

DIANNE FREEMAN

PORADNIK PRAWDZIWEJ DAMY



Przewodnik
po plotkach i zbrodni

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

DIANNE FREEMAN

PORADNIK PRAWDZIWEJ DAMY



Przewodnik po plotkach i zbrodni

Tłumaczenie: Magdalena Witkowska

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

PODZIĘKOWANIA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

Tytuł oryginału
A LADY'S GUIDE TO GOSSIP AND MURDER

Copyright © 2019 by Dianne Freeman
First published by Kensington Publishing Corp. All Rights Reserved

Polish edition copyright © 2023 Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.

Polish translation copyright © 2023 Magdalena Witkowska

Redakcja
Monika Orłowska

Tłumaczenie
Magdalena Witkowska

Korekta
Bożena Sigismund

Projekt graficzny okładki
Anna Slotorsz

Zdjęcia na okładce
Polona, The Smithsonian Institution (domena publiczna)

Skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83291-42-0



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

Dedykuję tę książkę Danowi –
bo mam w życiu wielkie szczęście!

PODZIĘKOWANIA

Tekst stworzony przez autora ukazuje się w postaci książki dzięki wysiłkom zaangażowanego zespołu, który wkłada w swoją pracę wiele serca. Chciałabym więc serdecznie podziękować wszystkim, którzy wspierają hrabinę Harleigh. Moja agentka Melissa Edwards znalazła idealnego redaktora dla tej książki. Okazał się nim John Scognamiglio, który potrafił z humorem i cierpliwością poprowadzić debiutującą autorkę. Dziękuję całemu zespołowi z wydawnictwa Kensington za pomoc w sprowadzeniu mojej książki na świat. Na szczególne podziękowania zasługują Robin Cook i Pearl Saban – za czujność i skrupulatne wychwytywanie wszelkich moich potknięć i literówek. Dziękuję również mojej rodzinie z Authors '18, która kibicowała mi w trudnym pierwszym roku debiutu. Wdzięczna jestem bardzo Mary Kelikoa, Emily Wheeler i Bei Conti za ich uwagi i słowa zachęty. Dziękuję też moim krewnym i przyjaciołom za wsparcie i miłość, które mi okazywali.

ROZDZIAŁ 1

Sierpień 1899

Późnym latem w Londynie brakuje nieco atrakcji. Towarzystwo jest mocno okrojone, wyścigi w Ascot czy derby można już tylko wspominać. Niewielu nas zostało w mieście i wszyscy pragnęliśmy rozrywki jak kania dżdżu. Kto jednak nie miał innego wyjścia, jak tylko spędzić lato w Londynie, z pewnością nie mógł tego popołudnia nigdzie spędzić lepiej niż przy Park Lane. Mając Hyde Park po jednej stronie i najpiękniejsze londyńskie posiadłości po drugiej, można się było poczuć niemal jak na wsi. O ile miało się dość wyobraźni, oczywiście.

Choć ogród był duży jak na londyńskie standardy, na przyjęcie zaproszono co najmniej czterdzieścioro gości, którzy musieli znaleźć sobie miejsce gdzieś między znajdującym się na tyłach domu ogrodem zimowym a niewielkimi stolikami rozstawionymi na trawie. Tłok dawał nam się we znaki i stanowiłby zapewne źródło niemałego dyskomfortu, gdyby nie to, że słońce zechciało – jak to ma w zwyczaju – pobawić się trochę w chowanego.

Po raz pierwszy spędzałam lato w mieście i muszę powiedzieć, że niezbyt mi się to podobało. Odkąd dziewięć lat temu przyjechałam do Anglii, o tej porze roku – i w ogóle przez większość czasu – przebywałam na wsi w Surrey, gdzie mój nieboszczyk mąż, hrabia Harleigh, zawiózł mnie i zostawił wkrótce po tym, jak nasz miesiąc miodowy dobiegł końca.

I skąd udał się z powrotem do Londynu i zastępu kochanek.

W przeciwieństwie do kochanek życie na wsi specjalnie mnie nie uwierało. To tam wychowywałam naszą córkę, Rose. Tam też mieszkałam na stałe, jeśli nie liczyć corocznych wyjazdów do Londynu na czas trwania sezonu towarzyskiego. Tam też wypełniałam sumiennie obowiązki żony i matki, zgodnie z tym, jak mnie wychowano. Zanim bowiem zostałam Frances Wynn, hrabiną Harleigh, byłam Frances Price, amerykańską dziedziczką. W żadnej z tych ról się jakoś nadzwyczajnie nie odnajdywałam, więc po śmierci męża wyjechałam z domu rodzinnego Wynnów, zabierając ze sobą córkę. Zamieszkałyśmy w uroczym, choć niewielkim budynku przy Chester Street w Belgravii. Zostałam panią swojego życia i bardzo mi z tym było dobrze. Żałowałam jedynie, że skromny budżet nie pozwala mi na letnie wypady na wieś.

Opuściłam ogród zimowy, żeby dołączyć do grupki popijającej szampana przy pobliskim stoliku. Lady Argyle nie oszczędzała na organizacji tego przyjęcia. Nie zamierzała serwować gościom rozwodnionego ponczu. Sięgając po kieliszek, zauważyłam granatowy kapelusz zatknięty pośród kasztanowych fal. Słowem – przyszła Fiona. Gdy przeciskała się przez gąszcz ludzi, aby do mnie dotrzeć, zauważyłam, że ubrała się cała na niebiesko i tylko rąbki stroju miała brzoskwińowo-białe.

Ja niestety nosiłam żałobę. Znowu... Tym razem po szwagierce Delii, zmarłej trzy miesiące temu w dość niefortunnych okolicznościach, o których najchętniej bym jak najszybciej zapomniała. Zostawiła dwóch synów i obecnego hrabiego Harleigh, brata mojego świętej pamięci małżonka.

W związku z tym właściwie w ogóle nie powinno mnie tu być, ale mój szwagier, zapewne w przypływie współczucia, o które nigdy w życiu bym go nie posądzała, postanowił nie skazywać swoich dwóch małych jeszcze synów na pełną żałobę, która wymagała noszenia czarnych opasek, wyciszenia zegarów i skupienia całej uwagi wyłącznie na głębokim smutku przez co najmniej rok. Graham zadeklarował, że dzieci powinny cieszyć się dzieciństwem, a tym samym zalecił nam wszystkim połowiczną żałobę przez okres nie dłuższy niż pół roku. Na pohybel normom społecznym!

Nie żartuję. Graham, staromodny i wykrochmalony hrabia Harleigh, zlekceważył całkiem oczywiste dla wszystkich konwenanse.

Może ostatecznie miał jeszcze szanse pokazać ludzkie oblicze?

Dla mnie jego decyzja oznaczała, że mogłam spędzać czas w towarzystwie i nie musiałam przez całe lato chodzić wyłącznie na czarno. Do wyboru miałam, co prawda, tylko szarości i kolor lawendy, ale to i tak lepsze niż czerń. Na to konkretne spotkanie włożyłam fioletowawy strój, lekki i stosowny do pory roku. Uzupełniłam go całkiem ładnym kapeluszem o szerokim rondzie, niestety również fioletowawym. A czyż ktokolwiek wygląda dobrze w tym kolorze?

– Kochana!

Fiona mnie zauważyła i uniosła rękę w geście powitania. Na jej nadgarstku zakolysała się parasolka pod kolor wykończenia stroju. Nieoczekiwanie wyrósł między nami sir Hugo Ridley, a gdy zobaczył, że ona idzie do mnie, również przywitał się gestem i wyruszył za nią.

Podszedłszy do mnie, Fiona symbolicznie mnie ucałowała, a potem się odwróciła, aby powitać naszego towarzysza.

– Ridley, jakże się pan miewa? Wielki całe się nie widzieliśmy.

Znam Ridleya od lat. Był przyjacielem mojego zmarłego męża, jednym z nielicznych, którego towarzystwo mnie nie mierzilo. Podobnie jak Reggie, stanowczo zbyt wiele czasu poświęcał na picie, hazard i inne formy utracjusztwa. Ten styl życia odbił się mocno na barwie jego skóry, dawał też o sobie znać w postaci cieni pod oczami i zaokrąglenia w okolicy brzucha. W przeciwieństwie jednak do Reggiego Ridley był oddany swojej żonie, a jeśli się postarał, czas w jego towarzystwie spędzało się naprawdę miło.

Skinął głową.

– Lady Harleigh! Lady Fiono! Zaskoczony jestem, widząc obie panie w mieście tak późnym latem. Czy to wszakże oznacza, że pojawią się panie na przyjęciu z okazji Wspaniałego Dwunastego?

Mianem tym określało się dwunasty dzień sierpnia, kiedy to oficjalnie rozpoczynał się sezon łowiecki. Wtedy też przedstawiciele klasy wyższej gremialnie, co najwyżej z nielicznymi wyjątkami, powracali do swoich posiadłości, aby oddawać się polowaniom na najróżniejsze dzikie practwo. I tak do lutego... Ridleyowie byli jednak do szpiku kości londyńczykami i nigdy nie wyjeżdżali z miasta. Co roku dwunastego sierpnia zapraszali do siebie tych, którzy również zostawali.

– Już wysłałam odpowiedź do lady Ridley. Chętnie państwa odwiedzę wraz z moimi bliskimi.

Ridley uśmiechnął się i zwrócił do Fiony.

– Tak się składa, że jutro wyjeżdżamy na wieś. Nash przecież nie odpuściłby sobie polowania – odparła, mając na myśli swojego męża. – Właściwie to liczyłam, że lady Harleigh pojedzie ze mną. – Wydęła lekko dolną wargę, jakby w dziecięcym wyrazie rozczarowania. – Na pewno się nie zdecydujesz, Frances? Chętnie byśmy cię z Nashem gościli.

Ujęłam jej dłoń i lekko ją ścisnęłam.

– Dziękuję ci za zaproszenie Fiono, ale moim gościom by to nie odpowiadało. – Smutno mi było, że muszę jej odmówić. Nie mogłam jednak przyjąć zaproszenia, a potem zabrać ze sobą trzech dodatkowych osób, a do tego jeszcze córki i jej niani. – Mojej siostrze bardzo zależy na tym, żeby zostać w mieście i mieć stały kontakt z panem Kendrickiem.

– Młoda miłość – rzucił Ridley. – Czyżbyśmy mieli spodziewać się wkrótce zapowiedzi?

Obok nas pojawił się lokaj, wyciągnął w naszą stronę tacę z przekąskami. Na jego twarzy dostrzegłem kropelki potu. Biedny człowiek. Ridley rozdał nam kieliszki z szampanem, a potem gestem odprawił służącego. Wyruszyliśmy wolnym krokiem przed siebie.

– Daty ślubu jeszcze nie wyznaczyli – odparłam. – Przypuszczam, że wstrzymują się z jakimikolwiek planami do jesieni.

Moja młodsza siostra, Lily, przyjechała z Nowego Jorku trzy miesiące temu, z zamiarem nawiązania znajomości z jakimś lordem, za którego mogłaby wyjść za mąż. Zauroczył ją jednak syn bogatego człowieka interesu, Leo Kendrick, i szybko stali się nierozłączni. Leo poprosił ją o rękę, a ona się zgodziła. Młodzi chcieli koniecznie powiedzieć światu o swoich zaręczynach, ale doradziłam im trochę poczekać. Lily miała dopiero osiemnaście lat. Mnie w jej wieku pośpiech skłonił do zawarcia tragicznego w skutkach związku.

Leo nie budził, co prawda, moich zastrzeżeń, ale co do mojego nieodpowiedzialnego i wiecznie romansującego męża też nie miałam wątpliwości, gdy za niego wychodziłam. Nabrałam ich dopiero później i nie opuściły mnie do końca, to znaczy do momentu gdy znalazłam go martwego w łóżku kochanki. Rzecz zatem nie w tym, że próbowałam komukolwiek cokolwiek komplikować. Po prostu chciałam, żeby młodzi się dobrze poznali, zanim wezmą ślub.

Fiona cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Frances, przecież ona prędzej czy później i tak za niego wyjdzie. Odsuwanie tego w czasie nie ma sensu. Już lepiej zajęłabyś się swoją młodą protegowaną. Ona pewnie z niecierpliwością wypatruje każdej rozrywki.

– Jeśli ktoś liczy na to, że Londyn zapewni mu rozrywkę, lady Fiono, to może się srogo przeliczyć. – Sir Hugo uniósł kieliszek, jakby dla wzmocnienia przekazu. – Uroczą pannę Deaver miałem okazję poznać w zeszłym tygodniu w teatrze. Chyba się całkiem niezłe bawiła.

Charlotte Deaver, moja „młoda protegowana”, jak ją nazwała Fiona, to przyjaciółka Lily z Nowego Jorku.

– Lottie żywo interesuje się absolutnie wszystkim, co londyńskie. – Skinęłam głową w kierunku Ridleya. – Ona nie ma najmniejszych kłopotów ze znalezieniem sobie rozrywki. Wyprawa do biblioteki czy muzeum cieszy ją w takim samym stopniu jak spotkanie towarzyskie, a może nawet bardziej. – Zniżyłam nieco głos i nachyliłam się do przyjaciół. – Właściwie to podczas spotkań towarzyskich nie do końca się odnajduje.

Fiona uniosła brwi.

– Pozwalasz sobie na spore niedopowiedzenie, moja droga. Rebelia w Transwalu nie przyniosła tylu ofiar co tańiec z tą panną.

– Jesteś niesprawiedliwa, Fiono – oburzyłam się. – Może trochę brakuje jej wdzięku, ale przecież nikomu z jej partnerów nie stała się w tańcu krzywda.

Ridley odchrząknął, żeby stłumić śmiech.

– Abstrahuując od gracji ruchów, urocza to osoba i chyba każdy mężczyzna w Londynie się z tym zgodzi. Evingdon na pewno.

Nasz rozmówca zasugerował ruchem głowy, że powinniśmy spojrzeć w stronę domu, bowiem Lottie właśnie potykała się na trzech niewielkich stopniach prowadzących z ogrodu zimowego na trawnik. Charles Evingdon, który również w tym momencie schodził, ujął ją błyskawicznie pod ramię i w ten sposób uchronił przed upadkiem twarzą prosto w krzew różany. Nie zdołał jednak uratować jej kapelusza, więc konstrukcja z różowych wstążek i białych piór wylądowała w zaroślach.

– O, nie spodziewałam się tu dziś zobaczyć Evingdona.

– Mnie jego widok nie przeszkadza – stwierdził Ridley. – Za to konieczność prowadzenia z nim rozmowy mocno nadwyręża moją cierpliwość.

Rzuciłam mu chłodne spojrzenie.

– Przypomnę panu, panie Ridley, że Charles Evingdon to moja rodzina.

W jego oczach zobaczyłam w tym momencie szelmowski błysk.

– O ile kojarzę, to kuzyn pani nieboszczyka męża. W tej sytuacji może pani nie mieć wyjścia, droga lady Harleigh. Ja natomiast panie przeproszę.

Oddalił się czym prędzej z zawadiackim uśmiechem na twarzy, a mnie pozostało świdrować wzrokiem jego plecy.

– Gdy tylko sobie pomyślę, jak ten człowiek wszystko sobie w życiu poukładał, od razu mi się przypomina, jaki z niego tak naprawdę drań.

– Małżeństwo zwykle nie czyni człowieka przyzwoitym, moja droga – odparła Fiona. – Ale akurat w tym przypadku chyba po prostu szczerze powiedział, co myśli.

– Charles wcale taki nie jest, zapewniam cię.

Na pewno pod wieloma względami różnił się od innych członków rodziny mojego męża. Przede wszystkim on i jego krewni zdołali nie stracić swojego majątku. Poza tym nigdy mi nie wytykał mojego amerykańskiego rodowodu i w przeciwieństwie do najbliższych moich koligatów był przyjazny jak golden retriever.

Spojrzałam w kierunku domu i uśmiechnęłam się, gdy Charles uniośł rękę, żebym go zauważyła. Lottie już odyskała równowagę i nawet zamontowała z powrotem we włosach to, co zostało z jej kapelusza, więc teraz szli w naszym kierunku.

– On przypuszczalnie chce mi podziękować za to, że go przedstawiłam Mary Archer. – Spojrzałam na Fionę, żeby jej się pochwalić. – Zrobiła na nim duże wrażenie. Zaliczyłabym sobie tę znajomość w poczet moich sukcesów.

– Nie mówiłabym tego na głos, moja droga. – Fiona nachyliła się do mnie nawet bliżej. – Nie chcesz przecież, żeby ktokolwiek pomyślał, że się zajmujesz zawodowo swataniem. Albo że w ogóle czymkolwiek zajmujesz się zawodowo.

– Oczywiście, że nie. – Rozejrzałam się, aby się upewnić, że nikt mnie nie usłyszy. – Ja tylko tu czy tam kogoś sobie dyskretnie przedstawię. Cóż mogę poradzić na to, że potem ktoś mi się za to odwdzięcza prezentem?

– Zastanawiam się tylko, czy pani Archer rzeczywiście jest ci wdzięczna. Czy naprawdę sądzisz, że Evingdon ją urzekł? – Zmarszczyła nos. – Chyba się ze mną zgodzisz, że on błyskotliwością nie grzeszy.

– Jesteście z Ridleyem siebie nawzajem warci. Jakże to niezwykliwe z twojej strony, że tak mówisz. Całkiem niezależnie od wszelkich więzów rodzinnych, które nas łączą, uważam, że Charles to dobry i sympatyczny człowiek. Poza tym przyjaźni się blisko z twoim bratem, a przecież George nie znosi głupców.

Usta Fiony zacisnęły się w prostą linię. Miałam słuszność i ona o tym wiedziała. W istocie to właśnie dobra opinia George'a doprowadziła mnie do przekonania, że ten człowiek jednak musi mieć jakiś potencjał intelektualny. Mimo że zwykle zachowywał się w sposób świadczący o czymś zgoła przeciwnym.

Podszedł do nas z szerokim uśmiechem. Ten wyraz dość często gościł na jego twarzy i ujmował mu lat od faktycznych trzydziestu sześciu. Młodzieńczego wyglądu przydawały mu również wysoki wzrost i wysportowana sylwetka, a także gęsta jasna czupryna. Tak bujne fryzury wyszły już, co prawda, z mody, ale jemu takie uczesanie służyło.

– Drogie panie – powiedział, dotykając rónda słomkowego kapelusza. – Miałem nadzieję, że tu panie spotkam. Choć właściwie ta moja nadzieja dotyczyła tylko ciebie, kuzynko Frances.

Przerwał na chwilę, zaczerpnął powietrza, a potem mówił dalej:

– Nie żebym nie chciał spotkać pani, lady Fiono, ale też nie tak, że mi konkretnie zależało na tym spotkaniu. Rozumie pani? Niemniej dobrze obie panie widzieć. Trochę tak, jakby się szukało książki, którą się gdzieś zapodziało, a potem się przypadkiem wpadło na inną, równie fascynującą. Nie żebym miał na panią kiedykolwiek wpaść, rzecz jasna. Któż by jednak zaprzeczył, że jest pani fascynująca.

Monolog zakończył się prezentacją uroczych dołeczków w policzkach.

– Ciebie również miło widzieć, kuzynie Charlesie.

Zerknęłam z ukosa na Fionę. Zauważyłam, że marszczy brwi. Wargi za to jej się rozwarły, jakby chciała się odezwać. Potem jednak najwyraźniej się rozmyśliła.

Ścisnęłam ją lekko za ramię.

– Lady Nash też się cieszy na twój widok.

– Tak, oczywiście – potwierdziła. – Państwo mi jednak wybaczą. Pójdę się przywitać z panią domu.

Po tych słowach ulotniła się jak zwierz czmychający z pułapki. Zaczerpnęłam powietrza i skupiłam uwagę na kuzynie.

– Pani Archer nie zdecydowała ci się dziś towarzyszyć?

– No właśnie, pani Archer. Tak... Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać.

– Jak się układają sprawy między wami?

Charles zaczął orteepywać rękawy, jakby chciał z nich usunąć kurz. Potem poprawił sobie krawat. Tym nerwowym ruchom towarzyszyło rozbieganie wzroku, który zdawał się kierować na cokolwiek, byle tylko nie na mnie.

– No cóż... – W końcu na mnie spojrzął. – Tak się składa, że nie najlepiej. Zdecydowanie nie najlepiej.

Zerknął podejrzliwie na dwie młode damy, które stały w pobliżu i chichotały między sobą. Podał mi ramię.

– Zechciałabyś się ze mną przejść, kuzynko Frances?

Wzięłam go pod rękę i wyruszyliśmy wolnym krokiem po obwodzie ogrodu.

– Czy chciałbyś mi coś powiedzieć?

– Nie – odparł. – A właściwie tak. Ostatecznie chyba jednak do siebie nie pasujemy, to znaczy pani Archer i ja. Choć wydawało mi się, że tak, bo to wspaniała kobieta. – Chwilę rozmasowywał sobie kark, a potem ciężko westchnął. – Urocza, bardzo miła, inteligentna. Zauroczyła mnie, przyznam. Ostatecznie jednak my nie... To znaczy... nie pasujemy do siebie.

– Przykro mi to słyszeć.

Naprawdę było mi przykro. Wśród znajomych kobiet miałam niewiele tak cierpliwych i dobrodusznych. Skoro ona mu nie odpowiadała, to znalezienie lepszej partii musiało stanowić nie lada wyzwanie. Oczywiście jemu tak tego nie mogłam przedstawić.

– Można odnieść wrażenie, że polubiłeś panią Archer. Na pewno chcesz tę znajomość zakończyć? Wiedz, że to, co dziś wydaje ci się stanowić źródło trudności, już wkrótce może zupełnie stracić znaczenie.

Charles zacisnął szczęki i pokręcił lekko głową.

– Nie, nie wyobrażam sobie, żebym miał tę znajomość kontynuować. Jeśli jednak znałabyś kogoś innego, kogo mogłabyś mi przedstawić... – dodał z miną, z której wyczytałam jednocześnie nadzieję i powątpiewanie.

– Na pewno się ktoś znajdzie. Aby jednak drugi raz nie popełnić podobnego błędu, zdradź mi, proszę, co ci konkretnie nie odpowiadało.

– Dżentelmenowi nie przystoi mówić takich rzeczy. Niczego pani Archer nie mogę zarzucić i nadal mi zależy na ożenku, ale my po prostu...

– Nie pasowaliście do siebie? – Uniosłam brwi.

– Otóż to! – Znow zaprezentował mi dołeczki. – Wiedziałem, że zrozumiesz.

W rzeczywistości nie rozumiałam, ale też najwyraźniej nie miałam szans dowiedzieć się od Charlesa niczego więcej. Uznałam, że być może George mi coś podpowie. Albo sama Mary.

Właśnie, Mary powinna być mi w stanie wyjaśnić, co między nimi zaszło. Postanowiłam nazajutrz ją odwiedzić.

– Potrzebuję paru dni, Charlesie. Dam ci znać, jak mi idzie.

Przyjęcie w ogrodzie skończyło już kilka godzin później. Przy akompaniamencie burzy wylewnie pożegnałam się z Fioną. Zatwardziała Brytyjka musiała znieść jakoś moje uściski, bo przecież miałyśmy się znów zobaczyć dopiero na wiosnę. O ile oczywiście nie ulegnę namowom Lily i nie zgodzę się na zimowy ślub. Takie wydarzenie na pewno ściągnęłoby Fionę z powrotem do miasta. Wydawało mi się mało możliwe, abym była w stanie jeszcze długo powstrzymać Lily i Leo przed sformalizowaniem związku. Oni za każdym razem żegnali się tak, jakby się mieli zobaczyć ponownie dopiero na wiosnę. Mimo że rozstawali się najwyższej do następnego dnia.

Wymieniwszy pożegnania, Lily, Lottie, ciotka Hetty i ja wsiadłyśmy do powozu George'a Hazeltona. Z panem Hazeltonem, starszym bratem Fiony, mieszkaliśmy po sąsiedzku, a on okazał się wspaniałym przyjacielem i gdy tylko czas mu pozwalał, towarzyszył nam w naszych wyprawach, w innych zaś okolicznościach używał nam swojego środka transportu. Dysponowałam funduszami niezbędnymi do prowadzenia własnego domu, ale na powóz i konie raczej nie mogłabym sobie pozwolić. Lily przyjechała do Anglii w towarzystwie ciotki Hetty, której powierzono obowiązki przyzwoitki. Hetty to siostra mojego ojca, która tak jak i on ma smykałkę do interesów. Nie wiedziałam jednak, jak długo zamierza u mnie zostać, nie chciałam więc przyzwyczajając się do życia za jej pieniądze.

Dwie młode panny zajęły miejsca usytuowane tyłem do kierunku jazdy, więc Hetty i ja mogłyśmy usiąść przodem. Ciotka weszła do powozu pierwsza i czym prędzej sięgnęła po gazetę, którą wcześniej zostawiła na siedzeniu. Usadowiłam się obok niej, wzdychając karcąco.

– Ciociu Hetty, czy sobie nadwyrężasz, czytając w takim świetle.

Wymamrotała coś, żeby mnie zbyć, po czym poskładała arkusz tak, żeby dało się go czytać.

– Już ty się nie martw o moje oczy, moja droga. Wszystko z nimi w porządku.

Zmarszczyłam czoło, choć ona przez gazetę nie mogła tego zobaczyć.

– Może jednak byś to odłożyła? Mam dylemat, który chętnie bym z tobą skonsultowała.

– Z nami możesz skonsultować. – Lily wskazała gestem siebie i Lottie.

– Oczywiście, że mogę, ale interesuje mnie również opinia ciotki Hetty. – Trąciłam ją lekko łokciem.

– Mówże, ja słucham – odparła.

– Rozmawiałam z kuzynem Charlesem. – Westchnęłam. – Dowiedziałam się, że nie chce kontynuować znajomości z Mary Archer.

Spojrzałam na moje towarzyszkę, licząc na ich współczucie.

– A tobie się wydawało, że dobrze do siebie pasują – skwitowała Lily. – Powiedział dlaczego?

– Nie, zdradził tylko, że się między nimi nie ułożyło i że chętnie pozwoliby się przedstawić komuś innemu, gdyby mogła wskazać odpowiednią osobę.

– To ten miły z twoich kuzynów, prawda? Ten przyjaciel Hazeltona? – Ciotka Hetty wsunęła niesforny kosmyk ciemnych włosów pod kapelusz. Dobięgała pięćdziesiątki i choć to powoli już było widać na jej twarzy, włosy miała nadal kruczoczarne. Zmarszczyła nos. – Ten raczej mało błyskotliwy?

– Owszem, to przyjaciel Hazeltona, ale nie jest mało błyskotliwy. Mnie się w każdym razie taka ocena wydaje zbyt surowa. To dobrotliwy człowiek, dobry towarzysz. Tylko czasem potrafi wprawić w zakłopotanie... albo może sam popada w zakłopotanie...

– Jest bardzo przystojny – dodała Lily.

– I dziedziczy po swoim bracie – podkreśliłam – więc pewnego dnia zostanie wicehrabią.

– Czyli dobre serce, atrakcyjny wygląd i perspektywa tytułu. A może do tego wszystkiego przypadkiem jeszcze majątkiem dysponuje? – Hetty uniosła wzrok znad gazety i ściągnęła ciemne brwi.

– Ta część rodziny nie może narzekać na swoją sytuację finansową.

– Dlaczego zatem potrzebuje twojej pomocy w poszukiwaniu żony? Wydawałoby się, że taki mężczyzna będzie otrzymywać całe mnóstwo propozycji. – Spojrzała na mnie skonsternowana, a ja w pełni rozumiałam jej zdziwienie. Hetty była nowa w kręgach londyńskich, które rządziły się innymi prawami niż te nowojorskie, najwyraźniej jednak potrafiła rozpoznać dobrą partię.

– Zaiste, on się rzeczywiście musi opędać od zainteresowanych pań, mimo to chciałby znaleźć kogoś, kto będzie zainteresowany faktycznie nim, a nie jego tytułem i majątkiem.

– I ładną buzią – dodała Lily. – O tym nie zapominaj.

Zerknęłam z ukosa na siostrę. Miała dopiero osiemnaście lat, jasne włosy, niebieskie oczy i urodę porcelanowej lalczki. Pod wieloma względami stanowiła kopię naszej matki, podczas gdy ja łączyłam cechy obojga rodziców, oprócz niebieskich oczu i jasnej skóry odziedziczyłam bowiem po nich również ciemne włosy. Podobnie jak moja ciotka Hetty, znacząco też górowałam wzrostem nad drobniutką Lily. Byłam też od niej niemal dziesięć lat starsza,

bo obchodziłam już dwudzieste siódme urodziny. Zaskakiwało mnie, że ona dopatrywała się urody w mężczyźnie starszym od niej o blisko dwadzieścia lat.

– Najpewniej skrzętnie ukrywasz przed Leo, że kuszą cię starsi mężczyźni – powiedziałam z uśmiechem, a ona się zarumieniła.

– Mam oczy, Frances, ale to, że potrafię rozpoznać przystojnego mężczyznę, nie znaczy jeszcze, że on mnie kusi. Zapewniam cię, że jestem całym sercem oddana Leo.

Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Lily w ten sposób po raz kolejny upominała mnie, że odraczam ich ślub, jej zdaniem całkowicie bez powodu. Tymczasem jeszcze w tym tygodniu mieliśmy spotkać się przy kolacji z rodziną Leo. Spodziewałam się nacisków na przybliżenie daty ceremonii o kilka miesięcy. Wydawało mi się wielce prawdopodobne, że Lily – czy była na to gotowa, czy nie – zostanie żoną jeszcze przed Nowym Rokiem. Pozostawało mi więc mieć nadzieję, że jednak jest gotowa.

Siostra nachyliła się do mnie i zacisnęła dłoń na moim nadgarstku, w ten sposób wyrwijając mnie z zamyślenia.

– A może Lottie byłaby dobrą partią dla pana Evingdona?

Kątem oka dostrzegłam, że Lottie mocno się zarumieniła. Że też ja tego nie przewidziałam! Lily zaprosiła ją na następny sezon towarzyski, a ja miałam zadbać o wprowadzenie jej do londyńskich kręgów. Matce panny ten pomysł się spodobał, nie chciała jednak tak długo czekać – więc już trzy tygodnie temu dostarczyła do nas swoją córkę pod drzwi niczym dwudziestojednoletniego podrzutka, po czym sama pojechała do Paryża, aby tam zlecić projektowanie nowych kreacji.

Tak w każdym razie twierdziła.

Jako że listy kazała sobie przysyłać na adres hrabiego De Beaulieu, trudno mi było uwierzyć w prawdziwość jej zapewnień. Hrabia stanowił urzeczywistnienie stereotypu libertyna, który brytyjscy mężowie kojarzyli z Francuzami w ogólności. A przy tym nie miał grosza przy duszy. Jeśli więc jakiegokolwiek projektowanie miało dojść do skutku, to zapewne dotyczyło raczej pieniędzy pani Deaver. Zważywszy na to, jaki czek przekazała mi na pokrycie wydatków swojej córki i moich, podejrzewałam, że ma w Paryżu do wydania całkiem sporą sumkę. Sam pan Deaver najpewniej jednak nie miał tęsknić ani za tymi pieniędzmi, ani tym bardziej za swoją żoną. Jeśli wierzyć plotkom, które moja matka przekazywała mi w listach, zachowanie pani Deaver tak zniechęciło do niej szanowne matki Nowego Jorku, że żadna z nich nie dopuściłaby swojego syna do Lottie.

Skoro zaś wyrobiła sobie taką reputację za oceanem, to zapewne dobrze, że się ulotniła, zanim zdążyła wypracować sobie podobną tutaj. Dodatkowe pieniądze, owszem, chętnie przyjąłabym, musiałam jednak znaleźć jakiś pomysł na Lottie. Nieszczęsna młoda dama zmierzała szukać męża wśród arystokratów, w okresie gdy ci zaszywali się w swoich domach na wsi, żeby wraz z nastaniem Wspaniałego Dwunastego rozpocząć polowania na pardwy.

Tak późnym latem wydarzeń towarzyskich było jak na lekarstwo, więc najbliższe tygodnie miałyśmy spędzić przede wszystkim we własnym gronie. Lottie była ładną dziewczyną średniego wzrostu, o sylwetce szczupłej, zgodnie z nakazami mody. Twarz miała owalną, otoczoną burzą rudych włosów. Z moich obserwacji wynikało, że żywo się interesuje absolutnie wszystkim. Jak wspomniałam już sir Hugonowi, znalezienie dla niej zajęcia nie stanowiło żadnego problemu. Ponadto starała się być pomocna. Szybko się wszakże przekonałam, że człowiek korzystający z jej wsparcia naraża się na niebezpieczeństwo.

W przypadku układania kwiatów ryzykowało się co najwyżej stłuczenie wazonu i rozlanie wody, lecz kiedyś poprosiłam ją, żeby się udała do pobliskiej księgarni po jeden konkretny tom. Nie tylko nie wzięła ze sobą pokojówki w charakterze osoby do towarzystwa, ale jeszcze zagubiła się we własnych myślach i wywędrowała tak daleko poza okolicę, że musiałyśmy we trzy wyruszyć na poszukiwania. Odnalezienie jej kosztowało mnie kilka godzin tamtego dnia, a jak przypuszczam również kilka lat mojego życia, bo cały czas wyobrażałam sobie, jak to ją ktoś porwał i sprzedał jako niewolnicę. Jakże bym się wówczas wytłumaczyła przed jej rodziną?

Spódnice Lottie wiecznie miały jakieś plamy, palce nosiły ślady atramentu, a ona sama siała spustoszenie wszędzie, gdzie tylko się znalazła. Choć intencje przyświecały jej zawsze najlepsze... I też była urzekająca, i bardzo ją lubiłam. Żeby tak jeszcze zechciała niczego nie dotykać.

Czy byłaby dobrą partią dla Charlesa? Nie bardzo potrafiłam stwierdzić, dla kogo właściwie byłaby dobrą partią, ale jego osoby nigdy nie brałam pod uwagę. Po pierwsze dlatego, że miał w domu stanowczo zbyt dużo antyków, które należało chronić przed stłuczeniem. Po drugie, choć oburzyłam się na słowa ciotki Hetty, to on rzeczywiście nie był zbyt lotny. Lottie potrzebowała kogoś, kto by jej się pomógł odnaleźć pośród meandrów życia towarzyskiego. Charles się do tej roli nie nadawał.

Na głos powiedzieć mogłam jednak tylko coś innego.

– Pewnie zanim przedstawię pana Evingdona komukolwiek nowemu, warto by się dowiedzieć, dlaczego było mu nie po drodze z panią Archer.

– A dlaczego uznalaś, że oni będą do siebie pasować? – zapytała Lily.

To było dobre pytanie.

– Po części dlatego, że ona jest wdową, a rodzina jej świętej pamięci męża wyróżnia się w towarzystwie. Często podejmują gości, a Mary cały czas podąża za modą. Gdy kuzyn Charles odziedziczy tytuł i zacznie w związku z tym odgrywać należną mu rolę, a w szczególności zasiądzie w Izbie Lordów, ktoś taki jak Mary mógłby mu się bardzo przysłużyć.

– Wydaje się to bardzo pragmatyczne.

Lily wypowiedziała te słowa takim tonem, jakby mówiła o czerstwym pieczywie – że da się je zjeść, ale ona by nie chciała. Zaśmiałam się, widząc jej zmarszczony nosek.

– To oczywiście tylko niektóre z powodów. Mieli, zdaje się, wiele wspólnych zainteresowań, a pan Evingdon twierdził, że szuka kobiety dojrzałej i inteligentnej. Mary oba te kryteria spełnia. Umysł ma ostry jak brzytwa, ale to jednocześnie osoba bardzo uprzejma i dobroduszna. Zmartwiło mnie, że nie znaleźli wspólnego języka. Ona ostatnio rzadziej bywa w towarzystwie, być może ma trudności po śmierci męża. Udało jej się zatrzymać dom, w którym mieszkali na obrzeżach Mayfair, więc być może korzysta z jakiegoś wsparcia ze strony jego rodziny. Sama ma tylko siostrę, która mieszka gdzieś w okolicach Oksfordu. Właściwie to jest na świecie sama.

Lily zmarszczyła brwi.

– No to w takim razie szkoda, że się między nimi nie ułożyło.

– Mogę, oczywiście, spróbować jeszcze raz. Za dwa miesiące zrzucę żałobę i wtedy będę mogła zacząć więcej bywać w towarzystwie. Może uda mi się znaleźć dla niej kogoś innego. Pan Evingdon bowiem stanowczo wykluczył ich związek.

– A jak ona się nazywa, raz jeszcze?

Spojrzałam na Hetty, która przyglądała mi się znad odchylonego rogu gazety.

– Mary Archer, a dlaczego pytasz?

Usta Hetty wykrzywiły się w dziwnym grymasie.

– Wydaje się, że pan Evingdon trafnie ocenił sprawę. Cokolwiek ich podzieliło, już nie zdoła dojść z panią Archer do zgody.

Wpatrywałam się w moją ciotkę, nic nie rozumiejąc.

– Co też mówisz?

– Przykro mi, że to ode mnie się tego dowiesz, Frances, ale właśnie czytałam o niej w gazecie. Napisali, że została zamordowana.

ROZDZIAŁ 2

Zamordowana? Wyrwałam Hetty gazetę i rozłożyłam ją sobie na kolanach.

– Pokaż mi, gdzie to przeczytałaś.

Hetty nachyliła się i przesunęła palcami po jednej z kolumn, aż w końcu dotarła do nazwiska Mary. Sprawie poświęcono jeden akapit.

– „Znaleziono martwą w domu” – przeczytałam. Pod spodem wskazano imię i nazwisko Mary, jej wiek oraz powiązania rodzinne. – „Policja nie podaje żadnych szczegółów, ale podejrzewa kryminalne tło sprawy”.

– Dlaczego reporter domniemywa przestępczy charakter sprawy, skoro nie zna żadnych szczegółów? – zapytała Lily.

– Pewnie chodzi o to, że policja ma wątpliwości co do okoliczności sprawy. – Nachylona nad gazetą, wpatrywałam się w towarzyszkę. – Dlaczego ktoś miałby zamordować Mary?

Lottie wychyliła się do przodu i ścisnęła mnie za ramię.

– Tak mi przykro, lady Harleigh. Czy blisko się panie przyjaźniły z panią Archer?

To dopiero wydało mi się dziwne. Znałam Mary od kilku lat, ale nie powiedziałabym, że się znałyśmy dobrze. Z jakiegoś jednak powodu zrobiło mi się smutno. Nagle jakbym pożałowała, że nie miałyśmy okazji poznać się bliżej. Poklepałam Lottie po ukrytej w rękawiczce dłoni.

– Pewnie słuszniej by było powiedzieć, że byliśmy znajomymi, ale lubiłam ją i szanowałam.

Nawet nie zauważyłam, kiedy dotarłyśmy na Chester Street. Powóz zdążył się tymczasem zatrzymać przed moim domem, a stangret otwierał nam drzwi. Wsiadłam pierwsza i czekałam na chodniku, aż pomoże moim towarzyszkom. Zerknęłam na dom. Ciągle jeszcze rozpierała mnie duma, że mam coś na własność. Był to, co prawda, najmniejszy budynek w tym rzędzie, ale w całości należał do mnie.

Mary musiała zapatrywać się na kwestię posiadania domu podobnie, skoro po śmierci męża nie wróciła do rodziny. Na samą myśl o tym, że ktoś się do niej włamał i ją zamordował, przeszły mnie ciarki. Pocieszałam się tym, że ona mieszkała zupełnie sama, podczas gdy ja miałam nie tylko służbę, ale również rodzinę.

Powóz zniknął w zaułku, a my we cztery weszłyśmy do domu. W korytarzu czekała na nas gospodyni, pani Thompson. Wyprostowana jak struna i w wykrochmalonej czarnej sukni zapiętej pod samą szyję wyglądała jak strażnik.

– Inspektor Delaney przyszedł do pani, milady – oznajmiła, kręcąc głową pokrytą szpakowatymi włosami.

Aż się cofnęłam o krok.

– Delaney? A czegoż on może chceć?

– Nie mówił, proszę pani, ale upierał się, że poczeka. Siedzi w bawialni już od co najmniej kwadransa.

Ręce jej drżały, gdy odbierała od mnie torbę i kapelusz.

– To na pewno nic, czym musiałyby się pani martwić, pani Thompson.

Gospodyni zacisnęła usta, ale ostatecznie nic nie powiedziała. Było dla mnie jasne, że mi nie wierzy. Delaney nigdy wcześniej nie przychodził bez powodu. Nie widziałam go zresztą od miesięcy, odkąd doszło do potwornego morderstwa w moim ogrodzie. Na wieść o tym, że znów mnie odwiedził, poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Hetty położyła mi rękę na ramieniu.

– Może chodzi o panią Archer.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego w tej sprawie miałby przychodzić akurat do mnie.

Zrobiłam krok w kierunku bawialni, a potem się zorientowałam, że moje trzy towarzyszki podążają za mną.

– Inspektor Delaney prosił o spotkanie ze mną, a ja sobie w zupełności poradzę sama. – Zwróciłam się do pani Thompson. – Niech nam Jenny przyniesie herbaty, proszę.

Hetty chciała się chyba sprzeciwić mojej decyzji, ale uniosłam brwi i to wystarczyło.

– No dobrze – ustąpiła. – Zaczekamy w bibliotece.

Otworzyłam drzwi do bawialni i weszłam do środka. Podobnie jak pani Thompson, wcale nie cieszyłam się na to spotkanie. A podobnie jak Hetty, zastanawiałam się, czy wizyta policjanta ma związek ze śmiercią Mary.

Inspektor Delaney siedział w jednym z wysokich foteli przy oknie. Wstał, gdy tylko spostrzegł, że zmierzam w jego kierunku i wyciągam rękę na powitanie. Całkiem nieoczekiwanie zalała mnie fala pozytywnych skojarzeń. Absolutnie nie mogłabym powiedzieć, żeby on w przeszłości odnosił się do mnie życzliwie, bo przecież był gruby i próbował narzucać mi swoją wolę. Jednocześnie jednak zawsze czułam się w jego towarzystwie niemal jak pod opieką rodziców, choć nie przypuszczam, żeby był ode mnie starszy o więcej niż kilkanaście lat.

Zauważyłam, że ma na sobie nowe, choć niezmiennie bezkształtne ubranie, tym razem w ciemnym odcieniu szarego. Wzrostu był wysokiego, a źle uszyty strój potęgował wrażenie chudości. Cerę wydawał się mieć cieplejszą, niż zapamiętałam, ale być może wynikało to z oddziaływania letniego słońca. Jego szarobrązowe włosy i brwi jak zawsze żyły własnym życiem.

Odwzajemnił moje powitanie ciepłym uśmiechem, co sugerowało, że również dobrze o mnie myśli.

– Inspektorze Delaney – wskazałam mu sofę i fotele ustawione wokół stolika, bo tam miałam w zwyczaju prowadzić rozmowy z gośćmi – może zechce się pan czegoś napić?

– Filiżanka herbaty zawsze mile widziana, milady.

Poczekaj, aż ja wybiorę miejsce, a potem usiadł na fotelu tuż obok.

– Świetnie się składa. Herbata zaraz będzie. Tymczasem proszę mówić, jak się panu wiedzie. Czy najnowszy członek rodziny Delaneyów przyszedł już na świat?

Na twarzy policjanta zawitał uśmiech niczym wschodzące słońce, a kąciki jego oczu uniosły się pod krzaczastymi brwiami.

– To dziewczynka, urodziła się mniej więcej miesiąc temu – odparł. – Jako rodzice dwóch chłopców liczyliśmy z żoną na córeczkę i teraz moja żona nie posiada się ze szczęścia.

Powiedziałabym, że nie tylko ona.

– Gratuluję, inspektorze. Moja córka niezmiennie wnosi do mojego życia wiele radości. Mam nadzieję, że tak samo będzie w pana przypadku.

Pokojówka Jenny zapukała do drzwi i weszła z poczęstunkiem. Gdy przeprowadzałam się do Belgravii, nakloniłam ją, żeby porzuciła służbę u mojego szwagrostwa i przeszła do mnie. To była słodka i hojnie obdarzona przez naturę dziewczyna ze wsi, która zaskoczyła mnie tak intelektem, jak i dociekliwością. Postawiła tacę na stole i sięgnęła po imbryk, gotowa nalać nam herbaty. Nie ulegało dla mnie najmniejszej wątpliwości, że przede wszystkim chce podsłuchać fragment naszej rozmowy.

– Dziękuję, Jenny – rzekłam stanowczo. – Poradzę sobie.

Skinęła głową i wymknęła się z pokoju. Przystąpiłam do napełniania filiżanki inspektora, ciekawa, co też ma mi do powiedzenia.

Nie musiałam czekać długo.

– Zna pani panią Mary Archer, milady? – zapytał, sięgając po herbatę.

Moja filiżanka zadrżała na spodku, przez co odrobina ciemnego płynu przelała się przez jej brzegi. Szybko odstaawiłam naczynie na stolik.

– Czyli jednak przyszedł pan w sprawie Mary. Tak, znałam ją, ale muszę powiedzieć, że o jej śmierci przeczytałyśmy zaledwie parę chwil temu. Czy to prawda, że została zamordowana?

– Z przykrością muszę to potwierdzić, proszę pani.

Delaney rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Sama bym sobie nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy interesują mnie szczegóły tej sprawy, on jednak uprzedzał mnie w ten sposób, abym w ogóle nie dociekała. Milczałam więc, zakładając, że w końcu przejdzie do rzeczy.

– A jak dobrze ją pani znała?

– Przyjaźniłyśmy się – odparłam, zaskoczona napięciem w jego spojrzeniu. – Na zasadach towarzyskich. Bywałyśmy na tych samych spotkaniach, zdarzało nam się odwiedzać jednocześnie tych samych wspólnych znajomych podczas herbatki albo spotkania salonowego.

– Zechce mi pani wybaczyć, lady Harley, ale sprawiała pani wrażenie wyraźnie wstrząśniętej, gdy o niej wspominałem. Na pewno nie łączyło pań nic więcej poza zwykłą znajomością?

– Na litość boską, inspektorze! Oczywiście, że mną to wstrząsnęło. Przypuszczalnie dlatego, że dopiero się dowiedziałam o jej śmierci i jeszcze nie zdążyłam sobie tej wiadomości przyswoić. Zabójstwo znajomego, czy bliższego, czy dalszego, po prostu mnie zszokowało. Ostatnimi laty wyrobiłam sobie o niej dość dobre zdanie, ale do grona moich bliskich przyjaciół mimo to bym jej nie zaliczyła.

On przesunął się ku krawędzi krzesła i nachylił w moją stronę.

– Gdyby więc chciała się pani komuś zwierzyć, komuś opowiedzieć o swoich trudnościach, to raczej nie zwróciłyby się pani z tym do pani Archer?

Zamrugałam ze zdumienia.

– Nie, tak bliskimi znajomymi zdecydowanie nie byliśmy.

Delaney sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej niewielki notesik, z którym się najwyraźniej nie rozstawał. Spomiędzy okładek wyjął złożoną kartkę papieru i podał mi ją nad stolikiem.

– A domyśla się pani, skąd ona mogła powziąć tę informację?

Z zaciekawieniem wzięłam od niego kartkę i najpierw zwróciłam uwagę na elegancki charakter pisma, a dopiero potem czytałam się w treść tekstu. Dłoń z arkuszem między palcami opadła mi ciężko na kolano, druga ręka zaś jakby mocą własnej woli przysłoniła mi usta, najpewniej po to, aby zapanować nad drżeniem mojego języka.

Notatka zawierała dokładne podsumowanie wydarzeń, które w skrócie określałam mianem batalii o moje konto bankowe. Była to zaciekle i gorzka bitwa, którą przyszło mi stoczyć z moim szwagrem, Grahamem, hrabią Harleigh. Ostatecznie zawarliśmy rozejm, a on wycofał swoje roszczenia, ale sprawa zawsze miała charakter wysoce osobisty i wiedzieli o niej tylko członkowie mojej najbliższej rodziny oraz dwoje bliskich przyjaciół. No i inspektor Delaney. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że on mnie bacznie obserwuje.

– Czy to się znajdowało w rzeczach Mary? Jakże ona się o tym dowiedziała?

– Nie wspominała jej pani o tym sporze?

– Oczywiście, że nie.

– A czy mógł to zrobić hrabia albo może jego świętej pamięci żona?

Gdyby nie to, że Delaney świdrował mnie spojrzeniem, nie uważałabym za stosowne w ogóle tego rozważać.

– Pewności oczywiście mieć nie mogę, ale nie wyobrażam sobie, aby ktorekolwiek z nich miało o takich rzeczach rozmawiać czy to z nią, czy w ogóle z kimkolwiek. To by im mogło zaszkodzić. Przypuszczam, że nawet bardziej niż ja dbali, aby nikt się o tej sprawie nie dowiedział.

– Tak też mi się wydawało. – Inspektor westchnął ciężko. – A czy hrabia skłonny byłby w ramach tej dbałości zapłacić pani Archer za milczenie?

Opadłam na oparcie, jakbym chciała w ten sposób odciąć się od tak nieprzyjemnych domysłów.

– Sugeruje pan szantaż? Nie chce mi się wierzyć, że Mary mogłaby się czegoś takiego dopuścić.

Opuściłam wzrok na trzymaną w dłoniach kartkę, bo nagle poczułam się zagubiona. Zastanawiałam się, skąd niby ona mogła o tym wiedzieć i dlaczego poczyniła na ten temat notatkę. Być może inspektor nie mylił się w swoich domniemaniach?

Delaney stuknął ołówkiem w otwarty notes, czekając na odpowiedź. Czy to możliwe, że Mary próbowała kogoś szantażować i została z tego powodu zamordowana? Nagle mnie olśniło, że on tu nie przyszedł powiadomić mnie o jej śmierci. On prowadził dochodzenie! Zaczerpnęłam tchu, a potem aż się wzdygnęłam.

– Mnie nigdy nie groziła, że coś ujawni. A Graham oplakuje żonę. – Uniosłam ręce w geście bezradności. – Jakże ktokolwiek, kto miałby choć krztynę przyzwoitości, miałby grozić człowiekowi w żalobie?

Delaney wyciągnął rękę po kartkę. Choć najchętniej bym ją od razu spaliła, przekazałam mu dokument. Z jego perspektywy ten świstek miał pewnie wartość dowodową.

– Skłonny jestem się z panią zgodzić – powiedział. – Ale muszę najpierw porozmawiać z hrabią, zanim go skreślę z listy podejrzanych.

– Podejrzanych w sprawie zabójstwa Mary? Pan nie mówi poważnie!

Z jego zmarszczonego czoła wyczytałam jednak coś zupełnie innego. Ogarnęły mnie wątpliwości, dreszcz przeszedł mi po plecach. Graham i ja staliśmy w przeszłości po dwóch stronach barykady. Gdy się w jakiejś sprawie uparł, nie ustępował łatwo, ale żeby miał kogoś zabić? Nie mieściło mi się to w głowie. Już choćby dlatego, że to by od niego wymagało dużego wysiłku.

Z palcem przyciśniętym do skroni obserwowałam, jak policjant chowa kartkę – a wraz z nią moje tajemnice – z powrotem do swojego notesu.

– Muszę stwierdzić, że za dużo tych wstrząsów jak na jeden dzień. Dopiero co się okazało, że moja znajoma została zamordowana. Teraz pan mi obwieszcza, że mogła być szantażystką. A jakby tego wszystkiego było mało, dowiaduję się, że wśród podejrzanych znajduje się mój szwagier. Pewnie powinno mi ulżyć choćby z tego powodu, że mnie pan na tej liście nie uwzględni.

Delaney uśmiechnął się przenikliwie.

– Nie uwzględniam. Nie wydaje mi się, żeby była pani w stanie popełnić tę zbrodnię. Nie powinna też pani przesadnie zaprzętać sobie głowy podejrzeniami pod adresem hrabiego. Ta lista obejmuje ze sto nazwisk.

Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby zrozumieć sens tych słów.

– Stu podejrzanych? – Potrząsnęłam głową, żeby to mi się w niej mogło pomieścić. – Czy powinnam z tego wnioskować, że znalazł pan więcej takich notatek, które mogłyby być wykorzystywane do szantażu?

Inspektor wstał, jakby się zbierał do wyjścia. Rzucił mi jeszcze tylko chłodne spojrzenie.

– Nic takiego nie powiedziałem i choć wątpię, abym był w stanie powstrzymać panią przed przekazaniem tej informacji szwagrowi, to jednak bardzo bym prosił, aby poza tym zachowała pani treść naszej rozmowy dla siebie. – Westchnął ciężko, wyraźnie całą tą sytuacją zmęczony. – To może potrwać wiele tygodni, zanim zdołam porozmawiać ze wszystkimi podejrzanymi. Cieszyłbym się więc, gdyby nie zostali o sprawie uprzedzeni.

O, mój Boże, czyli notatek było więcej...

– Jakże mogłam się aż tak co do niej pomylić? I pomyśleć, że próbowałam ją wyswatać z moim kuzynem. – Opuściłam ramiona w geście ubolewania. – Nic dziwnego, że im się nie ułożyło.

Delaney, który zmierzał już w kierunku drzwi, w tym momencie zatrzymał się i odwrócił, a z jego spojrzenia wyczytałam, że coś go wyraźnie strapiło. Och, nie! Czyżbym mu właśnie podpowiedziała podejrzanego numer sto jeden? Wrócił ciężkim krokiem do fotela, z którego przed chwilą wstał, i ponownie opadł na siedzisko.

– Lady Harleigh, gdy zapytałam panią, na ile dobrze znała pani panią Archer, to właśnie tego typu informacji od pani oczekiwałam.

Przygryzłam dolną wargę, starając się ocenić skalę jego gniewu. Inspektor wykazywał się zwykle wielką cierpliwością, którą ja od czasu do czasu wystawiałam na próbę. Kuzyn Charles nadawał się wszakże na podejrzanego jeszcze mniej niż Graham.

– Pewnie ma pan rację, inspektorze. Tyle że ja niczego celowo przed panem nie zataiłam. Wcześniej wspominał pan o szantażu, a to nie miało nic wspólnego z panem Evingdonem. – Spojrzałam na niego badawczo. – No chyba że i na jego temat znalazł pan notatkę.

– Nie przeczytałem ich jeszcze wszystkich, więc tego nie wykluczam. Na razie jednak zapomnijmy o szantażu. Może niech mi pani po prostu powie, co pani wie o tym panu Evingdonie i jego związkach z panią Archer, a ja już sam rozstrzygnę, czy należy go zaliczyć do kręgu podejrzanych. – Przechylił głowę na bok. – Bo zakładam, że coś go łączyło z panią Archer?

Może i dobrze to wszystko wyszło, ale ja najchętniej w ogóle nic bym mu nie mówiła. Westchnęłam ciężko, żeby w ten sposób wyrazić moje wzburzenie, on jednak tylko uniósł brwi. Cóż miałam robić...

– Charles Evingdon jest kuzynem mojego świętej pamięci męża, jak również, co oczywiste, obecnego hrabiego. Przyjaźni się także z panem Hazeltonem.

Delaney znał i darzył szacunkiem George'a, liczyłam więc, że ta uwaga zadziała na korzyść Charlesa.

– Ostatnio rozważał małżeństwo i poprosił, żebym go przedstawiła odpowiedniej pani. Zważywszy na jego charakter, osobowość i potrzeby, Mary wydawała się idealną kandydatką. Przedstawiłam ich sobie kilka tygodni temu i o ile wiem, oni po prostu nawiązywali znajomość. Podobno towarzyszył jej podczas kilku wydarzeń towarzyskich, trudno mi jednak stwierdzić, czy aktywnie zabiegał o jej rękę.

Dalaney wyjął notatnik z kieszeni i zapisał kilka linijek. Wspaniale! Tak oto Charles dołączył do podejrzanych.

– Powiem panu też, że dziś z nim rozmawiałam. Oświadczył, że nie zamierza kontynuować tej znajomości.

– Czyżby? A czy wyjaśnił, z czego wynika ta zmiana jego stosunku?

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– W niezbyt jasnych słowach i jakby w nieco zawołowany sposób oznajmił, że dżentelmenowi nie przystoi wyjaśniać istoty tego, co ich poróżniło. Poinformował mnie jedynie, że do siebie nie pasowali.

Delaney słuchał bez słowa, ale minę miał taką jak górnik, który właśnie wydobył z ziemi samorodek. Najwyraźniej Charles świetnie mu pasował do roli mordercy. Uniosłam rękę, aby powstrzymać go przed wysnuwaniem takich wniosków.

– Nie mieści mi się w głowie, inspektorze, żeby miał ją zamordować tylko dlatego, że się nie dogadywali.

– A czy mieściło się pani w głowie, milady, że pani Archer szantażowała ludzi?

– Nie, rzeczywiście nie – przyznałam się do klęski. – Domyślam się, że zamierza go pan przesłuchać.

– O ile się nie okaże, że przedstawiła pani ostatnio panią Archer komuś, kto by jeszcze lepiej pasował do profilu podejrzanego, to faktycznie przesuwam na go szczyt mojej listy.

Delaney stuknął krótkim ołówkiem w kartkę notatnika, a potem schował jedno i drugie do kieszeni.

– Tego się właśnie obawiałam.

Odprowadziłam Delaney'a do drzwi, po czym wróciłam do pustej bawialni i usiadłam przy stoliku karcianym pod oknem. Wpatrywałam się w intarsjowane zdobienia blatu, ubolewając nad tym, że we własnych myślach nie jestem w stanie zaprowadzić takiego porządku. A w szczególności że nie zdołałam go zaprowadzić przed rozmową z Delaneyem.

– Poszedł już?

Odwrociłam się gwałtownie i zobaczyłam, że Hetty, Lily i Lottie rozglądają się po pomieszczeniu, tak jakby spodziewały się, że inspektor może kryć się gdzieś za sofą.

– Właśnie wyszedł – odparłam.

Zebrałyśmy się wszystkie wokół stolika i rozsiadłyśmy na meblach obitych perkalą. Hetty wydawała się zaintrygowana.

– No i? – zapytała. – Czy przyszedł w sprawie morderstw?

– Tak. I obawiam się, że wplątałam w tę sprawę kuzyna Charlesa.

Lottie aż zatkanęło.

– Pana Evingdona?

– Na litość boską, Frances! Przecież to twój kuzyn – skomentowała Lily.

Dziewczęta wpatrywały się we mnie, jakbym to jedną z nich oskarżyła o popełnienie zbrodni.

– Zapewniam was, że nie zrobiłam tego celowo. Po prostu odpowiadałam na pytania inspektora.

Hetty, pragmatyczna jak zwykle, poklepała mnie po kolanie, po czym wstała.

– Powinnaś się napić czegoś mocniejszego. A potem koniecznie musisz zrelacjonować nam przebieg tej rozmowy.

Gdy ona napełniała kieliszki przy kredensie stojącym pod ścianą, Lily i Lottie lypały na mnie podejrzliwie, wyciekając wyjaśnień. Usiłowałam sobie przypomnieć, co też konkretnie miałam zachować dla siebie. Chyba kwestię szantażu... Tak, to i te notatki.

– W sumie niewiele mam do opowiedzenia – stwierdziłam.

Hetty podała mi koniakówkę, do której naląła brandy na wysokość cala. Zauważyłam, że dla siebie przyniosła podobny kieliszek. Upiłam łyk i poczułam, jak w moim wnętrzu rozchodzi się ciepło. W szczegółach opowiedziałam im, o czym rozmawiałam z Delaneyem, w każdym razie wtedy, gdy rozmawialiśmy o Charlesie.

– Najdroższa moja, nie zrobiłaś nic złego – powiedziała Hetty, gdy skończyłam. – Inspektor Delaney i tak prędzej czy później dowiedziałby się o ich związku.

Odetchnęłam głęboko.

– Tak sądzisz? On się chyba dość zapalił do pomysłu, że sprawcą mógłby być Charles. Odniosłam wręcz wrażenie, że zamierza przesłuchać go niemal natychmiast.

Lily nachyliła się nad stolikiem i ścisnęła mnie za ramię.

– Ciocia Hetty na pewno ma rację, Franny. Inspektor Delaney przesłucha pana Evingdona i oczyści go z wszelkich podejrzeń. Lepiej mieć to już z głowy, żeby policja mogła się zająć poszukiwaniami prawdziwego mordercy.

Przed oczami stanął mi Charles, który płacze się w odpowiedziach na pytania Delaney'a, i jakoś nie podzielałam optymizmu Lily.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Hetty spojrzała na mnie, mrużąc jedno oko.

– Ty chyba nie wierzysz, żeby on był winny, prawda?

Zaprzeczyłam równie ochotczo jak dziewczęta, ale zaczęłam się zastanawiać, na ile tak naprawdę znam kuzyna Charlesa. Z rodziną Wynnów spokrewniony był przez matkę. I chociaż cała ta rodzina stanowiła grono nieodpowiedzialnych snobów, którzy nie potrafili gospodarować pieniędzmi i niekiedy prowadzili się zdecydowanie zbyt swobodnie, to jakoś nie mieściło mi się w głowie, aby miała wydać ze swojego łona mordercę.

Hetty najwyraźniej wyczytała to powątpiewanie z mojej twarzy.

– Frances?

Przygryzłam wargę.

– Nie mieści mi się to w głowie. – Czy jednak mieściło mi się w głowie, że Mary Archer była szantażystką? – Nie wydaje mi się to możliwe. – Ale jak dobrze go tak naprawdę znałam? – On był zawsze taki miły. – Ale czy nie miał mrocznej strony?

– Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ci wierzyć, kochanie.

Wszystkie trzy bacznie mi się przyglądały, a potem nagle Hetty się rozpromieniła.

– A może powinnaś porozmawiać o tym z Hazeltonem?

George, oczywiście! Koniecznie powinnam z nim porozmawiać.

– Cóż za świetny pomysł, ciociu Hetty.

– Z panem Hazeltonem? – Lottie ściągnęła brwi w wyrazie zagubienia. – A czy on nie jest prawnikiem?

– Owszem – odparłam.

Nie bardzo potrafiłabym wyjaśnić, czym się zajmuje George Hazelton, więc to jej musiało wystarczyć. George „złatwiał” różne sprawy dla Korony i innych wysoko postawionych osobistości z rządu, niekiedy wszakże podejmował przy tym działania zdecydowanie wykraczające poza granice prawa. Miał jednak dobre kontakty, zarówno na policji, jak i w kręgach rządowych, a co najważniejsze – znał prawo i wiedział, co może grozić Charlesowi.

Liczyłam, że George pomoże mi uporządkować chaos, który zapanował w mojej głowie. A jeśli nawet nie, to może służyć radą mojemu kuzynowi. Ostatecznie się przyjaźnią. Uznałam, że zdecydowanie powinnam z nim porozmawiać.

ROZDZIAŁ 3

Usatysfakcjonowana świadomością, że coś postanowiłam, aż się rwałam do działania. Zostawiwszy swoje towarzyski w bawialni, wymknęłam się przez bibliotekę do ogrodu na tyłach domu. Teraz wystarczyło już tylko wyjść przed tylną bramę mojego domu i wejść do ogrodu George'a. W ten sposób omijałam frontowe drzwi, a tym samym ryzyko, że ktoś z sąsiadów przypadkiem nakryje mnie, jak odwiedzam kawalera.

George'a dostrzegłam przez okno, siedział w bibliotece przy biurku, ale rozparty na krześle. Kostkę jednej nogi opierał swobodnie o kolano drugiej, przez co nie wyglądał na pochłoniętego pracą. Przystanęłam na chwilę, żeby się ponapawać tym widokiem. W ostatnich miesiącach George odgrywał bardzo ważną rolę w moim życiu. Wcześniej zresztą też mi się przysłużył. Tamtej nocy, gdy zmarł mój mąż, czyli już dobrze ponad rok temu. Wykazał się niesamowitą kurtuazją, ratując w ten sposób nie tylko moją reputację.

Odkąd wprowadziłam się do sąsiedniego domu, spełniał się na poły w roli mojego anioła stróża, na poły zaś w roli przyjaciela. Nie bardzo wiedziałam, co właściwie do niego czuję, także w sferze emocjonalnej, ale niewątpliwie było w nim coś kuszącego. Gdy tak na niego patrzyłam przez okno, miałam ochotę pogłaskać szorstką skórę jego twarzy albo zanurzyć palce w jego ciemną, lekko kręconą czuprynę. Westchnęłam i odsunęłam sobie włosy z szyi. Boże drogi, muszę poskromić wyobraźnię. Tym bardziej że nie wiem też, co on właściwie do mnie czuje.

George to człowiek honorowy. Nie tak dawno temu poprosił mnie o rękę, a w każdym razie tak mi się wydawało. Nie przywiązywałam jednak do tego większej wagi, bo jeśli nawet faktycznie zaproponował mi małżeństwo, to jedynie z poczucia obowiązku. Mój nieboszyk mąż ożenił się ze mną, ponieważ czuł się zobowiązany uzupełnić rodzinny skarbiec moim posagiem. Wolałabym drugi raz tego błędu nie popełniać. Poza tym dopiero co odzyskałam niezależność i ten stan na razie bardzo mi odpowiadał. Oparłam dłoń o szybę. George jako przykładowy dżentelmen na pewno nie wykazałby zainteresowania przygodnym flirtem.

Ja oczywiście też nie. Ależ oczywiście, że nie. Spłonęłam rumieńcem, wstydząc się za własną wyobraźnię.

Zauważyłam, że spał się już chwilę przed tym, zanim przeniósł wzrok w stronę okna. Uśmiechnęłam się do niego promiennie i pomachałam dyskretnie dłonią. Odpowiedziało mi spojrzenie pełne niewzruszonej cierpliwości. Lekko przechylając głowę w lewo, George dał mi znać, że spotkamy się za moment w jego bawialni.

– Dzień dobry, Frances – powiedział, otwierając drzwi balkonowe.

– Dzień dobry, George. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku?

Minęłam go i weszłam do pokoju urządzonego w tak męskim stylu, że można by się tu poczuć nawet bardziej jak w klubie dla dżentelmenów niż jak w domu.

– Czemuż to zawdzięczam tę potajemną wizytę?

– Cóż... Obawiam się, że mam do przekazania złe wieści.

Ruszyłam w kierunku biblioteki, licząc, że podąży za mną.

– Czyżby?

George gestem zaproponował, żebym zajęła jeden z wysokich foteli stojących przy oknie. Poczekał, aż usiądę, a potem zrobił to samo.

– Chodzi o pana Evingdona i panią Archer.

Dociekliwy wyraz jego twarzy w jednej chwili ustąpił miejsca zdziwieniu wyrażającemu się ściągnięciem brwi.

– Evingdon i pani Archer? A cóż oni mają ze sobą wspólnego?

Zrobiłam głęboki wdech, żeby kontynuować.

– Jak rozumiem, słyszałeś już, że Mary Archer została zamordowana?

– Owszem, słyszałem. Straszna tragedia. – Odchylił lekko głowę w lewo. – Nie wiedziałem, że ją znałaś.

– To nie była jakaś bliska znajomość. A w każdym razie tak mi się wydawało, dopóki dziś nie odwiedził mnie inspektor Delaney.

Brwi George'a tworzyły już teraz jedną linię.

– Frances, czyżby ona miała jakąś ploteczkę na twój temat?

– Bynajmniej nie ploteczkę. Dysponowała wiedzą o faktach, tych dotyczących mojej batalii z Grahamem o konto bankowe. – Przerwałam nagle, bo dotarło do mnie znaczenie jego słów. – A skąd wiedziałeś, po co mnie odwiedził Delaney?

Na twarzy George'a wymalowało się zdumienie.

– A skąd ona wiedziała o twoim koncie bankowym?

– Nie zmieniaj tematu. Kto ci powiedział, że ona zbierała informacje o ludziach?

– Do tego jeszcze dojdziemy. Najpierw mi wytłumacz, jaki to ma wszystko związek z Evingdonem.

– Przedstawiłam go pani Archer, a oni się ze sobą zapoznawali i kilkakrotnie pokazywali się razem w ostatnich tygodniach. Dzisiaj zaś rozmawiałam z nim podczas spotkania w ogrodzie Argyle'ów. Oznajmił mi, że nie zamierza kontynuować tej znajomości.

George opadł na oparcie fotela i zaczął masować sobie policzki.

– A ty zrelacjonowałaś treść tej rozmowy Delaneyowi?

Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Jakżebym mogła tego nie zrobić? Zapytał o moją znajomość z Mary. Nie mogłam nie wspomnieć, że próbowałam wyswatać ją z moim kuzynem. – Opuściłam wzrok i przez chwilę obserwowałam własne palce nerwowo opukujące kolana. – Obawiam się, że inspektor uznał tym samym Charlesa za swojego głównego podejrzanego. Mam wręcz wrażenie, że cieszyły się, gdyby te jego domniemania się potwierdziły, bo wówczas nie musiałby się przedzierać przez te wszystkie dokumenty, które ponoć gromadziła Mary.

– To akurat rozumiem. Delaney wszakże nie wie, że to ja się będę przedzierać przez te dokumenty.

– Ty?

Usta George'a wykrzywiły się w grymasie bólu, jakby konieczność zapoznawania się z tymi wszystkimi jędrnymi ploteczkami uważał za potworną udrękę. Ja tymczasem bardzo chętnie bym się zagłębiła w te papiery. Westchnęłam. Tyle nierówności jest na świecie!

– A jak do tego doszło?

– Wysoko postawiony przyjaciel poprosił mnie o przysługę.

Oparłam się wygodniej i założyłam ręce na piersi.

– Nie znoszę, gdy mi rzucasz takie strzępy informacji, a całość historii zachowujesz dla siebie. Jaki przyjaciel?

– Obawiam się, że tego ci nie mogę wyjawić.

Nie dawałam jednak za wygraną.

– A jak wysoko postawiony?

Uśmiechnął się szelmowsko, wiedział bowiem doskonale, że mnie w ten sposób wyprowadzi z równowagi. Przełonił ciężar ciała nad oparcie fotela i wychylił się tak mocno, że dostrzegłam ciemniejsze obwódki wokół jego raczej jasnozielonych oczu. Zabawne, że nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na ten szczegół.

– To tajemnica – wyszeptał, laskocząc oddechem moje wargi. – Mógłbym ją zdradzić tylko mojej żonie.

Odchyliłam się i posłałam mu gniewne spojrzenie, jednocześnie wypychając z umysłu wszystkie myśli o jego pięknych oczach.

– Przestrzegałam cię, George, żebyś się w tej kwestii miarkował. Pewnego dnia mogę powiedzieć: sprawdzam.

Opadł na swoje oparcie, wyraźnie ukontentowany.

– W takim razie trwam w nadziei.

– A teraz po prostu chcesz odwrócić moją uwagę. Zdradź mi chociaż, dlaczego to ty masz się zająć tą sprawą, a nie policja.

– Wiele wskazuje na to, że wśród informacji zgromadzonych przez panią Archer znajdują się takie, które można by określić mianem wrażliwych. Mogłyby zaszkodzić nie tylko jednej liczącej się rodzinie, złamać nie tylko jedną karierę. Mój przyjaciel nie do końca wierzy, że policja zachowa te informacje dla siebie, użył więc swoich wpływów i doprowadził do tego, że treść tych notatek analizować będzie w imieniu policji oficer łącznikowy. – Tu wzruszył ramionami. – To znaczy ja.

– Zważywszy, że w tych notatkach znajdują się również osobiste informacje na mój temat, przyjmuję z ulgą wiadomość, że to ty się będziesz nimi zajmował. – Zmrużyłam oczy i zerknęłam na niego dociekliwie. Zastanawiałam się, ile będzie skłonny mi wyznać. – Delaney zdaje się uważać, że ona szantażowała wielu ludzi i że jeden z nich postanowił się od niej uwolnić w sposób ostateczny. Zamierzasz zapoznać się z jej notatkami, żeby wytypować najbardziej prawdopodobnego sprawcę?

– W dużym skrócie.

Zmarszczyłam brwi. Nadal trudno mi było uwierzyć, że Mary zniżyłaby się do szantażu.

– Czy są jakiegokolwiek dowody na to, że ona wykorzystywała te informacje w niecznych celach? Miała szufladę pełną pieniędzy? A może deponowała na koncie w banku duże kwoty? Ktoś faktycznie oskarżył ją o coś takiego?

George się uśmiechnął.

– To wszystko bardzo trafne pytania, Frances. Na pewno sam je zadam. Policję wezwano na miejsce wczoraj, a mnie moje zadanie powierzono dzisiaj. Jeszcze nie zapoznałem się z raportem, a do banku można iść najwcześniej jutro. Jeśli nam szczęście dopisze, okaże się, że ktoś nieroztropnie zamiast gotówki wręczył jej czek. Tak czy owak zakładam, że policja przyjrzy się wszystkim dużym wpłatom.

– Czyli te domniemania o szantażu to tylko teoria?

– Na razie tak. – George przyglądał mi się, unosząc lekko jedną brew. – Wnioskuje, że do ciebie ona nie przemawia.

– Moim zdaniem jest mocno palcem na wodzie pisana. Dziś po południu Delaney wywrócił mój świat do góry nogami, przedstawiając dwoje szanowanych przeze mnie ludzi w bardzo niekorzystnym świetle.

– Dwoje? – Ujął moją dłoń. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że dajesz wiarę jego podejrzaniom co do Charlesa?

– A czy one są choć trochę bardziej niewiarygodne niż te dotyczące Mary i szantażu? Skądże ona w ogóle miałaby wiedzieć, od czego zacząć takie przedsięwzięcie?

– Zaczyna się od gromadzenia informacji, a o ile mi wiadomo, tych jej nie brakowało. – Nachylił się w moją stronę. – A co ty tak naprawdę wiesz o pani Archer? Po śmierci męża znalazła się przypuszczalnie w dość nieciekawej sytuacji finansowej. Być może rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy i nie widziała innego wyjścia.

– Podobnie przekonujący wywód można by wysnuć odnośnie do Charlesa. Być może zakochał się w Mary, a ona go odrzuciła. Silne emocje rodzą niekiedy przemoc.

George zbył moje zarzuty, machając po prostu naszymi splecionymi dłońmi.

– Przyjaźnimy się przez większość mojego życia. On nigdy nie był porywczy ani gwałtowny. Ludzie jego gabarytów nie muszą się uciekać do przemocy. Wystarczy wymowne spojrzenie, to dość skutecznie onieśmiela.

– Może to na Mary nie zadziało?

– Dlaczego tak przy tym obstajesz? Naprawdę uważasz, że on byłby zdolny kogoś zamordować? To przecież twój kuzyn, na litość boską!

– To kuzyn Reggiego i Grahama, a żaden z nich przecież nie był bez skazy.

– Żaden też nigdy nie wykazywał morderczych instynktów. Czy Delaney wyjawiał ci, jak ona zginęła?

– Nie.

George przybliżył się do mnie.

– Została uduszona, gołymi rękami. Wyobrażasz sobie Evingdona, jak tak się wścieka albo wpada w taki szał, żeby dosłownie wycisnąć z kogoś życie?

Skrzywiłam się i odwróciłam wzrok. Wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Charles by czegoś takiego nie zrobił. Nie mógłby nikogo w ten sposób skrzywdzić. Znów przeniosłam wzrok na George'a i pokręciłam głową. Na jego twarzy zobaczyłam wyraz ulgi. Uznałam, że może faktycznie lepiej odpuścić ten temat. Przynajmniej na razie.

– Wróćmy więc do Mary jako szantażystki. Kiedy zamierzasz zagłębić się w te jej sprośności?

– Odbieram je jutro, o ile oczywiście inspektor Delaney wcześniej nie aresztuje Evingdona za morderstwo. – George puścił moją rękę i wstał. – Powiniennem się do niego wybrać, żeby się upewnić, że przeżył to przesłuchanie. Czy Delaney pojechał prosto do niego?

– Najpewniej tak. – Również wstałam i wyprostowałam zagniecenia na spódnicy. – Zabierz mnie ze sobą.

George uniósł jedną brew.

– Po cóż miałabyś tam jechać?

– Ze współczucia? On mógł żywić jakieś uczucia do Mary. Niewykluczone, że teraz pograża się w żalobie.

– Przecież dopiero co ci powiedział, że zamierza zerwać tę znajomość.

Uniosłam podbródek, jakbym chciała rzucić mu wyzwanie.

– Niech będzie. W takim razie jadę z poczucia winy. To ja sprowadziłam na niego kłopoty. Nie tylko przedstawiłam ich sobie z Mary, ale jeszcze naśląm na niego Delaneya.

ROZDZIAŁ 4

Wicehrabia Evingdon wolał mieszkać na wsi, więc Charles zajął jego dom w mieście, przy Albemarle Street w Piccadilly. W tej okolicy mieli swoje rezydencje posiadacze najstarszych tytułów w kraju, ale od Belgravii – położonej po drugiej stronie Green Parku i pałacu Buckingham – dzieliła je zaledwie krótka przejażdżka powozem. Mimo to podczas podróży zdążyłam zadać George'owi kilka pytań na temat jego znajomości z Charlesem.

– Jak to się właściwie stało, że się tak blisko zaprzyjaźniliście?

George wzruszył ramionami.

– Znamy się ze szkoły.

– On jest przecież sporo od ciebie starszy. Dość to niezwykle, nie uważasz?

– Starsi chłopcy brali młodszych pod swoje skrzydła. W wieku dwunastu lat nie byłem jeszcze tym roslym brutalem, którego znasz dzisiaj. Charles uchronił mnie przed wieloma przytykami ze strony kolegów.

George nakreślił przede mną obraz, w którym nic mi się nie zgadzało. Po pierwsze, nigdy w życiu nie nazwałabym go roslym brutalem. Owszem, był wysoki, ale raczej zgrabny niż roslony. Jeśli zaś chodzi o tę opiekę Charlesa, to łatwiej by mi było uwierzyć, że swoich protegowanych przypadkiem tłamsił, niż że ich chronił. Musiałam się więc zadowolić wyjaśnieniem, że znają się ze szkoły.

– On mi się po prostu wydaje tak bardzo różny od ciebie. Jest młodszym synem swoich rodziców, ale nie ma zawodu. Nie ożenił się, mieszka w miejskim domu swojego brata. Czyżby nie miał żadnych ambicji?

– Jest dziedzicem.

Zbyłam tę uwagę lekceważącym machnięciem dłoni.

– Tak, wspominał mi o tym, gdy wyjaśniał, dlaczego szuka żony. To jednak okazało się dopiero niedawno, gdy stało się jasne, że wicehrabia i wicehrabina nie doczekają się syna. A wcześniej jakie on niby miał perspektywy? – Przygryzłam wargę, wyczekując reakcji George'a. Może jednak oceniałam kuzyna zbyt surowo. – Nie sugeruję bynajmniej, że on marnuje życie, nic z tych rzeczy. Nawet jeśli tak jest, to przecież nic mi do tego. Chodziło mi tylko o to, że ciebie wiecznie pochłaniają jakieś śledztwa i interesy, on zaś wydaje się stanowić pod tym względem twoje przeciwieństwo.

George uniósł rękę w geście, który miał mówić: *C'est la vie*.

– Pod pewnymi względami rzeczywiście bardzo się różnimy, to jednak nie wyklucza przyjaźni.

Dojeżdżaliśmy właśnie do domu Evingdona, więc na tym nasza rozmowa miała się zakończyć.

Wręczyliśmy kamerdynerowi wizytówki, a on wprowadził nas do jasnego saloniku, urządzonego dość typowo w pozbawionym gustu stylu popularnym jakoś przed dziesięcioma laty, a przyozdobionego najróżniejszymi drobiazgami zasługującymi co najwyżej na miano gratów. Dom należał do najstarszych w okolicy i najwyraźniej od dłuższego czasu nie przeprowadzono w nim remontu. Obecna lady Evingdon rzadko zjeżdżała do miasta, opiekę nad tą nieruchomością sprawował najpewniej Charles. Wszystkie stoliki zostały obstawione niewielkimi zdjęciami w ramach. Wszędzie leżały książki, niektóre otwarte, inne zamknięte. Dosłownie każdą wolną poziomą powierzchnię zajmowały jakieś bibeloty czy ozdóbki.

– Gdzie tu się siada? – szepnęłam do George'a, dokładnie w momencie gdy w drzwiach do pokoju pojawił się pan domu.

– Hazelton – powitał przyjaciela, wyciągając do niego rękę. – Jak dobrze, że wpadłeś. – Potem zwrócił się do mnie. – Kuzynko Frances, ciebie również miło widzieć. Blakely powinien był was zaprowadzić do bawialni. – Rozejrzał się wokół siebie. – Tu zapanował lekki bałagan... – Uraczył nas swoim absolutnie wyjątkowym uśmiechem. – Może jednak i tutaj jakoś sobie poradzimy, skoro już tu jesteśmy.

Przeszedł koło mnie, odgarnął kilka książek z kanapy i wskazał nam miejsce do siedzenia. Sam usadowił się w fotelu naprzeciwko. Wyraźnie poruszony, układał książki na stoliku, spoglądając przy tym to na mnie, to na George'a. – Mogę wam zaproponować coś do picia? – zapytał w końcu.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł George. – Przyjechaliśmy, ponieważ podejrzewamy, że albo właśnie cię odwiedziła, albo lada moment odwiedzi cię policja.

– A, tak. Ten cały inspektor. Czyżbyście się bawili we wróżbiarstwo? – Zerknął na George'a. – Dosłownie chwilę temu wyszedł. Skąd wiedzieliście, że tu przyjedzie?

– Obawiam się, kuzynie Charlesie, że to ja go tu przysłałam – wyjaśniłam. – W każdym razie pośrednio. Bo widzisz, on mnie wypytywał o Mary Archer, a ja mu powiedziałam, że was sobie przedstawiłam. – Rozłożyłam bezradnie ręce. – On uznał, że to rzuca na ciebie cień podejrzania.

– W takim razie wszystko jasne. Zastanawiałem się, skąd on wiedział, że ją znalazłem.

– Domyślałem się, że poinformował cię o jej... odejściu?

– Owszem, poinformował. Ze szczegółami. Jakże potworny koniec spotkał tę przemiłą kobietę. Ze smutkiem stwierdzam, że mogłem się pomylić w swojej ocenie. To znaczy zbyt pochopnie się wypowiedziałem. – Westchnął ciężko, jakby chciał zebrać myśli. – Niech mnie licho, czuję się jak diabeł wcielony w związku z całą tą sytuacją. – Poczzerwieniał na twarzy. – Do diaska! Kuzynko, wybac mi, proszę. – Machnął nerwowo ręką. – To znaczy, wybac mi ten nieelegancki język. To było całkiem nieestosowne z mojej strony. Szlag by to! – Skrzywił się z niesmakiem i zerwał na równe nogi. – Przepraszam najmocniej. Może jednak poproszę o coś do picia.

Zamiast zadzwonić po służącego, podszedł do drzwi, uchylił je i wystawił głowę na korytarz.

– Blakely! – wrzasnął. – Whisky!

– Nie wydaje mi się, żeby lady Harleigh piła tak mocne alkohole – zauważył George, podczas gdy ja w stanie całkowitego oniemiaania obserwowałam scenę rozgrywającą się na moich oczach.

Evingdon już miał zamknąć drzwi, ale jeszcze raz się wychylił.

– I herbatę – polecił. – Herbatę też przynieś.

Mój kuzyn wrócił na swoje miejsce. George przeciągnął palcami po włosach.

– Charles, czy ty się aby na pewno dobrze czujesz?

– Absolutnie nie, ale dziękuję.

Podparł głowę na rękach i schował twarz w dłoniach.

– Ten cały inspektor uważa, że to ja to zrobiłem. Że zamordowałem panią Archer. Pewnie właśnie poszedł po sznur, żeby mnie na nim powiesić.

– Ma swoje podejrzania, ale od podejrzeń do wyroku daleka droga. Liczę na to, że uda mi się szybko doprowadzić do skreślenia cię z listy podejrzanych. Jeśli oczywiście zechcesz nam zrelacjonować przebieg spotkania z Delaneyem.

Charles spojrział na mnie, a potem utkwiał wzrok w George'u. Ten zaś skinął głową. Właściwie nie powinnam się chyba dziwić, że on nie do końca mi ufa.

– Bynajmniej nie naprowadziłam policji na twój trop celowo, a gdy tylko powzięłam wiadomość, że Delaney zamierza cię przesłuchać, skontaktowałam się z panem Hazeltonem, żeby mógł ci w razie czego udzielić wsparcia jako prawnik.

George wydawał się zaskoczony tą moją deklaracją, rzucił mi więc wymowne spojrzenie. Owszem, trochę naciągałam prawdę, ale teraz to przecież nie miało już żadnego znaczenia.

Zanim Charles zdążył cokolwiek odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i Blakely przyniósł tacę z imbrykiem i karafką napełnioną mocnym alkoholem, najpewniej zamówioną whisky. Podczas gdy kamerdyner rozstawiał narkrycia, Charles chwycił za karafkę i odstawił ją na bok.

Ja tymczasem uniosłam imbryk i spojrzałam na niego pytająco.

Uśmiechnął się.

– Tak, kuzynko Frances. Herbata to chyba jednak lepszy wybór.

– Wracając jednak do bieżącej sprawy – George przyjął ode mnie filiżankę – porozmawiajmy może o przebiegu tego przesłuchania, które prowadził inspektor Delaney. Nie aresztował cię, to jasne, ciekaw jestem za to, jaką strategię śledczą zastosował. Czy rzeczywiście traktował cię jak podejrzanego o morderstwo pani Archer?

– Nie ujął tego w ten sposób, ale tak się właśnie czułem. – Charles wziął ode mnie naczynie z herbatą i postawił je na stoliku po swojej stronie. – Zadawał mi całe mnóstwo pytań. Jak długo ją znałem? Czy kiedykolwiek odwiedzałem ją w domu? Jak bliska to była znajomość i dlaczego postanowiłem ją zakończyć?

Zerknął na mnie.

– O tym, że ona nie żyje, dowiedziałem się dopiero dziś po południu z „Timesa”. Podczas naszej wcześniejszej rozmowy nie miałem o tym jeszcze pojęcia. – Wbił wzrok w swoje dłonie. – Zaskoczyła mnie ta wzmianka o kryminalnym tle sprawy. Wizyta inspektora mnie nie zaskoczyła, ale w moim odczuciu okoliczności zajścia nie uzasadniają takiej podejrzliwości pod moim adresem.

– Przykro mi, że cię to wszystko spotkało, Evingdon – powiedział George. – Delaney może mieć z tym dochodzeniem duże trudności. Należy liczyć się z tym, że z uwagi na pewne działania podejmowane przez panią Archer jawi się wielu niezidentyfikowanych podejrzanych. Jak wspomniała Frances, Delaney zapewne ucieszył się z faktu, że choć jednego potrafi wskazać już teraz. A czy przekazał ci jakiegokolwiek szczegóły na temat jej śmierci?

– Jak na mój gust, stanowczo zbyt wiele. – Charles westchnął. – Potem już tylko zadawał pytania, a ja odpowiadałem.

– Chętnie bym się dowiedział, jakie to były odpowiedzi – oznajmił George.

Evingdon uśmiechnął się smętnie.

– Poznałem ją za pośrednictwem lady Harleigh mniej więcej trzy tygodnie temu. Dwa tygodnie temu towarzyszyłem jej podczas kolacji i wizyty w teatrze, dokąd udaliśmy się z kilkorgiem znajomych. W zeszłym tygodniu odwiedziliśmy Muzeum Brytyjskie i ponownie byliśmy w teatrze. – Spojrzał na mnie. – Lubię teatr. Na tym moja znajomość z panią Archer się kończy. Chcę jasno dać do zrozumienia, że nie miała ona bardzo bliskiego charakteru, raczej się dopiero poznawaliśmy. Niemniej dwukrotnie przekraczałem próg jej domu, ponieważ przyjeżdżałem po nią, gdy wychodziliśmy do teatru. Podczas wizyty w muzeum spotkaliśmy się na miejscu.

– Rozumiem. Czy tak samo jasno przedstawiłeś to wszystko podczas rozmowy z Delaneyem?

– W żadnym razie.

Charles ukrył twarz w dłoniach, a George pochylił się w moją stronę.

– Pod presją Evingdon często plecie różne bzdury – wyjaśnił mi.

Uniosłam brwi. George skarcił mnie spojrzeniem, a potem zwrócił się ponownie do przyjaciela.

– Na tym się rozmowa skończyła?

– Nie. Musiałem jeszcze w szczegółach opowiedzieć, jak spędziłem wtorek: częściowo w towarzystwie, częściowo samotnie tu, w domu. Musiałem też wyjaśnić, dlaczego postanowiłem zakończyć znajomość z panią Archer.

Tu spojrział na mnie przeciągle, doskonale bowiem wiedział, że mnie tego nie zdradził.

George jednak nie zamierzał dać się zbyć.

– A mianowicie?

– Ona spędzała czas w towarzystwie innego dżentelmena.

To wyraźnie zainteresowało George'a. Ożywił się i wychylając się do przodu, zapytał:

– A czym?

Charles znów opuścił wzrok na dłoń.

– Obawiam się, że tego nie wiem. Umówiliśmy się na wtorkowy wieczór, ale Mary przysłała liścik, że musi odwołać spotkanie. Skoro zwolnił mi się termin, postanowiłem odwiedzić znajomego, który mieszka niedaleko od niej. Po kolacji jechałem ulicą, przy której stoi jej dom.

Dostrzegł nasze wyczekiwanie i zrobił gniewną minę.

– Jechałem do domu. – Wyprostował się i położył ręce na kolanach. – Rzecz w tym, że zobaczyłem wtedy mężczyznę, który opuścił jej dom i wszedł do czekającego nań powozu. – Wzruszył ramionami. – Gdy się teraz nad tym zastanawiam, to mogło przecież o nic nie chodzić, dla mnie to jednak wyglądało inaczej. Innych powozów w okolicy nie widziałem, więc ona raczej nie podejmowała większego grona gości. Oczywiście miała prawo spotykać się z kimkolwiek chciała, ale najwyraźniej byli w domu tylko we dwoje, a ja poczułem się urażony, że odwołała spotkanie ze mną, aby zobaczyć się z kimś innym.

– Mówiłeś, że którego dnia to było? – W głosie George'a wyraźnie zabrzmiało napięcie.

– We wtorek.

– O, Boże! W gazecie napisano, że ciało znaleziono w środę. – Spojrzałam na George'a. – Czy to możliwe, że została zamordowana we wtorek?

George uniosł dłonie w geście bezradności.

– To możliwe. Sąsiad znalazł ją w środę wczesnym rankiem. Udawał się właśnie do biura, gdy zauważył otwarte drzwi do jej domu. Ponieważ nie zareagowała na pukanie, wszedł do środka. Nic mi nie wiadomo, żeby ustalono cokolwiek konkretnego na temat momentu jej śmierci.

Charles spojrział na niego zaskoczony.

– A dlaczego miałoby ci być coś wiadomo? Czyżbyś był tą sprawą jakoś zainteresowany? Tak poza tym, że troszczysz się o mnie, za co jestem ci zresztą bardzo wdzięczny.

George upił łyk herbaty, a potem ostrożnie odstawił filiżankę na stolik. Najpewniej zastanawiał się, ile dokładnie może przyjacielowi zdradzić.

– Jest w tej sprawie pewien delikatny wątek i poproszono mnie, żebym się nim zajął. Zapewniam cię jednak, że gdybym musiał wybierać między tym zleceniem a budowaniem obrony w twojej sprawie, to bez zastanowienia skupiłbym się na tym drugim.

– Nie da się tego połączyć?

Puste spojrzenie Charlesa dobitnie świadczyło o tym, że nic nie rozumie.

– Oficjalnie nie. – George uśmiechnął się, żeby go podnieść na duchu. – Ale być może zakulisowo uda mi się sporo dokonać. Najchętniej jednak czym prędzej uwolniłbym cię od wszelkich podejrzeń, wróćmy więc może do tego mężczyzny, którego widziałeś w jej drzwiach. Co powiedziałaś na jego temat Delaneyowi? Byłeś w stanie jakkolwiek go opisać?

– Owszem, nie potrafiłem mu jednak przekazać nic więcej niż teraz wam. Tamtego wieczoru siąpiło, a mężczyzna trzymał w ręce parasol, który zasłaniał jego twarz. Mogę stwierdzić tylko tyle, że był wysokiego wzrostu, a przy tym ani szczupły, ani korpulentny. Ubranie miał ciemne, powóz też się niczym nie wyróżniał, to mogła być dorożka. Nic w nim nie było nadzwyczajnego. – Ściągnął brwi w wyrazie frustracji. – Moje wspomnienie też do najrzetelniejszych nie należy, ale nic więcej z tej odległości chyba nie mogłem zobaczyć.

– A twój stangret? – zapytałam. – Czy Delaney nie przyjął jego zapewnienia, że po prostu przewiózł cię obok tamtego domu?

– Wziąłem dwukólkę i sam powoziłem. – Charles pokręcił głową. – Byłem więc tylko ja i koń, a ten za nic nie chce gadać.

– Delaney musiał choćby w pewnym stopniu uwierzyć w twoją historię, skoro cię nie aresztował – zauważyłam, licząc na to, że choć trochę mu pomogę w ten sposób.

– Dopiero rozpoczynają śledztwo – stwierdził George. – Policja będzie teraz rozpytywać w okolicy. Jeśli nam szczęście dopisze, odkryją, że ktoś jeszcze tego człowieka widział. Jeśli nie, to po ustaleniu przez koronera dokładniejszego czasu zgonu może się okazać, że Evingdon sam się przyznał, że był w nieodpowiednim miejscu dokładnie w nieodpowiednim czasie, a przy tym nie ma żadnego świadka, który by mu zapewnił alibi. – George spojrzał na Charlesa. – Bo rozumiem, że żadnego takiego świadka nie ma? Nikogo innego na ulicy nie widziałeś?

– Nie. Może jakiś sąsiad zobaczył coś przez okno, ale nawet jeśli ktokolwiek jeszcze potwierdzi istnienie tego drugiego mężczyzny, który odwiedził panią Archer, to przecież całkowicie mnie to nie zwalnia z podejrzeń. Mam nadzieję, że zgodzisz się mnie bronić, jeśli zostanę za to morderstwo aresztowany.

– A ja mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – odparł George. – Trzeba się jednak na tę ewentualność przygotować. I tak, oczywiście, możesz na mnie liczyć.

Wypatrywałam na twarzy George'a oznak pyszałkowatości, ale choć marszczył brwi, to szczęki zaciskał w wyrazie jak najszczerszej determinacji. Nadal trudno mi było obsadzić Charlesa w roli mordercy, ale pewności George'a też nie podzielałam.

– Przede wszystkim – powiedział – muszę się dowiedzieć, jakie postępy poczyniła dotychczas policja. Sprawdzę, czy nie przegapili czegoś, na czym mógłbym się skupić. A ponieważ to mnie prawdopodobnie mocno zaabsorbuje, moje drugie zlecenie przekazę pewnie lady Harleigh.

Aż mi dech w piersiach zaparło.

– Czy to znaczy...

Aż trudno mi było w to uwierzyć, ale on chyba zamierzał dać mi do przejrzenia notatki Mary.

W oczach George'a rozbłysło rozbawienie.

– O ile to zadanie nie wyda ci się zbyt nużące.

– Zdam się w tej kwestii na ciebie – odparłam, walcząc z pokusą, aby się zerwać na równe nogi i odtańczyć taniec radości.

Świadomość, że George zamierza mi powierzyć taką odpowiedzialność, przepajała mnie bezgranicznym zachwytem.

– Czy to zadanie wiąże się jakoś z owymi niezidentyfikowanymi podejrzanymi, o których wcześniej wspomniałeś? – Na zwykle szczerzej twarzy Charlesa nagle pojawiło się wyraźne skrzywienie i napięcie. – Jeśli to miałyby pomóc wskazać tego potwora, który zamordował panią Archer, to koniecznie muszę w tym uczestniczyć.

Spojrzałam na George'a. Gładził się właśnie po brodzie, a wzrok miał utkwiony gdzieś w dali. Rozumiałam, że Charles pragnie sam zaważać o swoją sprawę, a co najmniej zaangażować się w tę batalię, decyzja jednak nie należała do mnie.

– Tu chodzi o potencjalny materiał dowodowy. Gdybym występował w roli twojego obrońcy, uzyskałbym do niego dostęp.

– Jeśli zostaną oskarżony, to właśnie do ciebie zwrócę się o pomoc. – W oczach Charlesa rozbłysła nadzieja.

George cały czas uciekał jednak gdzieś wzrokiem.

– W kontekście prawnym trochę to naciągane, ale skłonny jestem przystać na tę propozycję. – Popatrzył wreszcie na mnie. – O ile mi wiadomo, informacji do zgłębienia będzie całe mnóstwo. Pomoc może ci się przydać.

Uznaliśmy, że skoro Charlesowi nie grozi w najbliższym czasie aresztowanie, możemy spotkać się nazajutrz rano u mnie w domu i tam przystąpić do przeglądania haniebnych notatek Mary. George i ja pożegnaliśmy się i powozem wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Przyglądałam się z boku George'owi, który przez okno obserwował ciąg przechodniów i sklepowych witryn. Przypuszczałam, że rozmyśla o tym, jak najlepiej pomóc przyjacielowi. Ja tymczasem zastanawiałam się nad relacją Charlesa. Z jednej strony przejeżdżając pod jej domem po tym, jak odwołała spotkanie, dopuścił się pewnego naruszenia jej prywatności. Ona miała prawo zmienić plany, on zaś nie powinien wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Z drugiej strony znajdował się jednak przy Baker Street, którą można było dotrzeć z Marylebone do Grosvenor Square, a stamtąd do Piccadilly, gdzie mieszkał Charles. Jeśli więc Charles odwiedzał znajomego w Marylebone, to właśnie tamtędy by wracał. Jeśli oczywiście to tam mieszkał jego znajomy. Należało go o to zapytać.

Jeszcze bardziej zastanawiało mnie to, że przejeżdżał obok domu Mary, dokładnie w momencie gdy inny mężczyzna w pośpiechu go opuszczał. Zdawkowy opis tej postaci z powroźnictwem pasowałby jednak również do samego Charlesa. Gdyby więc wysłał tę historię z palca, to czy nie scharakteryzowałby tego osobnika jako niskiego, grubawego albo bardzo chudego? Choć zdawałam sobie oczywiście sprawę, że Charles nie należy do ludzi szczególnie błyskotliwych, ten akurat element jego historii przemawiał za jej prawdziwością. A poza tym George mu wierzył. Ja zaś bardzo chciałam, żeby się nie mylił.

– Co robimy dalej?

Spojrzał na mnie z zaciśniętymi mocno ustami.

– Właśnie się nad tym zastanawiam – odparł. – Powiniennem być w stanie dowiedzieć się czegoś od – tu tajemniczo zawiesił głos – mojego kontaktu. Sprawdzę, co dotychczas ustalili policja i koroner. Być może znaleźli coś istotnego w domu albo coś wynikło z rozmowy z jej rodziną.

Poczułam nagły przyływ ekscytacji.

– Mogłabym porozmawiać z jej rodziną. Jako przyjaciółka Mary na pewno odwiedzę jej siostrę, gdy tylko pojawi się w mieście. Oczywiście udam się również z kondolencjami do rodziny jej męża. Dowiedz się, co ustaliła policja, i daj mi znać, czy o coś jeszcze należy próbować pytać. Jako osoba z tej samej sfery uzyskam być może informacje, których nie chciano przekazać policji.

– Nie wiem, czy oni widzą się w tej samej sferze, do której pani należy, pani hrabino – odparł George z szelmowskim uśmiechem.

– Owszem, są nuworyszami, ale nasze kręgi towarzyskie mocno się zazębiają. – Wzruszyłam ramionami, jakby od niechcenia. – Jeśli zaś uznają, że góruję nad nimi pod względem statusu, to tym chętniej powinni mi udzielać odpowiedzi nawet na nieco niestosowne pytania.

George znów zacisnął usta i szczęką wyraźnie mu się napięła.

– O co chodzi?

– Nie chciałbym, żebyś się narażała na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Na razie wiemy tylko tyle, że pani Archer została zamordowana. Nie mamy pojęcia dlaczego... Policja wysnuła pewną teorię, ale ona się wcale nie musi pokrywać z prawdą. A co, jeśli zamordował ją ktoś z rodziny? Nie chciałbym, żebyś dopytywała konkretnie o mordercę.

– Mam wrażenie, że uprzedzasz fakty. Zaczekajmy lepiej do jutra. Przekonajmy się, czego jeszcze trzeba się dowiedzieć. Obiecuję nie zadawać żadnych pytań o potencjalnych podejrzanych bez uprzedniego uzgodnienia tego z tobą. Czy to cię uspokaja?

Uśmiechnął się podejrzliwie.

– Pewnie by mnie uspokajało, gdyby ta obietnica nie wydawała się nieco zbyt ambitna jak na ciebie. Na pewno pamiętasz, jak samodzielnie prowadziłaś dociekania w kwestii sprawcy, który zamierzał targnąć się na twoje życie. – Uniósł brwi. – Obiecuj, że skonsultujesz się ze mną, zanim podejmiesz jakiegokolwiek działania.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami niewiniątka.

– To przecież twoje dochodzenie. Skoro zgodziłeś się mnie w nie włączyć, zamierzam się cały czas pilnować. Obiecuję trzymać się twoich zasad i dbać o własne bezpieczeństwo.

Na jego twarzy na chwilę pojawił się wyraz samozadowolenia, który kazał mi się zastanawiać, co on właściwie knuje...

– Nie żebym chciała zaglądać w zęby darowanemu koniowi, George, ale nie mogę nie zapytać: dlaczego tak chętnie przekazujesz mi swoje obowiązki?

Chwycił mnie za rękę, obrócił moją dłoń i złożył pocałunek na jej nadgarstku, tuż nad krawędzią rękawiczki.

– Cieszę się, że będziesz ze mną pracować, Frances. Uważam, że świetna będzie z ciebie partnerka. W tej konkretnej kwestii naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Jakże mnie zmieszały te jego słowa, te jego czyny! Nie wiedziałam, czy gdy powiedział „partnerka”, to miał na myśli tylko dochodzenie, czy może coś jeszcze.

– Czy zdołasz pomóc Charlesowi? – zapytałam.

Skinął głową.

– To może się okazać nie lada wyzwaniem. Od braku podejrzanych gorszy jest tylko ich nadmiar. Nazbyt łatwo będzie w tych okolicznościach zebrać dowody przeciwko Charlesowi, a o potencjalnym szantażu po prostu zapomnieć.

– Chyba że w notatkach Mary znajdziemy kolejnych prawdopodobnych podejrzanych.

– Na to właśnie liczę.

Czyli mieliśmy być partnerami na potrzeby dochodzenia. Co też mi przyszło do głowy, żeby domniemywać cokolwiek innego? Skoro jednak te domniemanie to tylko sprawka mojej wyobraźni, to dlaczego on jeszcze przez dłuższą chwilę głaskał moją dłoń?

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka wchodziłam do biblioteki z nadzieją, że będę się mogła w spokoju pochylić na chwilę nad rachunkami. W środku zastałam jednak wszystkich mieszkańców mojego domu, włącznie z moją siedmioletnią córką Rose i jej nianią.

Ucałowałam Rose w czoło. Jej ciemne, lśniące falowane włosy, zwykle poprzeplatane wstążkami, teraz cisnęły się w dwóch warkoczach.

– Tęskniłam za tobą przy śniadaniu, kochana. – Ściskając ją, napawałam się świeżym zapachem mydła, zaraz potem omiotłam jednak spojrzaniem wszystkich pozostałych. – Tak się zastanawiałam, dlaczego miałam dziś jadalnię na wyłączność. Dlaczego w tak piękny dzień kryjecie się wszystkie tutaj?

Zwróciłam się do Lily i Lottie, które przeglądały zawartość ustawionego za biurkiem regału z książkami.

– Czy nie planowałyście aby jakiegoś wyjścia na dzisiejszy poranek?

Przyznam, i owszem, że zabrzmiało to nieco opryskliwie, ostatecznie jednak to była moja biblioteka, a ja liczyłam na chwilę tylko dla siebie.

Lily odwróciła się, a jej jasne loki delikatnie się przy tym uniosły.

– A planowałyśmy. Leo zorganizował rowery i wybieramy się na przejażdżkę po Hyde Parku.

Rowery? Miałam nadzieję, że Lottie radzi sobie na kołach lepiej niż na własnych nogach.

– Bądźcie ostrożni.

– Ja czekam na stryja Grahama. – Rose chwyciła mnie za rękę i zaczęła podskakiwać na paluszkach. – Przyjeżdża popracować z ciotką Hetty, a niania i ja mamy jechać jego powozem do niego do domu pobawić się z chłopcami.

Mówiąc o chłopcach, miała myśli synów Grahama, a swoich kuzynów. Byli od niej o parę lat starsi, ale ponieważ po śmierci mojego męża Graham wraz z najbliższymi sprowadził się do starej rodzinnej posiadłości, dzieci miały okazję dobrze się poznać. Rose obchodziła wkrótce ósme urodziny, była więc tylko o dwa lata młodsza od młodszego kuzyna. Ona chętnie wszędzie za nimi chodziła, a oni – jak mi się zdaje – lubili się przed nią popisywać.

Ja zaś cieszyłam się, że córka ma się z kim bawić. Większość rodzin wychowywała dzieci na wsi. Nawet kotka, którą Rose dostała w prezencie od narzeczonego Lily, lepiej czuła się za miastem. Gdy kilka miesięcy temu wracałyśmy z Harleigh do Londynu, schowała się gdzieś i musiałyśmy ją zostawić. Podobno rosła zdrowo i zarabiała na swoje utrzymanie, wylapując myszy w stajni. Jej to pewnie odpowiadało, za to Rose bardzo za nią tęskniła. W związku z tym zastanawiałam się, czyby jej nie sprawić innego zwierzaka do towarzystwa.

Zerknęłam na Hetty, która rozsiadła się za moim biurkiem.

– Zapomniałam, że zamierzałaś dziś pracować z Grahamem.

Graham nie trwonił pieniędzy z takim zapałem jak mój nieboszczyk mąż, ale znał się raczej na rolnictwie niż na finansach. W tym drugim specjalizowała się za to Hetty. Gdy więc poprosił ją o pożyczkę, zaproponowała mu pomoc w uporządkowaniu spraw finansowych. To było dobre zagranie strategiczne z jej strony.

– Domyślam się, że będziecie to robić tutaj?

Wspaniale! Tak oto straciłam dostęp do własnej biblioteki.

Hetty rozparła się na krześle.

– Przepraszam cię, Frances. Przykro mi, że narażamy cię na niedogodności, ale naprawdę nie ma innego miejsca, w którym moglibyśmy pochylić się nad dokumentami. Następnym razem skonsultuję to z tobą, zanim się z nim umówię.

Zdążyłam już przelknąć częściowo moje rozgoryczenie.

– Mną się nie przejmujcie. Ja sobie znajdę miejsce gdzie indziej.

Usiadłam przy biurku naprzeciwko ciotki. Rose tymczasem ujęła nianię za rękę i wyszły razem do ogrodu na tyłach domu przez drzwi balkonowe.

– Pracujesz z Grahamem już od tygodnia. Aż tak skomplikowane są te jego inwestycje?

– Nie sposób tego ocenić, dopóki nie uporządkuję wszystkich dokumentów. – Tu Hetty cmoknęła. – A bałagan w nich panuje straszliwy. Graham nie chciał tym kłopotać zarządcy, skoro ten ma na głowie mnóstwo bieżących spraw, ale na zatrudnienie sekretarza szkoda mu było pieniędzy. – Zaciśnięła usta. – Więc sam zarządzał inwestycjami i prowadził dokumentację.

– Jak mniemam, prowadzenie dokumentacji nie należy do jego mocnych stron?

– Można to tak ująć... Przebrnięcie przez te wszystkie papiery to nie lada wyzwanie. Zaczynam powoli tracić cierpliwość.

– Ja mogłabym się podjąć obowiązków sekretarskich.

Obie obróciłyśmy się w stronę Lottie, która stała za moim krzesłem z szeroko otwartymi oczami i entuzjastycznie kiwała głową, jakby zgadzała się z własnym pomysłem.

– Świetnie sobie radzę z porządkowaniem dokumentacji – dodała. – Pracowałam jako ochotniczka w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Przez większość czasu zajmowałam się wtedy zbiorami pana Cesnoli.

Hetty zapaliła się do tego rozwiązania.

– Ależ to dobry pomysł, moja droga. Bardzo by mi się przydał ktoś z rozwiniętym zmysłem organizacyjnym.

Wpatrywałam się w ciotkę ze zdumieniem, mnie bowiem natychmiast stanął przed oczami obraz Lottie rozlewającej atrament na dokumenty Grahama.

– Przyjechałaś tu, żeby się dobrze bawić. Nie możemy cię angażować do pracy.

– Dla mnie to by nie była praca. Ja naprawdę lubię porządkować różne rzeczy.

– Cóż... Nie chciałam cię nakłaniać do zmiany planów, ale gdybyś mogła mnie wesprzeć w wolnej chwili, to byłabym bardzo wdzięczna za pomoc.

Hetty spojrzała na mnie i wymownie obniżyła brwi, jakby pytając mnie o zdanie. Wzruszyłam ramionami.

– Skoro się porozumiałyście, nie będę wam stawać na drodze.

Hetty uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Lottie cała się rozpromieniła. W dziwnych rzeczach ludzie upatrują rozrywki...

– Świetnie – powiedziała Hetty. – W takim razie omówimy wszystko po południu, gdy wrócisz do domu. – Zwróciła się do mnie. – A skoro już mowa o popołudniach, to gdzie się podziewałaś wczoraj? Poszłaś porozmawiać z Hazeltonem, a potem mignęłaś mi dopiero w hallu, gdy wychodziłam wieczorem. To niemożliwe, żebyście tak długo dyskutowali o morderstwie pani Archer. – Uniosła znacząco brwi.

– Wybacz, że cię rozczaruję, ale tak właśnie było.

Nachyliłam się nad biurkiem i przyciszonym tonem przekazałam Hetty wszystkie te informacje, których mogłam jej udzielić.

Im dłużej mówiłam, tym większy niepokój malował się na jej twarzy.

– Zawsze podejrzewałam, że Hazelton nie jest ot takim sobie becznym dzentelmenem, zaniecham więc dociekania, jak doszło do tego, że się w tę sprawę zaangażował. Rozumiem, oczywiście, że wystąpi w obronie przyjaciela, dlatego że jednak, jak to ujęłaś, zleca to zadanie tobie?

– To zadanie polega na przeglądaniu dokumentów, w których mogą się znaleźć jakieś dowody. – Wzruszyłam ramionami. – George uważa, że moja pomoc może się przydać.

Hetty spochmurniała.

– Czy to aby na pewno rozsądne? Wiem, moja droga, że chodzi o twojego kuzyna, niemniej zginęła kobieta, a Delaney musi mieć jakieś podstawy, żeby podejrzewać pana Evingdona.

Stanowczo zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Jestem przekonana o jego niewinności, a na dodatek to przeze mnie spadło na niego całe to zamieszanie. Nie tylko przedstawiłam ich sobie z Mary, ale też podsunęłam Delaneyowi myśl, że to on może być zabójcą.

Hetty posłała mi ostrzegawcze spojrzenie i położyła dłoń na mojej dłoni.

– Hazelton na pewno zrobi, co w jego mocy, żeby cię chronić, ale i tak uważaj.

Jakby na zawołanie, w tym właśnie momencie pani Thompson zapukała do drzwi, żeby zaanonsować George'a i Charlesa. Lily i Lottie obdarowały drugiego z nich spojrzeniami pełnymi zachwytu. Dla mnie Charles stanowił tylko tło dla George'a, ale wiadomo, że o gustach się nie dyskutuje.

Charles jasno dał wyraz swoim upodobaniom, gdy – przywitawszy się z nami wszystkimi – czym prędzej ruszył w kierunku Lottie.

– Panno Deaver – skłonił się lekko – jakże się cieszę, widząc panią w tak dobrym zdrowiu, choć w zasadzie nie wiem nawet, czy rzeczywiście dobrze się pani miewa. To znaczy chciałem powiedzieć, że nie sprawia pani wrażenia

w jakikolwiek sposób obolałej. – Jego twarz pojaśniała w chłopięcym uśmiechu. – Po wczorajszym potknięciu.

Jej z kolei zaróżowiły się policzki.

– Zaiste zdrowie mi dopisuje i nic mnie nie boli, a to dzięki pana pomocy.

Dalej już nie słuchałam ich rozmowy, tylko zwróciłam się do George'a.

– Okazuje się, że ciotka Hetty umówiła się na dziś z Grahamem i zamierzają tu razem pracować. Może moglibyśmy się więc przenieść do twojej biblioteki?

– Oczywiście – odparł. – I tak miałem to zasugerować, zważywszy, że dokumentów dostarczono mi więcej, niż się spodziewałem. Jeśli jesteś gotowa, możemy iść od razu.

– Jeśli wyjdziecie już teraz, nie spotkacie się z Leo – zatrzymała mnie Lily.

– Obawiam się, że nic na to nie poradzimy, moja droga. – Z niecierpliwością wyczekiwałam momentu, w którym zagłębię się w notatki Mary, a dodatkowo martwiłam się, że George mógłby się rozmyślić. Nie zamierzałam więc czekać na Leo. – Przepróż go w naszym imieniu.

Lily zrobiła smutną minę.

– Spróbuj przynajmniej pamiętać, że jutro jesteśmy umówione na kolację do państwa Kendricków.

Ach, no tak. Kolacja u Kendricków. Bardzo mi zależało na tym, żeby lepiej poznać przyszłych teściów Lily, ale przez to wszystko, co się wydarzyło, spotkanie wypadło mi z głowy. Tego jednak nie musiałam mówić Lily.

– Oczywiście, że pamiętam, moja droga. Sobotni wieczór.

Po tych słowach wyszłam z George'em i Charlesem do ogrodu. Uściskałam Rose, a potem wymknęliśmy się tylnym przejściem do sąsiedniego domu, aby zasiąść w tamtejszej bibliotece.

– Bardzo to dogodne, takie prywatne przejście – ocenił Charles. Stłumił jednak śmiech, ponieważ George rzucił mu wymowne spojrzenie. – Nic bynajmniej nie sugeruję – dodał.

George burknął coś, czego nie dosłyszałam, a potem wydobył zza biurka skórzaną torbę i z głuchym łomotem położył ją na blacie.

– Mam nadzieję, że to opakowanie tyle waży, a nie zawartość – odezwałam się.

Moje nadzieje szybko jednak prysły, gdy rozpiął paski i wydobył ze środka kilka dużych plików owiniętych sztywnym papierem i zabezpieczonych sznurkami. Posłał mi szelmowski uśmiech.

– Przykro mi, obawiam się, że waży jednak zawartość.

Charles gwizdnął na widok sterty papierów.

– A cóż to wszystko jest?

Spojrzałam na George'a i uniosłam brwi.

– Jeszcze mu nie powiedziałaś?

– Czego mi nie powiedział?

– Policja podejrzewa, że sprawa pani Archer ma związek z aktami szantażu – oznajmił George i zaczekał na reakcję przyjaciela.

Ten odrzucił głowę do tyłu, jakby mu ktoś właśnie zadał cios.

– A niech to wszyscy diabli! Szantażowano ją? A po cóż niby?

– Nie, Charles. – Położyłam mu dłoń na ramieniu. – Policja podejrzewa, że to ona kogoś szantażowała. Być może nawet więcej niż jednego człowieka.

Evingdon opadł na krzesło ustawione przy biurku, jakby ktoś nagle spuścił z niego powietrze.

– Nie. Nie. To niemożliwe. To była taka życzliwa, taka dobra dusza.

George spojrzał na niego ze współczuciem.

– W tych notatkach znajdują się informacje natury osobistej dotyczące niemal wszystkich znaczących członków społeczności. Trzeba się bliżej temu przyjrzeć, żeby ustalić, czy ona to rzeczywiście wykorzystywała, żeby kogoś szantażować, ale ten dość osobliwy zbiór faktów na temat różnych ustosunkowanych osób na pewno mógł się przyczynić do jej śmierci. – Wzruszył ramionami. – Tym bardziej że żaden inny motyw na razie nam się nie objawił.

Stuknął w plik kartek palcem wskazującym.

– Ktoś się dowiedział, że ona dysponowała kompromitującymi informacjami na jego temat, i postanowił ją uciszyć. I zapewne gdzieś tu możemy znaleźć nazwisko tego kogoś.

Brzmiało to logicznie, czegoś mi jednak w tej układance brakowało.

– Policja znalazła te dokumenty u niej w domu. Dlaczego zabójca ich nie zabrał? Albo nie zabrał przynajmniej tego, co się tyczyło jego osoby?

– Może szukał tego zbioru, ale nie wykazał się taką skrupulatnością jak Delaney. To wszystko, co tu mamy, znalezione pod luźną deską podłogową w garderobie, przesłoniętą dodatkowo dywanem.

– A dlaczego policja przekazała te materiały tobie? – zapytał Charles.

– Powiedzmy, że znajomy poprosił kogo trzeba o przysługę. Pośród tych notatek znajdują się treści mocno skandalizujące, więc on wolał, żebym to ja się z nimi zapoznała, a nie policja. – George spojrział wymownie najpierw na Charlesa, a potem na mnie. – W związku z tym od obojga was oczekuję dyskrecji. Treść żadnej z tych notatek nie może wyjść na światło dzienne.

Charles machnął ręką.

– Tak, tak... Będę milczeć jak grób i takie tam. Zresztą nie przypuszczam, żebym w ogóle miał o tej sprawie z kimkolwiek rozmawiać. A plotek nie lubię.

– Ufam, że zachowacie te wszystkie informacje tylko dla siebie. Niemniej na pewno podczas tej lektury przyswoicie sobie bardzo rozległą wiedzę. Będziecie potem musieli uważać, żeby coś wam się przypadkiem nie wymknęło.

Gdy już oboje potwierdziliśmy, że rozumiemy, George dodał:

– No dobrze, to zabierajmy się do pracy.

Wręczył każdemu plik kartek.

Rozsiadłam się na krześle dla gości obok Charlesa.

– A co konkretnie masz tu nadzieję znaleźć?

George zajął miejsce za biurkiem.

– Cokolwiek, czym można by się posłużyć, aby kogoś szantażować. Im coś bardziej kompromitujące, tym prawdopodobieństwo większe. Zaczniacie może od najbardziej znamienitych nazwisk.

– Zostajesz i pracujesz z nami? A nie miałeś jechać zapytać o przebieg policyjnego śledztwa?

– Owszem, miałem, ale dziś rano ponownie wysłano konstabli, żeby porozpytywali wśród sąsiadów pani Archer. Poczekam, aż skończą, żeby nie wzbudzić niepotrzebnych podejrzeń. Tylko Delaney wie, że się w tę sprawę zaangażowałem, oficjalnie zaś moje zadanie sprowadza się do przejrzenia tych dokumentów, a nie do skreślania kogokolwiek z listy podejrzanych.

Zerknął na zegar stojący na półce za biurkiem.

– O tej porze powinni już kończyć. Zostanę jeszcze chwilę, żeby pomóc wam rozpocząć te poszukiwania.

Przypuszczałam, że obecność konstabli pokrzyżowała mu plany, ponieważ miał zamiar wemknąć się niepostrzeżenie do domu Mary. Kilka miesięcy temu wprowadził mnie w tajniki przeszukiwania cudzych mieszkań bez pozostawiania śladów. Ponieważ jednak nie wiedziałam, na ile Charles orientuje się w konspiracyjnej działalności swojego przyjaciela, postanowiłam na razie nie potwierdzać swoich domysłów. Zgodnie z zaleceniami George'a położyłam sobie plik na kolanach, rozwiązałam sznurek i wyjęłam z zawiniątka pierwszy dokument.

Nie miało to absolutnie żadnego sensu. Kartkę zapełniał ciąg przypadkowych liter i kresek, kilka inicjałów, fragmenty jakichś słów.

– Cóż to ma znaczyć, na litość boską?

Odwróciłam arkusik, żeby go pokazać George'owi. On też chyba niewiele z tego rozumiał.

– Wygląda na to, że posługiwała się jakimiś skrótami albo może stenografią...

– Stenografią? – Ponownie przyjrzałam się zapiskom.

A.S.W. klcja? W Sav z E.C.? albo E. XW? Pbl n-widz.

Przeniosłam wzrok na George'a, który siedział po drugiej stronie biurka i gładził się po podbródku.

– A ta notatka, którą ci Delaney pokazał, ta na twój temat... Też była tak napisana?

– Nie. – Przeniosłam wzrok na książki na regale nad jego głową i próbowałam sobie przypomnieć tamtą wiadomość. – Niektóre słowa były rzeczywiście zapisane skrótami, ale nazwisko Grahama i moje zanotowano w całości.

– Tak jak tu? – Charles podał mi kartkę ze swojego pliku, a ja odczytałam na głos jej treść.

– „W zeszłoroczne Boże Narodzenie Lady Elinor Finch zorganizowała wystawną galę w Operze Królewskiej ku wielkiej uciechu wszystkich... z wyjątkiem właścicieli budynku, którzy się zastanawiają, czy ona kiedykolwiek uregułuje rachunek”.

Parsknęłam śmiechem, ale szybko się opanowałam.

– O, Boże, a skąd niby Mary o tym wiedziała? – Przekazałam zapiski George'owi. – Ale tak, właśnie tak była napisana ta o mnie.

George tymczasem położył na blacie zakodowaną wiadomość. Umieścił ją przodem do mnie i do Charlesa i przywołał nas gestem.

– Spróbujmy to rozszyfrować. Treść może nam dać podpowiedź, dlaczego ona zdecydowała się na taki zapis.

– Litery z kropkami to najpewniej inicjały, nie sądzicie? – Charles spojrzął na nas, jakby nas pytał o zdanie.

– A.S.W. – odczytałam. – Alicia Stoke-Whitney?

– Możliwe – wymamrotał George. – Natomiast E.C. może się odnosić do co najmniej kilku osób.

– O mój Boże! – Całkiem mimowolnie przyłożywszy dłoń do piersi, spojrzalam na moich towarzyszy. – Ale już w przypadku następnego zbioru liter interpretacja nasuwa się sama.

– Edward, książkę Walii. – Charles machnął lekceważąco ręką. – Jego nie ma sensu szantażować. Ten człowiek nigdy nie ma pieniędzy.

– W takim razie E.C. to najpewniej Ernest Cassel. – George spoglądał to na mnie, to na Charlesa, jakby oczekując potwierdzenia.

– Miałoby to sens – przyznał Charles. – Oni się blisko przyjaźnią.

– A także są do siebie ludzaco podobni. – Odkąd ustaliliśmy, a w każdym razie domyśliliśmy się, co mogą oznaczać wielkie litery, resztę jakoś łatwiej było wydedukować. – Zobaczcie, ona się zastanawia, czy Alicii towarzyszył Cassel, czy raczej książkę. Wspomina o kolacji, więc Sav to zapewne Savoy.

– Kolacja została opatrzona znakiem zapytania, a dalej jest mowa o tym, że nie widziano pary w przestrzeniach publicznych hotelu. Można się więc zastanawiać, gdzie się podzieli, gdy już weszli do środka.

– Na litość boską, czy Alicja nigdy nie przestanie się zabawiać z cudzymi mężami?

Moje pytanie pozostało bez odpowiedzi, zapewne dlatego, że wszyscy dobrze wiedzieli o tym, jak Alicja „zabawiała się” z moim mężem.

Przeniosłam wzrok na George’a i chwilę się nad tym zastanawiałam.

– Mąż Alicii groził jej rozwodem – przypomniałam sobie. – Ona tak w każdym razie twierdziła kilka miesięcy temu. Coś takiego mogłoby mu dać podstawy do podjęcia konkretnych kroków.

George zacisnął usta.

– Pytanie brzmi, czy Alicji na tyle zależy na małżeństwie i na reputacji, żeby zapłacić szantażystce za milczenie?

– A może to któremuś z panów na tym zależy? – dociekałam.

George uniósł brwi.

– Ta notatka może brać udział w konkursie – stwierdził.

– Pełna zgoda. Ta informacja o lady Finch, choć kompromitująca, raczej nie stanowiła podstaw do szantażu. Może to właśnie dlatego nie została zaszyfrowana za pomocą skrótów. Charles, czy wszystkie twoje notatki tak wyglądają?

Uniósł kilka kartek.

– W tych tutaj nie ma żadnych zagadek ani też nic ciekawego.

Przekartkowałam swój plik. Odnalazłam kolejne skróty i na pozór przypadkowe litery.

– O ile Charles nie postanowi zamienić się ze mną na pliki, raczej nie zdołam przebrnąć przez to wszystko, nie zaglądając do herbarza.

George wstał i wskazał palcem jeden z regałów.

– Tam powinnaś znaleźć jakiś egzemplarz.

Właściwie to żartowałam, gdyby się jednak nad tym zastanowić, taki spis arystokratów mógł się bardzo przydać przy tej pracy. George zdjął z półki właściwą książkę i rzucił ją na biurko. Upadła z łoskotem tuż obok pierwszej wątpliwej litery.

– Jeśli znajdziecie kolejnych prawdopodobnych podejrzanych – wskazał na pierwszą z notatek – odkładajcie je tutaj. Po moim powrocie ustalimy, co z nimi zrobić. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, zostawię was z tym, a sam udam się sprawdzić, co porabia policja.

Charles położył na biurku, zapiskami do dołu, kolejną kartkę.

– Dotychczas nie znalazłem nic poza plotkami natury ogólnej, ale treść zadania oczywiście rozumiem.

George już miał wyjść, ale się zatrzymał. Chłód wyraźnie słyszalny w tonie Charlesa kazał mi się zastanawiać, czy on jednak nie ma do przyjaciela żalu. Uśmiechnęłam się do George’a i spojrzeniem wskazałam mu drzwi. Założyłam, że jeśli mojemu kuzynowi zaświtała jakaś myśl, to może zechce się nią ze mną podzielić, gdy zostaniemy sami.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Charles spojrzął na mnie gniewnie.

– Nie musisz nic mówić. Wiem, że się zachowałem nieuprzejmie. Hazelton próbuje ratować moją bezwartościową głowę, a ja nie potrafię nad sobą zapanować.

– Nigdy bym nie powiedziała o twojej głowie, że jest bezwartościowa, co do reszty zaś się zgadzam. Dlaczego tak się zachowałeś?

Charles upuścił plik papierów na kolana.

– On dla mnie ryzykuje, a ja utknąłem tutaj i mam za zadanie czytać ploteczki.

– On cię przecież nie może zabrać ze sobą, skoro Delaney nadal cię podejrzewa. Nie powinieneś mieć mu tego za złe.

– Nie mam mu tego za złe. Hazelton zalicza się do bardzo wąskiego kręgu osób, które nie mają mnie za głupca. To dobry przyjaciel, a ja jestem mu wdzięczny za pomoc. Przeszkadza mi tylko bardzo, że w ogóle tej pomocy potrzebuję.

– On ci pomaga, ponieważ wie, że nie zamordowałeś Mary.

– A to mianowicie tylko dlatego, że jego zdaniem brakowałoby mi po temu kompetencji umysłowych.

Poczułam, że się rumienię. To akurat stwierdzenie bliższe było moim zapatrywaniom. Położyłam mu rękę na ramieniu.

– Właśnie sam powiedziałaś, że on cię nie ma za głupca. Jeśli zaś chodzi o sytuację, w której się znalazłeś – wzu-
szłam ramionami – to winą za to powinieneś obarczać mnie. Powinna się była nie wtrącać w twoje sprawy i po-
zwolić ci znaleźć kandydatkę na żonę całkiem samodzielnie.

– Ależ, kuzynko Frances, przecież ja cię poprosiłem o pomoc. – Uśmiechnął się do mnie krzywo. – A pani Archer przypadła mi do gustu. Była urzekająca, urocza. W głowie mi się nie mieści, że ta kobieta miałaby się dopuszczać szantażu.

Przeciągnął dłońmi po policzkach.

– A skoro już o tym mowa, to jak ci idzie z przeglądaniem twojego pliku? Znalazłaś coś, co by się nadawało do szantażowania innych?

– Jak doskonale wiesz, przerobiłam dotąd tylko jedną stronę.

On zaczął przekartkować swój zbiór.

– Ja mam tu chyba same zwykłe plotki. O niektórych rzeczach powszechnie wiadomo, nawet ja o nich wiem.

Uniósł jedną z kartek i zaczął czytać:

– „Panna Letitia Stuart wybrała dość niezwykle sposób na to, aby odrzucić względy zalotnika. Podczas prywatnej rozmowy z panem Frederickiem Thorntonem, która odbyła się w ogrodzie należącym do jej rodziny, wepchnęła go do fontanny. Czy ta chłodna kąpiel ugasiła żar w jego sercu, czy też rzezony dżentelmen zechce wrócić i raz jeszcze prosić o rękę tak zuchwałej panny?”

Uniosłam brwi.

– Frederick Thornton. Sama bym go chętnie skąpała w fontannie. Historyjka to pewnie zabawna, ale raczej nikt by żadnej większej kwoty nie zapłacił za to, aby ją ukryć przed światem. Co tam jeszcze masz?

– Na przykład kolejną opowiadankę z wodą w tle. – Przerzucił kilka stron i wydobyl następną kartkę. – „Chcąc do-
wieść swego męstwa, Clifford Worthington wyskoczył z powozu, aby uratować przed niechybnym zniszczeniem
damski kapelusz porwany przez wiatr w kierunku Serpentine. Zdołał wyratować z opresji rzezony kapelusz, ale już
nie siebie. Bezradny dżentelmen potknął się o kamień i wpadł prosto do wody”.

– O, Boże! Tę historię to akurat znam. – Zmarszczyłam brwi, usiłując przypomnieć sobie szczegóły. – Tak, tak. Bardzo to było żenujące. Pan Worthington jest ojcem mojej nieboszczki szwagierki. Któż wie, co też go napadło, że się porwał na tak nieroztropny wyczyn. Przecież zbliża się do sześćdziesiątki i do najdrobniejszych nie należy. Nie tylko mnie rozbawiła setnie wizja, w której akurat on rzuca się w pościg za kapeluszem porwanym przez wiatr.

Nawet teraz nie potrafiłam powstrzymać się od uśmiechu.

– Pani Worthington była wściekła, ale sprawa wybrzmiała już ładnych parę miesięcy temu. Jeśli Mary miała za-
miar go nią szantażować, to zbyt długo się z tym wstrzymywała.

Charles lekceważąco machnął ręką nad swoim stosikiem.

– Jak dotychczas wszystko tu było takie właśnie odrobinę nieobyčajne, trochę kłopotliwe, ale generalnie po-
wszechnie wiadome.

– Dziwne to. – Z głębi mojego stosiku wydobylam kartkę, której treść odszyfrowałam bez trudu. – Tu jest coś, co
jego wysokość książę Manchester na pewno wolałby zachować przed światem. Został powiązany z M.A., kimkolwiek
ona jest, a przecież nie chciałby, żeby panna Zimmerman się o tym dowiedziała. Choć moim zdaniem ktoś jej powi-
nien powiedzieć o jego łajdackich zapędach. W niej interesują go tylko pieniądze.

Charles odchylił głowę i przez chwilę wpatrywał się w sufit.

– Tak, jego interesują tylko kobiety z pieniędzmi. Ta druga to pewnie tylko przygodny flirt.

– Wątpię, żeby taka informacja wpłynęła na decyzje panny Zimmerman. Niemniej na pewno by ją dotknęła.

– Dlaczego on w takim razie tak postępuje? Myślisz, że to prawdziwa historia?

Uniosłam jedno ramię w geście obojętności.

– Na pewno nie jest to niewiarygodne. On wydaje się nie mieć zahamowań. Potrzebuje bogatej żony, ale nie potrafi sobie odmówić uwagi innych kobiet.

Byłam gotowa zająć się kolejnymi notatkami, ale Charles najwyraźniej chciał jeszcze rozmawiać o młodym księciu.

– A skąd wiesz, że potrzebuje bogatej żony?

Sięgnął do stojącej na biurku miski z owocami. Przesunął ją w moją stronę, ale gestem odmówił. On poczęsto wał się jabłkiem.

– Pewnie stąd, że on się nie kryje z tym, jak niewiele ma pieniędzy, a wręcz jak ich nie ma wcale. – W mojej głowie rozbrzmiał sygnał alarmowy. Coś tu się nie zgadzało. Ściągnęłam brwi i spojrzałam na George'a, który wpatrywał się we mnie niewinnie szeroko otwartymi oczami. – On nie ma pieniędzy – powtórzyłam. – Zapewne jest potężnie zadłużony. Z czego miałby więc zapłacić szantażystce?

– Pewnie nie miałby z czego. Trzeba mieć pieniądze, aby zapłacić szantażyście za milczenie. Albo w ogóle żeby za cokolwiek zapłacić. Nie da się za nic zapłacić, jeśli się nie ma pieniędzy. To paskudna sytuacja.

Uniosłam dłoń, aby zatrzymać te jego rozważania. Chciałam chwilę pomyśleć.

– Skoro Manchester nie miałby z czego zapłacić, to po co Mary miałaby go szantażować?

– A czy ona mogła o tym wiedzieć?

Gdy Charles wbił zęby w jabłko, rozległo się głośne chrupnięcie.

– Tak bym zakładała. Wszyscy o tym wiedzą. – Raz jeszcze zerknęłam do notatki. – Marnowałyby tylko czas.

– Więc może go nie szantażowała. Nie należała do kobiet, które marnują czas.

– Po co więc takie notatki prowadzić? Po co w ogóle to spisywać? – Machnęłam ręką w kierunku pliku. – Po co gromadzić te wszystkie bezużyteczne plotki?

Charles miał akurat usta pełne jabłka, więc tylko uniósł palec, żebym zaczekała na odpowiedź. Trudno mi było uwierzyć, że coś konkretnego mi powie, postawiłam więc kolejne pytanie retoryczne.

– A skąd ona w ogóle brała te wszystkie informacje?

Tym razem tylko uniósł ramiona.

– Nie mam pojęcia – padło z kącika jego ust.

– W takim razie Manchestera raczej nie można uznać za prawdopodobnego sprawcę. Pewnie jednak nie zaszko-
dzi zaliczyć go do możliwych podejrzanych.

– Znalazłaś jakichś prawdopodobnych sprawców?

Spojrzałam na niego krzywo.

– Charles, przecież cały czas siedzisz tuż obok mnie. Wiesz, że przeczytałam tylko dwie notatki. W pierwszej z nich, owszem, znalazłam. W drugiej raczej nie. Dlaczego pytasz?

Zebrał się z krzesła i wstał. Podeszedł do kominka i wrzucił do paleniska ogryzek od jabłka. Wydawało mi się mało prawdopodobne, żeby George miał rozpalić ogień w tym kominku w ciągu najbliższego miesiąca czy dwóch, więc raczej nie należało tam wrzucać resztek jedzenia, ale ugryzłam się w język.

Charles odwrócił się do mnie.

– Cały czas zastanawiam się nad tym, czy pani Archer faktycznie kogoś szantażowała. – Wskazał gestem plik dokumentów, który zostawił na siedzisku. – W tych notatkach są same ploteczki, w większości dobrze znane wszystkim. Nawet ja już o tych rzeczach słyszałam. – Wykonał dłonią gest w moim kierunku. – Ty masz jedną możliwość i drugie bardzo mało prawdopodobne przypuszczenie. Szantażysta nie będzie sobie przecież zawracać głowy zubo-
żałym arystokratą.

– Po co zatem przechowywać wszystkie te notatki? Ty przecież dopiero zaczęłaś czytać. Być może znajdziesz jeszcze jakichś prawdopodobnych podejrzanych.

Wsunąwszy ręce do kieszeni, Charles wbił wzrok w dywan i zaczął czubkiem buta podążać za widniejącym na nim wzorem.

– Pewnie nie znałam jej na tyle dobrze, żeby cokolwiek wyrokować, ale Mary Archer jako szantażystka? Nie chce mi się wierzyć. – Uniósł wzrok, żeby na mnie spojrzeć. – Jak ona niby miałaby się do tego zabrać?

To było dobre pytanie.

– Pewnie mogła kontaktować się z ofiarami za pośrednictwem poczty.

– Z ofiarami! – Uniósł ręce i twarz w kierunku sufitu. – Ofiarami... Jak to absurdalnie brzmi.

Rozumiałam go oczywiście, ale powoli zaczynałam tracić do niego cierpliwość.

– Charles, wybacz mi... Zdaję sobie jak najbardziej sprawę, że niektórzy z nich mieli swoje grzeszki, ale niespecjalnie wiem, jak miałabym ich inaczej nazwać.

Machnął ręką, jakby od niechcenia.

– Przepraszam cię, Frances. To faktycznie bardzo dziwne, że ona gromadziła te wszystkie informacje, ale każdy z nas ma swoje osobliwości. Ja na przykład nie potrafię utrzymać jednocześnie w głowie dwóch myśli. Ty najwyraźniej spełniasz się w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych. Niemniej to, że ona gromadziła ploteczki i opisywała skandale, nie czyni jej jeszcze szantażystką.

– Może gdy się uważnie z tym materiałem zapoznamy, znajdziemy jakieś inne wyjaśnienie. Pamiętaj jednak, że jeśli ona się nie dopuszczała szantażu, to policja tym bardziej będzie właśnie ciebie podejrzewać.

Wykrzywił usta w smutnym półuśmiechu.

– Zrozumiano! Szkoda wszakże, że nie da się inaczej udowodnić mojej niewinności, jak tylko szargając reputację nieboszczki.

Wrócił do biurka i oboje ponownie zagłębiliśmy się w lekturze. Przez kilka kolejnych godzin wypiliśmy parę filiżanek herbaty i zebrałam mały stosik potencjalnych ofiar szantażu. Charles jednak nadal nie miał nic. Choć już nie rozmawialiśmy, nie potrafiłam przestać roztrząsać tych jego pytań. Trzeba nie lada zuchwałości, żeby grozić ustosunkowanym ludziom, że się wyjawią ich tajemnice, jeśli nie zapłacą za milczenie. Mary musiałaby być zupełnie inną kobietą, niż mi się wydawało.

A poza tym skąd się brały te wszystkie informacje? Przecież ona nie prowadziła aż tak intensywnego życia towarzyskiego, a już na pewno nie ostatnimi czasy. Odkąd zmarł jej mąż, wiodła bardzo skromny żywot w dzielnicy, w której niewiele się działo. Utrzymywała się zapewne z niewielkiej kwoty przekazywanej przez rodzinę. Pieniądzy miała dość, aby mieszkać niezależnie, ale na udział w wydarzeniach towarzyskich pozostawało bardzo niewiele.

Przygryzając dolną wargę, rozważałam argumenty Charlesa. Bronił Mary bardzo przekonująco. Zdołał zasiać w mojej głowie ziarno wątpliwości. I to również mnie martwiło. Charles sformułował trafną argumentację. Nie zawarł w niej ani jednego bzdurnego słowa, których na ogół wysłuchiwałam od niego całe mnóstwo. Może jednak wcale nie był takim trzpiotem, za jakiego go miałam.

ROZDZIAŁ 6

Po kilku godzinach nie mogłam się już dłużej skupić na tym, co czytam, zostawiłam więc Charlesa w bibliotece George'a i wróciłam do domu. Zostałam Hetty odpoczywającą na sofie w bawialni z kieliszkiem napelnionym jakąś cieczą w kolorze bursztynowym.

Początkowo to upodobanie Hetty do mocnych alkoholi trochę mnie zaskakiwało, z czasem jednak nauczyłam się doceniać ich regeneracyjne zalety i niekiedy do niej dołączałam. Zerknęłam na kieliszek, zastanawiając się, czy to whisky, czy brandy. W tym momencie pasowałyby mi i jedno, i drugie.

– Graham już pojechał? – Skierowałam kroki prosto do barku.

Hetty uniosła brwi.

– Wyszedł jakieś pół godziny temu. Mniej więcej w tym samym czasie wrócili dziewczęta. Ciebie za to nie było przez większość dnia, moja droga.

Zerknęłam na zegar stojący na półce nad kominkiem. O Boże, to już prawie pora kolacji – a my tak niewiele dokończyliśmy. Ostatecznie nalałam sobie kieliszek sherry.

– Wyglądasz na zmęczoną – zauważyła ciotka. – Chodź, usiądź i opowiedz, co porabiałaś przez cały dzień.

– Zaskakująco niewiele, a mimo to bardzo mnie to zmęczyło.

Upiłam łyk trunku i usiadłam obok Hetty.

– Wspominałaś rano o przeglądaniu jakichś dokumentów? – Odstawiła kieliszek na stolik i utkwiała we mnie dociekliwe spojrzenie. – W jakichże to dokumentach można znaleźć dowody dotyczące morderstwa? I dlaczego znajdują się one w posiadaniu Hazeltona?

– Obawiam się, że o tych dokumentach nic ci nie mogę powiedzieć. Jak wiesz, pan Hazelton otrzymuje niekiedy zlecenia od rządu, gdy chodzi o sprawy wymagające dyskrecji. W tym przypadku dokładnie tak jest, więc przekazano mu papiery do przejrzania. – Uśmiechnęłam się bezradnie. – Nie wiem, jak miałabym określić ich naturę, ale na pewno są wysoce poufne i mogą nas naprowadzić na trop kolejnego podejrzanego.

Hetty opuszczyła dłonie na kolana.

– A czy policja nadal uważa, że to pan Evingdon ją zamordował?

– Nie wiem, czy oni faktycznie w to wierzą, ale on na razie jest podejrzanym w sprawie i całkiem dobrze nadaje się do tej roli. – Zanurzyłam usta w sherry. – Tak się niefortunnie składa, że znajdował się w pobliżu jej domu tamtego wieczoru, gdy została zamordowana. Widział, co prawda, jak jakiś mężczyzna od niej wychodził, więc policja sprawdza i to. Dopóki jednak nie zidentyfikują tego drugiego mężczyzny lub dopóki nie znajdziemy w dokumentach czegoś, co mogłoby popchnąć śledztwo w innym kierunku, głównym podejrzanym będzie Evingdon.

– W takim razie koniecznie musicie coś znaleźć.

Obróciłam się, bo w drzwiach dostrzegłam Lottie. Nie potrafiłam stwierdzić, od jak dawna może tam stać.

– Dlaczego policja dotąd nie oczyściła pana Evingdona z zarzutów? – zapytała, wchodząc do pokoju.

Skrzywiłam się, bo po drodze zawadziła kolanem o stolik do herbaty, niespecjalnie się tym wszakże przejęła.

– To nie jest takie proste, moja droga. Obawiam się, że policyjne śledztwa czasem trochę trwają.

– A czy ja mogłabym jakoś pomóc? – zapytała. – To niemożliwe, żeby pan Evingdon zrobił coś tak strasznego.

Zaskoczyło mnie, z jak wielkim przekonaniem wypowiedziała te słowa i ile determinacji rozbłysło w jej oczach. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, pani Thompson zaanonsowała przybycie George'a, więc to jego osobą się zajęłam. Szedł ciężkim krokiem z ponurą miną, co sugerowało, że ogromna torba na jego ramieniu to jedyny ciężar, który niesie.

– Czyżby przyszedł pan do nas na kolację, panie Hazelton? – zapytała Hetty.

– Na kolację? – oburzyła się Lottie. – Tu się przecież ważą losy człowieka!

George popatrzył na nią zdumiony i aż zamrugał. Potem przeniósł wzrok na Hetty.

– W innych okolicznościach chętnie bym skorzystał z zaproszenia, tak się jednak składa, że tym razem chciałbym tylko chwilę porozmawiać z lady Harleigh.

Hetty wstała i wzięła Lottie pod ramię.

– Kolacja zostanie podana najwcześniej za kwadrans. Poczekamy w bibliotece, żebyście mogli porozmawiać spokojnie.

Lottie już chciała coś powiedzieć, ale Hetty tak mocno ją pociągnęła, że ostatecznie dała się wyprowadzić z pokoju. Gestem wskazałam George'owi miejsce obok mnie, a wzrok skierowałam na jego torbę.

– Czy coś się wydarzyło?

Opadł na siedzisko sofy.

– Mniej, niżbym sobie życzył. Zjrzałem rano do koronera, żeby poznać bliższe okoliczności śmierci pani Archer. Potem starałem się namierzyć tego człowieka, którego widział Evingdon. – Zaciął mocno usta. – Jeśli Mary spędzała czas w towarzystwie innego mężczyzny, to bardzo się pilnowali. Nikt z jej znajomych o niczym takim nie słyszał.

– Czyli ten mężczyzna nie zabiegał o jej względy?

– Wydaje się to mało prawdopodobne. Muszę jeszcze rozpytać wśród jej sąsiadów. Chętnie zabrałbym ze sobą Evingdona, na wypadek gdyby któryś z nich okazał się tym mężczyzną, którego on wtedy widział. Czy będziesz dalej przeglądać notatki w poszukiwaniu innych podejrzanych?

Wskazał na torbę.

– Zastanawiałam się, po co to przyniosłeś. Tak, oczywiście, że będę je dalej przeglądać. Skoro jednak wspomniałeś o tym mężczyźnie, to czy to nam nie zawęży kręgu podejrzanych? – Zastanawiałam się nad sensem własnego pytania. – Czy aby nie powinnam odrzucać wszystkich tych notatek, które kompromitują tylko kobietę?

– Zważywszy na ustalenia koronera, to pewnie słuszna decyzja. Kobieta mogłaby ją udusić za pomocą szalika czy liny, koroner jednak orzekł, że zasinienia na szyi powstały pod wpływem ucisku pary dużych dłoni, prawdopodobnie męskich.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jak umarła Mary, więc George położył mi rękę na ramieniu.

– Na pewno dasz radę?

Zbyłam jego obawy.

– Tak, oczywiście. Dość upiorny to obraz i ciągle mi staje przed oczami, ale tym bardziej chcę pomóc. Jeśli przeglądanie tych dokumentów ma nas naprowadzić na trop mordercy, to oczywiście będę to robić.

– Powiedz, proszę, że wytypowałaś już jakichś możliwych podejrzanych.

Ściągnęłam brwi.

– Niestety niewiele znaleźliśmy takich informacji, za których utrzymanie w tajemnicy ktoś mógłby zechcieć zapłacić. Większość spraw może i mogłaby kogoś wprawić w zażenowanie, ale skandalu raczej nie wywoła. Natomiast w pliku Charlesa znajdowały się właściwie tylko fakty znane wszystkim.

– Chętnie bym zerknął, co udało ci się znaleźć.

Poprosiłam, żeby położył torbę na stole, po czym wyjęłam ten plik, który wcześniej przeglądałam.

– No więc, pominąwszy panie, zostają chyba te trzy. Nie wszystkie dokumenty zdążyłam przejrzeć, ale nie mamy planów na wieczór, więc będę kontynuować pracę.

Przerzuciłam kilka kartek i podałam mu te dotyczące trzech najbardziej prawdopodobnych podejrzanych.

– Tak się zastanawiałam... Czy dokumenty były już powiązane w pliki, gdy Delaney je znalazł?

George oderwał się na chwilę od notatek, żeby na mnie spojrzeć.

– A myślisz, że to ma jakieś znaczenie?

– Chodzi o to, że w pliku Charlesa nie było zupełnie nic. Cokolwiek interesującego udało nam się znaleźć, było tylko w tym. Być może Mary już wcześniej je podzieliła i co bardziej soczyste kąski umieściła w tym moim zbiorze.

– Po cóż zatem miałyby w ogóle gromadzić te informacje? – zapytał George. – No i przypominam ci, że są jeszcze dwa pliki do przejrzania.

– No tak, pewnie nie powinniśmy niczego wyrokować, dopóki nie zapoznamy się z całością. Zastanawiam się tylko, czy ona mogła zbierać te wszystkie ploteczki z jakiegoś innego powodu. Tak szczerze powiedziawszy, jeśli Mary była szantażystką, to raczej marną. Dowiedziała się wielu potencjalnie kompromitujących rzeczy o ludziach, którzy nie mogliby jej zapłacić za milczenie.

– Ale może mogli wyświadczyć jej jakąś przysługę. – George znów uniósł wzrok znad kartek. – A właśnie... Miałem znaleźć sposób na to, aby się dostać do jej konta. Trzeba sprawdzić, czy ostatnio coś na nie wpłacała.

– Delaney się tym nie zajmuje?

– Na pewno to zrobi, ale ponieważ oficjalnie moje zadanie sprowadza się tylko do przejrzania tych dokumentów, nie mogę liczyć na to, że zechce się ze mną podzielić uzyskaną wiedzą.

– Bardzo jestem ciekawa jej sytuacji finansowej. Zdaję sobie sprawę, że dopiero zaczynamy nasze dochodzenie, ale nie mogę się uwolnić od myśli, że zabieramy się do tego od niewłaściwej strony. Skąd my właściwie wiemy, że ona wykorzystywała te zapiski, żeby kogokolwiek szantażować? – Spojrzałam na niego wymownie. – A tak w ogóle, to czy masz w planach w którymś momencie wizytę w jej domu?

– A czy jest coś, czego twoim zdaniem powinienem w szczególności tam szukać?

– Pieniędzy. – Wzruszyłam ramionami. – Może trzymała je gdzieś w domu, a nie w banku.

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– Całkiem dobrze sobie radzisz z tą działalnością detektywistyczną. To bardzo słuszne spostrzeżenie. Spróbuję się tam dostać dziś wieczorem, ale tym razem nie zabieram cię ze sobą, bo masz dużo pracy.

Jęknęłam cicho.

– Dowiaduję się o moich znajomych rzeczy, których wolałabym nie wiedzieć. A co mam robić, gdy już wybiorę z tego grona wszystkich potencjalnych podejrzanych?

– Pewnie warto by sporządzić listę. Ja potem spróbuję ustalić, czy te osoby nawiązywały jakieś kontakty z panią Archer i gdzie były w momencie jej zabójstwa.

– Innymi słowy, zamierzasz sprawdzić, czy mają alibi? Świetny pomysł. Tylko że ty masz mnóstwo na głowie, George. Sama mogłabym się z kilkoma z tych osób skontaktować.

Uniósł wysoko brwi.

– Chyba się przesłyszałem... Nie pozwól ci się tak narażać. Ja się tym zajmę.

Prychnęłam pogardliwie.

– Nie tak dawno zmarła kobieta. Nikt niczego nie będzie podejrzewał, gdy w swobodnej rozmowie zapytam, jak dobrze ją znali. Wiadomo, że nikt się nie przyzna do morderstwa, ale podczas gdy ty będziesz ścigać tajemniczego mężczyznę z relacji Charlesa, myszkować po domu Mary i sprawdzać historię jej konta bankowego, ja mogę skreślić parę nazwisk z tej listy.

George rozparł się na sofie i uraczył mnie uśmiechem.

– To by pewnie nie zaszkodziło, w żadnym razie nie możesz jednak prowadzić tych rozmów sam na sam.

– Szkoda, że nie ma Fiony. Ona by się świetnie nadawała do tego zadania. Nie ma sobie równych w nakłanianiu ludzi do zwierzeń.

– Moja siostra nie może cię niestety wesprzeć w tym dziele, ale może to i dobrze. Fiona równie łatwo sama daje się pociągnąć za język, a skoro zakładamy, że mordercą może być ktoś wysoko postawiony, nie możemy się zanadto odsłonić.

– A skoro już mowa o odsłanianiu się, mam tu w domu trzy osóbkę, które cały czas dopytują o nasze przedsięwzięcie. Wiedzą już, że policja podejrzewa Charlesa. Powiedziałam także, że ty starasz się udowodnić jego niewinność, a ja ci pomagam. Może mogłabym poprosić Hetty, żeby mi towarzyszyła. To istne wcielenie dyskrecji.

George zmrużył oczy i chwilę się zastanawiał.

– Wyjawiałaś ciotce Hetty, czym się zajmuję?

Odchyliłam się i posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Na litość boską, George! Przecież nawet ja nie wiem, czym ty się zajmujesz... tak dokładnie. Jak być może pamiętasz, Bridget mi kiedyś wspomniała, że kiedyś pracowałeś w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Ty wtedy stwierdziłeś – tu wbiłam mu palec w ramię – że nadal w pewnym zakresie z nimi współpracujesz. Choć sama niewiele wiem, to nic Hetty o tym nie wspominałam. Zważywszy jednak na twoje zaangażowanie w sprawę wiosennego morderstwa, zapewne ma jakieś przypuszczenia. Lily najprawdopodobniej również. – Wzruszyłam ramionami. – Żadna z nich nigdy mnie jednak bezpośrednio o to nie pytała.

Uśmiechnął się.

– Nie mam wątpliwości, że sobie poradzisz. Ufam też w pełni, że potrafisz dochować tajemnicy. Bądź jednak ostrożna w ocenach. I nie narażaj się na niebezpieczeństwo.

Podbudowała mnie myśl, że George ma do mnie takie zaufanie.

– Będę ostrożna. Zdaje się, że miałeś coś do zrobienia? – Spojrzałam na torbę. – Ja zresztą też. O mnie się nie martw. Obiecuję na siebie uważać.

Następnego dnia Hetty nie znalazła dla mnie czasu, bo znów zaszła się na dłużej z Grahamem w bibliotece. Lily też nie mogła towarzyszyć mi w moich czynnościach dochodzeniowych. Drogą eliminacji wybór padł na Lottie. Trochę

mnie to martwiło.

Poprzedniego wieczoru przesiedziałam jeszcze kilka godzin nad dokumentami, aż w końcu oczy miałam czerwone i zupełnie suche. Tylko w dziewięciu notatkach natrafiłam na mężczyzn, którzy mogliby być skłonni zapłacić Mary za dochowanie tajemnicy. Czterech z nich spędzało lato na wsi, więc nie miałam się jak z nimi skontaktować. W dwóch przypadkach trudno by mi było wymyślić pretekst do rozmowy, więc musiałam zdać się na George'a.

Z pozostałymi trzema możliwymi podejrzanymi sprawa też nie była łatwa, ale już nie niemożliwa. Nie mogłam wszystkiego zrzucić na swojego partnera, opracowałam więc plan, który pozwoliłby mi przeprowadzić te rozmowy niby to zupełnym przypadkiem. Jeden z mężczyzn mieszkał na tyle daleko, że musiałam pożyczyć od George'a powóz, ponieważ na pociąg trzeba by stanowczo zbyt długo czekać. Uznałam, że towarzystwo Lottie może się okazać pomocne. W końcu przyjechała poznać Londyn, więc nic w tym dziwnego, że ją zabieram na wycieczkę po mieście. Nikogo też nie powinna dziwić jej dociekiwość. Trzeba było jednak to wszystko dobrze zaplanować, skoro miałyśmy dziś trzy miejsca do odwiedzenia.

Oderwałam się od notatek, bo w bawialni właśnie pojawiła się Lottie. Przywołałam ją gestem do stolika karcianego, przy którym rozłożyłam się z pracą. Błat zaściełały teraz kartki z notatkami Mary, ponieważ jednak Hetty i Graham zadomowili się w bibliotece, do wyboru miałam tylko ten pokój lub jadalnię.

Lottie przysunęła sobie krzesło, a ja wyjaśniłam jej istotę naszych planów na najbliższe godziny. Błysk w jej oczach podpowiadał mi, że gotowa jest zaczynać w każdej chwili. Biedna dziewczyna... Albo się do tego stopnia zadurzyła w moim kuzynie, albo tak bardzo się nudziła, że każda forma aktywności wydawała się jej ekscytująca. Jej pobyt w Londynie od początku nie obfitował w atrakcje. Dziś przynajmniej zobaczy trochę miasta i nawiąże nowe znajomości, choć w jednym przypadku być może z mordercą... Postanowiłam się tym nie przejmować. Nic nam przecież nie groziło.

Zanim zdążyłam jej wyjaśnić, dokąd jedziemy, w drzwiach pojawiła się pani Thompson z informacją, że czeka już na nas powóz pana Hazeltona. Zebraliśmy rzeczy i wyruszyliśmy. Muszę przyznać, że mnie również ta wyprawa ekscytowała.

Pierwszy raz zatrzymałyśmy się dość szybko, już w Knightsbridge. Po zawężeniu listy podejrzanych do trzech mężczyzn musiałam znaleźć sposób, aby się z nimi spotkać. W przypadku Daniela Graysona sprawa była prosta. Leo wspominał kilka dni temu, że ten młody człowiek ma konia na sprzedaż i że dziś akurat wybiera się na giełdę Tattersalls, aby dopilnować transakcji. Gdy wysiadaliśmy z powozu, wybijała dziesiąta. Miałam nadzieję, że się nie spóźniłyśmy.

– Z kim się tu spotykamy? – zapytała Lottie, gdy minąwszy biura, weszłyśmy na teren krytej ujeżdżalni.

– Z Danielem Graysonem, jeśli go tu jeszcze zastaniemy – odparłam, rozglądając się wokół.

Koniuszowie prezentowali zwierzęta na rozległej arenie, wokół której krążyli klienci giełdy w liczbie kilkunastu. Byli to w większości mężczyźni, którzy przyszli tu kupić lub sprzedać rumaki.

– Dopuszcza pani możliwość, że on zamordował panią Archer, tak?

Choć teoretycznie właśnie do tego rzecz się sprowadzała, jej słowa całkiem zbiły mnie z pantalyku. Wykluczałam oczywiście całkowicie, jakoby groziło nam jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, a mimo to dość nieroztropnie postępowałam, prosząc młodą pannę znajdującą się pod moją opieką, aby towarzyszyła mi podczas rozmowy z potencjalnym zabójcą. Co też mi strzeliło do głowy?

– Lottie, może lepiej by było, gdybyś zaczekała w powozie?

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Niechże mnie pani nie odsyła, lady Harleigh. Koniecznie chcę się przyczynić do udowodnienia niewinności pana Evingdona.

Pewnie obstawałabym przy swoim, gdyby nie to, że właśnie w tym momencie dostrzegłam Graysona. Stał niemal dokładnie naprzeciwko nas. Uśmiechnął się, gdy mnie dostrzegł, więc wymieniliśmy skinienia głowy.

Lottie to zauważyła, więc lekko trąciła mnie łokciem.

– Nie podejźmy do niego?

Westchnęłam.

– Teraz już pewnie za późno, żeby cię odsyłać. Poczekajmy jednak, aż to on do nas podejździe.

Zmierzałam wzrokiem moją młodą towarzyszkę. Miała na sobie dzienną suknię z dopasowaną talią i materiałem udrapowanym na biodrze zapewne zgodnie z najnowszą paryską modą. Ta suknia, w tym konkretnym odcieniu różu, uwydatniała nie tylko jej kształty i kremowość cery, ale również jej status majątkowy. Grayson jako młodszy syn swoich rodziców dysponował niewielkim budżetem. Uśmiechnęłam się do Lottie.

– Gdy tylko cię zauważy – stwierdziłam – zaraz się tu przy nas pojawi.

– Jest bardzo przystojny.

Zaiste. Wysoki, raczej szczupły mężczyzna o włosach w kolorze lnu prezentował się w idealnie skrojonym porannym ubraniu dokładnie tak, jak przystało na londyńskiego dżentelmena.

– Niech ci tylko nie zawróci w głowie, moja droga. Na męża to on się nie nadaje.

Wiedziałam o tym, ponieważ swego czasu zabiegał o względy Lily – ale jednocześnie odbywał schadzki z zamężną kobietą.

– Ja nadaję ton – szepnęłam do niej tuż przed tym, jak Grayson do nas podszedł.

– Lady Harleigh, jakże miło panią widzieć.

Odwrociłam się i uraczyłam go najserdeczniejszym z uśmiechów.

– Panie Grayson. Trochę już czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

– W rzeczy samej. Niechże mi pani nie mówi, że rozważa pani zakup konia. I że szuka pani doradcy?

Takiego obrotu rzeczy się nie spodziewałam. Czyżby miał zamiar wcisnąć mi swoje zwierzę? Wskazałam gestem na moją towarzyszkę.

– Ależ doradczynię to akurat mam. Miał pan już okazję poznać pannę Deaver? To przyjaciółka mojej siostry, przyjechała do nas w odwiedziny z Nowego Jorku.

Przedstawiłam Graysona Lottie, a on ujął jej wyciągniętą dłoń i uśmiechnął się ironicznie.

– Dobrze zna się pani na koniach, panno Deaver?

Ona odpowiedziała mu z pełnym przekonaniem:

– Można tak powiedzieć. Mój ojciec ma rancho, na którym hoduje wierzchowce wyścigowe.

Grayson cofnął głowę i zmrużył oczy.

– A czy Nowy Jork nie jest przypadkiem organizmem miejskim? Nie ma tam zapewne zbyt wiele miejsca na rancho... Wyobrażałbym sobie, że taka działalność wymaga sporych przestrzeni.

Lottie roześmiała się perliście.

– Oczywiście ma pan rację. Nasze rancho znajduje się pod miastem, w Brooklynie.

Usiłowałam zamaskować śmiech pozorowanym napadem kaszlu. Grayson zerknął na mnie z ukosa.

– To fascynujące, panno Deaver. A czy udało mu się wyhodować jakiegoś championa?

– Aż dziw, że państwo się nigdy wcześniej nie spotkali. – Uznałam, że lepiej będzie skierować tę rozmowę na inne tory, zanim Lottie zacznie się rozwodzić o Kentucky Derby. – Czy był pan we wtorkowy wieczór na spotkaniu u Fiony? Lili, zdaje się, nadmienila, że tam pana widziała.

Grayson najwyraźniej przystał na zmianę tematu, bo odwrócił się w moją stronę.

– Pani siostra musiała mnie z kimś pomylić. Moja matka akurat zjechała na krótko do miasta i towarzyszyłem jej podczas wieczorku karcianego w domu mojej ciotki.

Uśmiechnęłam się. To alibi powinno się dać łatwo sprawdzić. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę o koniach, potem jednak uznałam, że pora się pożegnać.

– Wspaniale było znów pana zobaczyć, panie Grayson, obawiam się jednak, że czas już na nas.

Ujęłam Lottie pod rękę.

– Przecież dopiero panie przyjechały, czyż nie?

– Bynajmniej, jesteśmy tu już od pewnego czasu – odparła Lottie. – Nie widzę pośród tych koni żadnego, którego mogłabym polecić lady Harleigh, ale może za tydzień szczęście nam bardziej dopisze.

Gdy wychodziłyśmy, szepnęłam do niej.

– Świetnie sobie poradziłaś, moja droga. Ale rancho w Brooklynie? Cóż to za pomysł?

Roześmiała się z radości.

– Uznałam, że nie zada sobie trudu dochodzenia do prawdy.

No proszę...

– Domyślam się, że pan Grayson nie zdołał cię zauroczyć.

– To moim zdaniem ktoś taki, kto zawsze będzie czuł się lepszy od kobiety, o której względy postanowi zabiegać. – Zerknęła na mnie kątem oka. – Wbrew pani wyobrażeniom, lady Harleigh, wcale nie żyję pod kloszem. Ładna buzia mnie nie zwiedzie. Rozumiem, że naszym celem było ustalić, czy on ma alibi na czas morderstwa?

Może ta dziewczyna faktycznie wiedziała o życiu to i owo.

– Musimy jeszcze sprawdzić, czy powiedział nam prawdę.

– Czy pozwoli mi pani sobie asystować, czy też zamierza mnie pani zostawiać w powozie?

Posłałam jej przepraszający uśmiech. Przecież spisała się świetnie.

– Tylko żeby się twoja matka nie dowiedziała...

Odpowiedział mi śmiech, który rozbrzmiał na ulicy, gdy zmierzałyśmy do powozu. Wszystko wskazywało na to, że spędzimy razem udany dzień.

Zaiste dobrze się bawiliśmy. Rozmawialiśmy i śmiałyśmy się przez całą drogę do Twickenham, gdzie o wpół do pierwszej w czytelni tamtejszego Towarzystwa Literackiego miało się odbyć zebranie klubu wioślarzy. Dotarliśmy idealnie w momencie, gdy mój podejrzany – w otoczeniu siedmiu innych dobrze zbudowanych mężczyzn – miał przekroczyć próg budynku.

– Niesamowite, czyżby wszyscy panowie przybyli tu dyskutować o najnowszym dziele pana Henry'ego Jamesa?

Odpowiedziało mi osiem nierozumiejących spojrzeń. Postanowiłam spróbować inaczej.

– Panowie nie należą do stowarzyszenia miłośników literatury? Mieliśmy dziś po południu omawiać *W kleszczach lęku*.

Uniosłam cienki tomik, który zawierał wspomniane dzieło.

– Przyszliśmy rozmawiać o następnym wyścigu, proszę pani.

– Zechcą się panowie zwracać do mnie „milady”?

Digby Fairchild, mój podejrzany, postąpił krok naprzód i schylił przede mną głowę.

– Obawiam się, że pomyliła pani dzień lub godzinę, lady Harleigh. Tu się odbywa zebranie naszego klubu wioślarzskiego.

Przez chwilę udawałyśmy z Lottie zażenowanie, potem zaskoczenie, wreszcie przy użyciu szczypty pochlebstw zdołałyśmy wydobyć od pana Fairchilda informację, która w mojej ocenie stanowiła alibi nie do podważenia. Członkowie klubu spotykali się zawsze we wtorek wieczorem, jeśli w środę rano odbywał się wyścig – a tak właśnie było w zeszłym tygodniu.

Panowie udali się na swoje zebranie, a my wróciłyśmy do powozu i wyruszyłyśmy do Londynu. Kolejny i ostatni przystanek miałyśmy na Regent Street. Dotarliśmy na miejsce już po drugiej i głód nam dość mocno doskwierał.

– Obawiam się, że lunch będzie nam dane zjeść dopiero w domu – powiedziałam. – Myślę jednak, że to już nie potrwa długo.

Lottie uśmiechnęła się zawadiacko.

– Nie przeszkadza mi to. Kogo tym razem bierzemy na cel?

– Mówisz jak rasowy szpieg. – Odwzajemniłam jej uśmiech. – Albo jak ktoś, kto się przy tym wszystkim stanowczo za dobrze bawi. – Lottie okazała się wspaniałym towarzyszem. Zastanawiałam się, czemu wcześniej tego nie dostrzegłam. – Czekamy na pana Oscara Gouldinga.

Dziewczyna od razu spoważniała i spojrzała na mnie dociekliwym wzrokiem.

– A z jakiego powodu go podejrzewamy, lady Harleigh? Z jakiego zresztą powodu znaleźli się na liście podejrzanych pozostali z naszych dzisiejszych rozmówców?

Prosta odpowiedź brzmiała: ponieważ Mary poczyniła notatkę dotyczącą córki pana Gouldinga. Rzekomo dała się ona nakryć w kompromitującej sytuacji z żonatym mężczyzną. A Mary jakoś się o tym dowiedziała. Ojciec panny mógł być gotów zrobić wszystko, byle tylko ratować reputację latorośli.

– Prawdę powiedziawszy, uważam za wysoce mało prawdopodobne, żeby którykolwiek z nich mógł ją zamordować, ale mam ich nazwiska na liście. A jedyny sposób, aby je z niej skreślić, to ustalić, czy panowie mają alibi.

– A skąd wiadomo, że tu spotkamy pana Gouldinga?

– Rozmawiałam z nim podczas przyjęcia w ogrodzie parę dni temu. Wspominał, że przyjdzie tu dzisiaj po prezent dla żony i że ten będzie do odbioru dopiero po drugiej. Nie pasowało mu to, bo musiał w tym celu zmienić plany.

– A dlaczego nie zamówił dostawy do domu?

– To ma być niespodzianka, nie chciał więc, aby pani Goulding o czymkolwiek wiedziała, dopóki prezent nie zostanie wręczony.

– Jakie to słodkie. – Zaciśnęła wargi i zrobiła zmartwioną minę. – A czy to niesłuszne z mojej strony, że trzymam kciuki za jego niewinność?

Cóż... Niewinnym raczej nie można by go nazwać. Z notatki Mary wynikało, że przypadek pani Goulding hołdował rodzinnej tradycji. Nie wiadomo było tylko, czy chodziło o matkę czy o ojca.

– Bynajmniej. Sama bym nie chciała musieć o nim źle myśleć. – Zauważyłam ruch na ulicy. – Oto i on.

Stangret pomógł nam wysiąść z powozu, a potem przeszliśmy przez jezdnię. Znalazliśmy się przed wejściem do jubilera dokładnie w tym samym momencie co pan Goulding.

– Kogo ja widzę? Lady Harleigh. – Rozpływał się w uśmiechach. – Cóż za miły zbieg okoliczności. – Przytrzymał nam drzwi, gdy wchodziłyśmy. – Przyjechałem po to malutkie cudenka, o którym pani niedawno wspominałem. Jeśli ma pani chwilę, chętnie skorzystam z pani rady.

Lottie miała rację. Trudno było sobie wyobrazić, że on zaledwie parę dni temu popełnił morderstwo. Miał pewnie pięćdziesiątkę na karku, ale zachowywał dobrą kondycję, a ogorzała od wiatru twarz świadczyła o tym, że dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. O ile mi pamięć służyła, jego rodzina pochodziła z Kornwalii, więc być może zdarzało mu się również żeglować. Był to człowiek raczej konkretny i tym bardziej zdziwiło mnie niezdecydowanie na jego twarzy.

– Chętnie panu coś doradzimy, jeśli jednak już pan dokonał wyboru, to pani Goulding na pewno prezent się spodoba.

Właściciel sklepu udał się na zaplecze po zamówiony towar, a ja przedstawiłam Lottie i przystąpiłam do realizacji zadania.

– Podczas naszej ostatniej rozmowy nie miałam okazji zapytać, czy uczestniczył pan może we wtorkowym przedstawieniu w Teatrze Księcia Walii. Wydawało mi się, że mignął mi pan gdzieś w kuluarach, zanim jednak zdołałam się przedostać przez tłum, już pana nie było.

– Gdybym tam rzeczywiście był, to na pewno bym na panią zaczekał, tak się jednak składa, że wtorkowy wieczór spędziłem w klubie, więc to nie mnie pani zobaczyła. – Ściągnął brwi. – Nadal grają tam jeszcze *Opowieść o dwóch miastach*? Widziałem to przedstawienie już jakiś czas temu. Podobało się pani?

Jako że nie byłam tamtego wieczoru nawet w okolicach teatru, nie bardzo potrafiłam na to pytanie odpowiedzieć. Szczęśliwie właśnie w tym momencie jubiler przyniósł malutkie aksamitne zawiniątko. Gdy rozłożył czarny materiał na szklanej ladzie, naszym oczom ukazała się śliczna bransoletka wysadzana diamentami i perłami.

– O Boże! – Lottie nachyliła się, żeby się lepiej przyjrzeć, a potem spojrzała na Gouldinga oczami pełnymi zachwytu. – To się pańskiej żonie na pewno spodoba, na pewno!

Zarówno Goulding, jak i jubiler rozpromienili się w uśmiechach.

– Ja mogę tylko powtórzyć te słowa – odezwałam się. – Czy to prezent na jakąś wyjątkową okazję?

Goulding, wyraźnie zadowolony z naszej oceny, gestem polecił rzemieślnikowi opakować prezent.

– Na rocznicę ślubu. – Zamyślił się. – Moja żona ma za sobą trudny rok. Miałem nadzieję, że to jej pozwoli dopisać do wspomnień jedno dobre.

Przygryzłam mocno wargę. Pomyślałam, że George powinien sprawdzić alibi Gouldinga, ale spośród trzech podejrzanych, z którymi dziś rozmawialiśmy, za jego niewinność najmocniej trzymałam kciuki.

Wracaliśmy do domu w nie najlepszym nastroju. Dotarcie do zaledwie trzech podejrzanych zajęło nam cały dzień, a przecież wszyscy wskazali nam jakieś – choć wymagające jeszcze potwierdzenia – alibi. Gdy sobie przypominałam, że przebrnęłam dopiero przez połowę mojego pliku dokumentów i że poza tym do przejrzenia są jeszcze trzy, skala tego dochodzenia wydała mi się przytłaczająca.

W korytarzu powitała nas pani Thompson.

– Pan Hazelton czeka w bawialni, milady – oznajmiła, odbierając ode mnie kapelusz i rękawiczki.

– Świetnie. Chętnie się dowiem, co ustalił.

George przeglądał właśnie dokumenty, które zostawiłam na stoliku. Gdy weszliśmy, wstał. Rzut oka na jego pochmurne oblicze w zupełności mi wystarczył, aby stwierdzić, że nie ma dobrych wieści.

– Och, aż się boję pytać, jak ci minął dzień.

– Nie najlepiej.

Usiadłyśmy z Lottie na sofie.

– A co się stało?

Zajął miejsce na fotelu naprzeciwko.

– Zgodnie z planem rozpytywaliśmy z Evingdonem po okolicy. Od nikogo z sąsiadów niczego konkretnego się nie dowiedzieliśmy. Evingdon w żadnym z nich nie rozpoznał też mężczyzny, którego widział w drzwiach domu Mary. Za to niestety jeden z sąsiadów rozpoznał jego. Kobieta z domu po drugiej stronie ulicy zeznała policji, że ona również widziała tamtego wieczoru mężczyznę wychodzącego z domu pani Archer.

– Nie rozumiem. Czy to nie dobra wiadomość?

George uderzył pięścią w oparcie fotela.

– Bynajmniej. Opis, który podała, pasuje do Evingdona. A skoro on sam przyznał już wcześniej, że był w okolicy, to podejrzliwości Delaneya trudno się dziwić. Posłał dwóch konstabli, którzy przez całe popołudnie czekali pod domem Charlesa, a ponieważ się nie doczekali, Delaney postanowił szukać go u mnie. Zjawił się w moim domu równo z nami.

Tak się zaniepokoiłam, że aż mnie zemdliło.

– George, co ty nam chcesz powiedzieć?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Evingdon został zatrzymany przez policję.

ROZDZIAŁ 7

– Został aresztowany?!

Lottie zerwała się na równe nogi, wyrzucając ramiona w powietrze tak energicznie, że moja głowa ledwo uniknęła kontuzji.

– Został zatrzymany – poprawił ją George, unosząc rękę, jakby chciał ją uspokoić. – To zasadnicza różnica. Delaney uważa, że Evingdon nie był z nim do końca szczerzy podczas wcześniejszego przesłuchania. Zastosował więc taktykę onieśmielającą, żeby skłonić go do udzielenia obszerniejszych wyjaśnień albo przyznania się do winy.

– A przypuszczasz, że Evingdon mógł nie powiedzieć inspektorowi wszystkiego?

George zacisnął mocno usta.

– Przypuszczam, że raczej mówił bez ładu i składu.

– A czy taka taktyka onieśmielająca tylko tego nie spotęguje?

– Tego się właśnie obawiam. Dlatego doradziłem mu, żeby nie odpowiadał na żadne pytania, o ile ja mu nie będę towarzyszył. Zostałem w domu, żeby porozmawiać z wicehrabią, bratem pana Evingdona – wyjaśnił Lottie. – Zajrzałem jeszcze tutaj, żeby się dowiedzieć, czy udało wam się ustalić cokolwiek, co mógłbym przekazać Delaneyowi. Poza tym dalsze interwencje pozostawiam już wicehrabiemu. Niech on to zatrzyma.

Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Co prawda, podane alibi trzeba by jeszcze potwierdzić, ale każdy z naszych rozmówców wydaje się jakieś mieć.

– W takim razie jadę do Evingdona. – Przeniósł wzrok z mojej zbolalej twarzy na podobnie zboląłą twarz Lottie. – Drogie panie, jeszcze nie wszystko stracone. Na rysopisach dostarczanych przez świadków rzadko kiedy można polegać i Delaney doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Potrzebowałby dalece więcej dowodów, żeby udowodnić Evingdonowi winę. Cokolwiek się zresztą wydarzy, nie może go długo przetrzymywać. Nawet jeśli postawi mu zarzuty, wicehrabia powinien być w stanie doprowadzić do zwolnienia go do domu. Gdyby zaś faktycznie do tego wszystkiego doszło, mielibyśmy mniej więcej tydzień do posiedzenia sądu, aby znaleźć prawdziwego mordercę, a co najmniej podsunąć Delaneyowi lepszego podejrzanego.

Spojrzałam na dokumenty rozłożone na stoliku. Tylko tydzień na znalezienie wskazówki w tym stosie papierów.

Odprowadziłam George'a do drzwi i zapytałam, czy miał okazję zajrzeć do domu Mary albo sprawdzić historię jej konta w banku.

On przeciągnął ręką po włosach.

– Nie. Przez cały dzień towarzyszył mi Evingdon, a nie chciałem wplątywać go w takie sprawy.

– Rozumiem, że musisz przygotować linię obrony, ale obiecaj, że sprawdzisz te dwie rzeczy tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Skoro zaś muszę zdwoić wysiłki w kwestii notatek Mary, to pewnie przydałaby mi się pomoc.

George skinął głową.

– Pozwól, że zajrzę najpierw do twojego kuzyna. O tym porozmawiamy później.

Po jego wyjściu musiałam w pośpiechu przygotować się na kolację u Kendricków. To byli bardzo mili ludzie i zależało mi, żeby ich lepiej poznać. Spodziewałam się jednak, że dziś wieczorem pojawi się temat zaręczyn Lily i Leo. Aż mnie ścisnęło w dołku na myśl, że Lily miałaby tak młodo wyjść za mąż i tak wcześnie opuścić azyl mojego domu.

Czy jednak mój dom rzeczywiście gwarantuje jej bezpieczeństwo, to akurat nie było do końca pewne. Ostatecznie nie tak dawno temu zamordowano człowieka nie gdzie indziej, tylko w moim ogrodzie. Nie w tym jednak rzecz. Lily miała się oddać pod opiekę męża w osobie człowieka, którego znała zaledwie od kilku miesięcy. Jak mogłam nie porównywać tej sytuacji z moją własną? To znaczy z moją własną sytuacją sprzed lat.

Moja matka zgodziła się wydać mnie za Reggiego, choć znaleźmy się naprawdę bardzo krótko. Jej zależało na jego tytule. Jemu – na moich pieniądzech. Gdy tylko zyskał do nich dostęp, ja zupełnie przestałam się dla niego liczyć. Stałam się meblem. To nie było szczęśliwe małżeństwo. Nieraz już się zastanawiałam, czy wyszłabym za niego, gdybyśmy mieli więcej czasu, żeby się poznać.

Owszem, w przypadku Lily sytuacja nie wyglądała identycznie już choćby dlatego, że Leo nie żenił się z nią dla pieniędzy. Ona, co prawda, miała wnieść w posagu niemalą kwotę, ale rodzina Leo dysponowała sporym majątkiem

i jej wkład nie miał dla nich większego znaczenia. Tych dwoje niewątpliwie darzyło się uczuciem, Lily osiągnęła już wiek, w którym potrafiła stwierdzić, czego chce, a obie rodziny zgadzały się na ten związek. Ja mimo wszystko czułam potrzebę, aby naciskać na przedłużanie okresu narzeczeństwa. Spodziewałam się jednak, że będę w tej mierze odosobniona.

Przez ostatnich kilka miesięcy starałam się lepiej poznać Leo, dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Okazał się wspaniałym młodym człowiekiem. Teraz pozostawało mi ustalić, czy jego rodzina akceptuje i darzy sympatią Lily. Rzecz była już właściwie dokonana, postanowiłam więc przestać się zadreć. Leo nie był jak Reggie. Lily dokonała dobrego wyboru.

Aby zająć czymś myśli, zapytałam Bridget – która właśnie kończyła mi układać włosy – czy ma jakieś plany na niedzielę.

– Mam, milady, i już się nie mogę doczekać. Moja dobra przyjaciółka służy u panny Zimmerman, tej damy z Ameryki, która się zatrzymała w Savoyu. No więc ta moja przyjaciółka też ma wolne popołudnie. Tak zdołała wszystko zorganizować, że spotykamy się tam na herbatce – ekscytowała się. – Wkładam więc najlepsze ubranie i idę do Savoya.

Jej oczy promieniały szczęściem. Bardzo mnie to cieszyło. Nie przestawało mnie zadziwiać, że Bridget prowadzi tak intensywne życie towarzyskie, mimo że ma tak niewiele wolnego. Gdy upinała kolejne pasma moich włosów w loczki i zawijasy, przyjrzałam się jej bliżej w lustrze. Miała różową, ciepłą cerę, a spod czepka wystawały jasne pukle.

– Czy byłaby to przesada, gdybym ci pożyczyła na tę okazję moją różową suknię z jedwabnej popeliny? Trochę jesteś ode mnie niższa, ale przecież bardzo zręcznie operujesz igłą. Na pewno zdążyłabyś ją dopasować.

Bridget zrobiła się czerwona jak piwonia.

– Ktoś mógłby mnie wziąć za damę z wyższych sfer, proszę pani. Choć nie powiem, żeby mi to miało przeszkadzać. Dziękuję, proszę pani. Zastanawiałam się właśnie, w co mogłabym się ubrać, idąc w tak eleganckie miejsce.

– Na pewno będziesz się ślicznie prezentować, Bridget. – W tym momencie dotarło do mnie, co jeszcze powiedziała. – A czy ja dobrze usłyszałam, że twoja przyjaciółka pracuje dla panny Zimmerman? Dla Heleny Zimmerman z Cincinnati?

– Tak, ostatnio tak. Ona tak w ogóle pracuje w hotelu, ale pokojówka panny Zimmerman zapadła na zdrowiu, więc Sadie, bo tak ma na imię moja przyjaciółka, ją zastępuje.

W mojej głowie zaczął zarysowywać się plan, który nabierał kształtów w takim tempie, że aż dziw, że mi z uszu nie szła para. Choć może jednak szła, bo Bridget z zaniepokojeniem zerknęła na moje odbicie w lustrze i przygryzła wargę.

– A czy myślisz, że gdybym pokryła koszty waszej herbatki, to zdołałabyś naprowadzić rozmowę na osobę księcia Manchesterera?

Bridget zmarszczyła brwi.

– A czego by się pani chciała dowiedzieć?

Tak naprawdę chciałam się dowiedzieć, czy książę mógłby kogoś zamordować, aby panna Zimmerman nie dowiedziała się o jego niedyskrecji. Tego jednego Bridget powiedzieć nie mogłam. Pozostała mi improwizacja.

– Tylko tego, czy jej pani zdaje sobie sprawę, że on dużo czasu spędza w mieście w towarzystwie innej dziewczynki.

Bridget zagryzła wargi, jakby się nad tym zastanawiała.

– To nie powinno być trudne. Panna Zimmerman mogła rozmawiać z Sadie o księciu, wypytywać o niego i takie tam. – Uśmiechnęła się promiennie. – Zrobi się, milady.

– Wspaniale. Dam ci liścik do szefa sali, z informacją, żeby rachunek przysłał do mnie.

Na kolację wychodziłam w znacznie lepszym nastroju.

Kendrickowie mieszkali w uroczym domu przy Green Street, tuż przy Park Lane. Nieruchomość zajmowała teren nieco mniejszy niż ta należąca do Argyle'ów, organizatorów niedawnego przyjęcia w ogrodzie. George zabrał powóz, gdy jechał na komisariat policji ratować Charlesa, skorzystałam więc z uprzejmości Kendricków, którzy zechcieli przysłać po nas swój. Hetty, Lily, Lotti i ja mogłyśmy dzięki temu wygodnie dotrzeć na miejsce. Lily miała świetny humor, a jej entuzjazm udzielał się wszystkim pozostałym. Śmiałyśmy się, gdy lokaj w liberii pomagał nam wysiąść na chodnik. Nagle usłyszałam pisk i odwróciłam się na tyle szybko, że nie umknęło mi, jak Lottie zahacza stopą o stopień i omal nie wpada na Hetty. Najwyraźniej nie zdołała chwycić wyciągniętej dłoni lokaja, a potem jeszcze obcasem przydepnęła sobie suknię.

Ujęłam ją za rękę.

– Nic się nie martw, moja droga. Pokojówka pani Kendrick na pewno w mig sobie poradzi z tym rąbkiem.

Gazowe światło ogromnego żyrandola otulało foyer domu ciepłą łuną. Gospodarze wyszli nam na powitanie, a widok ramienia pani domu obejmującego Lily ukoił moje troski. Znałam Patricię Kendrick trochę lepiej niż przelotnie i darzyłam ją sympatią. Była młodszą córką młodszego syna barona, a jej szacowny rodowód sięgał czasów Tudorów. Małżeństwo z Henrym Kendrickiem mocno wstrząsnęło całym światkiem towarzyskim. Pan Kendrick nie mógł się pochwalić znamienitymi przodkami. Jego ojciec dorobił się majątku na górnictwie, dzięki czemu mógł zapewnić synom przyzwoitą edukację w gronie chłopców z wyższych sfer.

W Stanach Zjednoczonych państwo Kendrickowie z pewnością cieszyliby się społeczną estymą, tutaj jednak postrzegano ich jako nuworyszy, którzy dopiero przecierają szlaki w odpowiednich kręgach towarzyskich. Mnie zresztą postrzegano podobnie, gdy przyjechałyśmy z matką do Londynu. Tyle że gdy ja się pojawiłam, oni mieli już ponadpiętnastoletni staż małżeński... Łatwo było mi sobie wyobrazić, jak wielkie poruszenie musiało nastąpić, gdy on zdołał sprzątnąć szlachetnie urodzoną pannę sprzed innych szlachetnie urodzonych nosów.

Dzięki koneksjom Patricii rodzina zyskała dostęp do wysokich kręgów towarzyskich, a Henry Kendrick liczył na to, że zdoła umocnić swoją pozycję poprzez odpowiednie małżeństwa swoich dzieci. Pod tym względem miał wiele wspólnego z moją matką, starałam się jednak nie oceniać go przedwcześnie.

– Dziękujemy za zaproszenie, Patricio – powiedziałam, ściskając jej wyciągniętą dłoń.

Roztaczała wokół siebie różowozłotą poświatę, w której wyglądała na stanowczo zbyt młodą jak na matkę dwudziestopięcioletką. Jej jasnobrązowe włosy zostały ułożone w szeroki wieniec wokół głowy i tylko kilka kosmyków spływało po karku na ramiona. Włożyła suknię w kolorze jasnego bursztynu, zdobioną złotymi przeszyciami.

– Czy miałaś już okazję poznać przyjaciółkę Lily, pannę Charlotte Deaver z Nowego Jorku?

Patricia uśmiechnęła się.

– Owszem, poznałyśmy się w zeszłym tygodniu. Ależ co to? – zapytała, gdy Lottie podeszła bliżej. – Co się stało z twoją suknią?

– Ech, chyba się podarła.

Lottie zrobiła krok do tyłu, przydeptyując przy tym materiał. Gdyby nie to, że ją przytrzymałam, znów groziłby jej upadek.

Patricia wyciągnęła do niej rękę.

– Może lepiej od razu się tym zajmijmy, co ty na to? Henry, zaprowadź wszystkich do bawialni.

To powiedziawszy, zabrała młodą damę do swojego buduaru, aby tam zlecić naprawienie jej sukni. Leo tymczasem przystąpił do przedstawiania pozostałych członków swojej rodziny, to znaczy ojca Henry'ego Kendricka i dwóch sióstr, Anne i Clary. Leo i jego siostry stanowili ciekawą mieszankę różnych cech swoich rodziców, poza tym jednak, że wszyscy odziedziczyli po ojcu ciepłe brązowe oczy, bardzo się od siebie różnili.

– Nasza najstarsza córka Eliza i jej mąż niestety nie mogli do nas tego wieczoru dołączyć. Musiałem wysłać Arthura na północ w interesach, a on oczywiście chciał, żeby żona mu towarzyszyła. Bardzo mi się udał ten mój zięć, droga lady Harleigh – dodał, gestem sugerując, żebym szła przodem. – Jest dla mnie jak drugi syn.

Gdy wypowiadał te ostatnie słowa, odwróciłam się akurat i kątem oka dostrzegłam, jak młodszą z jego córek bezgłośnie porusza ustami w rytm wypowiedzi ojca. Najwyraźniej nieraz już to zdanie wypowiadał.

Weszliśmy do gustownie urządzonej bawialni, żeby chwilę porozmawiać i wypić kieliszek wina przed kolacją. Na ścianach wisiały intrygujące pejzaże, a po pomieszczeniu można się było poruszać bez obaw, że się zawadzi kolanem o zbędny stolik przesłonięty tandetną serwetką i zastawiony bibelotami. Mogłam się w pełni skupić na panu Kendricku, pochłoniętym podawaniem gościom i domownikom napojów. Sporo dobrego słyszałam o nim jako o człowieku interesu, ale ponieważ sama raczej nie miałam głowy do tego typu spraw, skupiłam się przede wszystkim na cechach jego osobowości. Podszedł do mnie, gdy tylko wszyscy otrzymali coś do picia.

– Nie mam słów, by wyrazić, jak nas zachwyca pani siostra, droga lady Harleigh. Leo dobrze wybrał, bez dwóch zdań.

Uśmiechnął się serdecznie. Odniosłam wrażenie, że najchętniej klepnąłby mnie po plecach.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Nam również Leo bardzo przypadł do gustu. Proszę nie zawracać sobie głowy tytułowaniem mnie. Skoro mamy wkrótce zostać rodziną, podczas takich rodzinnych spotkań niechże się pan do mnie zwraca po imieniu, Frances.

Spochmurniał, całkiem wbrew moim oczekiwaniom. Wtedy sobie przypomniałam, że on zabiega o tytuły dla swoich dzieci. Ale przecież dla krewnych i powinowatych nikt nie jest hrabią czy hrabiną. Skoro to miało dla niego tak duże znaczenie, mógł mnie przedstawiać swoim znajomym jako lady Harleigh i w ten sposób mówić o mnie, gdy

rozmawiał z innymi, zamierzałam jednak nalegać, a nawet w razie potrzeby wymusić na nim, aby w rodzinnym gronie posługiwał się moim imieniem.

Na szczęście nie musiałam.

– Tak, tak, oczywiście. W końcu wkrótce wszyscy będziemy rodziną. Jak wiesz, jestem Henry.

Skinęłam głowę. Wiedziałałam również, że odtąd jego żona przestała być jedyną arystokratką, do której zwracał się na ty. Nigdy nie pojmę, dlaczego dla niektórych ludzi to takie ważne. Postanowiłam wciągnąć do rozmowy Hetty.

– Wiedziałaś, że państwo Kendrickowie mają kopalnię na północy?

To usłyszawszy, Hetty natychmiast się ożywiła i entuzjastycznie zaangażowała w rozmowę. Ze znanstwem wypytwała Henry'ego o jego interesy i w ten sposób skutecznie go zajęła, ja mogłam więc nawiązać znajomość z siostrami Leo. Młodsza z nich, Clara, dyskutowała już o czymś z Lily, ale Anne odwróciła się do mnie, gdy do niej poszłam.

– Jak mija pani lato? – zapytałam. – O tej porze roku towarzystwo jest dość skromne.

Spiorunowała mnie bazyliżkowym spojrzeniem. A nos uniosła tak, jakby wyczuwała jakieś piekielne wyziewy.

– Anne nie ma w poważaniu życia towarzyskiego – wtrąciła Clara ze zjadliwym sarkazmem w głosie. – Dla niej liczy się tylko doskonalenie własnego umysłu.

Clara miała może siedemnaście, może osiemnaście lat. Była ładna i żywiołowa. W jej oczach lśnił blask, który z pewnością ściągał do niej młodych mężczyzn, gdziekolwiek się pojawiła. To właśnie ten błysk w oku zdradził mi, że nie po raz pierwszy kpiała z siostry za jej chęć „doskonalenia własnego umysłu”. A ponieważ wstrzymywała się z wygłoszeniem tej uwagi do czasu, aż Leo i Lily się oddały, zapewne już kiedyś usłyszała z tego powodu kilka nieprzyjemnych słów.

Uśmiechnęłam się do Clary słodko.

– Pani, jak rozumiem, nie uważa tego za zajęcie godne uwagi.

– Lepiej by zrobiła, szukając męża. – Wydęła dolną wargę. – Mężczyźni nie lubią kobiet w typie męskim, a jej postępowanie wpływa na to, jak ja jestem postrzegana.

– Ależ ma pani zdecydowane zdanie. Z moich obserwacji wynika, że i tej cechy wielu dżentelmenów u kobiet nie ceni.

Otworzyła szeroko oczy, nie znajdując chyba dobrej riposty.

– Czyżby?

Gdy skinęłam głową, oddaliła się, najpewniej aby porozmyślać o nowo zdobytej informacji na temat męskiej psychiki. Ja tymczasem zwróciłam się do Anny, która starała się powstrzymać uśmiech.

– Nie musiała mnie pani bronić – odezwała się w końcu.

– Powiedziałabym, że broniłam nie pani, lecz kobiet w ogóle.

Spojrzała na mnie badawczo.

– Naprawdę?

– Mężczyźni zawsze znajdują jakiś powód, żeby narzekać na kobiety. – Wzruszyłam ramionami. – Kobiety zresztą potrafią im się odwdziżyć. Niemniej nie znoszę, gdy społeczeństwo wmawia kobietom brak rozeznania tylko po to, żeby mężczyźni mogli się poczuć od nich lepsi.

Na jej twarzy wymalowało się niepomierne zdumienie.

– Nie znosi pani?

– Owszem, nie znoszę. Kobiety też mają umysł i powinny go używać. A jak się na to zapatruje reszta pani rodziny? Opowiadają się po stronie Clary czy raczej po pani stronie?

Anne zadumała się na chwilę.

– Gdy się teraz nad tym zastanawiam, to nie wiem, czy zajmują jakieś konkretne stanowisko. Ojciec zachęca mnie do zdobywania wiedzy, ale nie pozwala mi się angażować w sprawy biznesowe. – Wzruszyła ramionami. – Leo na pewno ceni u kobiet inteligencję, jeśli pyta pani ze względu na siostrę.

– Martwiłabym się, gdyby Lily musiała udawać głupią, bo mąż tego od niej oczekuje. Rzecz w tym, że ona nie umie udawać, więc Leo się na pewno zorientował, że potrafi myśleć.

W tym momencie dołączyły do nas Patricia Kendrick i Lottie, a kamerdyner dał pani domu znać, że kolacja gotowa. Gdy Henry podał mi ramię, aby mnie zaprowadzić do jadalni, jego żona lekko uniosła brwi i westchnęła. Pozostawało mieć nadzieję, że pan Kendrick nie zdecydował się na ten formalny gest tylko ze względu na mnie. Cóż jednak miałam robić, pozwoliłam mu się zaprowadzić. Za nami poszli Patricia i Leo, a po nich Hetty i dziewczęta. Zostałam usadzona obok Henry'ego. Miejsce po jego drugiej stronie zajęła Hetty. Srebra lśniły, a kryształy migotały

w blasku wiszącego nad naszymi głowami żyrandola. Panowała tu tak formalna atmosfera, że z ulgą myślałam o tym, jak swobodnie na co dzień zachowuje się Leo.

Gdy podano zupę, wszyscy się rozluźnili i wreszcie można się było poczuć jak podczas rodzinnej kolacji. Hetty podjęła na nowo rozmowę, którą prowadziła w bawialni z panem Kendrickiem.

– Wspominałeś, Henry, że kojarzysz Konsorcjum Akcyjne Mórz Południowych? Lord Harleigh twierdzi, że jego bankier gorąco je poleca. – Ściągnęła brwi. – Nie mogę sobie tylko przypomnieć jego nazwiska, bo lord Harleigh rozproszył swoje inwestycje po bardzo różnych instytucjach.

– Dywersyfikacja to nie najgorszy pomysł – odparł Henry. – Ciekaw byłbym, kto tym funduszem zarządza. Wiele wskazuje na to, że może to być intratne przedsięwzięcie.

Hetty przytaknęła.

– Też by mi się tak wydawało. Jeszcze do niedawna rzeczywiście przynosiło zyski, ostatnio jednak zanotowało straty, a nie udało mi się ustalić, czy ma szansę się z tego podnieść. O ile mi wiadomo, wszystko z powodu sztorarów.

– Henry, zechciałbyś jednak nie rozmawiać o interesach. Nie jesteś w biurze. – Pani Kendrick próbowała osłodzić krytyczną uwagę niewinnym uśmiechem.

– A czy ktoś coś słyszał o tej biednej kobiecie, która została zamordowana w zeszłym tygodniu?

Pani Kendrick posłała Anne zirytowane spojrzenie, bo i ten temat niezbyt się nadawał do rozmowy przy stole. Pewnie dalej nastąpiłaby reprimenda, gdyby nie to, że Lottie podjęła wątek.

– Pani Archer przyjaźniła się z lady Harleigh.

Nagle wszystkie brązowe oczy Kendricków skierowały się na mnie.

– Proszę zatem przyjąć kondolencje – wymamrotała Patricia.

– Archer, mówi pani... – Henry opuścił brwi i bacznie mi się przyglądał. – A łączyło ją coś może z Gordonem Archerem z banku Bates Merchant?

– Gordon Archer to brat jej świętej pamięci męża – odparłam. – Rzeczywiście zdaje się, że jest partnerem w tym banku. Znacie się?

– W rzeczy samej. To przede wszystkim biznesowa znajomość, ale towarzysko też zdarza nam się spotykać. – Z nie do końca zadowoloną miną spojrział na zupę, po czym zanurzył w niej łyżkę i znów przeniósł wzrok na mnie. – Widzieliśmy się wczoraj. Dziwne to, ale nie wspominał o śmierci w rodzinie.

Biesiadnicy wokół nas skupili się na innych tematach, ale ta ostatnia uwaga kazała mi się na chwilę zatrzymać. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście było w tym coś dziwnego.

– A czy mężczyźni mają w zwyczaju rozmawiać o sprawach rodzinnych podczas załatwiania interesów? – zapytałam.

Wyrwany z zamyślenia pan Kendrick uśmiechnął się do mnie.

– Nie, raczej nie. Znam jednak tę rodzinę również na gruncie towarzyskim. Byłem u nich w domu. Poznałem ich dzieci. Wydawałoby się, że powinienem i tę bratową kiedyś spotkać, nie sądzisz? Albo choćby wiedzieć o jej istnieniu.

On skupił się na jedzeniu zupy, a ja się nad tym wszystkim głowiłam. Być może Mary coś poróżniło z rodziną męża?

– To pewnie zależy, od jak dawna znacie się z panem Archerem. Ostatecznie Mary nosiła żałobę po mężu już od – przerwałam, żeby to sobie policzyć – od ponad roku. W tym czasie prowadziła pewnie bardzo skromne życie towarzyskie.

– No tak, to by wyjaśniało zagadkę. Mniej więcej wtedy nawiązałem znajomość z Archerem. – Opadł na oparcie i pozwolił lokajowi zabrać talerz. – Tak czy owak na pogrzeb będą się musiał wybrać.

– Henry! – W głosie Patricii pobrzmiwało zniecierpliwienie. – Najpierw interesy, teraz pogrzeby. Na pewno potrafisz znaleźć jakiś inny temat do rozmowy.

– Tak, oczywiście, moja droga. Może skupimy się na planowaniu przyjęcia zaręczynowego?

Lily splonęła rumieńcem i uśmiechnęła się przez stół do Leo. Ja z trudem powstrzymałam się przed głośnym westchnieniem. Ostatecznie od początku wiadomo było, że ten temat się pojawi.

Pani Kendrick zwróciła się do mnie z życzliwym uśmiechem.

– Miałabyś coś przeciwko temu, żeby odbyło się ono w przyszłym tygodniu? Na przykład dokładnie za tydzień?

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie zdawałam sobie sprawy, że to ma nastąpić tak szybko. Zerknęłam na Lily, którą nagle całkowicie pochłonął wzór na serwetce.

– A czy to koniecznie musi się wydarzyć w tak krótkim czasie? O tej porze roku mało kto jest w mieście. Czy nie lepiej by było poczekać do jesieni?

Państwo Kendrickowie spojrzeli na mnie z wyraźnym zaskoczeniem. W końcu jako pierwsza odezwała się Patricia.

– Powinniśmy chyba zgromadzić dość dużo gości, żeby wypełnić salę balową.

– A czy aby Margaret Henderson nie zaplanowała już czegoś na ten wieczór?

Henry wbił we mnie surowe spojrzenie.

– Ktoś mógłby pomyśleć, lady Harleigh, że ma pani jakieś zastrzeżenia co do samego związku, skoro tak pani nalega na odsunięcie w czasie momentu ogłoszenia zaręczyn.

Otworzyłam usta, aby coś odpowiedzieć, ale ubiegła mnie Patricia.

– Nonsens, Henry. Frances ma rację. Margaret Henderson rozesłała już zaproszenia na przyszłą sobotę. Poza tym to rzeczywiście krótka perspektywa. Może zatem za dwa tygodnie by ci bardziej odpowiadało, Frances?

Poczułam się tak, jakby zastanowiono na mnie pułapkę. Że też Lily mnie nie uprzedziła! Siedząca po drugiej stronie stołu Hetty spoglądała na mnie zadziornie i podpierała kącik ust małym palcem. Sugerowała mi w ten sposób, że powinnam okazywać więcej entuzjazmu. Wszystkie oczy patrzyły teraz na mnie, więc nikt inny tego nie zauważył. Przywołałam na usta wymuszony uśmiech.

– Zapewniam, że nie mam żadnych zastrzeżeń co do samego związku. Martwię się tylko, jeśli to w ogóle można nazwać zmartwieniem, że Lily i Leo tak krótko się znają. Ogłoszenie zaręczyn zrodzi oczekiwania, że ślub odbędzie się w ciągu kilku miesięcy.

Na twarzach biesiadników znów wymalowało się zdumienie.

– Odniosłam wrażenie, że Lily i Leo wyrazili zamiar zawarcia małżeństwa przed Bożym Narodzeniem – powiedziała Patricia takim tonem, jakby próbowała wy badać grunt. Najwyraźniej zorientowała się, że ja nic nie wiem na ten temat.

– Czyżby?

Teraz to ja spojrzałam na Lily, zmuszając ją, aby podniosła oczy. Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

– Bardzo jesteśmy pewni naszych wzajemnych uczuć, Frances. Mam nadzieję, że pozwolisz nam się spieszyć.

Cóż miałam powiedzieć? Do samego związku nie miałam zastrzeżeń, moi rodzice również go zaaprobowali. Ojciec nawet poczynił już ustalenia w kwestii umowy małżeńskiej. Czy rzeczywiście należało zakładać, że skoro w moim przypadku pośpiech okazał się zgubny, to i Lily nietrafnie interpretuje głos własnego serca? Trzeba jej było oddać, że potrafiła postawić na swoim.

– Ależ nie będę wam stała na przeszkodzie. Jeśli chcecie wziąć ślub przed Bożym Narodzeniem, to na pewno da się to wszystko zorganizować.

Wdzięczność w oczach Lily podpowiadała mi, że ona jest pewna swojej decyzji. Czegóż więcej mogłam oczekiwać?

– No dobrze... Skoro za dwa tygodnie mamy wydać przyjęcie zaręczynowe, pewnie warto by się pochylić nad listą gości.

ROZDZIAŁ 8

W niedzielny poranek miałam na głowie kilka różnych spraw. Równolegle z szukaniem ofiary szantażu, a także potencjalnego mordercy, musiałam sporządzić listę gości na przyjęcie zaręczynowe – ponieważ zaproszenia należało wystosować jeszcze dzisiaj. Bridget wybierała się po południu na spotkanie, podczas którego miała zebrać dla mnie informacje o tym, na ile panna Zimmerman orientuje się w życiu romantycznym księcia. Czegokolwiek na ten temat miałam się jednak dowiedzieć dopiero nazajutrz. George przysłał mi przez lokaja wiadomość, że zjawi się w południe, aby przekazać mi wieści i poznać moje ustalenia. Dzień zapowiadał się więc pracowicie.

Zjadłam śniadanie z Rose i przystąpiłam do pracy. Hetty, Graham i Lottie cały czas zajmowali moją bibliotekę, więc rozsiadłyśmy się z Lily w bawialni. Wręczyłam jej listę gości, którą pomagałam przygotować Fionie, gdy dwa miesiące temu organizowała wieczorek. Znajdowało się na niej wiele osób, które wyjechały na wieś, ale zawsze to był jakiś punkt wyjścia. Lily usiadła przy stoliku karcianym i zaczęła wypisywać zaproszenia dla tych, o których wiedziała, że są w mieście. Jeśli miała wątpliwości, pytała mnie – zupełnie jakbym ja знаła miejsce pobytu każdego z członków towarzystwa.

Mnie pozostało usiąść na sofie z przenośną podkładką. Zanotowałam to, co udało mi się ustalić wczoraj, i przeczytałam kilka kolejnych dokumentów Mary. Wybrałam plik, w którym informacje nie były zakodowane, ponieważ te łatwiej się czytało. Zaczęłam przeglądać kartki, szukając na nich imienia Charlesa. Wstydziłam się trochę sama przed sobą, że tak robię, bo nie najlepiej świadczyło to o mojej lojalności, ciekawiło mnie wszakże, czy Mary wiedziała się czegoś na jego temat i czy mu te informacje przedstawiła. Ostatecznie niczego nie znalazłam i choć przede wszystkim mi z tego powodu ulżyło, to po całym tym wysiłku pozostał mi ból głowy.

– Frances, a Fontaine'owie? Są w mieście?

– Nie, ale są w Oksfordzie, a więc niedaleko. Wysłałabym im zaproszenie. Może zechcą przyjechać. A na pewno zaprosimy ich na ślub.

Odtąd czytałam już notatki po kolei. Jedna dotyczyła lorda Herforda. Zagłębiłam się w jej treść. Czyżby Mary sugerowała, że otrul konia wyścigowego? Odłożyłam dokument na stosik, na którym zbierałam potencjalne ofiary szantażu. On na pewno zrobiłby wszystko, aby coś takiego nie wyszło na jaw. Następny list dotyczył pozwu, który Harriet Farmer złożyła przeciwko panu Richardsonowi z powodu złamania przyrzeczenia. Osoba pana Richardsons była mi obca, znałam za to pannę Farmer. Tak szczerze mówiąc, ów dżentelmen miał szczęście, że na pozwie się skończyło.

– A sir Robert i lady Nashowie? Oni wyjechali na wieś, prawda?

– Zgadza się. Na przyjęcie nie przyjadą, ale koniecznie wyślij Fionie zaproszenie, żeby ją powiadomić o zaręczynach, bo ja chwilowo nie mam czasu do niej napisać. Zaznacz, że nie spodziewasz się ich widzieć, ale chciałaś im przekazać wieści.

Wróciłam do mojego pliku. Trafiłam na notatkę dotyczącą księcia Manchestera. Kolejną... Jego romansami mogła się zainteresować tylko panna Zimmerman, a tę sprawę zleciłam już Bridget. Z zamyślenia wyrwał mnie głos Lily.

– A czy mam jej przekazać, że nie masz czasu napisać?

– Komu?

– Lady Fionie.

– Na litość boską, nie! – Gwałtownie odwróciłam głowę i posłałam jej wymowne spojrzenie. – Nie możesz napisać Fionie, że nie mam dla niej czasu. Daj jej po prostu znać, że koniecznie chciałaś podzielić się z nią dobrą wiadomością. Ja wyślę jej list później.

– Czy w takim razie napisać, że wyślesz do niej list później?

Te jej pytania sprawiały, że miałam ochotę wcisnąć plik dokumentów w poduszki sofy, zrobiłam jednak głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Nie. W ogóle o mnie nie wspominaj.

Znów zajęłam się czytaniem. Powiedziałam po literach znużonym wzrokiem. Te wszystkie doniesienia, choć z początku intrygujące, stawały się dla mnie nie do wytrzymania. W ogóle mnie nie interesowało, co kto z kim albo komu robił. Odłożyłam kartkę na stosik mało istotnych plotek.

Sięgałam właśnie po kolejną notatkę, gdy w drzwiach pojawiła się Lottie. Z fascynacją przyglądałam się, jak zaha-
cza rękawem o klamkę, a potem ciągnie, aż w końcu haftowana lamówka odrywa się i owija kilkakrotnie wokół
rączki. Lily pospieszyła jej z pomocą, sprawnie odwijając lamówkę. I tak oto Lottie była wolna. Pasek tkaniny zwiślał
jej przy nadgarstku, ona szła do mnie z gazetą w ręce i zatrzymała się w pół drogi, dopiero gdy dostrzegła udrękę
w moim spojrzeniu.

– Mają do omówienia jakieś poufne sprawy – powiedziała, wskazując głową w stronę korytarza – więc zostawiłam
ich samych. Czy mogę zaczekać tutaj?

Podeszła parę kroków bliżej w kierunku sofy.

– Oczywiście – odparłam – tylko nie...

Opadła na poduszki po stronie przeciwległej do tej, którą ja zajmowałam z moimi papierami, ale i tak zdołała po-
ruszyć całym meblem, więc moje kartki spadły w nieładzie na podłogę.

– ...nie na sofie.

– Przepraszam najmocniej. Zaraz to pobieram.

Nawet nie próbowałam jej powstrzymać. Zdawałam sobie oczywiście sprawę, że poukląda starannie rozdzie-
lone notatki w sposób zupełnie przypadkowy. Gdybym jednak zechciała interweniować, pewnie tylko zderzyłyby-
śmy się głowami albo coś by się podarło, albo pojawiłyby się jakieś inne komplikacje.

Nerwy miałam już napięte jak struny. Marzyłam, żeby móc wrócić do biblioteki.

Zgodnie z przewidywaniami Lottie podała mi wszystkie kartki w postaci jednego stosiku. Uśmiechnęłam się,
a ona wtedy opadła z powrotem na kanapę, przekartkowała gazetę, a potem rozłożyła ją i rozprostowała. Wróciłam
do dzielenia kartek na dwa zbiory.

– A co z bratem pana Hazeltona? – zapytała Lily.

– Jeśli masz na myśli hrabiego, moja droga, to pan Hazelton wspominał o nim, zdaje się, że jest w mieście. Powin-
naś mu wysłać zaproszenie.

– A cóż to! Znów dziś nie ma rubryki towarzyskiej – stwierdziła Lottie rozżalonym głosem. – Tak mi się to dobrze
czytało, a tymczasem już trzeci dzień jej nie drukują.

Plotek miałam dość u siebie na kolanach, zbyłam więc tę uwagę milczeniem.

– A wyjaśnili to jakoś? – zapytała Lily.

– Właśnie nie, a mnie tego bardzo brakuje. Czytałam ją, odkąd tu przyjechałam. Ostatni tekst dotyczył rzekomego
złamania przyrzeczenia, które pan Richardson złożył pannie Farmer. Ciekawa byłam, czy coś z tego wyniknie.

Już miałam je obie zganić za to, że mnie ciągle rozpraszają, gdy nagle dotarło do mnie, co właśnie powiedziała
Lottie. Uniosłam gwałtownie głowę.

– Przeczytałaś o tym w rubryce towarzyskiej?

Lottie podskoczyła, jakby nie spodziewała się, że się odezwę. Rozdarła przy tym gazetę...

– Przepraszam, lady Harleigh. – Przygryzła wargi i spojrzała na mnie z ukosa. – Czyżby pani już o tym czytała?

Machnęłam ręką.

– Nie o to chodzi, moja droga. Opowiedz jeszcze raz o tej rubryce towarzyskiej.

Jej twarz pojaśniała.

– Jest fascynująca. Zwykle pojawiały się tylko inicjały, ale wtedy Jenny i pani Thompson pomagały mi odgadnąć,
o kogo chodzi. Autorka na pewno budzi emocje, bo zwykle formułuje bardzo trafne spostrzeżenia.

– Autorka? – To dopiero było interesujące. – Rubrykę towarzyską redaguje kobieta?

Lottie skinęła głową.

– Panna Dess Informacja. Błyskotliwe to, czyż nie?

Samo imię wydało mi się, co prawda, śmieszne, ale to nie miało żadnego znaczenia. Instynkt mi podpowiadał, że
chodzi o coś ważnego i powinnam dowiedzieć się więcej o tej rubryce.

– I mówisz, że od trzech dni tej rubryki nie ma? I że czytałaś o złamaniu przyrzeczenia? A kiedy?

– Jeśli to ważne, przyniosę je pani pokazać. Wycinam sobie tę rubrykę.

– Tak? To przynieś mi, proszę. Chyba powinnam się zapoznać z treścią tych felietonów.

Złożyła gazetę i pomknęła jak strzała, a ja zaczęłam się zastanawiać nad notatkami Mary. Czy to były materiały
gromadzone na potrzeby szantażu, czy jednak zwykle ploteczki? Musiałam dowiedzieć się więcej na ten temat. Czy
coś łączyło notatki Mary z rubryką towarzyską? Ostatecznie w jej zapiskach pojawiały się głównie rzeczy, o których
i tak wszyscy wiedzieli. Czy jednak wiedzieli, bo przeczytali o nich w gazecie?

Zza pleców dobiegło mnie rytmiczne stukanie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Lily podpira brodę dłonią, a drugą ręką bębni po stoliku. Gdy uniosłam brwi, przestała.

– Frances, dlaczego tak cię interesuje rubryka towarzyska? Nigdy dotąd nie oddawałaś się plotkom, jeśli nie liczyć tego, że wysłuchujesz lady Fiony.

Żachnęłam się.

– Przecenisz mnie. Staram się jak mogę nie rozsiewać plotek, ale też jestem tylko człowiekiem i też jestem ciekawska.

– Ale dlaczego to jest takie ważne?

– Sama nie wiem, dlatego chciałabym się dowiedzieć. A czy aby jeszcze nie masz jakichś zaproszeń do rozesłania? Skrzywiła się, ale wróciła do pracy. Tymczasem Lottie wróciła do bawialni z naręczem wycinków z gazet.

Tego się nie spodziewałam.

– A skąd aż tyle się tego wzięło? Przecież ty tu jesteś dopiero od trzech tygodni.

Ostrożnie przeniosłam moje zbiory notatek na stolik herbaciany, żeby ona mogła usiąść na sofie i rozłożyć między nami swoją kolekcję.

– To codzienna rubryka, a ja zbieram wycinki, odkąd przeczytałam pierwszy felieton. – Wzruszyła ramionami. – Uznałam, że to mi się pomoże zorientować, kto jest kim w tym mieście.

Przeglądałam fragmenty z gazet, tu i ówdzie czytając jakieś zdanie.

– W ten sposób raczej nie poznasz ludzi od najlepszej strony. Pamiętaj też, że te gazetowe plotki są w większości wymyślone. Nawet jeśli jakaś część pokrywa się z prawdą, to raczej należy to potraktować jako wskazówkę, czego się wystrzeżać. No dobrze, a gdzie jest ten fragment o złamaniu przyrzeczenia?

Lottie odnalazła właściwy wycinek i mi go podała. Przeczytałam artykuł, a potem odnalazłam w materiałach Mary odpowiednią notatkę. Wszystko się zgadzało co do słowa. Aby jednak cokolwiek można było na tej podstawie wnioskować, musiałam ustalić, co powstało jako pierwsze. Dziwne by to było, gdyby Mary przepisywała treść artykułów, skoro mogła je po prostu wycinać, jak Lottie. Nie mogłam jednak takiej możliwości wykluczyć.

No dobrze, a co mogłam wykluczyć? Opałam na oparcie sofy, utkwiałam wzrok w suficie i zaczęłam delikatnie bębnić palcami po wargach. Notatki nie nosiły dat, ale otrzymaliśmy je w odrębnych plikach. Przeniosłam wzrok na kartki, które odłożyłam na stolik. To był najcieńszy zbiór. To chyba ten przeglądał wcześniej Charles. A jeśli...

Zebrałam wycinki i włożyłam je Lottie w dłonie.

– Przejrzyjmy je po kolei. Ty mi będziesz podsumowywać treść artykułu, a ja będę sprawdzać, czy mam tu podobną notatkę.

Prawie dwie godziny nam to zajęło, zanim wszystko dopasowałyśmy. Po upływie pierwszej godziny przyszła Hetty, licząc na to, że odzyska asystentkę, ale praca tak nas pochłonęła, że na razie musiała się obyć bez Lottie. Po kolei łączyłyśmy notatki z wycinkami z gazety. Do każdego jej fragmentu pasowały co najmniej trzy moje kartki. Po zakończeniu pracy zostało nam jeszcze około dwudziestu takich nieprzypisanych.

Spojrzałam znad papierów na Lottie, która patrzyła na mnie z wyrazem skupienia na twarzy.

– Czy to ma coś wspólnego z panią Archer?

– Jeszcze nie wiem. – Utkwiłam wzrok daleko w przestrzeni. – Skoro notatki z tego pliku pasują do felietonów, to najpewniej te inne to materiały na kolejne artykuły.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Chce pani powiedzieć, że pani Archer była panną Dess Informacją? – Przygryzła wargę. – A czy to jakoś pomoże panu Evingdonowi?

Ależ jej na tym zależało!

– To z całą pewnością coś więcej niż tylko zbieg okoliczności. Nie wydaje mi się jednak, żeby to mu miało jakkolwiek pomóc.

Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że to wręcz eliminuje szantaż jako motyw.

– Powinnaś przejrzeć te pozostałe pliki. – Odwróciłam się do Lily, która już nawet nie udawała, że pisze zaproszenia, tylko bacznie nam się przyglądała. – To nie mogą być tylko materiały do rubryki towarzyskiej. Ona się nie ukazuje aż tak długo. Co jest w tych pozostałych zbiorach?

To było dobre pytanie. Przeniosłam wzrok na trzy pliki owinięte grubym papierem.

– Na razie przejrzelśmy dwa. W tym tu znajdują się informacje potencjalnie bardzo problematyczne.

Odsunęłam stosik na bok, bo właśnie mi się przypomniało, że znajduje się tam również notatka na mój temat. Wolałabym oczywiście, żeby nikt jej nie obejrzał, nie mogłam jej jednak usunąć z materiału dowodowego.

– Te dwa pozostałe dopiero muszę przejrzeć.

Gdy sięgnęłam po pakunek i zaczęłam go odwijać, przeszło mi przez myśl, że być może powinnam się z tym udać do sypialni albo odesłać Lottie do Hetty. Delaney przecież nie chciał nawet przyznać, że te materiały istnieją. George prosił o zachowanie tajemnicy. Tylko że wtedy wszyscy zakładaliśmy, że Mary wykorzystywała te informacje do szantażu. Jeśli zaś po prostu pisała na ich podstawie rubrykę towarzyską...

– Na tym pliku jest karteczka z adnotacją „Nie używać”.

Zobaczyłam, że Lottie odwiązała sznurek, którym zabezpieczony został czwarty plik dokumentów, i przyglądała się wewnętrznej części papierowej okładki. Odłożyłam swoje dokumenty i zerknęłam na tył obwoluty mojego zbioru. Ołówkiem zapisano na papierze: „grudzień 1898 – maj 1899”. Czy mogło chodzić o felietony z tego okresu? Sięgnęłam po plik, z którego pochodziły informacje dopasowane do rubryki towarzyskiej: „czerwiec 1899 –”.

Lottie wyciągnęła szyję, żeby również zerknąć. Z wyrazu jej twarzy wyczytałam, że doszliśmy do tych samych wniosków. Teraz należało sprawdzić plik, który został odłożony na stolik. Odłożywszy dwa pierwsze, otwarłam owijkę zbioru, który przeglądałam wczoraj. Również tu po wewnętrznej stronie widniała adnotacja „Nie używać”.

– Może te notatki nie były na tyle interesujące, aby wspominać o nich w gazecie.

– Czytałam kilka z nich i przypuszczam, że było wprost odwrotnie.

Lottie sięgnęła po pierwszą z kartek.

– Wolalabym, żebyś do tego nie zaglądała, moja droga.

Miałam właśnie zamknąć okładkę, gdy z jej ust padło:

– Ona używa stenografii Pitmana.

Zatrzymałam dłoń w połowie ruchu.

– Znasz taki sposób zapisu?

– Ależ tak. – Wykonała ręką gest nad dokumentami. – Bardzo się przydawał, gdy protokołowałam zebrania rady dyrektorów. – Uniosłam brwi i patrzyłam na nią zaskoczona, gdy ciągnęła: – Pracowałam jako ochotniczka w Muzeum Metropolitarnym. Odkąd nauczyłam się zasad tej stenografii, protokołowanie stało się znacznie łatwiejsze. Może mogłabym pomóc w odczytaniu treści tych zapisków?

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, pani Thompson wprowadziła do bawialni George’a. Nachyliłam się do Lottie.

– Musiałabym to najpierw skonsultować z panem Hazeltonem. Zostawiłabyś nas na chwilę?

– Oczywiście.

Przywitała się z George’em, a potem udała się do Hetty i Grahama. Lily udawała, że intensywnie pracuje nad zaproszeniami, więc gestem przywołałam George’a do siebie.

– Chyba coś odkryłyśmy – oznajmiłam mu.

Z niepokojem przyglądał się dokumentom rozłożonym na moich kolanach i na całym stoliku.

– My? Nie chcesz chyba powiedzieć, że zaangażowałaś do tej pracy młode damy?

– Nie tak, jak by ci się mogło wydawać. – Podałam mu wycinki z prasy. – Lottie zbierała artykuły z gazety. One idealnie pasują do notatek Mary. Mamy mocne podejrzenia, że to ona redagowała rubrykę panny Dess Informacji.

Popatrzył na mnie bez zrozumienia.

– Panny Dezinformacji?

– Ależ! Panny Dess Informacji. – Wskazałam nagłówek w wycinku prasowym. – To taka zabawa słowna, a zarazem rubryka w „Daily Observerze”.

– Intrygujące. Słucham uważnie.

Opowiedziałam mu pokrótce, jak nam upłynął ranek.

– Nie mogę z pełnym przekonaniem wykluczyć, że Mary dopuszczała się szantażu, ale notatki zawierające skandalizujące informacje zostały opatrzone adnotacją „Nie używać”. Co o tym wszystkim myślisz? No i co tobie udało się ustalić?

– Moje odkrycia nabrały jakby sensu, odkąd poznałem twoje.

Zerknęłam na Lily, która teraz więcej uwagi zdawała się poświęcać nam niż swojej pracy.

Westchnęłam.

– Lily, te zaproszenia się same nie napiszą. A dziś musimy je doręczyć.

George odczekał, aż Lily ponownie zajmie się pisaniem, a potem oświadczył:

– Na konto pani Archer dokonywano regularnych i raczej niewielkich wpłat. Albo więc całkiem sobie nie radziła jako szantażystka, albo miała jakieś inne źródło dochodu. Dotąd przypuszczałem, że otrzymywała wsparcie od wła-

snej rodziny albo od Archerów. Teraz myślę, że to mogło być honorarium od pracodawcy.

– Ja się z kolei zastanawiam, czy na pewno było jej po drodze z rodziną męża. Archerowie należą do ludzi majątnych. Gdyby ją wspierali finansowo, zatrudniałaby choćby jakąś służącą do pomocy, a przecież takowej nie miała. Wczoraj wieczorem pan Kendrick powiedział, że od roku utrzymuje kontakty towarzyskie z rodziną Gordona Archera, ale w ogóle nie wiedział o istnieniu Mary. To nie musi oznaczać, że coś ich poróżniło, ale każe mi się zastanawiać nad jej relacjami z rodziną.

– A jej własna rodzina?

Nieświadomie zwijając krawędzie kartki, którą miałam na kolanach, próbowałam sobie cokolwiek na ten temat przypomnieć.

– Jej rodzice chyba nie żyją, a jedyna siostra wyszła za trzeciego syna wicehrabiego Spencera. Ród to znamienity, ale z pieniędzmi u nich krucho. On prowadzi kancelarię prawną w Oksfordzie. – Przygryzłam wargę i zaczęłam się zastanawiać, ile może zarabiać prawnik. – Nie wydaje mi się, żeby mogli utrzymywać Mary.

– Bez większych trudności powinniśmy ustalić, czy pracowała dla gazety.

– Ale jeśli tak, to Charlesowi to nie pomoże. – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, nagle do mnie dotarło, że zupełnie nie wiem, jak się mają sprawy z moim kuzynem. – O, Boże, jakże ja mogłam zapomnieć o niego zapytać? Czy policja nadal go przetrzymuje?

George się zaśmiał.

– Zastanawiałem się właśnie, czy do tego stopnia pochłonęły cię te twoje odkrycia, że o nim zapomniałas. Wicehrabia właśnie załatwia sprawę jego zwolnienia. Wieczorem spodziewam się go u siebie, ponieważ zaproponowałam mu, żeby na kilka dni zamieszkał u mnie.

– Dlaczego miałby mieszkać u ciebie?

– Dość to paradoksalne, ale obawiam się plotek. Na komisariacie cały czas kręcą się reporterzy, tylko czyhają na takie kąski. Dotychczas udało się zachować dyskrecję w tej sprawie, a wicehrabia zagroził, że zrujnuje karierę każdemu konstablowi, który choć wspomni o przesłuchaniu Charlesa. – Wzruszył ramionami. – Mimo wszystko jednak sprawa może się wydać, uznałem więc, że Charles powinien przez jakiś czas trzymać się na uboczu i nie pokazywać w towarzystwie, dopóki policja nie oczyści go z wszelkich podejrzeń.

– Co, mam nadzieję, nastąpi wkrótce... Jeśli jednak potwierdzimy, że Mary pisała jako panna Dess Informacja, wykluczmy w ten sposób motyw w postaci szantażu, więc argumenty przeciwko Charlesowi zyskają na znaczeniu. Nie ukrywam jednak, że chętnie bym zarzuciła poszukiwania potencjalnych ofiar.

George położył dłonie na udach i nachylił się do mnie.

– Przykro mi, że się muszę z tobą nie zgodzić, Frances, ale sama tylko adnotacja „Nie używać” nie daje nam podstaw do formułowania żadnych założeń. To nie wyklucza szantażu.

– Sam jednak mówiłeś, że żadnych większych wpłat na jej konto nie odnotowano.

– Owszem, ale jeszcze nie byłem u niej w domu. Mogła tam ukryć pieniądze. Na razie nie możemy tej ewentualności wykluczyć.

Zmarszczyłam brwi.

– Czyli nadal nic nie wiemy.

– Obawiam się, że nie. Choć ta rubryka towarzyska to ważny trop. Powinniśmy poinformować o twoim odkryciu Delaneya.

– My?

– Właśnie tak. – Uśmiechnął się do mnie rozbijającą. – Spotkałem go dziś rano na komisariacie w Chelsea. Zapytał mnie, nie bez pewnego wyrzutu, dlaczego nie przeglądam notatek pani Archer.

Uniosłam brwi.

– Powiedziałeś mu?

– Właściwie to potwierdziłem jego przypuszczenia. Delaney wie, że przyjaźnię się z Evingdonem i że prowadzę dochodzenie w jego sprawie. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Zapewniłem go, że ktoś inny przegląda dokumenty. To bystry gość. Na pewno się domyślił, że tym kimś jesteś ty.

– Nie miał nic przeciwko temu?

– Może by i miał, gdyby dowiedzieli się o tym jego przełożeni, dopóki jednak zachowamy w tej sprawie dyskrecję, to on się zapewne zadowoli tym, że ktoś go w tym zadaniu wyręcza.

Przyłożyłam dłoń do piersi i usiłowałam ukryć uśmiech. Brak sprzeciwu ze strony Delaneya w istocie stanowił wotum zaufania dla mojej osoby. Trochę mi tylko mina zrzedła, gdy sobie uświadomiłam, że znów będę musiała się w te dokumenty zagłębić. Pozostawało ocenić, jak daleko sięga to zaufanie.

– A myślisz, że miałby coś przeciwko temu, żeby mi ktoś pomógł?

George uniósł brwi.

– Ciotka Hetty?

Zerknęłam przez ramię i ku własnemu zaskoczeniu stwierdziłam, że Lily cały czas pracuje. Widocznie dała sobie spokój z podsłuchiowaniem. Zwracając się z powrotem do George'a, ściszyłam głos:

– Lottie.

Kąciki ust mocno mu opadły. Wyraźnie mu się ten pomysł nie podobał, więc trochę nacisnęłam.

– Normalnie nie prosiłabym młodej damy o czytanie tego typu materiałów, ale ona posiadała odpowiednie do tego kompetencje, a gdybyś znał jej matkę, to wiedziałbyś, że nic tam jej raczej nie zszokuje.

Odchylił się i zmrużył oczy.

– Ty właśnie zszokowałaś mnie. A co z jej matką?

– Zabawia się w towarzystwie francuskiego hrabiego... żonatego francuskiego hrabiego... – Uniosłam rękę, aby powstrzymać go przed komentowaniem sprawy. – Nie zrozum mnie źle. Lottie jest damą w każdym calu. Myślę, że pracowała jako ochotniczka, żeby wyrwać się z domu. Co jednak najważniejsze, potrafi czytać stenografię.

George jakby się rozchmurzył.

– Rozumiem... To rzeczywiście mogłoby być pomocne.

– Owszem, mogłoby. Jeśli wyrazisz zgodę, wyjaśnię jej, że te notatki mają charakter ściśle poufny.

Z jego twarzy wyczytałam, że lada moment go przekonam.

– Z jej pomocą mogłabym znacznie szybciej przejrzeć te notatki – uzupełniłam.

George spojrział w sufit i przeciągnął dłońmi po twarzy.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Ona może nam się w tym dochodzeniu bardzo przydać, ale nie wolno jej ani słowem wspomnieć nikomu o tym, czym się zajmuje.

– Ręczę za nią. A skoro już mowa o zachowywaniu pewnych rzeczy dla siebie, to czy nie moglibyśmy trochę się wstrzymać z informowaniem Delaneya o rubryce towarzyskiej? Nie chciałabym mu podsuwać kolejnych argumentów przemawiających przeciwko Charlesowi.

Na jego twarzy rozgościł uśmiech.

– Zakładam wszakże, że gdy tylko on odzyska wolność, nie zechcesz już dłużej zatajać informacji przed policją?

– Na litość boską, masz rację... Ja przecież zatajam informacje przed policją. No cóż, tylko do czasu zwolnienia Charlesa. Zresztą sam stwierdziłeś, że pisanie tekstów do rubryki w gazecie nie wyklucza scenariusza z szantażem. – Wzdrygnęłam się. – Aż mi głupio mówić coś takiego o znajomej, w szczególności nieżyjącej.

– A, no właśnie. A kiedy pogrzeb?

– Jutro rano.

– Niech to szlag – rzucił, ale szybko się zreflektował. – Przepraszam. Miałem nadzieję wziąć w nim udział, ale nie dam rady. A ty się wybierasz?

– Tak, taki miałam zamiar. Dlaczego?

Przysunął się bliżej mnie i ściszył głos.

– Spróbuj się bacznie wszystkim przyglądać: rodzinie, przyjaciółom, nawet dalszym znajomym... Zwróć uwagę, gdyby ktoś tam nie pasował. Ktoś, kto jej za dobrze nie znał, kogo byś się tam nie spodziewała zobaczyć. Albo ktoś, kto by się dziwnie zachowywał.

– O, Boże, na mnóstwo rzeczy będę musiała zwrócić uwagę. Ileż ja będę miała na głowie! – Zmrużyłam oczy i przyglądałam mu się przez chwilę, usiłując odgadnąć, co on mi tak naprawdę próbuje przekazać. – Czy ty mnie prosisz, żebym wypatrywała mordercy? Czy sądzisz, że on się może zjawić na pogrzebie?

– To się dość często zdarza. – Położył dłoń na mojej dłoni. – Tylko nic nie rób, pamiętaj. Zwróć jedynie uwagę, gdyby ktoś ci się wydał podejrzany. Jeśli to tylko będzie możliwe, dołączę do ciebie. Przypuszczam, że Delaney też się pojawi. Gdybyś miała wątpliwości co do któregośkolwiek z obecnych, powiedz mu o tym.

– Poradzę sobie.

Poczułam w żylach nagły przypływ ekscytacji. Gdybym się tak bardzo nie martwiła o Charlesa, to pewnie całkiem dobrze bym się przy tym dochodzeniu bawiła.

ROZDZIAŁ 9

Gdy George wyszedł, rzuciłam się w wir pracy. Lily napisała już wszystkie zaproszenia, więc posłałyśmy Jenny, żeby je zniosła do Kendricków do rozesłania. Oderwałam też Lottie od pracy na rzecz Grahama i Hetty i ściągnęłam ją do bawialni.

Skoro już rozsiadłyśmy się we trzy wokół stolika herbacianego i skoro dochodziła czwarta, plany bitewne snułyśmy przy filiżance herbaty. Potrzebowałam pomocy Lottie, dalsze utrzymywanie czegośkolwiek w sekrecie nie miało już sensu. Na wtajemniczenie Lily nie uzyskałam, co prawda, zgody, ale sumienie nie pozwalało mi jej z tej sprawy wyłączyć. Postanowiłam powierzyć jej po prostu notatki z nieszkodliwymi plotkami. Gdy już orzeźwiłyśmy się herbatą, przedstawiłam im policyjną teorię o szantażu.

– Czy my jednak nie doszliśmy do tego, że ona na podstawie tych materiałów redagowała rubrykę towarzyską? – Lottie wskazała gestem pliki leżące na sofie między nami.

– Na razie nawet nie potwierdziłyśmy, że to ona tę rubrykę prowadziła – poprawiłam ją. – Nawet jeśli jednak tak, to trzeba też wziąć pod uwagę te notatki z tomów oznakowanych „Nie używać”. Ona mogła nie pisać o tym w gazecie, co wszakże nie wyklucza możliwości, że posługiwała się nimi, aby kogoś szantażować.

– A ile, waszym zdaniem, może zyskać taki szantażysta? – zastanawiała się na głos Lily. – Na jakiej podstawie ocenia, jakiej kwoty może zażądać?

– Tego też jeszcze nie ustaliliśmy, Lily. Nie wiemy, czy kogokolwiek szantażowała ani czy otrzymała jakiegokolwiek pieniądze – wyjaśniłam, uznawszy ostatecznie, że Lily też może znać szczegóły sprawy. – Może to była jej pierwsza próba.

– Ach! – westchnęła Lottie. – To by oznaczało, że popełniła tragiczny błąd, wystosowując groźbę...

Lily odchyliła głowę na bok.

– Ale czy ktoś, kogo szantażowała, nie zabrałby notatek, które go dotyczyły?

Pokrótko opowiedziałam dziewczętom, czego się dotychczas dowiedzieliśmy. Wspomniałam również, że notatki znaleziono w skrytce.

Lottie otworzyła szeroko usta i wciągnęła do płuc łyk powietrza.

– Twierdzi pani, że tu są wszystkie brudy tutejszego towarzystwa?

– Ależ skądże! To najpewniej tylko mała próbka. Wolałabym mówić, że to sprośne plotki. Musimy to przeczytać, ale to nie znaczy, że powinniśmy zniżać się do ich poziomu poprzez używanie prostackiego języka.

Lily prawie się udławiła ciastkiem, ale sytuację uratował łyk herbaty.

– Będziemy mogły to czytać? – Wskazała ręką leżące na stole kartki.

– Wszystkie zaproszenia już gotowe?

Przesunęła się na krawędź swojego fotela i wbiła wzrok w pliki dokumentów.

– Tyle osób wyjechało, że poszło to szybciej, niż się spodziewałam.

– Pozwolę, by Lottie przejrzała te obrzydliwe notatki, tylko dlatego że zna ten kod, którym zostały zapisane. – Przygryzłam wargę i zwróciłam się do niej. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, moja droga? Wolałabym cię w to nie angażować, ale naprawdę potrzebuję pomocy.

Zbyła moje obawy gestem dłoni.

– Jeśli to pomoże panu Evingdonowi, z przyjemnością się tego podejmę.

Sięgnęłam po pierwszy zbiór opatrzonej adnotacją „Nie używać” i na chwilę znieruchomiałam. Opadłam na oparcie i z otwartymi ustami wpatrywałam się w Lily.

– Co się stało? – wymamrotała, odchylając się w tył, żeby się ode mnie oddalić.

– Tyle osób wyjechało... – Docierało to do mnie bardzo powoli. Zdołałam już zamknąć usta, ale nadal się w nią wgapiałam. – Lily, a czy ty masz listę tych osób? Tych, które wyjechały.

– No cóż, oni byli wszyscy na pierwotnej liście. Skreśliłam ich nazwiska.

– A gdzie ta lista?

Lily odstawiła herbatę i podeszła do stolika karcianego, przy którym pracowała. Mogłam się domyślić, że nie posprzątała po sobie. Chwilę przetrząsała papiery, aż w końcu wróciła z listą.

– No dobrze. To podczas przeglądania notatek sprawdzajmy nazwiska wskazanych osób pod kątem tej listy. Jeśli kogoś nie ma już od ponad tygodnia, to niech trafi do tego stosu na stoliku.

– Wydaje mi się, że ktoś, kto zamierzałby popełnić morderstwo, nie miałby problemu z tym, żeby wrócić w tym celu do Londynu. – Lily uniosła brwi w wyrazie powątpiewania.

– Zgoda, więc nie będziemy z tego powodu nikogo całkowicie zwalniać z podejrzeń. Po prostu na razie odłożymy takie przypadki na bok. Gdyby bowiem ktoś po wyjeździe na wieś nagle na krótko pojawił się w mieście, na pewno nie przeszłoby to bez echa. Człowiek z towarzystwa raczej nie miałby szans wrócić do Londynu niepostrzeżenie. Nawet gdyby zatrzymał się w hotelu, to i tak zwróciłby na siebie uwagę. A morderca przecież by tego nie chciał robić.

– A zatem najbardziej prawdopodobnym sprawcą jest ktoś, kto nadal przebywa w mieście – podsumowała Lottie.

– A jeszcze bardziej prawdopodobnym będzie ktoś, kto wyjechał w stronę.

– Tylko skąd mamy wiedzieć, kiedy ktoś wyjechał?

– W razie wątpliwości uznamy po prostu, że nie ma go w mieście. Szczegóły ustalimy później.

Rozdzieliłyśmy zadania i dziewczęta ochoczo przystąpiły do pracy. Przysiadłam się do Lottie, bo choć potrafiła odczytać treść notatki, to już z inicjałami mogła potrzebować pomocy.

– Zanim zaczniemy, musicie wiedzieć, więc odtąd pracujemy w milczeniu. Lottie odszyfrowywała notatki, a ja uzupełniałam je nazwiskami. Następnie odkładaliśmy poszczególne kartki na odpowiednie stosiki. Po dwóch godzinach plik zapisków dotyczących osób od dłuższego czasu nieobecnych miał już ze trzy cale grubości. Drugi zbiór liczył mniej więcej dziesięć kartek, a dotyczył osób, które wyjechały w ciągu ostatniego tygodnia, ale dokładnie nie wiadomo kiedy. Trzeci stosik zawierał około piętnastu notatek. Opisywał sprawy dotyczące ludzi przebywających w mieście.

Obie obiecały dochować tajemnicy, więc odtąd pracowałyśmy w milczeniu. Lottie odszyfrowywała notatki, a ja uzupełniałam je nazwiskami. Następnie odkładaliśmy poszczególne kartki na odpowiednie stosiki. Po dwóch godzinach plik zapisków dotyczących osób od dłuższego czasu nieobecnych miał już ze trzy cale grubości. Drugi zbiór liczył mniej więcej dziesięć kartek, a dotyczył osób, które wyjechały w ciągu ostatniego tygodnia, ale dokładnie nie wiadomo kiedy. Trzeci stosik zawierał około piętnastu notatek. Opisywał sprawy dotyczące ludzi przebywających w mieście.

Treść niektórych zapisków poruszała mnie do żywego, trudno mi jednak było uwierzyć, żeby ktoś miał dopuścić się zbrodni, aby ratować swoją reputację. Zastanawiałam się także, skąd Mary brała te wszystkie rewelacje dotyczące swoich przyjaciół i znajomych. Zaliczyła je, co prawda, do kategorii „Nie używać”, ale przecież zadała sobie trud, żeby to spisać. Czy była gotowa w razie konieczności użyć ich do szantażu? Co w takim razie mogłoby się kwalifikować jako konieczność?

Potrafiłam sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji znajdowała się Mary. Była sama na świecie i nie miała pieniędzy. Wcale nie tak dawno temu mnie groziło coś podobnego. Gdy wyprowadziłam się z domu rodzinnego Wynnów, Graham złożył pozew o przejęcie kontroli nad moim kontem bankowym, a wtedy bank odmówił mi do niego dostępu do czasu rozstrzygnięcia sprawy. Gdyby moja matka nie postanowiła akurat wysłać do mnie Lily i ciotki Hetty, a wraz z nimi czeku na pokrycie ich wydatków, to w ciągu zaledwie kilku tygodni zabrakłoby mi środków do życia.

Co by jednak było, gdyby one się nie pojawiły? Czy próbowałabym sama się jakoś utrzymać, czy też wróciłabym pokornie pod skrzydła rodziny mojego męża? Jeśli zaś Mary coś poróżniło z krewnymi małżonką, to widocznie musiało chodzić o coś istotnego, skoro postanowiła zarabiać na życie przez sprzedawanie plotek, zamiast zwrócić się do nich o pomoc.

Może jednak całkiem niesłusznie przypisywałam jej własną niechęć do takiej formy zarobkowania? Nie znałam jej przecież zbyt dobrze. Jak ona weszła w posiadanie tych informacji? Zastanawiałam się, kto wiedział o sporze finansowym, który prowadziłam z Grahamem kilka miesięcy temu. Oczywiście on i ja. Poza tym mój prawnik, pan Stone, Lily, Hetty i George. No i jeszcze Fiona i jej mąż. Fiona była oczywiście niepoprawną plotkarą, ale była także moją najlepszą przyjaciółką. Na pewno z nikim by się tą historią nie podzieliła.

Lily i Lottie przeglądały plik dotyczący osób, które obecnie przebywały w mieście. Widocznie się zamyśliłam, bo gdy uniosłam wzrok, obie wpatrywały się we mnie z zaniepokojeniem.

– Tak się tylko zastanawiałam – powiedziałam – skąd właściwie Mary miała te wszystkie informacje. – Uniosłam kartkę i przesunęłam po niej wzrokiem. – W tłoku sali balowej nie da się przecież podsłuchać w szczegółach, na czym polega istota trudności finansowych lorda Frobishera.

– To prawda. – Lily rozsiadła się wygodniej i zaczęła oplatać sobie wokół palca luźny kosmyk włosów. – Można coś tam usłyszeć o tym, że ktoś ma jakieś kłopoty z pieniędzmi, ale na pewno bez szczegółów.

– A czy pamiętasz tamtą sprawę, która mnie poróżniła z Grahamem w pierwszej połowie roku? – zapytałam, unosząc brwi. Liczyłam na to, że Lily skojarzy i nie będę musiała relacjonować Lottie w szczegółach batalii o moje konto bankowe.

Lily skinęła głową, a Lottie uprzejmie udawała, że zajmuje ją coś innego.

– Mary wiedziała o niej.

– A skąd?

– Nie mam pojęcia. Nikt z was przecież o tym nie rozpowiadał.

– A służba? – zasugerowała Lily.

– A czy wspominałaś coś o tym służbie?

– Oczywiście, że nie.

– Ja też nie, choć pewnie wszyscy dobrze wiedzieli, co się dzieje. Nie wyobrażam sobie jednak, aby pani Thompson, Bridget czy Jenny miały wynosić plotki z tego domu. – Pokręciłam głową z przekonaniem. – Przyzwoitość by im na to nie pozwoliła.

– A służba Grahama i Delii?

To już wydawało się możliwe. Graham i jego żona nie musieli niczego mówić bezpośrednio służbie, ale w tym padającym w ruinę starym domu ktoś mógł się czegoś dowiedzieć mniej lub bardziej przypadkiem. Mnie samej zdarzało się podsłuchiwać szwagra i szwagierkę. Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– No dobrze. Załóżmy zatem, że Mary pozyskiwała informacje od służby. Konkretnie w moim przypadku oznaczałoby to, że musiała albo korespondować z kimś z Harleigh, co wydaje mi się mało prawdopodobne, albo plotki rozsiewał osobisty służący Grahama. Przyjeżdżając do miasta, hrabia zabiera tylko jego.

– To nam dość zawęża zakres poszukiwań, nie sądzisz? Musimy porozmawiać z osobistym służącym Grahama.

– Nie my, moja droga. – Uniosłam rękę. – Dlaczegoż on miałby do czegokolwiek się przed nami przyznawać? Ta plotka dotyczyła przecież mnie. Moim zdaniem Jenny ma lepsze szanse coś od niego wyciągnąć.

Jenny nie zajmowała się u mnie w domu wszystkim, ale niewątpliwie zajmowała się wieloma rzeczami. Ładnie się prezentowała w salonie, ale nie brakowało jej też ani siły, ani umiejętności, ani sprytu. Miała dopiero siedemnaście lat, ale od dwunastego roku życia służyła u rodziny Wynnów, więc dobrze się orientowała, jak należy prowadzić dom. Przywiozłam ją tutaj z posiadłości Harleigh po tym, jak nakryła mnie na podsłuchiwaniu rozmowy między Grahamem a jego żoną. Ani słowem nie wspomniała później o moim drobnym przewinieniu.

– Jenny pracowała kiedyś z osobistym służącym Grahama w jednym domu – wyjaśniłam. – Jutro po pogrzebie zajrzę do londyńskiej rezydencji mojego szwagra i zabiorę ją tam ze sobą. Może podczas moich odwiedzin u Grahama uda jej się wydobyć coś od jego służącego.

Lily i Lottie spojrzały po sobie.

– Plan dobry jak każdy inny – stwierdziła Lily.

ROZDZIAŁ 10

Dlaczego na pogrzebach zawsze musi padać? Przez mżawkę i mgłę przyglądałam się nieco ponad dwudziestu żałobnikom, którzy kulili się pod parasolami. Jeśli George miał rację, jeden z nich mógł być mordercą Mary. Od tej myśli zrobiło mi się jeszcze chłodniej.

Co do Delaney'a też miał rację. Zauważyłam go, gdy tylko przyjechaliśmy na cmentarz. Stanęliśmy obok niego na tyłach grupy. Stąd był pewnie lepszy widok.

Miejsce najbliżej trumny zajęła siostra Mary, Louise, wraz z mężem, którego nazwiska w tym momencie nie potrafiłam sobie przypomnieć. Ubrani byli stosownie do okazji na czarno, choć niemodny już krój sukni Louise zwracał na siebie uwagę tym bardziej, że tuż obok niej stała Caroline Archer, szwagierka Mary. Ona z kolei miała na sobie suknię, która musiała zostać zaprojektowana i uszyta dosłownie w ostatnich dniach i otulała jej postać jak rękawiczka. Kapelusz z prześwitującą krótką woalką ładnie podkreślał jej kości policzkowe. Zamiast drogich kamieni tym razem miała w uszach kolczyki z gagatami.

Następny w rzędzie ustawił się szwagier Mary, Gordon Archer. Był to wysoki człowiek o jasnej karnacji, roztaczający wokół siebie aurę człowieka interesu. Zdecydowanie wyglądał na bankiera. Po jego lewej stronie stało jeszcze dwoje rodzeństwa Archera, wraz z małżonkami, ale mnie interesowali przede wszystkim Gordon i jego żona, lady Caroline. Choć rzekomo dysponowali ogromnym majątkiem, w żaden sposób nie wsparli żyjącej bardzo skromnie Mary. A tymczasem teraz wzięli na siebie organizację pogrzebu. Zaintrygowało mnie to.

Nachyliłam się do Delaney'a.

– Wie pan coś o tym, żeby Mary Archer popadła w jakiś spór z Gordonem i jego żoną?

– A co pani słyszała, milady? – zapytał, nie odrywając wzroku od zgromadzonych.

Zerknęłam na niego kątem oka.

– Nic, ale wydaje mi się to podejrzane. Archer ma spory majątek. Dlaczego więc zostawił własnemu losowi wdowę po swoim bracie?

– Byłoby to podejrzane, gdyby podejrzewała pani panią Archer o zabójstwo Gordona Archera, a nie na odwrót. – Tym razem spojrział na mnie i uśmiechnął się lekko. – Sprawa jest nadal w toku i mamy wielu podejrzanych. Nie musi mi pani podrzucać kolejnych.

– A ktoś z tu obecnych zwraca pana uwagę?

Wzruszył ramionami.

– Na razie w nie większym stopniu niż pani kuzyn. Pewnie się pani ucieszyła na wieść, że został zwolniony.

– Owszem, cieszę się. Nie wydaje mi się jednak, żeby zmienił pan zdanie co do pana Evingdona.

– Nie postawiłem mu zarzutów, ale sama pani rozumie, że nadal ma status podejrzanego. W tym momencie jest wręcz naszym głównym podejrzanym. – Opuścił krzaczaste brwi. – Może mu pani przekazać, że nie musi się chować. Nikt się nie dowie, że zabrano go na przesłuchanie.

Uniosłam brwi.

– A gdzie on się niby chowa?

Delaney odchylił głowę w lewo. Zerknęłam we wskazanym kierunku i zobaczyłam mężczyznę z ogromnym czarnym parasolem. A właściwie tylko korpus tego mężczyzny, bo głowę i barki całkowicie skrywała czasza. Stłumiłam chichot, bo po prawdzie zamaskowany był dość skutecznie.

Ruch pośród zgromadzonych odwrócił moją uwagę. Ceremonia dobiegła końca i żałobnicy zaczęli rozchodzić się do swoich powozów. Niektórzy jechali do państwa Archerów, inni wracali do swoich spraw. Pożegnałam się z Delaneyem i podeszłam do kuzyna.

On uchylił parasol, aby odsłonić twarz. Powitał mnie uśmiechem.

– Nie spodziewałam się tu ciebie spotkać, Charlesie. Pan Hazelton twierdził, że zamierzasz nie udzielać się towarzysko w najbliższych dniach.

– Pewnie tak właśnie powinienem zrobić – wzruszył ramionami – ale chciałem przyjść na pogrzeb. Wydawało mi się to stosowne.

– Delaney twierdzi, że nikt nie wie o twoim zatrzymaniu, więc nie masz powodów, aby się ukrywać. Cieszę się, że przeszedłeś tę ciężką próbę bez szwanku.

Równym krokiem poszliśmy w stronę powozów czekających przy ulicy.

– Ciężką próbę? Ach, no tak... Inspektor zadawał mi mnóstwo pytań, ale nikt mnie nie bił, nikt mnie nie dręczył. Wydaje mi się, że dziś już się więźniów nie torturuje, ale spędziłem tam tylko jeden dzień, więc nie wiem na pewno. Jak wiesz, mój brat przyjechał i za mnie poręczył. I tak oto jestem tutaj. Cały i zdrowy.

– Dobrze, że znów cieszysz się wolnością. Jedziesz do Archerów?

Doszliśmy już do powozu. Ja znów korzystałam w tym zakresie z uprzejmości George'a. Jego stangret otworzył mi drzwi i wziął ode mnie kapelusz, a Charles pomógł mi zająć miejsce obok czekającej na mnie Jenny.

– Tak prawdę powiedziawszy, to przyjechałem dorożką... z cichą nadzieją, że pojedę tam z tobą. Chciałem przekazać kondolencje, w szczególności siostrze nieboszczki, ale nie wiem, czy Archerowie zdają sobie sprawę, że Mary i ja spotykaliśmy się, więc czułbym się dość niekomfortowo, udając się tam w pojedynkę.

Zaprosiłam go więc, aby pojechał z nami. Sama się sobie dziwiłam, że dotąd nie zapytałam go o relację Mary z rodziną brata. Nie zważając na obecność Jenny, postanowiłam nie niedopażenie czym prędzej nadrobić.

– Z siostrą była w bliskim kontakcie, z Archerami nie. Dostrzegliśmy ich podczas jednej z naszych wizyt w teatrze, ale ona ich unikała. Stwierdziła, że nie najlepiej im się układa i że wolałaby nie psuć sobie wieczoru rozmową z nimi. – Przekrzywił głowę na bok. – Wydało mi się to dziwne, ale uznałem, że ona wie lepiej. No i nie dopytywałem.

Zaciekawilo mnie to. Jenny udawała, że nas nie słucha. Przez cały czas podróży intensywnie wpatrywała się w widoki za oknem.

– A domyślasz się, dlaczego im się nie układało? Czy coś ich poróżniło?

– Niestety nie wiem. Nigdy nie zapytałam. Ona tylko od czasu do czasu wspominała swojego męża. Choć właściwie, to tylko raz... I to była tylko taka wzmianka. O jego rodzinie nie mówiła wcale.

Dotarliśmy do domu Archerów przy Belgrave Square i powóz się zatrzymał. Dałam Jenny pół godziny wolnego. Przypuszczałam, że skoro deszcz przestał padać, może zechcieć się trochę przejść.

Charles pomógł mi wysiąść, po czym weszliśmy do środka.

– Przyjrzałam się uważnie wszystkim, którzy byli na pogrzebie – szepnęłam. – Tu również powinniśmy zachować czujność.

Gdy weszliśmy, w bawialni znajdowało się całkiem spore grono osób, znacznie liczniejsze niż na cmentarzu. Rozmowy prowadzono przyciszonym tonem, co nie dziwiło, bo nawet gdyby spotkanie nie odbywało się ze smutnej okazji, to w tak wspaniałym wnętrzu człowiek niemal odruchowo zniżał głos do szeptu. Ogromna powierzchnia i wysoki sufit onieśmiały śmiertelników, którzy zbijali się w niewielkie grupki, aby ich ten przepych nie przytłoczył. Astor by się czegoś takiego nie powstydział, a chyba śmiało można powiedzieć, że wnętrze lepiej by pasowało do nowojorskiej Piątej Alei.

Mieliśmy zamiar zostać tylko na chwilę, złożyć kondolencje i wyjść. Czasu na obserwacje mieliśmy więc niewiele. Zatrzymaliśmy się w pobliżu wejścia, żeby widzieć wszystkich nowo przybywających. Dostrzegłszy w drzwiach siostrę Mary, czym prędzej do niej podeszłam.

– Louise, moja droga.

Starsza siostra Mary była niską i korpulentną kobietą po trzydziestce. Dość przedwcześnie, zważywszy na młody wiek, roztaczała wokół siebie aurę matrony. Zapewne wynikało to jednak z faktu, że sprowadziła na świat piątkę dzieci i musiała zatroszczyć się o ich byt. Ze zdumienia na jej twarzy wywnioskowałam, że nie rozpoznała mnie od razu. Potem ze smutnym uśmiechem wyciągnęła do mnie rękę.

– Frances, jak miło, że przyszałaś. Nie widziałyśmy się już całe wieki.

– Ostatnio na pogrzebie Jaspera. Jakie to smutne, że spotykamy się właśnie przy takich okazjach. – Ucisnęłam jej dłoń. – Przyjmij moje najszersze kondolencje.

– Dziękuję ci, moja droga. – Westchnęła, a potem przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

– Mary i ja na jakiś czas straciłyśmy kontakt po tym, jak nas obie dotknęło wdowieństwo, ale w ostatnich tygodniach odnowiliśmy znajomość. To była taka urocza osoba. Jej śmierć musiała być dla was wielkim ciosem.

Jej szare oczy zaszyły mgłą.

– W rzeczy samej. Przez ostatni rok prowadziła raczej spokojne życie. Regularnie wymieniałyśmy listy, ale ja nie miałam pojęcia, że ktoś jej źle życzy. – Otarła pojedynczą łzę obrębioną na czarno chusteczką.

– Czy inspektor policji, który prowadzi jej sprawę, rozmawiał już z tobą?

Schowała chusteczkę do rękawa.

– Dopiero wczoraj zjechaliśmy z Oksfordu. Z inspektorem Delaneyem mamy się spotkać jutro.

– Miałam z nim do czynienia wiosną tego roku, gdy ktoś się włamał do mojego domu. To raczej kompetentny człowiek, na pewno zdoła ustalić okoliczności także tej sprawy.

Miałam nadzieję, że ta moja uwaga podniesie ją na duchu, a tymczasem dostrzegłam na jej twarzy wyraz zaniepokojenia.

– Ktoś się włamał do twojego domu? – Cmoknęła z rozżaleniem. – Że też Mary nie zamieszkała z nami... To miasto jest stanowczo zbyt niebezpieczne dla samotnych kobiet.

– Proponowałaś jej przeprowadzkę do Oksfordu?

– Oczywiście. Zaraz po pogrzebie Jaspera i potem jeszcze kilkakrotnie. Ona i Jasper wyprowadzili się z rodzinnego domu na krótko przed jego śmiercią. Nie byłam pewna, czy Archerowie zechcą ją wesprzeć. – Podbródek jej zadrdzał, a ona sama westchnęła ciężko. – Mary upierała się, że sama sobie poradzi, choć nie mam pojęcia, skąd brała pieniądze. Przypuszczam, że Archerowie musieli jej wypłacać jakąś niewielką rentę, bo jakże inaczej miałyby utrzymać dom. – Znów sięgnęła po chusteczkę i przytknęła ją do kącika oka. – Nas nigdy o nic nie prosiła.

– Na pewno mogła zamieszkać u Archerów, gdyby nie była w stanie utrzymać się samodzielnie.

Louise pokręciła głową.

– Trudno stwierdzić, czy to akurat byłoby możliwe. Ona nigdy źle o nich nie mówiła, ale odnosiłam wrażenie, że łączą ich raczej chłodne stosunki. Powodów takiego stanu rzeczy nie znam, może ona po prostu potrzebowała niezależności.

– Z własnego doświadczenia wiem, że mieszkanie z inną rodziną jest w najlepszym razie niekomfortowe.

Wszystko wskazywało na to, że to nie Louise utrzymywała Mary. Skoro jednak ona nie potrafiła wyjaśnić, skąd Mary brała pieniądze, to kto mógł to wiedzieć?

Louise zerknęła mi przez ramię, bo za moimi plecami pojawił się Charles. Odczytałam sygnał i przedstawiłam ich sobie. Gdy wymieniałam jego imię, jej twarz pojaśniała.

– O, mój Boże! – westchnęła. – Mary pisała mi o panu, jakim pan jest dobrym człowiekiem.

W jej oczach znów pojawiły się łzy.

On spłonął rumieńcem, a ja rozumiałam powód jego zażenowania. Zerwał znajomość z panią Archer w wyniku nieporozumienia, o czym Louise oczywiście nie miała pojęcia. Wedle jej wiedzy, Charles i jej siostra się spotykali. Nagle uświadomiłam też sobie, że Mary także do końca mogła tak myśleć.

– Wspaniała kobieta – wymamrotał. – Mam nadzieję, że znajdziemy zbrodnię, który jej odebrał życie.

My? Na litość boską, może on jednak powinien się ukrywać.

– Masz oczywiście na myśli policję, kuzynie Charlesie. Masz nadzieję, że policja go znajdzie.

– Słucham? – Zmarszczył brwi. – A, tak. Oni też.

Louise przyglądała mu się z łagodnym wyrazem twarzy.

– Biedaku... Panu przecież ona również była bardzo bliska.

Mary najwyraźniej musiała odbierać względy Charlesa jako przejaw dużego zainteresowania jej osobą, a w każdym razie tak to opisywała siostrze. Louise zaczęła się nad nim rozczulać, uznałam więc, że mogę ich na chwilę zostawić i porozmawiać z rodziną jej męża.

Podobnie jak ich dom, również sami państwo Archerowie prezentowali się nienagannie i olśniewająco. Obaj bracia dobrze się ożenili. Lady Caroline była trzecią córką wicehrabiego, który chętnie wydał córkę za mąż bez posagu. Rodzina Archerów stała na czele banku Bates Merchant od dwóch pokoleń i w tym czasie zdążyła zgromadzić ogromny majątek, ale nie zdołała jeszcze zapewnić sobie miejsca wśród towarzyskiej elity. Lady Caroline i Mary, wywodzące się z ziemskiej szlachty, otwierały im do tego drogę.

Teraz pan Archer mógł dołączyć do każdego klubu, jego żona odwiedzała księżne, a dzieci uczyły się w najlepszych szkołach.

Caroline przyjęła moje kondolencje ze smutnym uśmiechem. Pan Archer ledwo wykrzywił usta i czym prędzej odwrócił się do stojącego za nim dżentelmena.

– Nie spodziewałam się zobaczyć cię na pogrzebie, Frances – zwróciła się do mnie Caroline. – Bardzo to miłe, że zechciałaś nas odwiedzić w tak smutnej chwili.

– Ależ jakżebym mogła postąpić inaczej? Przyjaźniłyśmy się z Mary, a wdowieństwo jeszcze nas zbliżyło.

Carolin uniosła wysoko brwi.

– Ona większość czasu spędzała w samotności, ale cieszę się, że udało jej się utrzymać choć niektóre z najzaciej-szych przyjaźni. – Nachyliła się i dodała ściszym głosem: – Ponoć zadawała się również z różnymi podejrzanymi osobistościami.

Cóż to miało znaczyć?

– A skąd takie przekonanie? – zapytałam.

Ona spojrzała na mnie, jakbym spadła z księżycy.

– Została przecież zamordowana we własnym domu, Frances. To by się nie stało, gdyby mieszkała pod naszym dachem, gdyby dbała o odpowiedni dobór towarzystwa i gdyby się prowadziła nienagannie.

Próbowałam nie zrobić oburzonej miny, ale w głowie mi się to nie mieściło. Ona przecież sugerowała, że Mary sama była sobie winna.

Caroline się wyprostowała.

– Brzmi to może okrutnie, ale wiesz przecież, że mam rację.

Widocznie jednak zrobiłam oburzoną minę...

– Pod waszym dachem na pewno byłaby bezpieczniejsza – przyznałam. – A czy w kwestii znalezienia sprawcy poczyniono jakieś postępy?

– Ja o niczym takim nie wiem.

Chłód jej tonu wyraźnie sugerował, że wołałyby tego tematu nie poruszać.

– A policja z wami nie rozmawiała? – Uniosłam brwi. – Spodziewałabym się, że będą was, jako jej rodzinę, dopytywać o jej znajomych albo ludzi jej niechętnych.

– Tak, oczywiście, gdy przyjechali z wiadomością o jej śmierci, zadali nam całe mnóstwo pytań. – Twarz jej złądniała, głos również. – Aż żał przyznać, ale niewiele mogliśmy im powiedzieć, ponieważ ona stroniła od rodziny.

Zachowanie Caroline wydawało mi się dziwne. Najpierw potępiła Mary za to, jakie prowadziła życie, a zaraz potem ubolewała nad utratą kontaktu. Tłumaczyłam to sobie burzą sprzecznych emocji, którą na pewno może wywołać śmierć kogoś tak bliskiego. Być może Caroline sama nie wiedziała, co w związku z tym wszystkim czuje.

– Nie powinnaś brać tego do siebie – pocieszyłam ją. – Mary zawsze sprawiała wrażenie kobiety ceniącej niezależność.

– Odkąd zginęła, tak mi smutno, że taki nas dzielił dystans. – Westchnęła. – Nawet za życia Jaspersa nie utrzymaliśmy bliskich relacji, a po jego śmierci ona już w ogóle się od nas oddaliła.

– Bardzo mi przykro to słyszeć. Zwykle przecież człowiek szuka pocieszenia w żałobie właśnie wśród rodziny.

Zacisnęła wargi w cienką linię.

– Nie Mary. Ona nigdy nie przyjęła zaproszenia do nas do domu. – Zniżyła głos. – Próbowaliśmy jej jakoś pomóc, ale niczego od nas nie chciała.

Nie mogłam oczywiście dopytać o szczegóły, ale domyślałam się, że Caroline miała na myśli pomoc finansową. Sytuacja Mary z każdą chwilą coraz bardziej mnie intrygowała. Gdyby wierzyć i jej siostrze, i szwagierce, to odmawiała przyjmowania pomocy od którejkolwiek z rodzin. To nie Archerowie odcięli się od niej, lecz ona od nich. Potrzebę niezależności potrafiłam oczywiście zrozumieć, ale żeby w jej imię uciekać się do zarobkowania w taki sposób? Louise i jej mężowi zapewne specjalnie nie zbywało, dlaczego jednak Mary nie przyjmowała pomocy od Archerów? Skoro ich nie odwiedzała, musiało chodzić o coś więcej niż tylko o niezależność.

Caroline pokręciła głową.

– Często się zastanawiałam, czy jakoś jej uchybiłam...

– Być może twoje towarzystwo przypominało jej o mężu i nie czuła się na to jeszcze gotowa.

– Smutna prawda jest taka, że ona miała się za lepszą od nas, ale ostatecznie zadawała się z pospolitymi typami. Równie dobrze mogła po prostu zerwać kontakty z rodziną – włączył się do rozmowy pan Archer.

Jego ostry ton jasno wskazywał na to, że przysłuchiwał nam się od początku. Poczułam się w związku z tym dziwnie, niekomfortowo. Dlaczego podsłuchiwał? Na jego twarzy malowała się udręka, która w ogóle nie pasowała do tonu tej wypowiedzi. Archer zbliżał się do pięćdziesiątki, ale dotąd zawsze przypisywałam mu młodzieńczy wygląd. Siwizna jego skroni gładko przechodziła w blond reszty włosów, ciągle jeszcze dość bujnych. Sprawność ciała też udało mu się zachować. Trudy ostatnich dni dawały jednak o sobie znać, malując na jego twarzy cienie pod oczami i zmarszczki zatroskania między nimi.

Caroline stanowczym gestem położyła mu dłoń na ramieniu, jakby dopiero teraz się zorientowała, że niepotrzebnie poruszają prywatne sprawy rodzinne. Dziwna była ta ich rodzina. A pomyśleć, że moja wydawała mi się trudna!

– Wybacz nam, proszę, Frances. Żał po stracie każe nam szukać przyczyn tej tragedii i zastanawiać się, czy mogliśmy jakoś jej zapobiec.

Odpowiedziałam coś stosownego, kończąc kondolencjami, a potem ich przeprosiłam i odeszłam. Pośród rzędniejącego tłumu szukałam wzrokiem kuzyna. Na nas też była już pora. Nie należy narzucać się rodzinie w żałobie, na-

wet jeśli charakter tej żaloby budzi pewne wątpliwości. Poza tym miałam jeszcze w planie wizytę u Grahama. Dostrzegłam Charlesa po drugiej stronie bawialni, ale zanim do niego dotarłam, zatrzymał mnie Hugo Ridley.

– Lady Harleigh, znów się spotykamy. – Zastąpił mi drogę i wyciągnął do mnie rękę na powitanie.

– Rzeczywiście, Ridley, wszędzie pana pełno. – Zmarszczyłam brwi. – Tym razem okazja jest smutna.

– Smutna? – Ściągnął brwi. – Ja bym powiedział, że tragiczna. A całą sprawę polecałbym pani uwadze. Kobieta, która w tym mieście mieszka samotnie, może się w każdej chwili narazić na taki atak. Aż dziw bierze, że po tej historii z panią Archer nie uciekła pani pod dach szwagra.

Prychnęłam sarkastycznie. Nie miałam ochoty przyznawać mu racji, ale odmówić mu jej też się nie dało. Niemniej jednak ani małżeństwo, ani mieszkanie z rodziną męża przed niczym mnie w przeszłości nie uchroniło, a za to rodziło wiele różnych problemów – więc już wołałam zaryzykować i mieszkać samotnie.

– Czy zatem uważa pan, że Mary zginęła w wyniku przypadkowego ataku?

– A jakżeby inaczej? – Wzruszył ramionami. – Pani Archer była wdową w średnim wieku. Nie wydaje mi się, żeby utrzymywała kontakty z przedstawicielami kryminalnego świata.

W średnim wieku? Uśmiechnęłam się sztucznie, zaciskając przy tym zęby. Mary była tylko kilka lat starsza ode mnie. Nasi rówieśnicy mężczyźni myśleli o sobie, że są w kwiecie wieku. Na pewno myślał tak o sobie Hugo, choć czwarty krzyżyk stuknął mu już dawno. Ech, mężczyźni. Ale przynajmniej nie twierdził, że Mary sama na siebie ściągnęła zgubę.

Przełknęłam irytację i skupiłam się na sprawie.

– A dobrze pan ją znał?

– Trochę. Lepiej znałem jej męża. No i oczywiście starszego Archera, jej szwagra. – Uśmiechnął się szeroko. – Z bankierem warto być w dobrych stosunkach. Nie chciałoby się przecież przegapić dobrej wskazówki inwestycyjnej, a Archer zawsze jest ze wszystkim na bieżąco.

Hm... Czyżby? Być może zatem Graham powinien z nim porozmawiać. Być może ja także.

Zaczęłam się ostentacyjnie rozglądać.

– Czy pan też odnosi wrażenie, że goście się podzielili na dwie grupy?

Podążyłam wzrokiem za moim spojrzaniem. Gdy to powiedziałam, podział zarysował się bardzo wyraźnie. Siostra Mary i jej mąż zgromadzili wokół siebie jedną grupę w jednym rogu pokoju, a Archerowie zebrali się ze swoimi ludźmi w drugim. Jak do tego doszło? Być może Archer jednak miał słuszość, gdy mówił, że Mary – a tym samym jej rodzina – miała go w niskim poważaniu.

– To uprzedzenie stare jak świat – zwrócił się znów do mnie. – Stary ród kontra nowe pieniądze. Obstawiałbym zwycięstwo tych drugich.

– Można odnieść wrażenie, że na brak zwycięstw pan Archer nie narzeka. Może go poproszę, żeby zainwestował moje fundusze.

– Może to pani rozważyć. Proszę jednak pamiętać, że im większa nagroda, tym większe ryzyko.

ROZDZIAŁ 11

Charles nie miał własnego powozu, umówiliśmy się więc, że wróci tym należącym do George'a – zwłaszcza że wracał do niego do domu. Jenny i ja mogłyśmy od Archerów iść do Grahama na piechotę, ponieważ mieszkał zaledwie kilka domów dalej. Zamierzałam porozmawiać ze szwagrem, odebrać córkę i wrócić do siebie powozem, który w ciągu pół godziny powinien zdążyć pokonać trasę w obie strony.

Już wcześniej wyjaśniłam Jenny, czego od niej oczekuję. Miała się jakimś sposobem dowiedzieć, czy osobisty służący Grahama przekazywał Mary Archer jakiegokolwiek informacje, a w szczególności informacje na temat pozwu złożonego przez jego pana w sprawie mojego konta bankowego. Gdyby to się nie udało, miała chociaż spróbować ustalić, czy służący miał cokolwiek wspólnego z kimkolwiek z niedysyjskiej służby Mary.

Dobrze wiedziałam, że taka zaufana służąca jak Jenny to prawdziwy skarb. Nie tylko mogłam zawsze polegać jej dyskrecji, ale na dodatek zawsze chętnie się angażowała w tego typu intrygi. Niewykluczone zresztą, że bawiła się przy nich równie dobrze jak ja.

Rozdzieliliśmy się jeszcze na chodniku. Ona zeszła do pomieszczeń dla służby, a ja zadzwoniłam do frontowych drzwi. Crabbe, kamerdyner, zaprowadził mnie do bawialni, gdzie już czekała na mnie Rose. No, może nie do końca czekała, ale tam się właśnie znajdowała – i miło sobie gawędziła przy herbacie z Grahamem i jego synami.

– Zjawiasz się w sam czas na drugie śniadanie.

Synowie Grahama, dwunastoletni Eldon i dziesięcioletni Martin, wyrastali powoli na młodych mężczyzn. Wstali i uprzejmie się skłonili. Zapewne tak samo wyglądali w ich wieku Graham i mój mąż. Eldon do złudzenia przypominał swojego ojca. Włosy w kolorze ciemnego blondu, jasna skóra, szare oczy. Martin z lnianym włosiem, różowymi policzkami i żywymi niebieskimi oczami był jak Reggie w miniaturze.

Moją uwagę zwróciła Rose, która podbiegła, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła ją, aby mnie obrócić.

– Byliśmy dziś na konikach w parku, mamó. Jechałam na Pierze po Rotten Row.

Kilka tygodni temu Graham wyprowadził się z posiadłości na wsi, ponieważ przygotowywał się do sprzedaży tej części ziemi, która nie była prawnie związana z tytułem. Mieszkał teraz wraz z chłopcami w mieście, a w rzadkim dla siebie gościu uprzejmości wraz z ich wierzchowcami sprowadził do Londynu również kucyka Rose. Tak się szczęśliwie złożyło, że trzymał konie w stajni przy Hyde Parku, nie musiałam się więc obawiać, że Rose będzie się poruszać po ruchliwych ulicach.

– Jeździłaś w deszczu?

Odpowiedział mi dźwięczny śmiech.

– Nie, jak przestało padać. Właśnie wróciliśmy.

Ścisnęłam ją za rękę i uśmiechnęłam się do bratanków.

– Bardzo to miłe z waszej strony, że zabieracie Rose na wasze eskapady.

Martin wzruszył ramionami i włożył do ust niewielką trójkątną kanapkę. Eldon tymczasem odwzajemnił moją życzliwość.

– Rose świetnie jeździ, ciociu Frances. W ogóle nas nie spowalnia.

Widać było, że duma rozpięta Rose na dźwięk tych słów.

– Chciałabym nauczyć Pierre'a skakać, żeby mogła pokonywać przeszkody, tak jak chłopcy.

Aż mnie ścisnęło w żołądku. Sama nie jeździłam najlepiej, a wizja, w której moja córka unosi się nad płotami na końskim grzbiecie, o mało co nie skłoniła mnie, żeby jej tej zabawy całkowicie zabronić.

– Najdroższa moja, Pierre to nie jest konik do skoków. Poza tym jeździec też musi co nieco wiedzieć o skakaniu. Z tym pewnie będziesz musiała się wstrzymać, aż się doczekasz nowego wierzchowca. – Spojrzałam na nią stanowczym wzrokiem. – I aż cię ktoś przeszkoli.

– Założę się, że Pierre mógłby skakać – wtrącił się Eldon, zataczając ręką łuk. – On sobie naprawdę świetnie radzi, ciociu Frances. A ja mógłbym nauczyć Rose pokonywać żywopłoty.

Jakoś nie widziałam młodego Eldona ani w roli tresera koni, ani trenera jazdy wierzchem. Rose jednak posłała kuznowi przez ramię promienny uśmiech, najwyraźniej zachwycona tym pomysłem.

– Uważam, że na razie powinnaś jeździć po płaskim, Rose. I nie próbuj zmuszać małego Pierre'a do pokonywania przeszkód.

Rose wyduła dolną wagę i umościła się na kanapie obok kuzynów.

Graham cierpliwie stał i czekał na zakończenie tego fragmentu rozmowy. W końcu uświadomiłam sobie, że herbaty stygnie, więc zajęłam miejsce w fotelu obok niego.

– Jak ceremonia? – zapytał, również siadając.

Zdjęłam torebkę z nadgarstka i położyłam ją na stoliku. Rose podała mi filiżankę.

– Smutna – odparłam – ale bardzo interesująca. Dobrze znasz Archerów?

Graham założył nogę na nogę.

– Raczej bym nie powiedział, że dobrze ich znam. Archer też należy do Brooksa, ale kto mu ten klub polecił, tego nie wiem. Widujemy się od czasu do czasu, raczej nie na gruncie towarzyskim. Jakoś nie obracamy się w tych samych kręgach, sama rozumiesz.

Powinnam była przewidzieć, że Graham nie zechce zniżać się do utrzymywania znajomości z kimś takim jak Archer i chętnie zapomni o tym, że jego rodzony brat ożenił się z nuworyszką. Zarówno ten dom, jak i posiadłość na wsi całkiem sporo zyskały dzięki temu, że w rodzinie pojawił się mój posag. Wolałam jednak teraz o tym nie myśleć.

– A na gruncie biznesowym? Masz do czynienia z nim albo z jego bankiem?

– Tak, oczywiście. Ten człowiek zdaje się mieć nosa do inwestycji. Namawiam Hetty, żeby z nim porozmawiała, ale ona chce koniecznie najpierw poddać analizie dotychczasowe transakcje, żeby się upewnić, że przyniosły zyski. Ona naprawdę ma smykałkę do takich drobiazków.

Tak, bo któż by niby chciał się zajmować tym, czy jego inwestycja rzeczywiście zarabia... Cóż to za nowatorska koncepcja! Graham najwyraźniej nie miał pojęcia, skąd się bierze pieniądze. Potrafił je tylko wydawać.

– A kojarzysz, w co inwestowałeś za jego pośrednictwem? – Pospiesznie przywoływałam z pamięci fachowe pojęcia, którymi posługiwała się Hetty. – W bony? W obligacje?

Wyraz jego twarzy podpowiadał mi, że on się musi wysilić jeszcze bardziej niż ja.

– Nie wiem dokładnie, jak to się nazywa. Chyba w akcje. Ostatnio wspominał coś o jakiejś firmie, która gdzieś buduje koleje.

– Rozumiem. Czyli ty i inni inwestorzy zapewniaacie kapitał firmie, która robi jakieś interesy, a w zamian otrzymujecie pewien procent jej zysku. Czy to się mniej więcej zgadza?

– Tak. Widać, że rozumiesz, o co chodzi. – Graham nagroził mnie promiennym uśmiechem. – Można by domniemywać, że w twojej rodzinie wszyscy mają rozeznanie w sprawach finansów.

– No cóż, dziękuję ci, Grahamie. Może poproszę Hetty, żeby podczas rozmowy z Archerem poruszyła też kwestię moich funduszy.

Graham uznał to za świetny pomysł, a gdy dzieci skończyły jeść, wezwałam Jenny i we trzy zebrałyśmy się do wyjścia. Archer miał pewnie coś z mojego ojca i z Hetty. Wszystko, czego dotknął, zamieniało się w złoto. Zastanawiałam się, dlaczego zatem Mary stroniła od takiej rodziny. Nie żeby majątek miał aż tak wielkie znaczenie, ale przecież Archerowie mogli jej zapewnić wygodne życie. Gdyby skorzystała z ich pomocy, nie musiałaby zarabiać na utrzymanie rozsiewaniem plotek.

Musiałaby jednak z nimi zamieszkać. Na pogrzebie Archer pozwolił sobie na kilka przykrych słów na jej temat, tyle że nie mogłam go za to winić, nie ustalwszy najpierw, co właściwie było następstwem czego. Czy ona zerwała kontakty, ponieważ on okazywał jej brak życzliwości? Czy też niemiłe słowa wynikały z urazy, której doznał, gdy ona się od nich odwróciła?

Z uwagi na obecność Rose podczas podróży nie dopytywałam Jenny, czy zdołała dowiedzieć się czegoś od osobistego służącego Grahama. Ledwo jednak przekroczyliśmy próg domu, od razu dałam jej znak, żeby się pojawiła w mojej sypialni – bo Hetty najpewniej znów zajmowała bibliotekę.

– No i? – zapytałam, gdy tylko drzwi się za nami zamknęły. Trudno mi było zapanować nad ekscytacją.

Jenny uśmiechnęła się do mnie.

– Wychodzi na to, że miała pani rację, milady.

Niemal pisnęłam z radości. Ujęłam ją za rękę i poprowadziłam do ławki stojącej przy łóżku. Usiadłyśmy tam obok siebie jak przyjaciółeczki skore wymieniać się tajemnicami.

– Kucharka i ochmistrzyni siadały właśnie do herbaty. Zaprosiły mnie, żebym do nich dołączyła, ale powiedziałam, że zostanę w głównej przestrzeni i dotrzymam towarzystwa panu Fletcherowi. – Skrzywiła się nieco. – One pewnie uznały, że chcę z nim poplirtować, ale przynajmniej złych manier nie mogą mi zarzucić.

Z trudem powstrzymałam się przed wyrażeniem zniecierpliwienia. Wszystkie te informacje wydawały mi się zbędne, musiałam jednak zaufać Jenny i pozwolić jej we własnym tempie dojść do sedna.

– On pastował właśnie buty hrabiego, więc usiadłam przy stole, przy którym pracował, i zaczęliśmy rozmawiać, tak zwyczajnie.

– Dobrze się zapowiada.

– No więc panu Fletcherowi nigdy ta praca nie odpowiadała, a jak zaczęliśmy rozmawiać, to się od razu zorientowałam, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Na samo stanowisko nie narzeka, ale wyobrażałby sobie lepszego pracodawcę.

Przygryzła dolną wargę, uważnie mi się przyglądając.

– Nie zamierzam nikogo oceniać, Jenny. Nie musisz niczego dla mnie upiększać.

Wyraźnie się rozluźniła.

– No bo widzi pani, hrabia nie zawsze płacił nam tyle, ile się należało. Nie zawsze też na czas. A Fletcher miał jeszcze gorzej. Nie tak dawno temu przypalił jedną z koszul hrabiego podczas prasowania, a potem odkrył, że koszt zakupu nowej odciągnięto mu od pensji. Gdy wspomniał o tym jego lordowskiej mości, usłyszał, że to miała być lekcja i że następnym razem powinien bardziej uważać.

Tego typu praktyki nie należały do rzadkości, ale cmoknęłam z niesmakiem. Straszny dusigrosz z tego Grahama. Służba to przecież ludzie, na miłość boską.

– A ostatnio hrabiemu stale się zdarzało tu i ówdzie uszczknąć coś komuś z wypłaty. Zgodziłam się z panem Fletcherem, że to nie w porządku, a on tylko się uśmiechnął i puścił do mnie oko. Pochwalił się, że znalazł jakiś sposób, żeby zarobić kosztem hrabiego kilka szylingów. Zapytałam, o co mu chodzi, ale nie chciał zdradzać szczegółów.

Sprawa wyglądała obiecująco.

– Ale na pewno coś jakoś zasugerował? – Z trudem panowałam nad emocjami.

– Tylko tyle, że hrabia zawsze ma dużo do powiedzenia, gdy on u niego jest, i że jego zdaniem wiele osób mogłoby się chcieć tych różnych rzeczy dowiedzieć. Upomniałam go, że nie powinien wnosić z domu tego, co usłyszał od swojego pana, ale on wzruszył ramionami i stwierdził, że przekazał to tylko jednej osobie i że gdyby pan płacił mu należycie, toby tego nie robił.

W jej spojrzeniu dostrzegłam wahanie.

– Uważam, że on nie powinien tak robić, milady, to znaczy roznosić plotek. – Jej dolna warga zniknęła gdzieś głęboko między zębami. – Ale go rozumiem. Takie kilka szylingów odciąganych co chwila od wypłaty robi ludziom takim jak my naprawdę dużą różnicę, a wcale nie tak łatwo jest znaleźć sobie inne miejsce. Zresztą nawet gdyby się znalazło, to jaką się ma gwarancję, że tam będzie lepiej?

– Ja też rozumiem, Jenny. Przy najbliższej okazji zwrócę hrabiemu uwagę, że niesłusznie postępuje. Oczywiście w taki sposób, aby to nie miało związku ani z tobą, ani z panem Fletcherem. – Ścisnęłam jej dłoń. – Dziękuję, że się tego dla mnie podjęłaś.

– W razie potrzeby proszę mówić, milady. Zawsze chętnie pomogę.

Wstała, jeszcze zanim skończyła mówić. Dygnęła lekko, a potem wyszła.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, przypominałam sobie, że nie ma dziś po południu Bridget. Zamiast jednak wzywać Jenny z powrotem, żeby mi pomogła, postanowiłam zostać w stroju z pogrzebu. To była ponura, praktyczna suknia, ale nie spodziewałam się gości, więc nie musiałam się koniecznie przebierać.

Zesłam do bawialni, żeby zebrać w całość wszystko to, czego się dzisiaj dowiedziałam. Trochę miałam żal, że zupełnie straciłam ostatnio dostęp do biblioteki. Przez otwarte drzwi zobaczyłam Charlesa i Lottie przy stoliku karcianym. Wyprostowałam się. Kuzyn czy nie kuzyn, lepiej, żeby się nie narzucał tej młodej damie. Choćby jej to nie wiadomo jak bardzo odpowiadało...

Powitał mnie błysk w oczach Lottie.

– Misja zwieńczona powodzeniem?

Charles wstał.

– Panna Deaver opowiadała o twoich postępkach w pracy z dokumentami i o tym, że miałaś nadzieję dziś podczas wizyty u Grahama odkryć źródło informacji pani Archer. – Opuścił wzrok i utkwiał go we własnych butach. – Frances, nie mam słów, żeby wyrazić, jak bardzo ci jestem wdzięczny za pomoc.

Zarumieniłam się. Niezbyt to było eleganckie z mojej strony, że tak źle o nich pomyślałam. Uznałam jednak, że w przyszłości muszę się lepiej wywiązywać z roli przyzwoitki. Na szczęście przynajmniej drzwi zostawili otwarte.

Charles podsunął mi krzesło, a wtedy ja przekazałam im informacje od Jenny.

– Pan Fletcher nie zdradził, kto od niego kupował te informacje, ale zważywszy, że notatki znaleziono u pani Archer, możemy chyba domniemywać, że ona.

– Muszę przyznać, że trochę się w tym pogubiłam – stwierdziła Lottie. – Mówiła pani wczoraj, że osobisty służący lorda Harleigh nie zechce z nami o nim rozmawiać. Dlaczego zatem miałby rozmawiać z panią Archer?

– Jak mi nie mam dlatego, że ona miała mu za to zapłacić.

Lottie nachyliła się do mnie.

– Ale przecież pisała rubrykę pod pseudonimem. Skąd on niby wiedział, że należy iść z tym do niej?

Ach! Być może nadto spieszyłam z wyciąganiem wniosku, ale przecież to Mary te informacje miała, a pan Fletcher przyznał się, że je komuś sprzedał.

– Słuszna uwaga. Skąd on mógł to wiedzieć?

– Powiedziałbym, że z rynku.

Obie spojrzaliśmy na Charlesa.

– Jak to, z rynku?

– Z rynku – powtórzył, uderzając dłonią w blat stolika, jakby to rozstrzygało sprawę. – Z tego rynku, na którym się kupuje żywność i to, co potrzebne do prowadzenia domu.

– Charles, przecież ja wiem, co to jest rynek – odparłam. – Nie rozumiem tylko, jaką on miałby odegrać rolę w tym konkretnym przypadku.

– Pewności mieć nie mogę, bo sam nigdy nie zaopatrywałem się na rynku, ale skoro tam się gromadzą służący i skoro tam pracodawcy bacznie im się nie przyglądają, to właśnie tam się toczy ich życie towarzyskie. Pewnie też tam opowiadają sobie różne rzeczy.

Nadal nie rozumiałam, o co mu chodzi – a mina musiała mnie zdradzić, bo Charles nachylił się do mnie i rozwinął myśl.

– Jeśli nie liczyć kobiety od prania i sprzątniania, pani Archer nie miała służby. Zapewne więc sama chodziła na rynek. Ten sam, na którym bywali służący ze wszystkich dużych domów w mieście. – Wzruszył ramionami. – No więc ona jest na rynku. I oni są na rynku. Ona zbiera plotki. Oni mają plotki.

– Tylko że tam przychodzą ochmistrzynie albo kucharki, a nie osobiści służący pana czy pani.

Charles uniósł palec i nim zakreślił.

– Ale wieść się niesie. Ona nawiązała znajomość z tą czy tamtą osobą, może zapłaciła za tę czy inną ploteczkę, to się wieść rozniosła... – Uniósł jedną brew. – Może trafiła do kogoś, kto został niesprawiedliwie potraktowany. Na przykład kogoś, komu potrącono z wypłaty za przypalenie eleganckiej koszuli...

Na twarzy Lottie zaświtało zrozumienie, ja również pojęłam, w czym rzecz. Nie do wiary!

– Charles, rozwiązałeś zagadkę!

Zarumienił się i uśmiechnął promiennie, prezentując przy tym dołeczki.

– Ależ! To po prostu wydawało mi się logiczne.

Wszystko się zgadzało. I sam plan wydawał się doskonały, prosty, a przy tym genialny. Współpracując ze służącymi, Mary mogła pozyskiwać niezliczone plotki na temat wszystkich członków towarzystwa. A nikt na służbie nigdy w życiu by się nie przyznał, że sprzedawał informacje, bo przecież mogłoby się to skończyć utratą posady. Tym samym nie groziło jej, że ją ktoś wyda. Nadal jednak nie rozumiałam, dlaczego zdecydowała się zrobić coś takiego.

– Mamy więc teorię, która wyjaśnia, jak i gdzie pani Archer pozyskiwała informacje do swojej rubryki – stwierdziła Lottie. – Jak to się jednak stało, że w ogóle podjęła pracę w gazecie, i dlaczego się na to zdecydowała?

– Trudno to wyjaśnić, ale zarówno jej siostra, jak i szwagierka twierdzą, że nie chciała od nich pomocy – zwróciłam się do Charlesa. – Może tak bardzo zależało jej na niezależności?

– Na niezależności? – Popatrzył na mnie zdumiony. – Nie wiem, czy aż tak dobrze zdołaliśmy się poznać. – Bębnił palcami po stoliku, usilnie się nad czymś zastanawiając. – Mogę tylko rzec, że na wszystkie propozycje wyjść chętnie przystawała. W ogóle na wszystko chętnie przystawała. Raczej nie wyrażała radykalnych opinii ani też nie nalegała, aby postawić na swoim.

Westchnęłam ciężko. Po cóż ja go w ogóle o to zapytałam?

– Próbuję znaleźć jakiś sens w tym wszystkim, co dzisiaj usłyszałam o Mary. Ty mówiłeś, że w teatrze nie chciała podchodzić do Archerów, ponieważ się między nimi nie układało.

– Tak mi powiedziała – potwierdził.

– Caroline Archer też dziś o tym wspomniała – ciągnęłam. – Wyraziła żal z powodu tego, że Mary po śmierci męża stroniła od jego rodziny. A za to Gordona Archera raczej to gniewało, niż smuciło.

– Musi mieć pani dar rozmowy, lady Harleigh, skoro potrafi pani wydobyć od ludzi takie rzeczy – oceniła Lottie.

Tak całkiem szczerze, chyba nie zasłużyłam sobie na takie wotum zaufania. Zamknęłam oczy i próbowałam przypomnieć sobie, co dokładnie usłyszałam od Archerów i jakie emocje tym słowom towarzyszyły.

– Najpierw Caroline Archer zdawała się jakby chronić rodzinę przed skandalem, jaki się wiąże z tym zabójstwem. – Zerknęłam na Lottie. – Nowojorskie stare rody mają bardzo podobne skłonności. Jeśli nazwisko kobiety pojawia się w gazecie w związku z czymkolwiek innym niż jej narodziny, ślub bądź śmierć z przyczyn naturalnych, to źle wpływa to na jej reputację i rodzina woli się od niej zdystansować.

Lottie się skrzywiła.

– Pewnie ma pani rację, choć w tym przypadku bardzo to niesprawiedliwe. Pani Archer została przecież zamordowana.

– Caroline zasugerowała, że ona sama sobie była winna, skoro mieszkała samotnie i zadawała się z ludźmi z niższego stanu.

Charles mruknął z oburzeniem.

– Przecież ona się bardzo porządnie prowadziła. Rodzina musiała za nią nie przepadać. Dlaczego zatem miałyby chcieć z nimi mieszkać?

Na tym się nasze ustalenia kończyły. Albo Mary tak bardzo pragnęła niezależności, że odmawiała wszelkiego wsparcia, albo tak bardzo poróżniła się z Archerami, że wołała utrzymywać się z pracy niż korzystać z ich pomocy. Jeszcze mniej prawdopodobna wersja zakładała, że czerpała przyjemność z ujawniania niestosownych zachowań swoich przyjaciół i sąsiadów.

Czy to jednak rzeczywiście miało znaczenie? Czy musieliśmy wiedzieć, dlaczego redagowała rubrykę towarzyską, aby odkryć przyczynę jej śmierci? Zanotowałam sobie te pytania na papeterii, którą zostawiła na stoliku Lily. Zamierzałam przedyskutować to z George'em.

Kwadrans później, zupełnie jakbym go ściągnęła myślami, George został wprowadzony do mojej bawialni przez panią Thompson. Charles zdążył wyjść nieco wcześniej, ale udał się w kierunku przejścia od strony ogrodu. W sumie dobrze się złożyło, bo George'owi towarzyszył Delaney. Po ostatnich wydarzeniach mój kuzyn zapewne nie uciekłby się z ponownego spotkania z inspektorem.

Lottie wyraźnie chciała zostać, ale dobre maniere nakazywały jej opuścić nas zaraz po przedstawieniu jej gości. Gdy wyszła, Delaney i ja usiedliśmy wygodnie, a George zaczął chodzić w tę i z powrotem wzdłuż sofy.

– Przepraszam za najście, Frances – zaczął – ale spotkałem inspektora i uznałem, że pora mu przedstawić nasze ustalenia.

Delaney, który zdążył już otworzyć notatnik, uniósł brwi na te słowa.

– Chętnie zbiorę od państwa wszystkie informacje, zaznaczam jednak, że nie będę mógł sobie pozwolić na ujawnienie postępów policyjnego śledztwa.

George dotarł do krawędzi dywanu, więc zawrócił.

– Oczywiście, inspektorze. Liczę najwyżej, że zechce pan potwierdzić te czy tamte nasze wnioski. Ja na przykład we własnym zakresie zbadałem sytuację finansową pani Archer. Ustaliłem, że miała niewielki dochód, którego źródła jednak nie znam. Czy pan również to odkrył?

Delaney odłożył notatnik na kolana i spojrzał mu prosto w oczy.

– Sama regularnie wpłacała niewielkie kwoty do banku. Ale nie, my też nie wiemy, skąd te pieniądze pochodziły.

George przeniósł wzrok na mnie.

– Lady Harleigh przejrzała część notatek i ma pewne przypuszczenia co do źródeł tego dochodu.

– Czyżby? – Delaney również na mnie spojrzał. – Czy cokolwiek wskazuje na stosowanie przez nią szantażu, lady Harleigh?

– Oczywiście wszystkich zapisków jeszcze nie przejrzałam, a w ciągu pierwszego dnia znalazłam tylko nieliczne, które by mogły posłużyć do takich celów. Skontaktowałam się z trzema wskazanymi w nich osobami, ale wszystkie miały alibi na wtorkowy wieczór, a więc na domniemany czas morderstwa.

– Rozmawiała pani z nimi?

W głosie Delaneya wybrzmiało takie wzburzenie, że George aż się zatrzymał.

– Oczywiście. Jak inaczej miałabym się czegokolwiek dowiedzieć?

Inspektor ściągnął brwi.

– Przeglądanie dokumentów to jedno, lady Harleigh, ale konfrontacja z potencjalnymi podejrzanymi zdecydowanie wykracza poza zakres pani kompetencji. Należało wręczyć listę mnie albo Hazeltonowi, aby jeden z nas mógł po-

prowadzić przesłuchanie.

– Miałam marnować cenny czas? – Machnęłam ręką od niechcenia. – Obaj panowie byli zbyt zajęci własnymi sprawami. Poradziłam sobie z tym bez najmniejszych trudności, a listę chętnie panu inspektorowi przekażę, ponieważ wskazane alibi trzeba jeszcze potwierdzić.

Delaney przesunął dłonią po i tak już zmierzwionych włosach i spojrzął na George'a, jakby szukał u niego pomocy. Ten jednak tylko się uśmiechnął i rozłożył ręce.

– Całkiem niezłe sobie poradziła.

– Pan o tym wiedział?

Parsknęłam niecierpliwie.

– Dość tego. Pan Hazelton zgodził się, abym samodzielnie oceniła sytuację, co też uczyniłam. Panowie pozwolą, że sama będę rozstrzygać, czy się narażam na niebezpieczeństwo, czy nie. Każde z tych spotkań odbyło się w miejscu publicznym, a żaden z dżentelmenów nie miał pojęcia, że prowadzę dochodzenie.

Postanowiłam nie dodawać, że podczas tej wyprawy towarzyszyła mi Lottie.

– Natomiast – zwróciłam się teraz do Delaneya – poza tym dowiedziałam się o tych notatkach czegoś jeszcze, co ma związek ze wspomnianym źródłem dochodu.

Delaney odchrząknął, ale spojrzął na mnie z uwagą. Opowiedziałam mu o rubryce i jej związku z dokumentami znalezionymi u Mary. Wskazałam, że artykuły przestały się ukazywać krótko po jej śmierci. Na koniec postawiłam tezę, że pani Archer pracowała w „Daily Observerze”.

Dopóki mówiłam, Delaney robił notatki. Teraz gwałtownie uniósł głowę.

– W „Daily Observerze”, mówi pani? Są państwo pewni?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Oczywiście, że jesteśmy pewni. Na własne oczy widziałam wczoraj wycinki z tej rubryki. To na pewno był „Observer”. Dlaczego pan pyta?

Delaney zacisnął usta i westchnął ciężko.

– Bo redaktor naczelny tej gazety też został zamordowany.

ROZDZIAŁ 12

George gwałtownym ruchem podniósł głowę.

– Redaktor naczelny gazety? Mówi pan, że został zamordowany? W jakich okolicznościach?

Starszy mężczyzna podrapał się po brodzie i zaczął przerzucać strony notatnika. Westchnął ciężko, a potem odłożył książeczkę na stolik.

– Mam tylko strzępki informacji. Nie ja tę sprawę prowadzę, to nie moja jurysdykcja. O ile dobrze pamiętam, nazywał się Milton albo Morton. Nie... Norton. Tak, właśnie tak. Został zamordowany w biurze po godzinach pracy.

Drapiąc się delikatnie ołówkiem po lekko zarośniętej brodzie, podniósł wzrok, jakby chciał odczytać raport policyjny z sufitu.

– Prawie pewien jestem, że został zastrzelony. Ale nic więcej chyba nie słyszałem. Nawet dnia nie potrafię wskazać, choć to było niedawno. – Otworzył notes, aby wsunąć do środka krótki ołówek. – Musiałbym zajrzeć na Bow Street, żeby się czegoś więcej dowiedzieć. To ich sprawa.

– Zastrzelony, powiada pan? – George uniósł mocno brwi.

Wargi Delaney wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

– Raczej nie można tu mówić o zbiegu okoliczności, prawda?

– Jak to nie można? – Spoglądałam to na jednego, to na drugiego z nich. – Jaki to niby zbieg okoliczności? Przecież Mary została uduszona, a nie zastrzelona.

– Owszem – przytaknął George. – Policja sądzi jednak, że próbowała się bronić... i użyła do tego rewolweru. W ścianie jej saloniku znaleziono pocisk, a w szufladzie pustą skrzynkę po broni.

Spojrzał na Delaney, który potwierdził jego słowa.

– Broni mogło tam nie być już od lat, ale pocisk utkwiony w ścianie prowadzi nas do wniosku, że ona jednak strzelała do napastnika. Nie można wykluczyć, że teraz to on ma ten rewolwer.

– I być może zastrzelił nim redaktora? – spekulowałam.

– To już czyste spekulacje, milady. – Delaney zapisał sobie coś jeszcze w notatniku. – Powinienem jednak udać się z tymi informacjami na Bow Street. Być może tamtejszemu inspektorowi udało się poczynić jakieś ustalenia w sprawie. Może ma podejrzanego albo przynajmniej domyśla się, dlaczego redaktor został zamordowany.

– Przypuszcza pan, że oni razem szantażowali ludzi? – zapytałam.

George, który znów chodził po pokoju, zatrzymał się nagle i spojrzał na nas wymownie. Minę miał jak człowiek, który do końca nie wie, czy ma plamkę na obiektywie teleskopu, czy też jednak odkrył właśnie nową planetę.

– A jeśli to w ogóle nie miało nic wspólnego z żadnym szantażem? Ten cały Norton mógł też realizować jakąś dziennikarską misję. Może chciał ujawnić światu czyjeś grzechy? – Położył obie dłonie na oparciu sofy i wychylił się naprzód, jakby przesłuchiwał świadka w sądzie. – Może nie było mowy o żadnym płaceniu za milczenie? Może oni mieli zamiar opisać jakieś nieprawidłowości i ktoś uznał, że musi ich przed tym powstrzymać.

– A może już o kimś napisali? – podjął tę myśl Delaney. – I ten ktoś zabił ich w gniewie. W akcie zemsty.

– Przeczytałam ostatnie kilkanaście rubryk. Nie było tam niczego, co mogłoby kogokolwiek skłonić do popełnienia morderstwa. A groźba publikacji, czy też sama publikacja, może by i wyjaśniała morderstwo redaktora, ale po co zabijać Mary? Skąd zresztą sprawca mógłby wiedzieć, że to ona te artykuły pisze?

– A czy kobiety naprawdę aż tak skutecznie strzegą swoich tajemnic? – Delaney mówił to takim tonem, jakby się autentycznie zastanawiał. – Na pewno komuś o tym wszystkim napomknęła. Może ta osoba coś komuś wspomniała i tak dalej, i tak dalej. I po pewnym czasie w towarzystwie już wszyscy by o tym wiedzieli.

Wyprostowałam się jak struna.

– Oczywiście, że kobiety potrafią strzec swoich tajemnic. O czymś takim Mary na pewno by nikomu nie powiedziała. Dbała o reputację godnej szacunku damy. Na pewno by nikomu nie zdradziła, że podjęła pracę zarobkową. A już zupełnie nie do pomyślenia jest dla mnie, żeby miała komuś wyjawić, że trudni się rozpowszechnianiem plotek. – Pokręciłam głową, aby wzmocnić swój przekaz. – Gdyby zaś w towarzystwie się o tym dowiedziano, to Mary byłaby zupełnie przegrana. Nikt by nie chciał jej znać, ani przyjaciele, ani nawet rodzina.

Delaney popatrzył na mnie oniemiały. Potem odwrócił wzrok i wybąkał coś pod nosem.

– Ktoś jednak musiał wiedzieć – stwierdził George. – W przeciwnym bowiem razie byłby to bardzo dziwny zbieg okoliczności.

Uniosłam rękę w geście kapitulacji.

– Nie twierdzę, że nikt nie wiedział o tym, że Mary zarabia na życie. Uważam natomiast, że ona nikomu się z tym nie zdradziła. – Nagle w mojej głowie zaświtała pewna myśl. – Jeśli jednak panowie mają rację, to zwalnia to z podejrzeń pana Evingdona. Szukałam jego nazwiska w dokumentach Mary, ale niczego nie znalazłam.

Delaney wstał.

– Na razie nie jestem gotów wyciągnąć takich wniosków. Skoro się spotykali, mogła przedstawić mu jakąś sprawę i zażądać, aby pewnych działań zaprzestał, grożąc, że jeśli tego nie zrobi, dowie się o tym cały świat. On akurat u niej był, przyjechał dwukółką. Mógł ją zamordować, a potem pojechać do gazety.

Również wstałam.

– Gdyby chciał ją powstrzymać przed publikacją pewnych informacji, mógł jej po prostu zagrozić, że ogłosi wszystkim, czym ona się zajmuje.

– Niesamowita jest ta rzeczywistość wyższych sfer – burknął Delaney. – Cóż jest złego w tym, że ktoś próbuje uczciwie zarabiać na życie?

– Nie wszyscy zgodziliby się z panem co do tego, że rozpowszechnianie plotek o znajomych to uczciwy sposób zarabiania na życie.

George podniósł rękę, jakby obawiał się, że nasza dyskusja zmierza w niebezpiecznym kierunku.

– Nie można wykluczyć, że to redaktor został zamordowany jako pierwszy i że sprawca znalazł namiary na Mary w jego biurze. Może odręczny tekst rubryki albo polecenie wypłaty wynagrodzenia... Albo jeszcze coś innego.

– No cóż... Jeśli mam się czegoś dowiedzieć, nie obejdzie się bez wizyty na Bow Street.

– Czy da nam pan znać, co wiadomo na temat tej drugiej zbrodni?

Delaney spojrział na mnie surowo.

– Milady, to sprawa dla policji! Jeśli okaże się, że znalezione notatki nie mają dla nas większego znaczenia, pan Hazelton z pewnością zostanie poinformowany o możliwości ich odebrania. W przeciwnym razie w obojga państwa najlepszym interesie będzie się w to nie wtrącać.

Mruknął coś jeszcze o tym, jak to osoby prywatne powinny pozwolić policji spokojnie pracować, po czym pożegnał się i wyszedł.

Westchnęłam z irytacją i zwróciłam się do George'a:

– Niewdzięcznik! Informacje ode mnie chętnie przyjmie, ale odwdzińczyć się to już nie łaska.

George rzucił mi karcące spojrzenie.

– On uważa, że wykraczasz poza zakres powierzonych ci zadań. Przypomnę ci tylko, że przejęłaś je ode mnie, a ja miałem jedynie przejrzeć te dokumenty. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Szczęśliwie nie wspomniałaś o tym, że pomaga ci panna Deaver. A tak na marginesie: rzeczywiście szukałaś nazwiska Evingdona w tych notatkach?

Przygryzłam wargę i cofnęłam się o krok.

– Może to trochę nielojalne z mojej strony, bo to twój przyjaciel, a mój kuzyn, ale...

Uniosłam rękę, aby zatrzymać mój wywód.

– Wszystko rozumiem. Choć to mój przyjaciel i twój kuzyn, być może zostanie moim klientem, więc pozwoliłem sobie sprawdzić, co faktycznie robił we wtorkowy wieczór.

Spojrzeliliśmy po sobie ze smutkiem.

– Wiedziałem, że Delaney skontaktuje się zarówno z tym jego przyjacielem, który go gościł, jak i z kamerdynerem Charlesa. Uznałem za niezbędne dowiedzieć się, co zeznają.

– Nie trzymaj mnie w niepewności. Co ustaliłeś?

– Biorąc pod uwagę to, o której opuścił dom przyjaciela i o której wrócił do siebie, najpewniej nie zatrzymał się pod drzwiami.

– Dlaczego zatem Delaney nie zwolnił go z podejrzeń?

– Bo jego praca polega na tym, żeby podejrzewać ludzi. Ostatecznie każdy z tych dwóch świadków może kłamać.

– Mimo wszystko źle mi z myślą, że go o cokolwiek podejrzewam.

George ujął mnie za rękę.

– To nie znaczy, że jesteś nielojalna, Frances. To tylko znaczy, że dobry z ciebie detektyw. Podejrzliwość to nieodłączny aspekt tej pracy.

Zmrużył oczy.

– Zaciekawilo mnie coś, co powiedziałaś. Ty też zerwałabyś kontakty z panią Archer, gdybyś wiedziała, że prowadzi rubrykę towarzyską?

Chwilę się nad tym zastanawiałam, marszcząc brwi.

– Nie pochwalam rozpowiadania o prywatnych sprawach innych ludzi, ale zaimponowała mi tym, że znalazła sposób, żeby się utrzymać. Nie, nie zerwałabym z nią znajomości, ale ponieważ nie utrzymywałyśmy bliskich stosunków, przypuszczam, że moje wsparcie na niewiele by jej się zdało. Na pewno straciłaby wielu przyjaciół, a gdyby się nad tym zastanowił, to pracę raczej też. To chyba konieczne w przypadku takiej rubryki, aby jej autor zachowywał anonimowość.

– A może ktoś po prostu się domyślił?

– A niby jak? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

Nadal trzymał mnie za rękę, więc gestem zasugerował, żebyśmy usiedli.

– A może ktoś się jej zwierzył? Może przekazał jej coś, o czym nikt inny nie mógł wiedzieć, a potem ta informacja pojawiła się w rubryce towarzyskiej?

– Mary była na to za mądra. – Oparłam głowę na dłoni. – Łatwiej by nam było, gdybyśmy mieli więcej informacji. Od jak dawna ona tam pracowała? Kim był ten redaktor? Być może on coś komuś powiedział. Czy ktoś jeszcze w gazecie wiedział o Mary? Czy to aby na pewno on ją zatrudniał? Bo być może całkiem niesłusznie łączymy te dwie osoby...

Spojrzałam na George'a i zapytałam:

– A ty naprawdę zamierzasz czekać, aż Delaney zechce nam coś wyjawić?

– Tyle dobrych pytań postawiłaś, że raczej nie. – Uśmiechnął się przelotnie. – Jedziesz może ze mną?

– Do gazety? Zabierzesz mnie?

– Doświadczenie mnie nauczyło, że jak cię ze sobą nie zabiorę, to pojedziesz sama. – Na jego twarzy wymalował się zachwyty. – Tak w ogóle, to właśnie wpadłem na przerażająco dobry pomysł. – Poderwał mnie na nogi i zatrzymał wzrok na mojej pogrzebowej kreacji. – Nawet ubrana jesteś w sam raz. Jedźmy, wyjaśnię ci wszystko po drodze.

Pomysł zaiste był genialny, ale gdy wysiadaliśmy z powozu i zbliżyliśmy się do drzwi „Daily Observera”, poczułam lekkie ukłucie niepokoju. Nie byłam do końca pewna, czy sobie poradzę w przydzielonej mi roli. George tymczasem otworzył drzwi i położył mi dłoń na plecach. Już teraz nie było odwrotu. Oczywiście chciałam udowodnić, że słusznie wierzy w moje możliwości. Powiedziałam więc sobie, że dam radę.

Gdy weszliśmy do recepcji gazety, było już późne popołudnie. Za biurkiem zastaliśmy młodego, tyczkowatego mężczyznę. Był tak młody, że ledwo dorosły, i tak tyczkowaty, że nieprzyzwoicie chudy. Z ołówkiem między zębami siedział przy maszynie do pisania i stukał długimi palcami w klawisze. Gdy do niego podeszliśmy, wzdrygnął się i wypuścił ołówek z ust – zupełnie jakby zapomniał o jego istnieniu. Ja zerknęłam na maszynę, a George zapytał, czy możemy się zobaczyć z panem Nortonem. Chłopak zbladł.

– Pan Norton już tu nie pracuje.

Ot, takie drobne niedopowiedzenie.

– A czy miał zastępcę? A może ktoś przejął jego obowiązki?

– Hm... No tak... Pan Mosley jest zastępcą redaktora naczelnego. Być może on będzie w stanie panu pomóc. A czy mogę zapytać, w jakiej sprawie pan przychodzi?

George spojrział na niego surowym wzrokiem, a potem uniósł brew.

– Nie – odparł. – Chcielibyśmy zatem porozmawiać z panem Mosleyem.

Młody człowiek tak się skulił na krześle, że aż mi się go zrobiło żal.

– George, nie musisz być tak obcesowy. – Zwróciłam się do chłopca cichutko: – A jak się pan nazywa, młody człowieku?

Chłopak zamrugał i spojrział na mnie dużymi brązowymi oczami.

– Travis Ryan, proszę pani.

– No więc, panie Ryan, przyszliśmy w związku z rubryką prowadzoną przez pannę Dess Informację. Jak się pan zatem zapewne domyśla, sprawa jest dość delikatna.

Wstał, zerkając przy tym na nas podejrzliwie.

– Tak, proszę pani. Zechcą państwo usiąść – powiedział, wskazując trzy krzesła wciśnięte między pusty wieszak a drzwi. – Zobaczę, czy pan Mosley jest u siebie.

Zrobił krok do tyłu, po czym odwrócił się i zniknął w korytarzu.

– Ależ mocno przycisnąłeś tego biednego chłopaka – wyszeptalam do George'a.

On mi coś równie cicho odpowiedział, ale jego słowa zagłuszył krzyk z głębi korytarza.

– Cóż z ciebie będzie za reporter, skoro nie potrafisz nawet zapytać ludzi o nazwiska! Może jednak powinieneś pracować jako gazeciarski.

Nie mieliśmy czasu choćby wymienić spojrzeń, bo zaraz potem pojawił się pan Ryan i wezwał nas gestem do siebie.

– Proszę za mną. Zaprowadzę państwa do gabinetu pana Mosleya.

Przemierzaliśmy za nim krótki korytarz, a potem skręciliśmy do pierwszego pokoju po lewej. Z powodzeniem trafilibyśmy sami. Pan Mosley, korpulentny mężczyzna zapewne dobiegający czterdziestki, z bokobrodami i brodą, wstał zza zawalonego papierzyskami biurka. George zrobił krok naprzód i uściśnął mu dłoń, a następnie podał mu najpierw swoje nazwisko, a potem mnie przedstawił jako panią Smith.

– Jak mogę państwu pomóc? – zapytał reporter, wskazując dwa krzesła dla interesantów przy swoim biurku. Sam również usiadł. – A ty czego tu jeszcze szukasz?

Pan Ryan podskoczył, po czym zniknął w korytarzu.

– Bezużyteczny huncwot. – Mosley dźwignął się zza biurka i poszedł zamknąć drzwi.

– Przyszliśmy w sprawie mojej siostry, pani Archer. – Zajęłam wskazane miejsce na krześle, George natomiast postanowił stać. – Pracowała dla pana kolegi, pana Nortona.

– Tak? – Ciężko padł na swój fotel, mierząc nas wzrokiem.

– Zna pan oczywiście rubrykę panny Dess Informacji? – zapytał George.

Mężczyzna poprawił kołnierzyk.

– Znam, owszem. Choć już jej nie drukujemy.

W jego oczach rozbłysła jakby iskierka podejrzliwości, a potem na twarzy wymalował się przebiegły uśmiech.

– Zaraz, zaraz... Siostra, mówi pani? A może jednak jest pani nią? – Ujął mnie za rękę i zaczął nią entuzjastycznie potrząsać.

George nachylił się nad biurkiem, aby nas symbolicznie rozdzielić.

– To nie jest panna Dess Informacja.

Pan Mosley puścił moją dłoń.

– W tę rolę wcielała się moja siostra, pani Archer.

Mosley wsunął kciuki w kieszenie kamizelki i powiedział całkiem poważnie:

– W porządku. Gdyby zatem chciała dla mnie pracować, chętnie bym znów tę kolumnę puszczał.

– To nie będzie możliwe – oświadczył George. – Obawiam się, że ona nie żyje.

– Pisarka? Ona też nie żyje?

– Mało tego – odezwałam się. – Została zamordowana.

– Policjanci nic o tym nie wspominali. – Mosley opadł na oparcie fotela. – Zaraz, mówi pani „Archer”? Pisaliśmy o tym zabójstwie. Nie wiedziałem, że to ona była panną Dess Informacją.

– Na razie nie powiązano ze sobą tych spraw. Bądź co bądź moja siostra redagowała tę rubrykę w tajemnicy.

– Owszem, to prawda. Norton nikomu nie wyjawiał jej tożsamości. Nie miałem pojęcia, jak jej szukać, żeby odebrać od niej teksty. Ona też się nie pojawiła. Jak więc jest? Policja uważa, że ktokolwiek zabił jego, zabił też ją?

– Wiele na to wskazuje – wtrącił gładko George. – A którego dnia zginął Norton?

Mosley odchylił się jeszcze mocniej do tyłu i splótł ręce na brzuchu.

– We wtorek. Choć nie rozumiem, dlaczego to może państwa interesować.

– Prowadzę czynności dochodzeniowe w imieniu klientki. – George skłonił się w moją stronę. – Interesuje mnie wszystko, co dotyczy umowy między panem Nortone a panią Archer.

– A dlaczego miałbym panu cokolwiek opowiadać? Policja już tu była. Odpowiedziałem na ich pytania.

George oparł dłonie na blacie i nachylił się groźnie nad biurkiem.

– Czy pan nie słyszał, co powiedziałem? Oni nie wiedzieli, że te sprawy się ze sobą wiążą. To pani Smith do tego doszła. Policja najpewniej zgłosiła się do pana z kolejnymi pytaniami, ale tu chodzi o jej siostrę. Pani Smith zasługuje na to, aby wiedzieć, czy jej siostra zginęła dlatego, że pracowała dla gazety.

Na czole Mosleya rozbłysły dwie kropelki potu. Mężczyzna uniósł obie dłonie w geście uległości.

– No dobrze już, dobrze. Jak wspomniałem, w sprawie tej rubryki pan Norton nikomu nic nie mówił. To on tu był naczelnym, robił wszystko po swojemu. Ja tylko dla niego pracowałem. On mi się nie tłumaczył. O wszystkim decydował sam. Tego nędznego recepcjonistę też on zatrudnił. A to zwykły złodziejaszek. Norton przyłapał go, jak mu sięgał do kieszeni, ale zamiast kazać go aresztować, dał mu pracę. Ściągnął go z ulicy i posadził za biurkiem. I teraz ja muszę go znosić, a to bezużyteczny huncwot.

Najwyraźniej pan Mosley miał do tego określenia jakieś szczególne upodobanie.

George usiadł i skrzyżował nogi.

– A co z rubryką?

– To były tylko ploteczki, prawda? O wysoko urodzonych ludziach. Większość z nich lubi, gdy się o nich dużo mówi. – Wzruszył ramionami. – Nikt nam nigdy żadnych problemów nie robił. Nikt się nie przyszedł awanturować. Nikt nie groził pozwem. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś miał tych dwoje zabić za coś, co napisali.

– A od jak dawna ona to pisała?

Odkąd George usiadł, Mosley wyraźnie się rozluźnił. Podrapał się po głowie, jakby próbował coś sobie przypomniać.

– Powiedziałbym, że od prawie roku.

– Niewiarygodne! I tak długo udało się utrzymać jej tożsamość w tajemnicy? – zapytałam.

– No cóż... Chyba się jednak nie udało. Bo najwyraźniej ktoś się dowiedział, prawda?

– Tak można by sądzić – odparł George. – A w jaki sposób pani Archer przekazywała do gazety tekst rubryki?

– Norton go odbierał, dwa razy w tygodniu. Tak samo też jej płacił, gotówką, oczywiście. Jak wspomniałem, bardzo dbał o to, żeby to wszystko utrzymać w tajemnicy. Nie wydaje mi się, żeby ona tu kiedykolwiek była, choć pewności mieć nie mogę, skoro nie znam jej tożsamości.

– A czy cokolwiek zostało w jego gabinecie? Policja przeszukała pomieszczenie?

– Tak, owszem. Zabrali chyba wszystko, co im było potrzebne. Chcą tam państwo zajrzeć?

Chcieliśmy, to jasne. Pan Mosley zaprowadził nas do gabinetu pana Nortona, który mieścił się dokładnie po drugiej stronie korytarza. Po policyjnym przeszukaniu ktoś tu najwyraźniej przyszedł posprzątać. Na biurku panował idealny porządek. Wszystkie książki stały na półkach. Na stoliku leżały zaś egzemplarze gazety tworzące równiutki stosik. Nic nie wskazywało na to, aby ktoś tu pracował w ostatnim czasie.

George wszedł za biurko i otworzył po kolei wszystkie szuflady. Jeśli nie liczyć kilku piór i ołówków, a także pliku czystych kartek, niczego w nich nie znalazł.

Mosley wzruszył ramionami.

– Gdy policja wyszła, pojawili się właściciele. Zależało im, żeby był porządek. W końcu gazeta musi się dalej ukazywać.

– A czy pan Norton był żonaty?

– Nie... To był człowiek całkowicie oddany swojej pracy. Wiecznie gonił za kolejną nowinką.

– A gdzie mieszkał?

Mosley wyjął z szuflady kartkę i ołówek, żeby zapisać dla nas adres swojego przełożonego. George rozglądał się w tym czasie po pomieszczeniu z miną wyraźnie rozczarowaną... aż w końcu jego wzrok zatrzymał się na drzwiach szafy. Otworzył je, zajrzał do środka, syknął cichutko, a potem wrócił do biurka i odebrał od Mosleya kartkę z adresem.

– Jak wspomniałem, zostało tu posprzątane. – Mosley wzruszył ramionami. – Jeśli mają państwo to, czego potrzebowali, to muszę wracać do pracy. – Już miał wyjść z gabinetu, ale nagle się zatrzymał, odwrócił i chwycił palcami za brodę. – Tak tylko państwu powiem, że ta rubryka cieszyła się dużą popularnością. Korzystnie wpływała na sprzedaż gazety. – Uniósł brew i spojrzał mi prosto w oczy. – Pani pewnie nie zna nikogo, kto mógłby chcieć przejąć te zadania?

Wzdrygnęłam się na samą myśl. Nikogo takiego oczywiście nie znałam. Zanim jednak zdążyłam wyrazić oburzenie, George położył mi dłoń na ramieniu i rzucił:

– To wcale nie byłby taki zły pomysł.

– Chyba nie mówisz poważnie. Jakże to miałyby nie być zły pomysł, żebym wypisywała w gazecie plotki?

– Ktokolwiek zamordował panią Archer i pana Nortona, zapewne chciał zapobiec opublikowaniu pewnych informacji. Gdyby zatem rubryka ukazywała się dalej, morderca mógłby dojść do wniosku, że pomimo wszystkich jego wysiłków tajemnica, którą starał się ukryć, i tak może wyjść na jaw. – Uniósł brwi. – To być może wystarczy, aby go wywabić.

Mina mi zrzedła, ale George zdawał się mówić poważnie.

– Jak to wywabić? Nie bardzo bym chciała ściągać sobie mordercę do domu.

Pani Mosley uniósł rękę, jakby chciał mnie uspokoić.

– Poza nami trojgiem nikt by nie wiedział, kto pisze tę rubrykę. A ja w żadnych okolicznościach nie zdradzę pani tożsamości. Nawet pod groźbą śmierci pani nie ujawnię.

George machnął dłonią od niechcienia.

– Tak, tak. Co do pańskiej uczciwości, panie Mosley, nie mamy najmniejszych wątpliwości.

George nie mógł mówić poważnie. Aż otworzyłam szeroko usta ze zdumienia.

– Proszę posłuchać. Nie wiem, jakie plany mają właściciele, ale ja nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zająć dawne stanowisko Nortona. Ta rubryka pozytywnie wpływa na sprzedaż, więc na pewno by mi to pomogło, gdybym zdołał ją przywrócić. Zaręczam, że pani nazwiska nikt nie pozna.

– To bardzo szlachetne z pana strony, panie Mosley – odparłam. – Niemniej w tym przypadku zagrożenie jest naprawdę poważne. Z powodu tej rubryki ktoś zamordował poprzedniego redaktora i moją siostrę. Czy jest pan gotów ryzykować życie dla awansu?

– Całe życie na to pracowałem. – Mosley westchnął, po czym dodał z uśmiechem: – Czego to ja nie robiłem, żeby zdobyć materiał. – Zachichotał. – Powiedzmy, że potrafię o siebie zadbać.

– Mimo wszystko... Pani Smith ma rację. Czy po śmierci pana Nortona podjął pan jakieś działania, żeby zwiększyć bezpieczeństwo w budynku?

– Mam w szufladzie mój stary pistolet – odparł Mosley.

– Byłbym spokojniejszy, gdyby przydzielono tu konstabla – stwierdził George. – Porozmawiam z Delaneyem.

W oczach pana Mosleya pojawił się błysk.

– Czyli zgadza się pani? Mógłbym przyjeżdżać do pani po tekst we wtorki i piątki, jak Norton.

– To nie będzie konieczne – uznałam, nadal się zastanawiając, czy chcę brać udział w tym przedsięwzięciu. – Ktoś będzie je panu przywozić.

– A do której trzeba dostarczyć materiały do wydania z kolejnego dnia? – zapytał George.

– Zwykle do szóstej po południu, jeśli jednak miałbym pewność, że coś dostanę, mogę zostawić miejsce do dziesiątej. Potem tekst musi iść do druku.

George skinął głową.

– Coś przywiozę.

Dogadaliśmy się, więc George skierował kroki do wyjścia. Położyłam mu rękę na ramieniu i zwróciłam się do Mosleya.

– Twierdzi pan, że pan Norton odbierał teksty od pani Archer we wtorki i w piątki. A czy w zeszły wtorek u niej był?

– Oczywiście, jak zwykle. Pojechał do niej do domu i przywiózł teksty tutaj, żeby je opracować. Ale na jego biurku zostały tylko dwa, więc ostatnie wydanie rubryki przypadło na czwartek.

Wymieniliśmy z George'em znaczące spojrzenia. Czyżby to Nortona widział Charles przed domem Mary tamtego wieczoru? Zwróciłam się raz jeszcze do Mosleya:

– A czy zechciałby pan opisać pana Nortona?

ROZDZIAŁ 13

Mosley bardzo szczegółowo scharakteryzował swojego świętej pamięci przełożonego. Dowiedzieliśmy się przy okazji, że gdy we wtorek wieczorem wychodził z biura, żeby pojechać do Mary po teksty, zabrał ze sobą parasol. A Charles widział, jak od Mary wychodzi mężczyzna z parasolem. Tamtego wieczoru wszakże popadywało, więc pewnie nikt nie wychodził z domu bez takiego sprzętu.

George sięgnął po słuchawkę aparatu telefonicznego, który stał na redaktorskim biurku. Poprosił o połączenie z inspektorem Delaneyem, a następnie o przekazanie mu, że najprawdopodobniej ustalił tożsamość mężczyzny, którego widziano we wtorek przed domem Mary.

– Jeśli Evingdon w ogóle jeszcze znajduje się na liście podejrzanych – powiedział, gdy wracaliśmy do powozu – informacja o wizycie Nortona u pani Archer powinna przemawiać na jego korzyść. Policja nie ma przecież żadnych innych dowodów, które by go obciążały.

Pomógł mi zająć miejsce, po czym usadowił się obok.

– Mam jednak wątpliwości co do twoich wniosków – odparłam, gdy powóz zakoleysał się w ruchu. – Jeśli bowiem to Nortona Charles widział przed domem Mary, to w takim razie o mordercy nie wiem zupełnie nic. Czy to zatem nie powód, aby tym bardziej podejrzewać mojego kuzyna?

– Jeśli jednak Norton odbierał od pani Archer teksty do rubryki, to znaczy, że ona żyła, gdy Charles tamtędy przejeżdżał. Mamy też drugie powiązane morderstwo, więc być może uda nam się zdobyć więcej dowodów. Nie przypuszczam, żeby policja wyraziła zgodę na uprzątnięcie gabinetu Nortona. – Westchnął. – Znam jednak kogoś na Bow Street, kto być może będzie nam w stanie zdradzić, co oni tam wiedzą na temat tej sprawy: czy coś znaleźli, kogo przesłuchali. Zobaczymy, na jaki trop nas to naprowadzi. No i ciągle jeszcze nie zajrzałem do domu pani Archer. – W jego oczach rozbłysła ekscytacja poszukiwacza przygód. – Więc dużo się może wydarzyć. Choć szkoda, że gazeta przestała drukować tę rubrykę, zanim dowiedzieliśmy się o związku między tymi dwiema sprawami.

– Może mogłabym wspomnieć w tekście o czymś, co by tłumaczyło nieobecność rubryki w czterech wydaniach? Albo pięciu, jeśli nie uda mi się napisać niczego dziś wieczorem.

– Zastanówmy się nad tym przez chwilę. – Ściągnął brwi. – Zakładamy, że skoro zarówno Mary, jak i jej redaktor zostali zamordowani, to zabójca wiedział, że to ona pisała tę rubrykę, i że ta rubryka miała cokolwiek wspólnego z zabójstwem.

– Sam stwierdziłeś, że on zapewne chciał zapobiec opublikowaniu jakichś informacji.

– Ale niczego bardzo kompromitującego w tych dokumentach nie znalazłaś.

– Cóż ty mówisz? Mnóstwo tam było kompromitujących informacji, tyle że opatrzonych adnotacją „Nie używać”. Poza tym nie wszystko jeszcze przejrzałam. Lottie przepisuje to na zwykły angielski, a ja staram się odczytywać inicjały, którymi posługiwała się Mary. Zestawiam to z listą gości zaproszonych przez Lily, żeby ustalić, kto jest w mieście, a kogo nie ma, i w ten sposób skrócić listę podejrzanych. – Wzruszyłam ramionami. – Dość powoli to idzie. Powiedziałabym, że jesteśmy dopiero w połowie. Jeśli jednak uważasz, że to właśnie tam należy szukać tropu prowadzącego do zabójcy, to mamy jeszcze ogrom pracy, bo do przejrzenia została cała masa notatek.

Pokręciłam głową, bo ta praca zdawała się nie mieć końca.

– A teraz muszę jeszcze napisać tekst do rubryki towarzyskiej. – Przerwałam nagle, bo coś mi zaświtało. – Och, zapomniałam zapytać pana Mosleya, czy mi cokolwiek zapłaci.

George spojrział na mnie z niedowierzaniem.

Odchyliłam się i zrobiłam wymowną minę.

– No cóż... Chciałabym wiedzieć, ile jestem warta. Choć może to bez znaczenia, skoro to tylko tymczasowe zajęcie. Uśmiechnął się i sięgnął po moją dłoń. Nasze palce się splotły, a wtedy on złożył pocałunek na mojej rękawiczce.

– Dla mnie jesteś bezcenna – oznajmił.

Spojrzałam mu głęboko w oczy, nie mając najmniejszych wątpliwości co do tego, że dostrzeże w moim wzroku pragnienie. Najchętniej zamarłabym w bezruchu, a nawet przestałabym oddychać, byle tylko ta chwila nigdy nie minęła. Dla nikogo nigdy wcześniej nie byłam bezcenna.

On się tymczasem nachylił i ściągnął brwi.

– Frances, czy wszystko z tobą w porządku?

– W porządku?

O, Boże, czyżbym aż tak długo się w niego wpatrywała? Pewnie się rozmarzyłam. Spłonawszy rumieńcem, skierowałam wzrok za okno. Zauważyłam, że stoimy już u mnie pod domem.

Zwróciłam się do George'a:

– Wejdiesz może?

– Nie. – Uraczył mnie uśmiechem. – Obawiam się, że masz stanowczo zbyt dużo pracy.

– Nie zamierzasz mi pomóc?

– Ja? Nie. Ja też będę zajęty dociekaniem w sprawie drugiej zbrodni.

Sięgnął do klamki i otworzył drzwi, żeby móc wysiąść z powozu. Najwyraźniej spieszyło mu się do innych spraw.

– Naprawdę bardzo ci dziękuję, Frances. Twoja pomoc w tej sprawie jest nieoceniona.

Moja *pomoc* rzekomo jest nieoceniona? Posłałam mu gniewne spojrzenie, a potem wysiadłam. Był chyba zaskoczony, gdy trzasnęłam drzwiczkami. Poczułam się nieswojo. To przecież nie jego wina, że dałam się ponieść wyobraźni.

Nie czekałam, aż ktoś mnie wpuści do domu. Wyjąwszy szpilki z kapelusza, zostawiłam go na stoliku przy wejściu. W bawialni zastałam wszystkich tymczasowych mieszkańców mojego domu, a dodatkowo jeszcze Charlesa.

– O rany, czyżby to już była pora kolacji?

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że zrobiło się tak późno. Wystarczył mi jednak rzut oka na zegar stojący nad kominkiem, żeby stwierdzić, że jest wpół do ósmej, a ja ciągle występuję w stroju, w którym rano wybrałam się na pogrzeb. Spodziewałam się jednak, że Bridget już wróciła, powinnam więc zdążyć się przebrać.

Zanim zdążyłam przeprosić za tak późne przybycie, dobiegł mnie dźwięczny głos Lily.

– Gdzie ty się podziewałaś?

Moja siostra poderwała się na równe nogi, oparła dłonie na biodrach i rzuciła mi gniewne spojrzenie. Zupełnie jakbym naszą matkę widziała! To skojarzenie wzbudziło we mnie niezbyt przyjemne odczucia.

– Byłam w biurze „Daily Observera” – odparłam. – Choć właściwie nie wiem, czy muszę ci się tłumaczyć z przebiegu mojego dnia.

Lily zrobiła oburzoną minę, zaraz potem się jednak uspokoiła.

– Nie zastałam cię po powrocie do domu. Lottie powiedziała, że ostatnio widziała cię bite dwie godziny wcześniej, jak zamykałaś się w pokoju z panem Hazeltonem i inspektorem Delaneyem. Nikt nie wiedział, dokąd się wybrałaś.

Troje pozostałych obecnych nieznacznie się od nas oddaliło. Charles postawił kołnierz. Wszyscy wyczuwali napięcie, które pojawiło się między mną a moją siostrą. Przywołałam na usta wymuszony uśmiech.

– Mieliśmy z panem Hazeltonem coś do załatwienia. Pozwól, że się odświeżę, a jak wrócę na dół, to wszystko ci wyjaśnię.

– Znowu się zajmujesz tym śledztwem, czy tak? – Lily usiadła i jakby się uspokoiła, ale w jej głosie nadal dało się słyszeć krytykę. – Ta praca pochłania coraz więcej twojego czasu.

Zmarszczyła brwi.

– Czyżbym czegoś nie dopatrzyła?

– No cóż... Liczyłam, że będziesz mi towarzyszyć podczas kolacji dziś wieczorem. Umówiłam się z panią Kendrick. Mamy się pochylić nad planami dotyczącymi przyjęcia zaręczynowego.

Ogarnęła mnie fala paniki. Czyżbym zapomniała, że się umówiłam na kolację?

– Lily, tak mi przykro. Musiałam sobie tego nie wpisać do terminarza. Kiedy mi o tym mówiłaś?

– Nie mówiła ci – wtrąciła Hetty, rzucając Lily karcące spojrzenie. – Pani Kendrick przysłała wiadomość dziś rano. Zaprosiła ją i ciebie na kolację. Uprzedzałam ją, że możesz nie być dostępna ot tak, na zawołanie. Obiecałam cię zastąpić.

Wpatrywałam się w moją siostrę ze zdumieniem.

– Jesteś na mnie zła, że nie pojawię się na spotkaniu, o którym w ogóle nie wiedziałam?

Lily wzruszyła ramionami.

– Powiedziałabym ci, ale przez cały dzień uganiałaś się za zbrodniarzami.

– Byłam na pogrzebie. – Nie było sensu się z nią kłócić. – Dziękuję ci, Hetty, że mnie dziś wieczorem zastąpisz. – Zwróciłam się do Charlesa i Lottie. – Was z kolei dziś wieczorem chętnie zaangażowałabym w sprawy związane z dochodzeniem.

Lily ciężko westchnęła, ale postanowiłam nie zwracać na nią uwagi.

Lottie i Charles się zgodzili, więc poszłam na górę się przebrać. Spodziewałam się przy okazji dowiedzieć tego i owego od Bridget, która już czekała na mnie przy wejściu do garderoby.

– Wybrałam dla pani suknię, milady. – Wskazała ubranie, które leżało na łóżku. – Niewiele ma pani czasu na zmianę stroju, więc mam nadzieję, że ta będzie pani odpowiadać.

– Będzie idealna.

Przystąpiłyśmy do zdejmowania ze mnie dziennej sukni, którą nosiłam od rana i która tak dobrze się sprawdziła na okoliczność wizyty w gazecie w roli siostry Mary.

– Jak ci minęło popołudnie?

Bridget się rozpromieniła.

– Och, milady, było wspaniale.

– Dobrze to słyszeć. – Wsparta na jej ramieniu, wydostałam się z czarnej sukni.

– Jadalnia była taka piękna, tyle w niej było małych stoliczków nakrytych śnieżnobiałymi obrusami. – Zamilkła na chwilę, oceniając obwód mojej talii. – Będzie chyba trzeba trochę ściągnąć gorset. – Obróciła mnie, żeby się do tego zabrać. – A gdy podjechał wózek ze słodkościami, to miałam ochotę zamówić po jednej porcji ze wszystkiego. Bułeczki, makowiec, te tarty... Wszystko takie apetyczne!

– Uch! – Na żadną bardziej rozbudowaną odpowiedź nie potrafiłam się zdobyć, ponieważ pokojówka właśnie ściągała mi gorset. Spróbowałam zacerpnąć tchu. Na szczęście mogłam oddychać, ale ledwo, ledwo. – Bridget, a ty wiesz, że ja idę na kolację, prawda?

Przekładając mi suknię przez głowę, rzuciła:

– Radziłabym zatem nie jeść za dużo, milady.

– Raczej nie będę w stanie. – Wsunęłam ręce do rękawów, posyłając jej przez ramię wymowne spojrzenie.

Uśmiechnęła się.

– Mam też pewne informacje w kwestii, która panią interesowała.

Ułożyła mi suknię na ramionach i przystąpiła do zapinania guzików.

– Och, w takim razie mów.

– Otóż moja przyjaciółka Sadie twierdzi, że panna Zimmerman to jedna z najmiłszych osób, dla których kiedykolwiek pracowała. Bardzo chętnie o niej opowiadała. Wręcz nie mogła przestać. – Bridget zbierała właśnie materiał na plecach, ale spojrzała na mnie i zmarszczyła czoło. – Jeśli zaś chodzi o księcia, to panna Zimmerman ponoć sporo się musi nasłuchać o jego przygotowaniach.

– Czyżby? A od przypadkowych osób czy od przyjaciół?

– Nie wydaje mi się, żeby można było te osoby nazwać jej przyjaciółmi, proszę pani. Nie wydaje mi się też, żeby ktoś jej mógł powiedzieć na jego temat cokolwiek, co by ją zaskoczyło. Ona doskonale zdaje sobie sprawę, że jemu zależy wyłącznie na jej pieniądzach.

– Przynajmniej wie, jak jest. – Odwróciłam się, aby spojrzeć w okno. Wyglądałam znośnie. Bridget zbierała właśnie suknię, którą z siebie zdjęłam. – Dziękuję ci za pomoc, Bridget. Cieszę się, że dobrze się bawiłaś.

Westchnęłam. Mogę skreślić z listy jednego z podejrzanych. To jeszcze z dziewięćdziesięciu mi zostało...

Na całe szczęście do kolacji zasiedliśmy tylko Lottie, Charles i ja. Mogliśmy więc porozmawiać o tym, co się dziś wydarzyło – o tym, kto był na pogrzebie, o tym, że podjęłam nową pracę jako autorka rubryki towarzyskiej, wreszcie o tym, że w dniu zabójstwa Mary Charles mógł widzieć przed jej domem redaktora gazety.

– Ale skoro on również został zamordowany, to policja tym bardziej będzie mnie podejrzewać. – Uniósł kieliszek w geście udawanego toastu, po czym opróżnił go do dna.

Zmartwiłam się, bo wiedziałam, że nie był to jego pierwszy kieliszek.

– Jak jednak słusznie zauważył pan Hazelton, jeśli widziałeś redaktora, to by znaczyło, że Mary żyła jeszcze, gdy przejeżdżałeś pod jej domem.

Nie przypominam sobie, żebym cokolwiek jadła podczas tej kolacji, ponieważ jednak na stole zostały tylko ser i owoce, to najwyraźniej posiłek dobiegł końca. Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy Charles roztkliwia się za sprawą dzisiejszego rozwoju wypadków, czy z powodu nadmiernej ilości spożytego trunku, uznałam jednak, że zdecydowa-

nie lepiej będzie go zabrać gdzieś, gdzie nie będzie miał pod ręką wina. Zaproponowałam, żebyśmy przenieśli się do bawialni.

Lottie rozsiadła się przy stoliku karcianym, na którym czekały rozłożone notatki Mary. Podczas gdy ja zaciągałam zasłony w oknie wychodzącym na ulicę, Charles włączył gazową lampę wiszącą pod sufitem.

– Co teraz? – zapytała Lottie, gdy się do niej dosiedliśmy. – Czy pani i pan Hazelton nadal uważacie, że pani Archer groziła komuś, że ujawni jego sekrety, jeśli nie dostanie pieniędzy? A skoro redaktor również został zamordowany, to czy to oznacza, że on także uczestniczył w całym procederze?

– Na pewno wiadomo tylko, że ktoś wiedział o ich współpracy. – Ujęłam w dłonie pióro, które pozostawiła na stole Lily, i zaczęłam stukać nim w blat. – Na razie nie udało nam się jednak ustalić skąd.

– Ona by na pewno nikomu nie powiedziała – stwierdził Charles. – Jesteście pewni, że w „Observerze” nikt nie znał jej tożsamości?

Wzrok sam mi uciekł ku górze, gdy się nad tą kwestią zastanawiałam.

– Nie pytaliśmy tak konkretnie, ale po śmierci pana Nortona nikt z „Observera” nie próbował się z nią kontaktować. Pan Mosley natomiast sugerował, że jego przełożony utrzymywał tożsamość Mary w tajemnicy. Skłonna byłabym uznać, że nikt więcej nie był w tę współpracę zaangażowany.

– Może któregoś ze służących zaczęło gryźć sumienie i szepnął o sprawie swojemu panu?

– Taki służący nie tylko straciłby pracę, ale też jakiegokolwiek szanse na kolejną posadę. W obliczu takich perspektyw najpewniej zdołałby jakoś przelknąć wyrzuty sumienia. Niemniej słuszna to uwaga, Charles. Ostatecznie o Mary i jej działalności mógł się dowiedzieć ktoś ze służby, kto nie przekazywał jej żadnych informacji. I mógł o tym wspomnieć swojemu panu.

Charles zacisnął usta, jakby się nad tym zastanawiał.

– Na miejscu Mary nie posługiwałbym się prawdziwym nazwiskiem podczas zbierania plotek. Choć ktoś ze służących mógł ją po prostu rozpoznać.

– Pozwolicie, że wystąpię w roli adwokata diabła? – wtrąciła Lottie. – Dlaczego ktoś, kto by ją rozpoznał na podstawie relacji służącego, nie miałby ogłosić światu o jej zajęciu? Rubryka towarzyska przestałaby się ukazywać, a ona nie miałaby czegoś szukać w towarzystwie.

Ależ! Przecież Lottie miała rację.

– Mam wrażenie, że kręcimy się w kółko. Cały czas wracamy do tego, że ona stanowiła dla kogoś zagrożenie.

Charles zapadł się w fotel.

– To wcale nie musi oznaczać, że kogoś szantażowała. – Przedstawiłam mu teorię George’a, zgodnie z którą Mary miała ujawnić czyjeś grzechy. – Prawdę powiedziawszy, to by mi bardziej do niej pasowało – dodałam. – Tyle że to jest albo-albo. Jeśli to był szantaż, przed ujawnieniem chroniłoby ją tylko to, że mogłaby narazić kogoś na skandal. Gdyby natomiast chciała ujawnić jakieś nieprawdopodobności i gdyby chodziło o coś naprawdę poważnego, to mogłaby nie zdołać zachować swojej tożsamości w tajemnicy.

– Tak czy owak nadal szukamy w tych dokumentach potencjalnego skandalu, tak? – zapytała Lottie. – Pod tym kątem mamy je przeglądać?

– Być może moglibyśmy sporządzić listę osób, które były na pogrzebie i o których coś jest napisane tutaj. – Podałam im dwa pliki opatrzone zastrzeżeniem „Nie używać”. – Ja tymczasem spróbuję napisać ze dwa teksty do rubryki na podstawie notatek z ploteczkami. Pan Hazelton twierdzi, że jego lokaj może dostarczyć tekst do „Observera”. Pan Mosley zostawił miejsce w najbliższym wydaniu, więc powinnam zabrać się do pracy.

– Nadal nie rozumiem, po co ty chcesz tę rubrykę pisać.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, odezwała się Lottie:

– Jeśli ktoś zamordował panią Archer i pana Nortona, żeby czegoś nie wydrukowali, to ponowne pojawienie się rubryki może w nim wzbudzić obawy, że historia jednak się ukaże. – Wstała i zaczęła przeglądać leżące przed nią kartki. – Ale mam jeszcze inny pomysł.

Jakże ona się tym ekscytowała! Pomyślałam, że koniecznie muszę jej zapewnić jakąś inną rozrywkę.

– Moim zdaniem równoległe z normalnymi ploteczkami – zaczęła – powinnismy opublikować jedną czy dwie bardziej skandalizujące informacje. Albo choćby jakąś wzmiankę na ich temat.

Przeniosła wzrok z Charlesa na mnie, a potem przygryzła wargę. Najwyraźniej zorientowała się, że nie rozumiemy, o co jej chodzi. Wyjęła jedną kartkę z pliku.

– Proszę, tu mamy przykład. Ustaliliśmy, że lord Larkin i pani Frazier spędzili w swoim towarzystwie dwa dni w paryskim hotelu, choć ona teoretycznie miała ten czas przeznaczyć na zakup nowej garderoby. Czy nie mogliby-

śmy czegoś na ten temat wspomnieć? Czyżby lord L. wcielił się w Paryżu w rolę konsultanta do spraw mody? Jeśli autorka dowie się czegoś więcej na ten temat, czym prędzej Drogich Czytelników o tym poinformuje.

To mnie tylko utwierdziło w przekonaniu, że Lottie najwyraźniej brakuje stosowniejszych zajęć. Zapewne nie o tego typu edukacji pani Deaver myślała, gdy zostawiała swoją córkę pod moją opieką. Niemniej błyskotliwości trudno jej było odmówić.

– Czyli mielibyśmy zasugerować czytelnikom, że w przyszłości dowiedzą się czegoś więcej. Podoba mi się ten pomysł.

Charles westchnął ciężko.

– Nie rozumiem.

– Pan Hazelton uważa, że powrót rubryki wyciągnie mordercę z ukrycia. Wszyscy się jednak zgadzamy co do tego, że z powodu drobniejszych ploteczek nikt by się nie posunął do morderstwa. Gdybyśmy natomiast zasugerowali, że mamy w zanadrzu poważniejsze historie, to być może wyprowadzi go to z równowagi i skłoni do podjęcia próby ustalenia, kto tym razem pisze te artykuły.

– No to może coś takiego? – Lottie wyjęła z pliku kolejną kartkę i położyła ją na środku stolika. – Tego na razie nie odszyfrowaliśmy.

KAMP, CTS, W-H & S, KKAŚ. 6 marca 1898, L.H., S.H., L.M., L.R. co najmniej J.

– Nadal nie wiem, co to znaczy ani kogo dotyczy – przyznałam.

Lottie intensywnie wpatrywała się w kartkę.

– Data została konkretnie wskazana, poza tym jednak są same skróty bądź inicjały.

Charles nachylił się nad kartką.

– Do diaska, pojęcia nie mam, o co w tym może chodzić. Sądząc jednak po dacie, to jakaś stara sprawa.

Nie zwróciłam na to wcześniej uwagi, ale Charles miał rację.

– Pan Mosley powiedział, że Mary pisała rubrykę towarzyską od niespełna roku. W tej notatce chodziło zaś o coś, co się wydarzyło parę dobrych miesięcy wcześniej.

– Musiało chodzić o coś ważnego, skoro to zachowała, nie sądzą państwo? – Lottie obeszła stolik, żeby mieć lepszy widok. Przeciągnęła ołówkiem po treści notatki. – Zupełnie jednak nie wiem, jak mielibyśmy to wykorzystać.

– A może opublikujemy pierwszych kilka inicjałów i zrobimy trzykropek, a potem damy kolejnych kilka? A na koniec pytanie: *Czyżby ktoś miał coś na sumieniu? Autorka wszystkiego się dowie.*

Lottie się uśmiechnęła.

– Podoba mi się.

Zaczęła przekładać notatki, aby wydobyć spod nich papeterię pozostawioną przez Lily, po czym od razu zabrała się do pisania rubryki.

Spojrzałam na Charlesa, który rozparł się na krześle i uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Tę sprawę pozostawię paniom, sam zaś zajmę się listą uczestników pogrzebu. Czy Archerów również na niej uwzględnić? Czy w tych notatkach znalazło się cokolwiek na ich temat?

– Jeśli w ogóle, to w postaci jeszcze mocniej zaszyfrowanej niż ta ostatnia notatka.

Przenieśliśmy się z rozmową do innej części pokoju, żeby nie przeszkadzać Lottie w pisaniu. Trochę mnie gryzło sumienie, że ona robi za mnie to, co teoretycznie miałam zrobić osobiście, szybko się jednak od tej myśli uwolniłam.

– Poza tym jeśli informacje pozyskiwała od służby, to przecież służba Archerów ją znała... Nie odważyłaby się dopytwać wśród nich o pogłoski i ploteczki.

– Rzeczywiście, to byłoby mało roztropne. Niemniej nawet jeśli ona się do nich w tej sprawie nie zwróciła, to przecież ktoś z nich mógł się dowiedzieć o jej działalności.

Charles skrzyżował nogi, rozsiadłszy się wygodnie na sofie.

– A czy mamy pewność, że w rodzinie nikt nie wiedział, że to Mary redaguje tę rubrykę?

Przygryzłam wargę i chwilę się nad tym zastanawiałam.

– Louise na pewno zakładała, że to Archerowie utrzymują Mary. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że ona o niczym nie wie.

Charles zauważył moje zawahanie.

– A lady Caroline?

– To dla mnie większa zagadka. Wspomniała coś, że Mary zadaje się z ludźmi z niższych klas. – Zamknęłam oczy i starałam się przywołać z pamięci jej dokładne słowa. – Wtedy mi się wydawało, że ona po prostu niezbyt dobrze myślała o szwagierce, ale być może wiedziała, że Mary nawiązywała kontakty ze służbą i dziennikarzami.

– Czy da się tego jakoś dowiedzieć?

Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że ten mój kuzyn to jednak miewa przebłycki geniuszu.

– Być może. Ale potrzebowałabym do tego twojej pomocy.

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia wybraliśmy się z Charlesem do lady Caroline. Odrobinę to było niestosowne – odwiedzać rodzinę w żałobie tak krótko po pogrzebie, ale mój kuzyn słynął w towarzystwie z ekscentrycznych zachowań, dopóki więc nie robił nic nadzwyczajnego dla siebie, prawdopodobnie mogło nam to ująć na sucho.

Matka moja wszakże tak mocno wpoila mi te najróżniejsze konwenanse, że nogi się pode mną uginały, gdy wchodziliśmy po schodach. Ku mojemu zdumieniu klamka nie została osłonięta czarną krepą. Kołatka też nie.

Spojrzałam na Charlesa i lekko uniosłam brwi. Skoro Archerowie nie sygnalizowali światu, że noszą żałobę, to być może niepotrzebnie się krygowałam. W każdym razie wydało mi się to intrygujące.

Zaproszono nas do niewielkiego saloniku, a kamerdyner zabrał moją wizytówkę do swojej pani, aby ustalić, czy nas przyjmie. Po dziesięciu minutach w pokoju pojawiła się lady Caroline we własnej osobie, w czarnym stroju, ale z uśmiechem otulającym jej brązowe oczy lekkimi zmarszczkami. Ciekawe... Żałobę nosiła, ale najwyraźniej jej nie przeżywała.

– Frances, jak to miło, że nas odwiedziłaś.

Wstaliśmy oboje, aby ją powitać.

– Jaka to ulga, że tak uważasz. Obawiałam się, że ta wizyta okaże się zbyt pochopna.

– Ależ! Tyle lat się przecież przyjaźnimy. Nikomu nie powinno przeszkadzać, że się spotkamy, żeby spokojnie porozmawiać.

W rzeczywistości najpewniej przeszkadzałyby to wielu osobom, ale uznałam, że nie mnie to oceniać. Przedstawiłam jej Charlesa, a potem wszyscy usiedliśmy. Rozmawialiśmy o pogodzie, o gościach z poprzedniego dnia i innych błahych sprawach. W końcu jednak poruszyłam kwestię, która stanowić miała pretekst naszej wizyty.

– Mój kuzyn przypuszcza, że mógł tu wczoraj zgubić zegarek kieszonkowy, przedmiot dość dla niego cenny. Może mogłabyś sprawdzić, czy przypadkiem nikt go tu w bawialni nie znalazł.

– Oczywiście, choćby od razu. A ja tymczasem poproszę, żeby nam przyniesiono coś do picia.

Gdy znaleźliśmy się w rzeźbionej bawialni, Caroline udała się w stronę dzwonka, a ja podeszłam do sofy. Charles jednak gestem przywołał mnie do jednego z foteli.

– O co chodzi? – szepnęłam, spoglądając na niego wymownie.

W odpowiedzi zrobił bardzo dziwną minę, a potem głową wskazał siedzisko. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, że na stoliku obok leży gazeta. „Daily Observer”, idealnie! Caroline znajdowała się na tyle daleko, że Charles bez obaw mógł mi tę informację przekazać szeptem.

Usiadłam w fotelu i sięgnęłam po gazetę. Przerzuciłam kilka stron, aby dotrzeć do rubryki towarzyskiej. On tymczasem udawał, że szuka swojego zaginionego zegarka pod meblami. Zanim Caroline do nas dołączyła, zdążyłam odłożyć gazetę na stolik w taki sposób, aby wyeksponować interesujący mnie fragment tekstu.

– Panie Evingdon, nie ma potrzeby, aby pan samodzielnie prowadził poszukiwania. Lada moment zjawi się pokojówka. Zapytam ją, czy coś znalezione.

Chyba miała zamiar usiąść na sofie, ale Charles zaganiającym gestem skłonił ją do zajęcia miejsca na fotelu obok mnie. Zignorowałam jej pytające spojrzenie i udałam, że właśnie zainteresowała mnie gazeta.

– Siedziałem tu wczoraj przez jakiś czas – powiedział Charles, wskazując na sofę. – Powiniennem sprawdzić pod poduszkami. – Zaczął je zrzucać na podłogę.

– To musi być coś rzeczywiście cennego – wymamrotała pod nosem Caroline.

Nachyliłam się nad stolikiem i uraczyłam ją uśmiechem.

– Jest trochę ekscentryczny – wyszeptalam – ale bardzo miły.

Caroline odwzajemniła uśmiech, a potem zwróciła się do pokojówki, która właśnie weszła.

– Napilibyśmy się herbaty, Bertho. Zapytaj też, czy podczas sprzątania pokoju nie znalezione zegarka kieszonkowego.

– A to się dobrze składa – stwierdziłam, gdy pokojówka wyszła. – Rubryka panny *Dess* Informacji wróciła. Czytujesz to?

Uniosłam wzrok, aby obserwować wyraz jej twarzy. Na razie pochłaniał ją Charles ściągający poduszki z sofy.

Gdy jednak wskazałam palcem rubrykę, spojrzała na nią, a potem podniosła gazetę ze stolika.

– Tak. Czytuję od czasu do czasu, ale nie stale. – Gdy przeniosła wzrok na mnie, na jej twarzy wymalowało się jakby zaskoczenie. – Nie przypuszczałabym, że cię takie rzeczy interesują.

Roześmiałam się perłście, a przy tym tak nieszczerze, że mnie samą to uderzyło. Uznałam, że powinnam trochę poskromić własny entuzjazm.

– Zapominasz, że mam pod swoim dachem dwie młode damy. Nie mogły odżalować, że ta rubryka zniknęła, cięsz się więc, że wróciła.

Caroline ściągnęła brwi.

– A ty uważasz, że młodym damom przystoi czytać coś takiego?

Wzruszyłam jednym ramieniem.

– Z moich doświadczeń wynika, że gdy się czegoś zabrania, to młoda dziewczyna jeszcze bardziej o to zabiega. Jeśli czytujesz tę rubrykę, to sama wiesz, że nic tam nie ma szczególnie szkodliwego. Zastanawiam się tylko, skąd autorka bierze te informacje.

Charles w końcu zarzucił poszukiwania i zaczął odkładać poduszki na sofę w całkiem przypadkowym porządku. Gdy wreszcie usiadł, Caroline spojrzała na niego wymownie.

– A ty sądzisz, że to pisze kobieta? – zapytała.

Oto moje domysły okazały się niesłuszne.

– Tak założyłam, zważywszy że podpisuje się jako panna *Dess* Informacja. Choć nie zastanawiałam się nad tym jakoś dogłębnie.

Caroline zmarszczyła nos.

– Nie wydaje mi się, żeby kobieta mogła pracować w gazecie. Nie sądzisz, że to jest świat całkowicie zdominowany przez mężczyzn?

– Można by się pokusić o stwierdzenie, że cały świat interesów jest zdominowany przez mężczyzn. Czyż nie, Charlesie?

On lekko się speszył, gdy obie na niego spojrzałyśmy.

– Nie lekceważyłbym umiejętności przedstawiolek płci żeńskiej, gdyby jednak tę rubrykę redagowała kobieta, to z całą pewnością miałyby w swojej pracy do czynienia przede wszystkim z mężczyznami.

Gdy uśmiechnął się od ucha do ucha, z trudem powstrzymałam wesołość. To była idealna odpowiedź: ani nie obraźliwa, ani nie protekcyjna.

– Jak jednak słusznie dociekasz, skąd ona niby miałyby brać te informacje? – Caroline złożyła gazetę i położyła ją na stoliku między nami, a potem utkwiała wzrok gdzieś w oddali, jakby się nad tym zastanawiała. Po chwili uśmiech wykwitł na jej twarzy. – No chyba że przekupywałyby służbę.

Roześmiała się stosownie do sytuacji. Próbowałam do niej dołączyć, ale niezbyt mi to wyszło, bo i tak z trudem powstrzymywałam się przed tym, żeby nie rozdziawić ust i nie spojrzeć na nią szeroko otwartymi oczami. Na szczęście Charles pospieszył mi na ratunek.

– Gdyby tak było, to panna *Dess* Informacja musiałaby mieć swoich szpiegów wszędzie. – Wymownie uniósł brwi. – Powinna pani uważać, co pani mówi przy służbie, milady.

Caroline zbyła tę uwagę machnięciem dłoni.

– Żaden dobry służący nie będzie wynosić z domu plotek.

Pokojówka wróciła z herbatą i zapewnieniem, że nigdzie nie znaleziono żadnego zegarka kieszonkowego. W jej obecności rozmowa się oczywiście urwała.

Teraz nie miałam już pewności, czy lady Caroline całkiem przypadkiem dotarła do sedna sprawy, czy też od początku wiedziała, że jej szwagierka pisała jako panna *Dess* Informacja, i tylko celowo mnie zwodziła. Spędziliśmy u niej jeszcze niekomfortowy kwadrans, popijając herbatę i dyskutując o planowanych spotkaniach towarzyskich. Nie znalazłam sposobu, aby wrócić do pierwotnego tematu, nie wzbudzając przy tym podejrzeń, więc po prostu wyszliśmy.

Spieraliśmy się potem całą drogę do domu.

– Jestem przekonany, że ona wie o tej rubryce – oświadczył Charles. – Po cóż miałyby inaczej mówić coś takiego?

– Mogłabym się nawet z tobą zgodzić, ale przecież przypadkowo rzucona uwaga niczego nie dowodzi.

Złożył ręce na pierśiach i opadł na skórzane oparcie kanapy w powozie.

– To by wyjaśniało, dlaczego Archerowie mieli do niej takie pretensje. Zamiast wrócić do rodzinnego domu, ona postanowiła utrzymywać się z pracy zarobkowej.

Rzeczywiście mogło o to chodzić.

– Nawet jeśli Caroline wiedziała, że to Mary pisze tę rubrykę, to na pewno jej nie zamordowała.

Charles uniósł brwi.

– A jej mąż? Być może jemu zleciła brudną robotę?

– To dopiero pochopny wniosek! Czyżbyś był gotów podejrzewać o morderstwo kogokolwiek, byle już nie musieć więcej przeglądać tych notatek?

– Te notatki... – jęknął. – To jak szukanie igły w stogu igrzeł.

– Powiedziałabym, że w takich okolicznościach szanse na znalezienie igły są całkiem spore.

– Tak, tylko czy to będzie ta właściwa?

Jego spostrzeżenie wydało mi się zupełnie logiczne, co niestety jedynie wzmogło mój niepokój. Pomyślałam, że być może spędzam z nim za dużo czasu. Szczęśliwie zaraz potem dotarliśmy do domu. On pomógł mi wysiąść i odprowadził mnie do drzwi, które – ku mojemu zaskoczeniu – otworzył George Hazelton.

– Gdzie się podziewaliście? – zapytał niezbyt zadowolony.

Czy odtąd po powrocie do domu za każdym razem będę się już musiała tłumaczyć z przebiegu mojego dnia? Poność jego oblicza powstrzymała mnie jednak przed poszukiwaniem ciętej riposty. Zastanawiałam się, co takiego mogło się stać.

Oddałam kapelusz Jenny, po czym zaprowadziłam obu panów do bawialni, gdzie czekała już na nas wyraźnie zaniepokojona Lottie. Uśmiechnęłam się do niej, a następnie zwróciłam się do górującego nade mną mężczyzny.

– A co cię dziś sprowadza? Czy coś się wydarzyło?

– Czy coś się wydarzyło? Nie, Frances, nic z tych rzeczy.

Choć wcześniej wydawało mi się to niemożliwe, jego twarz spochmurniała w tym momencie jeszcze bardziej.

– Rzecz natomiast w tym, że gdy tu przyjechałem pół godziny temu, spodziewałem się zastać cię w bezpiecznym domowym zaciszu. Tymczasem od panny Deaver dowiedziałem się, że pojechałaś przesłuchiwać podejrzanych. I że Evingdon być może ci towarzyszy, a być może nie. Co do tego panna Deaver nie miała pewności.

O, rany! Teraz już wszystko było jasne.

– Nie uzyskałeś do końca dokładnych informacji. A jak sam widzisz, Charles mi towarzyszył.

– Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś – ciągnął, jakby mnie w ogóle nie usłyszał. – Ani czy nie grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Wiedziałem tylko, że to ma coś wspólnego z Archerem.

Zerknęłam na Lottie, która uniosła dłonie w obronnym geście.

– Pracowałam wczoraj wieczorem nad tekstami do rubryki. Tylko co nieco usłyszałam z tego, co planowaliśmy z panem Evingdonem na dzisiaj.

– To całkiem zrozumiałe, moja droga. Na pewno też nie spodziewałaś się, że pan Hazelton przyjdzie i zacznie cię wypytywać.

Przeniosłam wzrok na George'a, który splótł ręce za plecami i kołysał się na w tył i w przód. Co też mogło go tak strasznie rozzłościć?

Odpłaciłam mu pięknym za nadobne.

– Zachowujesz się, jakbym zrobiła coś złego. A my tylko próbowaliśmy wydobyć pewne informacje od lady Caroline, która raczej nie jest podejrzaną w tej sprawie.

George ciężko westchnął.

– Przynajmniej był z tobą Evingdon.

– Tak, zdaje mi się, że już o tym wspomniałam. – Ujęłam go za łokieć i poprowadziłam w stronę fotela. – Sam mówiłeś, że zdajesz się na mój osąd sytuacji. Nie zrobiłabym niczego głupiego. Może usiądźmy i porozmawiajmy o tym, jakie postępy udało nam się wszystkim poczynić.

Lottie wstała od stolika i zajęła miejsce na sofie obok Charlesa. Ja tymczasem opowiedziałam George'owi, czego się dowiedzieliśmy i jakie mamy plany postępowania dalej w sprawie rubryki. Odnosiłam wrażenie, że im dłużej mnie słucha, tym bardziej się uspokaja. Być może udało mi się odzyskać jego zaufanie.

– Informacji znalazło się tam tyle, że jeśli trafiłyśmy na historię dotyczącą mordercy, to on powinien ją rozpoznać. Moim zdaniem powinniśmy uprzedzić o tym pana Mosleya, żeby miał się na baczności.

George zaaprobował nasze poczynania skinieniem głowy.

– Zakładam, że nie znaleźliście niczego, co by was skłoniło do wybrania tej konkretnej osoby czy notatki.

Spojrzałam na Lottie i Charlesa, ale oboje zaprzeczyli.

– Sporo tam jest takich skandali, że chyba każdy by zabił, żeby sprawa się nie wydała. Nie trafiłam na nic, co by nam pozwoliło zawęzić listę podejrzanych. Zaczęliśmy więc od tych, którzy się pojawili na pogrzebie.

– A czy znaleźliście cokolwiek, co by dotyczyło Archerów?

– Nie, mimo że specjalnie pod tym kątem sprawdzaliśmy. – Uniosłam brwi. – A dlaczego pytasz? Czyżbyś podejrzewał pana Archera?

– Niekoniecznie o morderstwo, ale on coś ukrywa. To dlatego tak się martwiłem, że pojechałaś go przesłuchiwać. Ubiegłej nocy próbował się włamać do domu Mary.

– Aha! – Charles poderwał się na równe nogi, ściągnając na siebie całą naszą uwagę. – Wiedziałem, że jest w nim coś podejznanego. Kazałeś go aresztować? Delaney wydobyl od niego przyznanie się do winy?

George przyglądał się przyjacielowi z pewnym zaciekawieniem.

– Nie do końca.

Skłoniłam Charlesa, żeby usiadł z powrotem na swoje miejsce, a George'a zapytałam:

– Co się konkretnie stało i skąd o tym wiesz?

– Czekałem na dogodny moment, żeby dostać się do domu pani Archer, więc udałem się tam znów zeszłej nocy. Liczyłem na to, że konstabl się oddali na dość długo i będę mógł wejść. Osobiście widziałem Archera, jak próbował dostać się od tyłu. Niestety dla niego konstabl go dostrzegł i zabrał na komisariat w Chelsea. Pojechałem za nim. Delaney nie było akurat na służbie, więc niczego się nie dowiedziałem, ale Archera zwolniono w ciągu godziny, więc zapewne przedstawił jakąś wiarygodną wymówkę.

– A wrócił pan jeszcze do domu pani Archer? – zapytała Lottie.

– Owszem, ale stróż zdążył się zmienić, a ten nowy sprawiał wrażenie wypoczętego i uważnego, więc okazja przeszła mi koło nosa.

– Jak sądzisz, po co przyszedł Archer?

George uniósł dłonie w geście bezradności.

– Nie mam pojęcia. I bardzo żałuję, że ten konstabl tak dobrze się wywiązał ze swoich obowiązków. Wolałbym przylapać Archera w środku, z jakimiś kompromitującymi dowodami w rękę.

Chwilę się nad tym zastanawiałam.

– A kto jest wykonawcą testamentu Mary? Być może właśnie Archer, skoro zajmuje się bankowością. Być może przyszedł załatwić jakieś sprawy spadkowe?

– W środku nocy? – Lottie założyła ręce na piersiach i odchyliła się na oparcie.

– Poza tym to nie on jest wykonawcą spadku – dodał George. – Jest nim mąż Louise. O ile dobrze rozumiem, to on ma teraz klucze do domu szwagierki. Archer nie miał więc teoretycznie żadnego powodu, aby się tam pojawić – George skinął głową w stronę mojej podopiecznej – zwłaszcza w środku nocy.

– Tym bardziej utwierdza mnie to w przekonaniu, że lady Caroline wiedziała o rubryce panny Dess Informacji – stwierdził Charles.

Zreferowałam George'owi przebieg naszej wizyty u Caroline.

– Nie musi to oznaczać, że ona cokolwiek wiedziała, ale biorąc pod uwagę jej komentarz na temat służby i dziwne zachowanie Archera, wpisuję ich wysoko na listę podejrzanych. – Zerknęłam na dokumenty. – Być może Mary miała w notatkach coś na ich temat, ale to przegapiliśmy.

Charles jęknął głośno.

– Igła w stogu igieł.

Lottie zerknęła na niego pytająco, ale ja sobie nie przerywałam.

– Być może tego szukał Archer, gdy się próbował włamać do niej do domu. Być może powinnam się z nim spotkać. George zerwał się na nogi.

– Evingdon, panno Deaver, czy zechcielibyście nam wybaczyć? Frances i ja musimy porozmawiać na osobności.

– Na osobności?

W tym domu trudno było znaleźć miejsce na taką rozmowę. Zanim jednak zdążyłam choćby pomyśleć, dokąd moglibyśmy się udać, on chwycił mnie za nadgarstek i wyprowadził z bawialni.

– Za chwileczkę wracamy – rzucił do Charlesa i Lottie przez ramię.

– Hetty i Graham są w bibliotece – powiedziałam, usiłując nadażyć za George'em, który szybkim krokiem maszerował przez korytarz.

Skręcił na prawo i wszedł do jadalni. Zatrzymał się przy stole, puścił moją rękę i się do mnie odwrócił.

Aż się cofnęłam.

– O co chodzi?

Chwycił mnie za ramiona i spojrzał mi prosto w oczy z poważną miną.

– Zanim zrobimy w tej sprawie choćby jeden krok naprzód, musimy ustalić pewne zasady.

– George...

– Frances! Każdy, z kim rozmawiasz, może potencjalnie stanowić niebezpieczeństwo. – Puścił mnie i ruszył przed siebie, wymachując rękami w powietrzu. – A może powinniśmy dać sobie spokój z zasadami i raz jeszcze zastanowić się, czy w ogóle należy cię w to angażować.

– Przecież ja nie robiłam nic niebezpiecznego. Po prostu rozmawialiśmy z lady Caroline.

Odwrócił się i rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Gdybym to wiedział, to pewnie bym się tak nie martwił.

– Nie mów, że zamierzasz mnie wyłączyć ze sprawy, bo się przeze mnie zmartwiłeś. Tak mnie zamierzasz ukarać?

– Ukarać? Frances, pracujemy przy tym śledztwie razem, ale musisz uznać, że to ja mam tu więcej doświadczenia, a ty jesteś nowicjuską.

– Nowicjuską?

– Owszem. Może i masz sporą dozę wrodzonego talentu, ale jesteś nowicjuską. Musisz dopiero ocenić, na ile możesz polegać na instynkcie.

Patrzyłam na niego zdumiona.

– Na instynkcie?

– Nie wiemy jeszcze, czy twoje przecucia raczej cię chronią, czy też narażają cię na niebezpieczeństwo. – Wbił we mnie wzrok. – Nie muszę ci chyba przypominać, że dwie osoby zostały zamordowane?

Chwyciłam się pod boki i odwzajemniłam jego spojrzenie.

– Nie, nie musisz. Na miłość boską, George, czy wszystkich swoich partnerów raczysz takimi wykładami?

On cofnął się, zaskoczony, a potem się uśmiechnął.

– Nie, ja zawsze pracowałem sam.

Już miałam coś mu wytknąć na temat umiejętności współpracy z ludźmi, ale ugryzłam się w język, bo poczułam jego dłonie na ramionach.

– Aż pojawiłaś się ty. Jesteś moją pierwszą partnerką i nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało.

Zastanawiałam się, skąd się właściwie bierze ta fala gorąca, która mnie zawsze zalewa, gdy on mówi takie rzeczy...

– Rozumiem i obiecuję zachowywać większą ostrożność.

Uśmiechnęłam się do niego, żeby go podnieść na duchu.

– A tymczasem zamierzasz sama iść rozmawiać z Archerem, pomimo tego, co ci właśnie na jego temat powiedziałem.

– Powiedziałeś, że nie podejrzewasz go o zabicie Mary.

– Ale on coś ukrywa.

– Nic by mi nie groziło, gdybyś poszedł ze mną.

On pokręcił głową.

– Archer proponował mi, że zainwestuje pieniądze w moim imieniu. Odpowiedziałem mu, że mnie to nie interesuje. Nie uwierzyłby, że tak szybko zmieniłem zdanie.

– A Charles?

George spojrzał na mnie wyraźnie zaskoczony.

– Ależ ty jesteś zdeterminowana.

Nie ugięłam się przed jego wzrokiem, postanowiłam nie dawać za wygraną – i też on w końcu westchnął z irytacją.

– Może by się nadał... Na pewno zdezorientuje Archera i jednocześnie trochę go onieśmieli. – Na jego twarz wrócił trzeźwy spokój. – Bardzo doceniam twoją pomoc, ale nie chcę, żebyś ryzykowała. Upewnij się, że Evingdon z tobą

pojedzie. I zadbaj o to, żeby od tej pory zawsze ktoś wiedział, gdzie jesteś. Najlepiej ja. A jeśli się na to nie zgadzasz, to z ciężkim sercem, ale cię odsunę od tej sprawy.

Odpowiedziałam od razu i całkiem instynktownie.

– Zgoda, ale ty mi obiecaj to samo. – Mrugnęłam, żeby uwolnić wzrok od mgiełki, która się pojawiła nie wiadomo skąd. – Ja też nie chciałabym cię stracić.

Jego dłoń przesunęła się z moich ramion na kark, a potem poczułam dotyk jego warg na moich. Boże drogi, to był pocałunek jak się patrzy. Choć właściwie to raczej jak się nie widzi. Taki ognisty, pyszny, niosący wielką obietnicę... czegoś. Sama nie wiedziałam czego, ale było mi to obojętne. W końcu coś między nami zaiskrzyło. Przybliżyłam się do niego... a właściwie to przylgnęłam całym ciałem do jego ciała.

On jednak mnie od siebie odsunął, łagodnie, acz stanowczo. Poprawił kamizelkę, ściągnął rękawy.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co się dzieje i dlaczego.

– Wiem, że nie czas na to i nie miejsce, Frances – powiedział. – Ale wkrótce będziesz musiała zdecydować, czego ty właściwie chcesz ode mnie. Czego ja chcę, już wiesz.

Zamrugałam. Usiłowałam dociec, co się właśnie wydarzyło. Gdyby nie rumieniec na jego twarzy, pomyślałabym, że tylko sobie wyobrażałam ten pocałunek. Wyprostowałam fałdy na spódnicy.

– Obawiam się, że zbyt wiele mi przypisujesz – odparłam. – Wcale nie wiem, czego ty chcesz. Gdy mi wtedy zaproponowałeś małżeństwo, brzmiało to niemal jak propozycja biznesowa, jak obopólnie korzystny układ. Martwisz się o moje bezpieczeństwo, ale to może wynikać tylko z twojej troskliwej natury?

Mówiłam z coraz większym zapalem, coraz żywiej przy tym gestykułując.

– Od czasu do czasu kusisz mnie demonstracją uczuć, ale potem nazywasz partnerką. Teraz przeżyliśmy chwilę namiętności, z której jednak nic nie wynikło. No więc nie, George, muszę przyznać, że zupełnie nie wiem, kim miałabym dla ciebie być. Przyjaciółką? Partnerką? Kochanką?

Jeden z kącików jego ust uniósł się w zadziornym uśmiechu.

– Właśnie. Tym wszystkim. Czy ty nie tego chcesz?

Odjęło mi mowę. Oczywiście, że tego chciałam, czy to jednak było osiągalne?

To zmieszanie musiało się wymalować na mojej twarzy, bo George westchnął i uśmiechnął się z goryczą.

– Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowa podjąć tej decyzji, Frances. Jeśli jednak ma to w ogóle kiedykolwiek nastąpić, to musisz choć dopuścić do siebie tę myśl.

Ujął moją rękę i przyciągnął ją sobie do ust.

– Pójdę już, żebyście mogli wszystko z Evingdonem zaplanować. Tak teraz myślę, że Archer by się zdziwił, gdybyśmy zjawili się u niego w biurze we dwoje. Evingdon to bądź co bądź twój kuzyn, nas tymczasem nic oficjalnie nie łączy. – Uśmiechnął się. – Ja jestem tylko mężczyzną, do którego przemykasz się w odwiedziny tylnymi drzwiami.

Westchnęłam. Gdyby to rzeczywiście było takie proste!

ROZDZIAŁ 15

Odczekałam do następnego ranka, żeby wysłać do biura Gordona Archera wiadomość z pytaniem, czy zechciałby spotkać się ze mną w celu omówienia pewnych inwestycji. Jenny wróciła z odpowiedzią, gdy razem z Rose siedziałyśmy przy śniadaniu w jej pokoju do nauki. Szczęście mi dopisało i Archer gotów był znaleźć dla mnie czas o dowolnej godzinie dziś rano. Ucałowałam córkę i poszłam się ubrać, licząc na to, że Bridget wyszuka w mojej garderobie coś stosownie biznesowego. Nasz wybór padł ostatecznie na jasnoszarą suknię z woalu z długimi rękawami osłaniającymi dłonie. Prosta spódnica miała ciemniejsze wykończenia, przez co całość prezentowała się raczej poważnie. Czyli idealnie.

Charles przyjechał po mnie dorożką, dokładnie w momencie gdy zeszłam do drzwi.

– Widocznie pan Hazelton potrzebuje dziś powozu – rzuciłam, gdy pomagał mi zająć w niej miejsce.

Tak często podróżowałam po mieście prywatnymi środkami transportu, że odwykłam od tych wynajętych. Dorożka była czysta, to trzeba było przyznać, ale z za twardego siedzenia wystawało coś, co kłuło mnie w plecy.

Charles usiadł obok mnie.

– No tak, Hazelton czasem jednak korzysta z tego swojego powozu. Zastanawiałem się, czyby nie kazać sprowadzić mojego, ale nie wiem, jak długo jeszcze będę zmuszony tu zostać. W gazetach nie ma ani słowa o moim aresztowaniu. A ty coś o tym słyszałaś?

– Nie zostałeś przecież aresztowany. Delaney przewiózł cię na komisariat wyłącznie po to, żeby cię skłonić do współpracy. Ale nie, żadne informacje na ten temat chyba nie wyciekły.

Przyglądałam mu się spod zasłony rzęs.

– A skoro jesteśmy przy temacie gościny u Hazeltona, pozwól, że cię zapytam o twoje uczucia wobec panny Deaver. Mieszkasz po sąsiedzku i spędzasz u mnie w domu sporo czasu, więc czuję się w obowiązku zapytać wprost. Jeśli nie masz zamiaru zabiegać o jej względy, nalegałabym, abyście unikali przebywania sam na sam.

Odwrócił się i wyjrzał przez okno.

– Panna Deaver jest absolutnie wspaniała, ale jakżebym mógł mieć jakiegokolwiek zamiary, Frances? Jestem przecież podejrzany w sprawie o morderstwo.

W jego głosie zabrzmiało przygnębienie, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Nie zapomniałam oczywiście, że policja go podejrzewa. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że on się tym przejmuje. Wstyd przyznać, ale nie przypuszczałam, że on się w ogóle czymkolwiek przejmuje. Położyłam dłoń na jego dłoni.

– Ta przeszkoda zniknie przecież, Charles. A jeśli pan Hazelton będzie mógł cokolwiek w tej sprawie działać, stanie się to bardzo szybko. Dopóki jednak nie nabierzesz pewności co do własnych intencji, miej, proszę cię, na uwadze jej reputację i uczucia.

Lekko zwrócił się w moją stronę i uśmiechnął szelmowsko.

– A sądzisz, że ona żywi jakieś uczucia, które bym musiał brać pod uwagę?

Aż mi się wierzyć nie chciało, że o to pyta. Czyżby naprawdę tego nie widział? Na usta cisnęła mi się jakaś sarkastyczna uwaga, ale nadzieja malująca się na jego twarzy skutecznie powstrzymała mnie przed jej wygłoszeniem.

– Nie mogę się wypowiadać w imieniu panny Deaver, ale moje obserwacje sugerują, że ona bardzo życzliwie przyjmuje twoje zainteresowanie.

Opadł na siedzenie i oparł głowę o ścianę z takim impetem, że aż mu się kapelusz zsunął na oczy.

– A niech mnie licho – mruknął pod nosem.

W okolicach centrum miasta i banku przy Princes Street dorożka zwolniła. Kazaliśmy woźnicy zatrzymać się pół przecznicy od celu, wysiedliśmy i dalej już przedzieraliśmy się pieszo przez gęsty tłum ludzi załatwiających przy ulicy różne swoje sprawy. W ogóle tu nie wyglądało jak w Mayfair. Tam życie toczyło się zdecydowanie wolniej.

W końcu weszliśmy do lobby budynku, skąd zostaliśmy zaprowadzeni do luksusowego biura Gordona Archera. On wstał z za ogromnego biurka, żeby nas powitać, a następnie wskazał nam dwa wygodne krzesła. Ściany zostały

przykryte ciemną boazerią, podłogi grubymi dywanami, a meble obite skórą, jakiej próżno by szukać w najelegantszych rezydencjach.

Jeśli Archer zdziwił się na widok Charlesa, to nie dał tego po sobie poznać.

– To dla mnie wielki zaszczyt, lady Harleigh, że pomyślała pani właśnie o mnie w związku z inwestowaniem swoich środków – powiedział. Zaproponował nam coś do picia, a gdy odmówiliśmy, wrócił na swoje miejsce za biurkiem. – Zdziwiło mnie, że w tej sprawie nie zwróciła się pani w pierwszej kolejności do ojca.

Chyba się nie popisałam. Nie pomyślałam, że on na pewno słyszał o finansowych dokonaniach mojego ojca. A przecież wszyscy wiedzieli, że to właśnie jego zmysłowi do interesów nasza rodzina zawdzięcza swoją fortunę. Uśmiechnęłam się.

– Choć raz chciałam być w pełni samodzielna, a mój szwagier wspominał, że w sprawie dobrych i solidnych inwestycji powinnam rozmawiać właśnie z panem.

– Pańska bratowa też pana polecała – dodał Charles. – Lady Harleigh blisko się z nią przyjaźniła. – Nachylił się nad biurkiem. – Pani Archer nie mogła się nachwalić pańskich talentów. Kiedyś nadmieniła, że gdybym kiedykolwiek rozważał inwestowanie, to koniecznie powinienem zwrócić się po radę do pana. Ouc...

Ostatni element jego wypowiedzi stanowił bezpośredni skutek silnego nacisku mojego obcasa na jego palec u nogi. Czyżby zapomniał, że Mary i jej szwagier nie byli w najlepszych stosunkach? Cały czas uprzejmie się uśmiechając, spojrzałam Archerowi prosto w oczy.

– Ona zaiste wysoko pana ceniła – przyznałam.

– No proszę.

Archer śmiało mógłby grać w karty, z blefem nie miałby problemu. Z niewzruszoną miną złożył dłonie na bibularzu i zwrócił się do mnie, gotów przejść do rzeczy.

– A proszę mi powiedzieć, lady Harleigh, czy gdy mówi pani o solidnych inwestycjach, to ma pani na myśli inwestycje bezpieczne czy rentowne?

– Oczywiście bezpieczne – wtrącił Charles. – Inwestycje ryzykowne wprawiają mnie w stan nerwowości.

Archer spojrzał na Charlesa i uniósł brwi.

– Jak rozumiem, doradza pan lady Harleigh?

– Nic z tych rzeczy – odparłam. – Po radę przyszłam do pana. Chętnie się dowiem, dlaczego inwestycje nie mogą być jednocześnie bezpieczne i rentowne.

– Jak już sugerował pan Evingdon, inwestycje rentowne często wiążą się ze znacznym ryzykiem. Można na przykład stracić kwotę główną.

Odchylił się nieco, po czym wyjął z szuflady teczkę. Rozłożył przede mną na biurku kilka kartek i przystąpił do objaśniania korzyści związanych z posiadaniem rachunku oprocentowanego na trzy do pięciu procent w skali roku. Po kilku minutach przestałam go słuchać i mało brakowało, abym się zdrzemnęła. Ta rozmowa prowadziła donikąd.

– A nieruchomości?

To mnie obudziło. Archer przerwał w pół zdania i spojrzał na Charlesa.

– Jeśli chodzi o nieruchomości, banki działają na dość dużą skalę. To raczej nie są inwestycje indywidualne – stwierdził i lekko się zaśmiał. – No chyba że lady Harleigh rozważa zakup kolejnego stanu dla Ameryki. To jednak wymagałoby znacznie większego kapitału.

Charles pokręcił głową.

– Nie, o nic tak dużego nie chodzi. A taki na przykład dom pani Archer?

– Dom Mary? – Archer zmarszczył brwi. – Co z nim?

Zdumiało mnie to nie mniej niż Archera, ale instynkt podpowiadał mi, żeby tym razem Charlesa nie powstrzymywać.

– No cóż... Dość mi się podoba, a domy w tej okolicy nie są chyba dzierzawione. Przysługiwało jej pełne prawo własności, prawda?

– Owszem. – Archer oparł dłonie na udach i odchylił się w fotelu. – Czy dobrze rozumiem, że byłby pan zainteresowany jego zakupem? Chyba nie myślał pan, żeby tam zamieszkać?

Charles oburzył się na jego ton.

– Nie jest to przecież uboga okolica, sam dom również do brzydkich nie należy. Pani Archer dobrze się tam mieszała.

Przeblask geniuszu najwyraźniej już minął, uznałam więc za niezbędne interweniować, zanim Archer przejrzy Charlesa na wylot.

– Ale przecież nie myślałeś, żeby tam zamieszkać. – Po tych słowach zwróciłam się do Archera. – Pan Evingdon tak serdecznie wspomina Mary i jej dom, że chciałby go nabyć, a następnie wynająć pewnej młodej parze, którą zna i której chciałby pomóc. – Położyłam rękę na jego ramieniu. – To wspaniały pomysł, kuzynie. Szkoda by było, gdyby jakiś inwestor kupił ten dom i podzielił go na mieszkania.

Zanim Archer zdążył cokolwiek powiedzieć, zapytałam jeszcze:

– Nie jest pan przypadkiem wykonawcą testamentu Mary?

Bankier zakrzuszył się lekko, a potem odparł:

– Niestety to nie mnie przypadł w udziale ten zaszczyt. Wykonawcą testamentu Mary jest pan Carr, mąż jej siostry. Zalecałbym jednak dwa razy się zastanowić przed podjęciem decyzji o zakupie tego domu. Miało tam miejsce morderstwo. To może istotnie utrudnić jego sprzedaż w przyszłości.

Charles machnął od niechcenia ręką.

– Mimo wszystko chętnie bym tam zajrzał jeszcze raz. – Zwrócił się do mnie. – Może mogłabyś się w tej sprawie skontaktować z panią Carr.

– Oczywiście. A pan nie ma informacji o żadnych uszkodzeniach, których budynek mógł doznać, panie Archer? Był pan tam może ostatnio?

– Oczywiście, że nie. Czego miałbym tam szukać? – Otworzył szeroko oczy ze zdumienia, ale szybko odzyskał spokój. Wstał, dając nam w ten sposób do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. – Gdyby postanowiła pani otworzyć konto, lady Harleigh, to chętnie pani w tym pomogę.

Charles i ja również wstaliśmy. Archer uściśnął mi dłoń, gdy ją do niego wyciągnęłam, Charlesa pożegnał zaś jedynie skinieniem głowy i nieprzyjaznym spojrzeniem.

Uwagi na temat tej wizyty wymieniliśmy z Charlesem dopiero, gdy zasiedliśmy w dorożce, a ta ruszyła w drogę powrotną.

– Szkoda, że nie mógł nam powiedzieć, dlaczego próbował się włamać do domu Mary.

– Nie wydaje mi się, żeby chciał nam wyznawać, czego tam zamierzał szukać. Zaprzeczając, że tam w ogóle był, potwierdził jednak tylko, że nie miał żadnego prawowitego powodu, aby próbować dostać się do środka.

Charles uniósł brwi.

– Tak, to chyba słuszny wniosek.

– A skoro dowiedział się, że się tam wybierasz, być może ponowi tę próbę. Powinniśmy powiadomić o tym pana Hazeltona.

– Świetny pomysł – stwierdził. – Wziąwszy wszystko pod uwagę, to chyba był udany ranek.

Zastanawiałam się nad osobą Gordona Archera. Próbował włamać się do domu Mary i najwyraźniej nie miał o niej najwyższego mniemania. To mi podpowiadało, że ma nie do końca szczerą intencję. A przynajmniej miał swego czasu. Może nie posunąłby się aż do morderstwa, ale George słusznie przypuszczał, że Archer coś ukrywa.

Charles odprowadził mnie do drzwi, a potem udał się załatwiać jakieś swoje sprawy. Wszłam do środka po cichutku, po czym zajrzałam do bawialni. Jakże uroczym pusto tam było. Hetty, Lottie i Graham najpewniej siedzieli w bibliotece, ale raczej nie powinni niczego ode mnie potrzebować. Niemal wbiegłam po schodach, po drodze zdejmując kapelusz. Odłożyłam go w swoim pokoju i miałam zamiar wrócić do bawialni, żeby odetchnąć trochę przy korespondencji, a może nawet przy książce. Owszem, musiałam jeszcze napisać tekst do jednej, może nawet dwóch rubryk, ale przecież mogłam sobie pozwolić na chwilę tylko dla siebie.

– O, jesteś z powrotem!

Aż podskoczyłam na dźwięk tych słów. Lily wyglądała do mnie ze swojej sypialni. Wizja godzinki tylko dla siebie przysła jak bańka mydlana.

– O Boże, Lily! Czy ty mnie wyczekujesz?

Otworzyłam drzwi, a wtedy ona weszła do mojego pokoju. Właściwszym słowem wydawałoby mi się w tym momencie „prześladujesz”. Naprawdę miałam poczucie, jakby stale ktoś za mną chodził. Odłożyłam kapelusz na łóżko i odwróciłam się do niej. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że stoi oparta o framugę drzwi prowadzących do garderoby i trzyma ręce założone na piersi.

– Frances, prawie wcale nie angażujesz się w planowanie tego przyjęcia zaręczynowego. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle się na nie wybierasz.

Potwornie smutno mi się zrobiło na myśl o wymianie zdań, która mnie czekała za chwilę. Tak zupełnie szczerze mówiąc, przez morderstwo Mary, policyjne podejrzenia wobec Charlesa i śledztwo, które z tego wszystkiego wynikło, niemal całkiem zapomniałam o tym przyjęciu.

Minęłam ją i usiadłam przy toalecie.

– Na swoją obronę powiedzieć mogę tylko, że miałam ostatnio bardzo dużo na głowie.

– Ale przecież tu chodzi o moje *przyjęcie zaręczynowe*. – ily podeszła do mnie z rękami na biodrach i surową miną. – To jest dla mnie bardzo ważne.

Uniosłam brew.

– Czy muszę ci przypomnieć, że to przyjęcie miało się odbyć najwcześniej za parę miesięcy? Teraz zaś się okazuje, że przygotowania trzeba zakończyć w ciągu niespełna dwóch tygodni. Nie ma w tym żadnej mojej winy, że pochłonięło mnie śledztwo w sprawie morderstwa.

Lily opadła na łóżko i wbiła we mnie niezadowolone spojrzenie.

– A właściwie to dlaczego ty się w ogóle angażujesz w śledztwo w sprawie morderstwa? Na litość boską, przecież jesteś hrabiną! Powinnaś się skupiać na londyńskim światku, a nie półświatku.

– Zamordowano moją przyjaciółkę. Ona nie należała do żadnego półświatka. Cokolwiek by to było... Pan Hazelton poprosił mnie o pomoc. Jakże mogłam odmówić?

– Pan Hazelton nie chce ci sprawiać przykrości i tyle. Nie wierzę, żebyś mu była w stanie jakkolwiek sensownie pomóc. Powinnaś zająć się na powrót tym, w czym naprawdę jesteś dobra.

Ależ to zabolalo!

– A ty nie sądzisz, że mogłabym mieć więcej niż jeden talent? Może organizowanie wydarzeń towarzyskich już mnie nie bawi tak jak kiedyś. Poza tym odnoszę wrażenie, że świetnie sobie ze wszystkim radzisz.

Lily przestała się gniewać, za to wargą jej się rozedrgała.

– Może i tak, ale to nie znaczy, że nie zależy mi na twojej aprobacie, na twojej radzie. Może bym po prostu chciała, żeby rodzona siostra udzieliła mi wsparcia.

Och! Podeszłam do łóżka, usiadłam obok niej i mocno ją przytuliłam.

– Kochanie moje – wyszeptalam. – To zrozumiałe, że chciałabyś mieć wsparcie. Małżeństwo to bardzo ważny krok. Przypuszczam, że to wcale nie tym przyjęciem tak się martwisz.

– No cóż... Jako żona Leo będę przecież podejmowała gości. Chciałabym, żeby się mógł przekonać, że wiem, co robię. Jeśli na przyjęciu nastąpi jakaś katastrofa, jego matka uzna, że ja się do niczego nie nadaję... i on też.

– Lily, dopiero zaczynasz nowe życie, ale coś musisz wiedzieć już teraz. – Odsunęłam się od niej, żeby sprawdzić, czy na pewno uważnie mnie słucha. – Katastrof się nie da uniknąć.

Pociągnęła nosem.

– Da się, jeśli się wszystko dobrze zaplanuje.

Uciszyłam ją.

– Żadne, nawet najlepsze planowanie cię przed nimi nie uchroni. Katastrofy się zdarzają i już. Trzeba się z tym pogodzić. Owszem, możesz i powinnaś wszystko starannie zaplanować, ale masz do czynienia z ludźmi, z których każdy ma jakieś swoje życie, plany i potrzeby. Nie sposób przewidzieć, co się wydarzy, gdy oni wszyscy się spotkają. Najważniejsze to zachować zimną krew, gdy coś cię zaskoczy. Nie możesz sobie pozwolić na słabość.

– Niezbyt mnie pocieszyłaś, Frances. Właściwie to teraz denerwuję się nawet bardziej.

– To się nie denerwuj. Będę przy tobie i matka Leo też. Leo również będzie stać u twojego boku. Razem stawicie czoła każdej katastrofie. A potem ani się obejrzyś, a już nie będziecie o tym myśleć jak o katastrofie. To będzie dla was tylko drobna komplikacja.

– Naprawdę?

– Zapewniam cię. Posłuchaj... Ja wiem, że cię ostatnio zaniedbywałam, ale akurat mam trochę wolnego czasu. Może pójdziesz po notatnik i zobaczymy, co już ci się udało przygotować?

Spojrzała na mnie przez łzy. Zdążyłam zapomnieć, jakie to w tym wieku ważne, żeby wszystko zawsze wychodziło. I jak sama w tym wieku nie wierzyłam, że cokolwiek może mi wyjść.

– Dziękuję ci, Frances. Bardzo potrzebuję twojej pomocy.

Uściskała mnie, jakby się ze mną rozstawała. Zatrzymała się jeszcze w drzwiach, a potem zawróciła.

– Wcale nie myślę, że pan Hazelton angażuje cię w swoje sprawy tylko przez grzeczność. Nie mam wątpliwości co do tego, że rzeczywiście mu pomagasz.

Uśmiechnęłam się do niej, a potem odwróciłam się do lustra, żeby przyglądać włosy. Lily pozbawiła mnie zarówno chwili wolnego, jak i spokoju ducha. Naprawdę uważałam, że przyczyniam się do postępów śledztwa, ale przecież nie dało się wykluczyć, że George stara się po prostu zaspokoić moje pragnienie przygody i ciekawość. Wiedziałam, że zabiega o moje względy. Choć oczywiście musiał wiedzieć, że to już sobie zaskarbił. Może jednak starał

się mnie w ten sposób nakłonić do małżeństwa? Musiałabym przyznać, że angażując mnie w swoje życie i pracę, wybrał najlepszy możliwy sposób. Czy jednak tylko dlatego poprosił mnie o pomoc? A co nawet ważniejsze, czy jego motywami miały jakiegokolwiek znaczenie?

Pracowałyśmy z Lily nad przygotowaniem do przyjęcia, aż pani Thompson delikatnie zastukała w drzwi i poinformowała, że pan Evingdon z panem Hazeltonem czekają na nas na dole. Pamiętałam, że mieli przyjść na kolację. Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że tak późno się już zrobiło.

Odłożyłyśmy notatki Lily, żeby podjąć panów w bawialni. Chętnie nadwątliłam tego wieczoru zapasy trunków Hetty. Zauważyłam, że pani Thompson będzie musiała dokupić brandy, więc nalałam sobie i gościom po odrobinie whisky. Dobrego single malta, jak by to powiedziała Hetty. Ona i Lottie zaraz potem do nas dołączyły, ale wkrótce podano kolację.

Nie dbaliśmy przesadnie o ceremoniał, więc George usiadł obok mnie.

– Evingdon mówił, że z Archerem poszło dziś całkiem nieźle – rzucił, gdy podano solę. – A ty jak sądzisz?

– Spodziewałam się nieco lepszych rezultatów – odparłam, zanurzając widelec z kęsem ryby w sosie śmietanowym. – Zabrakło nam okazji, żeby wspomnieć o rubryce Mary. Za to Archer skłamał, gdy zapytał, czy ostatnio odwiedzał jej dom. Myślę, że to cenny trop. Wyraźnie się też zdenerwował, gdy Charles zaczął go wypytywać o dalsze losy nieruchomości.

George skinął głową do mojego kuzyna z wyraźną aprobatą.

– No proszę, to dopiero interesujące.

– Zastanawiałbym się, czy w takim razie Mary miała jakieś kompromitujące informacje na jego temat i czy on nie próbował ich odzyskać.

– Ale przecież mamy wszystkie dokumenty pani Archer – zauważyła Lottie.

– Czy na pewno? – Zerknęłam na George'a z ukosa. – Może jednak powinieneś przeszukać jej dom.

– Zrobiłbym to, gdyby ten konstabl choć na chwilę się stamtąd ruszał. Ale straszny z niego służbista.

– Może stara się o awans – zasugerował Charles.

– To może spróbujemy z pomysłem Charlesa? Skontaktowałabym się z Louise i dałabym jej znać, że mój kuzyn rozważa zakup lub dzierżawę tego domu. Może jej mąż pozwoliłby nam obejrzeć wnętrza. – Lekko wzruszyłam ramieniem. – Nikt by się chyba nie zdziwił, gdybyśmy pojawili się tam dla towarzystwa.

Lily wychyliła się przed George'a, żeby mi posłać promienny uśmiech.

– Dobra robota, Franny! Taki przebiegły plan!

– Zaiste – przyznał George. – To może być jedyny sposób, żeby się dostać do środka.

– Dziękuję wam obojgu za te wyrazy uznania. To tylko pomysł, ale jeśli uważacie, że dobry, to chętnie się skontaktuję z Louise.

Ręce już wcześniej położyłam na kolanach. Teraz George ścisnął mi dłoń pod stołem.

– Zrób to, proszę. Gdy już znajdziemy się w środku, na pewno uda mi się nieco rozejrzeć.

Przez chwilę rozmawialiśmy o pogodzie, bo Jenny przysłała akurat zabrać resztki ryby i przynieść danie główne. Do tematu wróciliśmy dopiero po jej wyjściu.

– Czyli od Archera niczego się nie dowiedzieliście?

– Zaproponował Frances pięć procent w skali roku. – Charles lekko się zaśmiał.

Hetty uniosła brwi.

– Z tego, co słyszałam, większości swoich klientów proponuje dalece mniej zachowawcze inwestycje.

– Rozczarowało mnie, że nie miał mi nic ciekawszego do powiedzenia. A jakie ustalenia poczynił z nim Graham, ciociu Hetty?

– Zakładam, że nikt tych informacji z tego pokoju nie wyniesie. – Rozejrzała się po zgromadzonych przy stole. – Archer przekonał Grahama, żeby zainwestował w początkującą firmę organizującą przewozy towarów między Wielką Brytanią a Ameryką Południową.

George przechylił głowę na bok.

– Przekonał go?

– To być może określenie nieco na wyrost, ale na pewno zasugerował hrabiemu, że w ten sposób mógłby w ciągu roku potroić wartość swoich środków. – Hetty westchnęła.

Brzmiało to tak, jakby nie należało się spodziewać szczęśliwego finału tej historii.

– Czy Graham coś na tym stracił?

– Wszystko. Co gorsza, nie ma nawet prospektu tej firmy. Zapytałam ojca Leo, czy o nich słyszał. – Pokręciła głową. – Nie słyszał, ale obiecał popytać. Moim zdaniem Archer musiał wiedzieć, że to co najmniej wątpliwe przedsięwzięcie, i szukał kogoś, kto by wziął na siebie część ryzyka.

– Hugo Ridley twierdził, że Gordon Archer zna się na najnowszych inwestycjach jak nikt. Z dzisiejszej rozmowy dowiedziałam się zaś, że jeśli komuś zależy na dużym zysku, to musi być gotowy na pewne ryzyko. Dla mnie brzmi to tak, jakby w tym przypadku to ryzyko się nie opłaciło.

Hetty roześmiała się ostro i gorzko.

– Nie opłaciło się zupełnie, ale mimo wszystko chciałabym się czegoś dowiedzieć o tej firmie. Jeśli miała ubezpieczenie, inwestorzy powinni być w stanie odzyskać choć część swoich środków. Ale Graham nie chce się już kontaktować z Archerem.

– Arystokratyczna duma mu nie pozwala – skomentował Charles. – To tak jak przy grze w karty. Dżentelmen, nawet jeśli przegra fortunę, musi zachowywać się tak, jakby się nic wielkiego nie stało. Nawet jeśli w rezultacie będzie musiał wydzierżawić rodzinną posiadłość i przenieść się do chatki pod lasem. Najważniejsza jest duma.

– W takich sprawach dżentelmeni często zachowują się śmiesznie – stwierdziłam. – Ale grając w karty, człowiek przynajmniej ma świadomość, że igra z losiem. A czy Graham nie dopytywał, jak duże ryzyko wiąże się z jego inwestycją?

Hetty przechyliła głowę w moją stronę i uniosła brwi.

– Ależ, Frances! Wiesz przecież doskonale, że Graham nie ma głowy do interesów. Jeśli człowiek o renomie Archera zapewnia go, że zarobi na czymś krocie, to Graham przecież nie będzie się przejmował takimi błahostkami jak ryzyko.

Niestety wiedziałam z doświadczenia, że Hetty ma rację. Graham znał się tylko na rolnictwie i dlatego teraz potrzebował pomocy Hetty, żeby uporządkować wszystkie inne sprawy.

Lottie sprowadziła rozmowę na temat przyjęcia zaręczynowego Lily, więc mogłam chwilę zastanowić się nad tym wszystkim, czego się dowiedziałam na temat Gordona Archera. Próbował włamać się do domu Mary. O co mu właściwie chodziło? Czy to możliwe, żeby Mary dysponowała jakimiś informacjami na temat jego wątpliwych inwestycji? Przeszło mi przez myśl, że może warto by sprawdzić, czy ktoś inny również nie stracił fortuny na inwestycjach Archera.

Z zadumy wyrwał mnie kolejny dotyk dłoni George'a. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że się do mnie uśmiecha.

– Zawiozłem wczoraj twoje teksty do rubryki. – Jego głos rozbrzmiał cicho na tle pozostałych rozmów. – Przy okazji dowiedziałem się, że nie trzymasz się umówionego harmonogramu wynikającego z umowy.

Zamrugłam ze zdumieniem.

– Dziwne. Nie wiedziałam, że obowiązuje mnie jakakolwiek umowa czy harmonogram.

– Podobno we wtorek pani Archer doręczała teksty na środę, czwartek i piątek. Ty napisałaś tylko coś na dziś i jutro, więc pan Mosley oczekuje jeszcze jednego.

– Na litość boską, ależ on ma wymagania! Wzdrygam się na samą myśl, że będę musiała przygotować tekst do kolejnej rubryki, a tu się okazuje, że czeka mnie to jeszcze dziś wieczorem?

George wzruszył jednym ramieniem.

– Oni muszą się trzymać harmonogramu. Pan Mosley zasugerował, że drukarze przeżywają przez ciebie katusze. Jeśli dałabyś radę coś dziś napisać, jutro mógłbym to doręczyć.

Zmarszczyłam brwi i westchnęłam ciężko nad swoim losiem.

– No dobrze. Na pewno coś mi się uda sklecić. Ale tylko pod warunkiem, że mi wyjaśnisz, dlaczego szepcesz.

– Lubię do ciebie szeptać. Wtedy mogę sobie wmawiać, że rozmawiamy o naszych prywatnych sprawach.

Poczułam, że się rumienię. On zaś się do mnie nachylił.

– Poza tym lubię, gdy z mojej przyczyny nabierasz kolorów.

– W tym to akurat jesteś mistrzem – prychnęłam.

– Och, dziękuję ci, Frances. Staram się, jak mogę.

Uznałam, że pora się roześmiać i zakończyć tę niepoważną wymianę zdań, zanim zupełnie się w niej pogubię.

– Trochę cię wyobraźnia ponosi, George. Przecież nie rozmawiamy o żadnych tajemnicach. Wszyscy przy tym stole wiedzą, że teksty do rubryki piszemy Lottie i ja.

Uśmiechnął się i ścisnął moją dłoń.

– Moja to wyobraźnia, jeśli więc chce mnie ponieść, to dlaczego próbujesz ją poskromić? – Westchnął dramatycznie. – Zwłaszcza gdy ja ci przynoszę podarunek od pana Mosleya.

To mnie akurat zaskoczyło.

– Domaga się kolejnych tekstów, ale przesyła podarunek?

George sięgnął do kieszeni marynarki. Wydobyl z niej grubą kopertę, którą położył obok mojego talerza. Trąciłam widelcem ten podejrzany „podarunek”.

– Nie ugryzie cię – powiedział. – Możesz go śmiało otworzyć.

Na stole miejsce głównych posiłków zdążyły już zająć owoce i ser. Zauważyłam, że kilka ciekawskich par oczu spogląda w moją stronę.

– Wiem, co to jest – stwierdziła Lottie. – To listy od wielbicieli rubryki.

Spojrzałam na George’a, a on wzruszył ramionami.

– To listy od czytelników.

– Niemożliwe, to wszystko dotyczy jednej rubryki? Cóż, Lottie. Są w takim samym stopniu adresowane do ciebie, jak i do mnie. – Uśmiechnęłam się i podałam je młodej dziewczynie przez stół. – W końcu to ty wpadłaś na pomysł, żeby kusić czytelników niedopowiedzeniami.

Ona zachichotała i otworzyła kopertę. W środku znajdowały się trzy listy.

– Dobrze się domyślałyśmy. – Uśmiechnęła się szeroko i uniosła kartki, żeby nam je wszystkim pokazać. – Są adresowane do panny Dess Informacji.

– Jakie to intrygujące, mieć pseudonim – stwierdził George.

Lottie przeczytała pierwszy list.

– Temu czytelnikowi nie podoba się, w jaki sposób przedstawiony został lord W. w czwartkowej rubryce.

– Ach, to nie nasz tekst – stwierdziłam.

– Czy to aby nie on w stanie upojenia brodził w Serpentine? – zapytał Charles. – Cóż niby innego można by o nim napisać?

Pośród ogólnego rozbawienia Lottie rozłożyła kolejną kartkę. Na jej twarzy wymalowało się zaniepokojenie, które od razu się nam wszystkim udzieliło.

– O co chodzi, kochana?

Dziewczyna uniosła wzrok znad listu i mi go podała. Nie był podpisany i zawierał tylko kilka słów, niedbale skreślonych na kartce. Końcówka pióra musiała w kilku miejscach zahaczyć o nierówności papieru. Wiadomość brzmiała: *Wiem, kim jesteś!*

ROZDZIAŁ 16

Louise przekreśliła klucz w drzwiach domu Mary i otworzyła je, ale chwilę się wahała, zanim weszła. Postanowiłam zostać z nią na ganku, George'a i Charlesa posłałam zaś do środka. Pan Carr nie mógł nam tego dnia towarzyszyć, więc dom pokazywała nam jego żona. Miałam nadzieję, że jej to zadanie nie przerośnie.

– Może zaczekamy razem w powozie, jeśli nie chcesz wchodzić do środka? – zaproponowałam, kładąc jej rękę na ramieniu w pocieszającym geście.

Chyba rozważała taką możliwość, w końcu jednak podniosła wzrok i uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Nie, skoro pan Evingdon ma odwagę tam wejść, a być może nawet tam zamieszkać, to ja także muszę dać radę.

Ścisnęłam lekko jej rękę. Charles był uroczym człowiekiem, czy jednak Mary rzeczywiście zdążyła się do niego tak szybko tak bardzo przywiązać? Może Louise tylko chciała, żeby tak było. Weszłam do domu w ślad za nią. Znalazłyśmy się w niewielkim przedpokoju, skąd mogłyśmy się udać w trzech kierunkach – na lewo i schodami na górę, przed siebie w głąb budynku lub na prawo do wygodnej bawialni. Wybrałyśmy z Louise tę trzecią opcję. Panowie zdążyli gdzieś już pójść, byliśmy więc same. Rozglądałam się po pokoju, starając się domyślić czegoś na temat Mary na podstawie umeblowania i wystroju wnętrza.

Pokój nie był ani duży, ani mały, ani pustawy, ani zagracony. Meble, na pewno nie najnowsze, nadal się względnie prezentowały. Usiadłam w wysokim fotelu i dalej się rozglądałam. Wystrój – dzieła sztuki, lampy i kilka bibelotów – wydał mi się ciekawy, ale nic z tego nie kosztowało wiele. Przeszło mi przez myśl, że gdyby w przededniu mojego ślubu ojciec roztropnie nie założył dla mnie konta, możliwe, że teraz nie byłoby mnie stać nawet na życie w takim domu.

Wizyta tu pomogła mi chyba trochę lepiej zrozumieć Mary i jej decyzje. Tutaj czuła się u siebie, na co nie mogłaby liczyć ani u rodziny zmarłego małżonka, ani pod dachem męża swojej siostry. To miejsce należało do niej. Dobrze znałam to uczucie. Mój dom też należał do mnie. Nie musiałam podporządkowywać się niczyjej woli, żeby móc tam mieszkać. Nie musiałam się też martwić, że się komukolwiek narzucam, że nadużywam gościnności albo że naruszam czyjąś prywatność. Nade wszystko wolna byłam od troski, że zaproszenie zostanie kiedyś cofnięte. Dobrze wiedziałam, że kobieta gotowa jest dużo dać za samowystarczalność i poczucie niezależności.

Mary postanowiła utrzymywać się dzięki swoim umiejętnościom. Potrafiła ujmować myśli w słowa i miała dostęp do plotek. Nawet jeśli nie do końca to pochwalałam, potrafiłam tę jej decyzję zrozumieć. Daleka byłam od tego, żeby ją potępiać.

Pod ścianą stał fortepian w rozmiarze salonowym. Louise usiadła na ławeczce i położyła dłonie na klawiaturze. Z instrumentu wydobył się przyjemny dla ucha brzęk.

– Nie wiedziałam, że Mary grała – zagałam.

– Instrument już tu stał, gdy kupili z Jasperem ten dom. – Louise rozprostowała palce i zagrała kilka dźwięków. – Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiałam, ale oni chyba oboje cenili sobie niezależność. Mogli dalej wygodnie mieszkać w rodzinnym domu, mieli tam do dyspozycji pomieszczenia do swojego wyłącznego użytku, a jednak postanowili urządzić sobie własne gniazdko.

Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Mary mówiła, że chciałyby poszukać nauczyciela gry, a tymczasem uczyła się sama. Nie wiem, jak dużo udało jej się osiągnąć.

Przypomniały mi się z dzieciństwa codzienne lekcje gry na fortepianie. Dorosłemu zapewne trudno było opanować grę na instrumencie, więc tym bardziej ją podziwiałam. Mary nie bała się wyzwania.

Tak oto stanął mi znów przed oczami list, który wczoraj pokazała mi Lottie.

Wiem, kim jesteś!

Cóż to miało znaczyć? Czy ten list został napisany, jeszcze gdy Mary redagowała rubrykę? I czy zatem napisał go zabójca? A może to raczej ktoś, o kim wspomniano w najnowszym wydaniu? W pierwszym przypadku list należało przekazać Delaneyowi, cokolwiek on miałby z nim zrobić. W drugim przypadku o sprawie należało poinformować pana Mosleya. Jeśli to była groźba, autor wiadomości mógł się w najbliższym czasie wybierać do biura gazety.

Ktokolwiek to napisał, mógł zabić Mary. I nieszczęsnego pana Nortona również. Stale o nim zapomniałam. Zaczęłam się zastanawiać, czy inspektorowi Delaneyowi udało się dowiedzieć czegośkolwiek na temat tego śledztwa. Być może pomogłoby mu to zbliżyć się do rozwiązania sprawy Mary.

Nam by się z pewnością przydało coś, co by nas przybliżyło do rozwikłania tej zagadki. Jakaś wskazówka, choćby jakiś trop.

Nie mogłam już dłużej usiedzieć, więc wstałam.

– Pójdę zobaczyć, jak się panom dom podoba.

Louise machnęła ręką od niechcienia, a ja wyszłam do holu. Nie wiedziałam, gdzie szukać George'a i Charlesa. Idąc korytarzem na tyły domu, minęłam niewielką bibliotekę. Ze środka dobiegł mnie szmer głosów. Zajrzałam przez drzwi i... ulżyło mi, że Louise postanowiła mi nie towarzyszyć.

Szuflady biurka Mary zostały opróżnione, a cała ich zawartość leżała teraz na blacie w postaci stosu papierów, sznurków, piór i ołówków.

– Mielicie ten dom przeszukać, a nie go splądrować – powiedziałam cichutko.

Charles ruszył w moją stronę, ale poślizgnął się na leżącej na podłodze kartce. Żeby odzyskać równowagę, chwycił się krawędzi biurka. George przyglądał mu się jakby ze znużeniem.

– To nie my zrobiliśmy ten bałagan – stwierdził przyciszonym tonem. – Nie wiem, czy to policja zostawiła to miejsce w takim stanie, czy może jednak Archer, albo jeszcze ktoś inny, dostał się do środka pomimo wysiłków konstabla.

– A czy ty nie obserwowałeś wczoraj wieczorem domu właśnie z obawy, że tak mogłoby się stać?

– Nie mogłem tu czuwać przez całą noc, Frances. Część wieczoru spędziłem u ciebie w domu. Potem spędziłem tu w okolicy jeszcze kilka godzin, ale przecież jestem tylko człowiekiem. Od czasu do czasu muszę spać. Zresztą wyglądało na to, że konstabl ma sytuację pod kontrolą. Jak mówiłem, to policja mogła tak to tu zostawić po przeszukaniu.

– O to pewnie można by zapytać Delaneya. Cały czas spędziliście tutaj? Znaleźliście coś przydatnego?

George zaczął układać dokumenty z biurka w równe stosiki.

– Przyszliśmy tu na kilka minut przed tobą. Evingdon sprawdził pokoje na górze, jak szukałem w kuchni na dole.

– A co mieliście zamiar znaleźć?

– Mary nie była głupia. Jeśli chciałaby coś schować, to trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce niż worek z mąką albo kosz z cebulą.

– No cóż... Te inne dokumenty znalezione pod luźnymi deskami podłogowymi, a nie w warzywach.

– Żadnych innych obluźowanych klepek nie stwierdziliśmy.

– A znalazłeś coś w kuchni?

– Nie – wyznał George zawstydzony.

– Na górze też nic – dodał Charles. – Ale tu – wskazał ręką biurko – może się coś znaleźć.

George pokręcił głową.

– Przykro mi, że muszę was rozczarować, ale na widoku raczej niczego nie znajdziemy. Policja to przejrzała, a potem to zostawili. Niewykluczone, że Archer zrobił to samo.

Zebrał plik dokumentów, wyrównał go, postukawszy nim w blat, a potem schował do teczki.

Podeszłam do niego, żeby mu pomóc.

– Skoro te papiery nie mają znaczenia, to po co je zabierasz?

– Ponieważ nie mogę pozwolić, żeby policja robiła za mnie to, co do mnie należy. Raczej niczego nie przegapili, ale kto wie... Niestety tutaj nie zdołam tego wszystkiego przeczytać, muszę to zatem zabrać. Jeśli pani Carr w ogóle zauważy, że cokolwiek zniknęło, najpewniej uzna, że to za sprawą policji.

– Czyli tak tylko przypadkiem przyszedłeś tu z pustą teczką?

Uśmiechnął się do mnie zza biurka.

– Ja niczego nie robię tak całkiem przypadkiem, Frances. Przecież dobrze o tym wiesz. – Wcisnął do teczki ostatnie dokumenty, po czym ją zamknął. – Powinniśmy wracać do pani Carr. Najpewniej uzna, że mieliśmy z Charlesem dość czasu, żeby obejrzeć dom.

Przeszliśmy korytarzem do bawialni, gdzie Louise cały czas siedziała przy fortepianie. George i ja zatrzymaliśmy się w drzwiach, ale Charles do niej poszedł i oparł się o pudło instrumentu.

– Całkiem nieźle jej szło z lekcjami – powiedział, uśmiechając się do Louise. – Bardzo jej zależało na postępach, więc ćwiczyła codziennie.

Gdy siostra Mary uniosła wzrok na Charlesa, zobaczyłam w jej oczach łzy.

– Dziękuję – odparła. – Cieszę się, że miała w swoim życiu kogoś takiego jak pan, gdy ja nie mogłam jej towarzyszyć.

On się zarumienił i podał jej rękę.

Poczułam nagły przypływ emocji. Tak mi było żal Louise, że straciła siostrę i teraz został jej po niej już tylko ten mężczyzna, z którym Mary spotykała się przecieź zaledwie przez kilka tygodni. Mary powinna tu z nami dalej być. Przecieź ona jedynie starała się zarobić na życie. Cóż takiego strasznego mogła napisać, że zapłaciła za to najwyższą cenę? Poczułam w imieniu tych siostrz taki gniew, że pragnęłam nie tylko sprowadzić sprawcę przed oblicze sprawiedliwości, ale też skrzywdzić go tak samo, jak on skrzywdził te dwie kobiety.

*

Odwieźliśmy Louise do jej hotelu, a Charlesa do domu George'a. Dalej już tylko we dwoje udaliśmy się na Fleet Street, do redakcji „Daily Observera”, aby zawieźć teksty do kolejnych dwóch wydań gazety.

– Świetnie pani idzie pisanie tej rubryki, lady Harleigh – powiedział George zaczepnym tonem.

Siedzieliśmy obok siebie w powozie i aż mnie kusilo, żeby go uszczypnąć w ramię.

– Kpij sobie ze mnie, ile chcesz, ale pisze się to trudniej, niż się spodziewałam. Muszę przyznać, że gdyby nie pomoc Lottie, pewnie w ogóle nie warto by tego czytać. – Zaciśnęłam usta na myśl o tym, jak bardzo ona mi pomogła. – Właściwie to ona napisała większość tych tekstów, z moją tylko niewielką pomocą. Bardzo niewielką. Wręcz żadną.

Uśmiechnął się do mnie tak, jakby się chciał za chwilę roześmiać.

– Naprawdę, George... Ty sobie nawet nie wyobrażasz, jakie jest trudne tylko coś zasugerować, gdy się ma przed oczami wszystkie fakty. I jeszcze tak to ująć, żeby zaintrygować czytelnika.

Przechylił głowę na bok.

– Jak rozumiem, gazeta obawia się pozwów?

– Oczywiście, że tak. Do tego stopnia, że powątpiewam wręcz w sens publikowania rubryki towarzyskiej. Pan Mosley wprowadził do naszych tekstów tak daleko idące zmiany, że prawie nic z nich nie zostało.

– Ten wczorajszy liścik sugeruje, że jednak czytając uwagę zdołałyście przykuć. Całkiem szczerze mówiąc, byłbym spokojniejszy, gdybyś się pozwoliła odwieźć do domu, a tę sprawę już zostawiła mnie.

Spojrzał na mnie wymownie, jakby chciał mnie jednak skłonić do zmiany decyzji.

– Nie zamierzam jechać do domu. Zawarliśmy w tekście kilka ważnych sugestii. Jeśli więc nasz plan ma się powieść, nie mogę pozwolić, aby pan Mosley je usunął. Nie rozumiem też, co by mi miało grozić, skoro ty mi towarzyszysz.

– Pochlebstwem niczego nie ugrasz, Frances. Nie można wykluczyć, że autor tego listu obserwuje redakcję. Nie chciałybyś przecieź, żeby ktokolwiek się dowiedział, że współpracujesz z gazetą. A świat się dowie, jeśli będziesz się raz po raz pojawiać w jej biurze. Ja też bym sobie nie życzył, żeby zabójca dowiedział się o twoim zaangażowaniu.

– Właśnie dlatego wzięłam woalkę. – Dla lepszego efektu ściągnęłam czarną siateczkę z runda kapelusza. – To mi powinno zapewnić anonimowość.

– No tak, sam nie wiem, czybym cię rozpoznał – rzucił George, ale już nic więcej nie powiedział, bo właśnie podjeżdżaliśmy pod biuro „Observera”.

Za drzwiami powitał nas gniewny pomruk. Dopiero po chwili sobie uświadomiliśmy, że nie został wystosowany pod naszym adresem. Młody pan Ryan siedział przy swoim biurku w recepcji, a starszy mężczyzna wskazywał mu palcem coś na kartce wsuniętej w maszynę do pisania. Spojrzał na mnie niezbyt przychylnie, po czym odszedł.

– Będziesz to musiał zrobić jeszcze raz! – krzyknął przez ramię, a potem zniknął w jednym z pomieszczeń.

Czerwony jak burak pan Ryan zaprowadził nas prosto do gabinetu pana Mosleya, tym razem nie zadając żadnych pytań. George miał rację, że schowana za woalkę może i aż tak bardzo nie zwracałam na siebie uwagi, ale przecieź pracownicy gazety bez problemu nas rozpoznali. On martwił się o mnie, ale ja bym wolała, żeby również i jego zabójca nie skojarzył z aktywnością prasy. Może należało znaleźć taki sposób doręczania tekstów, który zachowałby moją tożsamość w tajemnicy przed pracownikami gazety.

Pan Mosley wstał, aby nas powitać. Przyjął jednak jakby postawę obronną i mruknął do młodego człowieka:

– Przecieź ustaliliśmy, że będziesz mnie uprzedzał, gdy ktoś do mnie przyjdzie.

Asystent spoglądał raz na niego, raz na nas.

– Ale przecieź powiedział pan, że na tych państwa czeka – wymamrotał.

– No tak, tak, oczywiście. – Mosley westchnął i go oddalił.

Zanim zdążył wyjść, chwyciłam go za ramię i wcisnęłam mu do ręki owiniętą w papier paczuszkę.

– Moja gospodyni upiekła te bułeczki dziś rano. Kilka zostało, więc panu przyniosłam – wyszeptalam.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech niemal od ucha do ucha. Pospiesznie mi podziękował, a potem popędził do swojego biurka.

– Karmisz teraz przypadkowo spotkanych chłopaczków? – George mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Podeszliśmy do krzeseł, które nam wskazał Mosley. Na jednym z nich leżał plik gazet, więc George pozostał na stojąco.

– Taki jest chudy. Coś mi mówi, że może nie dojadać.

Mosley machnął ręką.

– Niechże sobie pani nie zwraca tym głowy, droga pani. Przepraszam za to całe zamieszanie. Wcześniej mieliśmy niezbyt miłego gościa. Stąd te nowe zasady.

– Wydawało mi się, że gdy tu ostatnio byliśmy, obiecywał pan lepiej zadbać o bezpieczeństwo. – George splótł ręce na piersiach. – Czyżby dopiero intruz skłonił pana do spełnienia obietnicy?

– W tej branży tak to już jest. – Mosley wzruszył obojętnie ramionami. – Coś nowego w sprawie? Policja się nie odzywała, odkąd zabrano ciało biednego pana Nortona.

– Obawiam się, że nie – odparł George. – Zamierzamy porozmawiać z inspektorem Delaneyem dziś po południu.

Mężczyzna ponownie wzruszył ramionami i usiadł za biurkiem.

– Przez wiele lat śledziłem poczynania policji, żeby być na bieżąco z różnymi informacjami. Teraz tkwię całymi dniami w czterech ścianach redakcji. No cóż... Stare nawyki. Jak rozumiem, przywieźli mi państwo rubrykę?

To aż niewiarygodne, jak tego człowieka nic nie wzruszało.

– Tak, ale proszę nam opowiedzieć o tym intruzie. Czy przyszedł w sprawie rubryki?

– A, o tego chodzi. Nie wiem, kto to był, ale rzeczywiście oburzał się na to, co napisała panna *Dess* Informacja. Przyszedł powymyślać na to, jakie to podłe rzeczy drukuje ten podły szmatławiec. Stwierdził, że już liczył, że skończy się to całe plotkowanie. A wszystko zaczęło się na nowo. Zapytałem go, po co to czyta, skoro mu się to nie podoba.

– Słuszna uwaga – skomentował George. – Brak rubryki mógł zauważyć tylko ktoś, kto czytywał ją regularnie. Widocznie to jakiś hipokryta.

– Właśnie – przytaknął Mosley. – Ludzie niech sobie narzekają, na co chcą. Ta rubryka dobrze wpływa na sprzedaż, więc najwyraźniej ktoś do niej zagląda.

– A skarżył się na coś konkretnego? – zapytałam. – Może na zapowiedź publikacji jakiejś ploteczki w przyszłości? Nie wspomniał przypadkiem o niczym szczególnym?

– Nie... Tylko życzył sobie, żeby tego więcej nie drukować. Pokręcił się chwilę po biurze, powymachiwał rękami. W końcu zagroził, że kupi tego szmatławca, jeśli nie będzie innego sposobu, żeby powstrzymać rozsiewanie tych wrednych plotek. Nic, czego bym wcześniej nie słyszał.

– A jak wyglądał? – zapytał George.

Mosley ciągle jeszcze w zamyśleniu kręcił głową.

– Słucham? Jak wyglądał?

Ku naszemu zdumieniu, redaktor roześmiał się tak rubasznie, że aż mu w oczach stanęły łzy.

– Otóż wyglądał... jak człowiek z wyższych sfer przebrany za rozbójnika. Wokół twarzy miał zawiązaną chustę.

Oboje ze zdumieniem wpatrywaliśmy się w rozpartego w fotelu redaktora.

– Żartuje pan – stwierdził w końcu George.

– Ja? Skądże. Facet pewnie uznał, że jeśli go rozpoznamy, to napiszemy o nim długi artykuł w gazecie. Zresztą to nie byłby zły pomysł – zauważył, wskazując na mnie palcem.

– A poza twarzą, jak by go pan opisał? – zapytał George.

– Mniej więcej pańskiego wzrostu, może trochę wyższy. W średnim wieku, jasne włosy dopiero z lekką siwizną. Dobrze ubrany.

George zwrócił się do mnie.

– Przynajmniej tym razem Charles ma alibi.

Zmarszczyłam brwi. Do tego opisu pasowałoby wielu dżentelmenów. Ale pasowałby też Gordon Archer.

– A czy poza tym nic więcej się nie wydarzyło? Przyszedł tu, pokrzyczał i wyszedł?

– No cóż... Wyszedł dopiero, gdy dwóch panów wyszło ze swoich gabinetów, żeby zobaczyć, co się dzieje. Tak się złościł, że wcale bym się nie dziwił, gdyby zaczął rozdáwać ciosy na prawo i lewo, ale on pospiesznie uciekł. Dziwne mi się to wydało.

– Ale nie powiadomił pan policji?

– Słucham? Z tego tylko powodu, że przyszedł jakiś bogaty człowiek i narobił trochę zamieszania? Ależ! – Mosley machnął lekceważąco ręką.

– W każdym razie cieszę się, że wdrożył pan nowe zasady – powiedział George. – Niechże mi pan jednak nie mówi, że to pan Ryan ma za zadanie chronić biuro przed intruzami. Może Delaney mógłby tu przysłać konstabla.

Mosley się oburzył.

– Nigdy dotąd stróż nie był nam potrzebny.

– Pan Norton raczej by się z panem nie zgodził. Poza tym, pani... Smith otrzymała list od zagniewanego czytelnika. Znajdował się w pliku, który mi pan przekazał wczoraj. Pogrożek nie było, ale to i tak jest niepokojące. Dziś przybyliśmy między innymi po to, żeby pana przestrzec.

– Przykro mi to słyszeć, droga pani. – Mosley mówił chyba całkiem szczerze. – Taka to jednak praca.

– A czy pani Archer otrzymywała jakieś listy z wyrazami gniewu albo z pogrozkami?

– Dziwiłbym się, gdyby tak nie było. Być może wspominała o tym Nortonowi, ale mnie nic na ten temat nie wiadomo. – Otworzył szufladę i wydobył stamtąd dużą kopertę, po czym podał mi ją ze słowami: – To dzisiejsze odpowiadzi.

– Coś mi mówi, że powinnam tam zajrzeć już teraz. Jeśli oczywiście może nam pan poświęcić dłuższą chwilę – zwróciłam się do Mosleya. – Zawarłam w tekście kilka prowokacyjnych stwierdzeń. Gdyby jutro ktoś znów miał się pojawić w pańskim biurze, warto by pewnie o tym wiedzieć.

Redaktor wykonał dłonią gest, którym zachęcał mnie otwarcia koperty.

– Nie zaszkodzi – mruknął.

Było dla mnie jednak zupełnie oczywiste, że on żadnych zdecydowanych działań nie zamierza podejmować.

W kopercie znajdowały się trzy listy. Czytałam je po kolei, na bieżąco przekazując kartki George'owi. Jeden chwycił autorkę, że ujawnia okropieństwa, których dopuszczają się przedstawiciele klasy wyższej. W pozostałych dwóch znajdowały się plotki. Powiedziałam o tym panu Mosleyowi, szczegółów jednak nie zdradzając.

– Nie przyszło mi nawet do głowy, że niektóre informacje pani Archer mogła otrzymywać również taką drogą. Czy wiadomo panu, żeby coś takiego miało miejsce w przeszłości?

– Nie wykluczam tego. Norton jednak na pewno by jej polecił, żeby to sprawdziła, zanim gazeta o tym napisze.

– Moim zdaniem wynika z tego, że zamaskowany mężczyzna przyszedł w związku z treścią twojej pierwszej rubryki – stwierdził George. – Powinniśmy jeszcze raz przejrzeć notatki, żeby ustalić, kogo Mary miała na myśli. Być może ten wysoki mężczyzna w średnim wieku rozpoznał, że to o nim mowa.

Być może... Nadal jednak musieliśmy rozstrzygnąć, czy ten człowiek tylko się wściekał z powodu treści artykułu, czy też to był nasz morderca.

ROZDZIAŁ 17

Wychodziliśmy z biura „Observera” krótko po dwunastej. Niebo wyglądało tak, jakby się zapowiadało na deszcz, ale na razie nie padało, a przynajmniej upał ostatnich dni trochę zelżał. Właściwie to czułam ulgę.

– Zanim spotkamy się z Delaneyem, chciałbym jeszcze zrobić jedną rzecz – powiedział George, pomagając mi wsiąść do powozu. – O ile oczywiście zechcesz mi pomóc.

– Oczywiście, że zechcę. – Usadowiłam się i zaczęłam zdejmować woalkę. – Tyle że jesteśmy z Lily umówione dziś po południu u krawcowej, więc mogę ci poświęcić godzinkę, góra dwie.

George przekazał wytyczne stangretowi, po czym zajął miejsce obok mnie na kanapie.

– To nam powinno w zupełności wystarczyć. Najpewniej wolałabyś, żeby cię to nie ominęło.

– A dokąd jedziemy?

– Ależ się pani zrobiła podejrzliwa.

– Tak się pan uśmiecha szelmowsko, że owszem, nabieram podejrzeń.

Szelmowski uśmiech przeszedł w drobny uśmieszek.

– Chyba najwyższa pora rozejrzeć się trochę po mieszkaniu pana Nortona, nie uważasz?

– Żartujesz chyba? – Wskazałam gestem świat za oknem. – Tak w biały dzień?

– Ach, Frances. – Położył sobie dłoń na sercu i westchnął teatralnie. – Czyżbyś nie chciała, żeby cię ze mną widziano?

– Nie chciałabym, żeby mnie widziano, jak się włamuję do cudzego domu, z tobą czy bez ciebie. Skąd w ogóle ten pomysł?

– Duch przygody widać jest ci obcy, ale cóż poradzimy.

Sięgnął do kieszeni kamizelki i wydobyl z niej klucz.

– Jak się domyślam, do drzwi Nortona? – Pochyliłam głowę, żeby rzucić mu oburzone spojrzenie spod runda kapełusza. – Pewnie teraz myślisz o sobie, że jesteś niesamowicie bystry.

– Nie wiem, czy powiedziałbym, że aż niesamowicie. Na pewno jednak ponadprzeciętnie.

– A skąd go masz?

– Znalazłem, gdy przeszukiwaliśmy gabinet pana Nortona.

– Przecież tam wszystko dokładnie posprzątano. W biurku nie zostało już nic.

– Owszem, ale w szafie wisiał płaszcz. – George podrzucił klucz w powietrze i złapał go wprawnym ruchem. – A w kieszeni był ten klucz.

Aż mi dech w piersi zaparło.

– I Delaney go nie znalazł?

– Czyżbyś już zapomniała, że to nie Delaney nadzorował to śledztwo? Poza tym policja nie potrzebowała klucza, żeby wejść do mieszkania Nortona. Mogli poprosić gospodarza domu, żeby ich wpuścił.

– W takim razie zapewne już je przeszukali.

George skinął głową.

– Skoro jednak nie znaleźli klucza, to aż się ciśnie na usta pytanie, co przegapili w mieszkaniu.

Patrzyłam teraz na niego z podziwem.

– Dochodzę do wniosku, że jednak jesteś niesamowicie bystry. No a co z tym gospodarzem domu, o którym wspomniałeś? Mamy klucz, ale on i tak może się zastanawiać, dlaczego dwoje obcych ludzi wchodzi do mieszkania Nortona.

George wzruszył ramionami.

– Liczę na to, że go akurat nie będzie. Zresztą przekonamy się niebawem.

To oznaczało, że dojeżdżamy do celu. Wcześniej nie patrzyłam, dokąd zmierzamy. Teraz mnie to zaciękało, więc wyjrzałam przez okno. Znałam tę okolicę.

– Czy to Portman Square?

George wyciągnął szyję, żeby też wyjrzeć, a przy okazji oparł dłoń na ramie okiennej tuż przy mojej głowie.

– Owszem.

– Czyż jednak nie mieliśmy jechać do domu Nortona?

Bez powodzenia próbowałam odepchnąć go z powrotem na siedzenie. Jego twarz, rozciągnięta w diabolicznym uśmiechu, znajdowała się teraz zaledwie kilka cali od mojej. Roześmiałam się i naparłam na jego klatkę piersiową.

– Na miłość boską, usiądźże!

– Nie usiądę, dopóki mi nie powiesz, co myślisz. Widzę, że już prawie zgadłaś.

– No dobrze... No więc na Baker Street, prawda?

Skinął głową.

– Czy może pan Norton mieszkał w sąsiedztwie Mary Archer?

– Doskonała dedukcja, lady Harleigh.

Pocałował mnie lekko w nos, po czym opadł na siedzenie.

– Ciekaw jestem, jak właściwie doszło do tego, że ona zaczęła dla niego pracować. Ale skoro mieszkali po sąsiedzku, to musieli znać się choćby przygodnie. Choć nie spodziewałabym się, że ktoś taki jak Norton mieszka w Mayfair.

– Bo też nie mieszkał. Jego lokum znajduje się co najmniej jedną przecznicę na północ od domu pani Archer, czyli w Marylebone. Czy twoja arystokratyczna dusza może teraz odetchnąć spokojniej?

Posłałam mu gniewne spojrzenie.

– Nie jestem snobką, George. Przecież wiesz... Mayfair to po prostu droga okolica. Zastanawiałam się, jak byłoby go na to stać. Skoro wcześniej zakładaliśmy, że dopuszczał się szantażu...

Nie dokończyłam zdania. Opuściłam tylko ramiona.

Jego usta powolutku rozszerzyły się w uśmiechu.

– Czy już ci mówiłem, że uwielbiam się przyglądać, jak pracuje twój umysł?

Że też on musiał się ciągle ze mną droczyć.

– Od dawna wiesz, że mieszkali po sąsiedzku?

Mina lekko mu zrzęda.

– Aż wstyd przyznać, ale dowiedziałem się dopiero dziś rano, gdy w końcu zerknąłem na adres, który mi podał Mosley.

Powóz zatrzymał się przed dużą kamienicą o podwójnym froncie. Wysiedliśmy, a George polecił stangretowi, żeby dał się koniom przejść. Mnie tymczasem szybko podprowadził do pierwszych drzwi, wsunął klucz do zamka, pchnął drzwi i wciągnął mnie do środka. Ledwo się zorientowałam, co się dzieje.

Spodziewałam się znaleźć w kawalerskim mieszkaniu, a tymczasem dom był niewielki, ale przytulny. Z korytarza można było wejść do salonu lub na schody. Oboje wybraliśmy tę pierwszą możliwość. Rozglądałam się dookoła, a tymczasem George włączył lampę gazową wiszącą na suficie. Przed kominkiem stały dwa zapewne wygodne fotele, a między nimi niski stolik. Pod ścianą dostrzegłam jeszcze dwa podobnie obite krzesła, po które w każdej chwili łatwo było sięgnąć. Sporo przestrzeni pod oknem zajmowały biurko i sekretarzyk.

– Jakie wrażenia? – George pojawił się u mojego boku.

– Zaskakuje mnie, że taki tu porządek. Wiem, że nie tu pan Norton zginął, ale czy policja nie przeszukiwała domu?

Usta George'a ścisnęły się w cienką linię.

– Jeśli tak, to ktoś najwyraźniej wszystko po nich uprzętał. Pewnie niczego tu nie znajdziemy, ale skoro już jesteśmy, możemy poszukać.

– A czego konkretnego? – zapytałam.

– Zapewne jakichś papierów. Dokumentów, może zdjęć. Jeśli zamierzali wyjawić światu informacje na czyjś temat, to gdzieś musieli trzymać dowody.

– Możliwe, że morderca już je znalazł.

George wzruszył ramionami.

– Taka możliwość zawsze istnieje. – Wskazał na biurko. – A może zaczniesz tam? Ja rozejrzę się za sejfem albo jakimś innym schowkiem.

Nie spodziewałam się znaleźć niczego wartościowego w biurku. Słyszałam, jak George krząta się po jadalni, sama zaś przeciągnęłam dłonią w rękawiczce po blacie sekretarzyka. Ani pyłku kurzu! Wzruszyłam ramionami. Gdy opuściłam blat, moim oczom ukazała się zbieranina dokumentów i przegródki pełne szpargałów. Może więc wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski?

Przyciągnęłam sobie krzesło i zaczęłam przeglądać pojedyncze kartki. Pobieźnie zapoznawszy się z ich treścią, odkładałam je po kolei wierzchem do dołu na stosiku. Nic... Nic... Jeszcze raz nic... Teraz przegródki. Z pierwszej wyciągnęłam zwinięte w rulon zakurzone arkusze. Otrząsając kolejne kartki, pomyślałam, że w swoich dokumentach też powinnam zrobić porządek. Ile trzeba czasu, żeby aż taka warstwa się zebrała? W zwitku znalazłam list z datą sprzed ponad roku. Uznałam, że to się raczej do niczego nie przyda.

Mój wzrok spoczął na kopercie wetkniętej w jedną ze środkowych półeczek. Na tej nie było kurzu. Wyjęłam ją i zobaczyłam na przodzie nazwisko pana Nortona. Serce zabiło mi nieco szybciej, rozpoznałam bowiem charakter pisma Mary. Wyjęłam ze środka list i jęknęłam. To była ta sama notatka, którą znaleźliśmy w jej dokumentach i której nie udało nam się odszyfrować. Musiało to być coś ważnego, skoro Mary wysłała kopię do Nortona.

Nagle ciszę przeszył krzyk, po którym rozbrzmiał jęk.

George! Podskoczyłam na równe nogi i pobiegłam tam, skąd dobiegł mnie hałas. A rozległ się gdzieś na tyłach domu, prawdopodobnie w kuchni. Przechodząc przez jadalnię, chwyciłam w dłonie duży szklany dzban, a potem wpadłam przez wahadłowe drzwi do kuchni.

Pomieszczenie było jasne, a to za sprawą okien umieszczonych wysoko w czarnym murze. Zostałam tu jednak dość nieoczekiwany widok. George opierał się o ścianę przy drzwiach, szczyrzył zęby i trzymał się za głowę.

– Do licha, kobieto! To bolało.

Nie mówił do mnie, tylko do siwowłosej, raczej tęgiej osoby, która stała przy stole roboczym. Miała na sobie ciemną suknię typową dla pokojówki, a na wierzchu poplamiony biały fartuch. Miotłą trzymała w obu dłoniach niczym miecz.

Rzuciła się z nią na mnie, a wtedy ja uniosłam dzbanek, jakbym zamierzała się nim osłonić. George zareagował natychmiast. Chwycił za wiechcie słomy i wyrwał kobiecie miotłę z rąk.

– Nie zamierzamy pani skrzywdzić – powiedziałam. – Ani niczego ukraść. Jesteśmy zupełnie nieszkodliwi.

Rozbrojona kobieta robiła wrażenie jeszcze starszej i zupełnie bezbronnej. Mimo to wyszczała:

– A no to po cóżeście tu przyszli?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa – oznajmił George bardzo ostrożnie. – Pytanie brzmi: co pani tu robi?

– Gospodarz kazał przyjść i posprzątać.

Gdy wyprostowała się i wyciągnęła plecy, stwierdziłam, że sięga mi ledwo do ramion.

Ciągle jeszcze z miotłą w dłoni, George obszedł stół roboczy i otworzył drzwi, za którymi znajdowało się ciasne pomieszczenie sypialne. Na łóżku leżała rozbebeszona pościel. George uniósł brwi i znów spojrzął na kobietę.

– A wprowadzić też się pani kazał?

Pociągnęła nosem.

– Tu mieszkałam, zanim pan Norton umarł i gospodarz mnie wyrzucił. A teraz wróciłam.

– Była pani jego gospodynią?

Jeśli tak, to w życiu nie widziałam mniej zadbanej gospodyni.

– Gotowałam mu. Sprzątałam ten dom i inne w okolicy. – Bacznie nam się teraz przyglądała. – Naprawdę prowadzicie śledztwo w sprawie jego morderstwa?

George zamknął drzwi od pomieszczenia sypialnego i wskazał gestem jadalnię.

– Może usiądziemy i trochę pogawędzimy?

Zajęliśmy miejsca wokół stołu, a George wyjaśnił jej, co robimy. Kobieta – jak się okazało, nazywała się pani Wiggin – wysłuchała go z wyraźnym zainteresowaniem. Potem ona nakreśliła nam istotę swojego zabieganego i zapewne dość męczącego życia. W zamian za wikt i miejsce do spania gotowała i sprzątała u pana Nortona, robiła mu też drobne pranie. Sprzątała poza tym w pięciu innych domach w okolicy, w tym u Mary Archer.

– Tom ja ich sobie przedstawiła – dodała, kręcąc smutno głową. – Jak jej mąż umarł, to się zaraz z pieniędzmi kruchu u niej zrobiło. Zwolniła całą służbę, mnie płaciła tylko za raz w tygodniu. Rzekłam coś o jej sytuacji panu Nortonowi, a on wtedy wpadł na pomysł, żeby jej dać pracę. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to się tak kiepsko skończy. A państwo myślą, że oni zginęli przez to, co ona pisała w tej gazecie?

– A pani wie, co ona pisała? – zdziwiłam się.

– Same plotki o wyższych sferach, tak podług mnie. Początkowo za bardzo się do tego nie garnęła. Zabrałam ją na rynek parę ulic stąd, zaczęły my sobie tak konkretnie gadać z jakimiś moimi znajomymi. Oni jej potem znosili różne smakowite kąski sami z siebie, więc już nie byłam potrzebna. Nie wiem, co takiego napisała, że ją ktoś zabił. Że ktoś ich oboje zabił.

W oczach kobiety malował się żal, a może nawet przestrasz. Sięgnęłam przez stół, żeby ścisnąć jej dłoń.

– Nie sądzę, żeby chodziło o coś, co napisała. Raczej o coś, co zamierzała napisać. Coś bardzo poważnego. I chyba nawet wiem co.

Prawie się roześmiałam, widząc zdumienie na twarzach – i jej, i George'a.

– Przyniosę to. – Wysłałam na chwilę do salonu, skąd wróciłam z zaszyfrowaną wiadomością. Podałam kartkę George'owi. – U Mary była taka sama. Ona ją musiała przepisać dla Nortona.

George nie wyglądał na przekonanego, więc tłumaczyłam dalej:

– Tej jednej notatki nie udało nam się odszyfrować i tylko tę jedną znalazłam w biurku Nortona. Nic innego od Mary nie było. To musiało mieć jakiś związek z tekstem, który mieli opublikować w rubryce.

Im dłużej George wpatrywał się w szyfr, tym mocniej opuszczał brwi.

– Ale co tu jest napisane?

– Nie wiem – westchnęłam.

Z powodu rozmowy z panią Wiggins wyprawa nieco nam się przeciągnęła. Biedna kobieta nie miała gdzie się podziąć, więc zostawiliśmy ją w domu pana Nortona, a sami – bo ruch był niewielki – dość szybko dotarliśmy do jego domu. Gdy zajechaliśmy, dorożka już stała przy chodniku.

Wysiadłam z powozu George'a, gestem dałam dorożkarzowi znać, żeby zaczekał jeszcze chwilę, po czym weszłam do domu, gdzie Lily czekała już na mnie w korytarzu i podskakiwała radośnie.

– Na szczęście zdążyłaś – powiedziała. – Jesteś gotowa?

Nie miałam czasu się przebierać, ale wyglądałam chyba przyzwoicie. Na wszelki wypadek zerknęłam w lustro, żeby się upewnić.

– Jedźmy.

Jechaliśmy otwartą dorożką, która zabierała tylko dwójkę pasażerów. Lily zamknęła drzwiczki i rozsiadłyśmy się wygodnie. Jej entuzjazm zaczął mi się udzielać dopiero, gdy podróżowałyśmy przez śródmieście.

– Zastanawiałaś się, jaką tkaninę i jaki kolor wybierzesz na suknię? To w końcu twoje przyjęcie zaręczynowe, wszyscy będą na ciebie patrzeć.

Kosmyki jasnych włosów Lily powiewały na wietrze. Odsunęła je z twarzy i spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Co się stało, moja droga?

– Dlaczego masz woalkę na kapeluszu?

Instynktownie uniosłam dłoń i dotknęłam rona, przy którym rzeczywiście wyczułam cienką siateczkę.

– A, to... Nie chciałam, żeby mnie ktoś rozpoznał.

– A dlaczego niby? Dokąd to zabrał cię pan Hazelton? – Tak się oburzyła, że aż lekko zapiszczała.

– Do biura „Daily Observera”. – Uznałam, że nie ma sensu wspominać o mieszkaniu pana Nortona. – Nie chciałam, żeby mnie tam ktoś zobaczył i domyślił się, że jestem nowym wcieleniem panny *Dess* Informacji.

– Ach, wasze dochodzenie. – Położyła mi na ramieniu dłoń otuloną rękawiczką i nachyliła się bliżej. – Przez chwilę pomyślałam, że wracasz z sekretnego rendez-vous.

Zachichotałam.

– Zapewniam cię, że w naszych dzisiejszych poczynaniach na romans w ogóle nie było miejsca.

Lily odchyliła głowę i zaczęła baczniej mi się przyglądać.

– Dzisiaj może i nie, ale przecież coś jest między wami?

– Nic z tych rzeczy. – Spojrzałam na nią, żeby się upewnić, że dobrze mnie zrozumiała. – Mam nadzieję, że nikomu nie wspomniałaś o niczym podobnym.

– Oczywiście, że nie. – Przygryzła jednak dolną wargę. – Jeśli nie liczyć Lottie i ciotki Hetty. – Moje karcące spojrzenie trochę ją chyba zaniepokoiło. – I pana Evingdona.

– Czyżbyście już coś między sobą ustalili? – Wyjrzałam na ulicę, żeby ukryć przed nią rumieńce. – A może nawet datę ślubu wyznaczyliście?

– Myślę, że wiosna byłaby dobrą porą.

– Lily! – obruszyłam się.

Ona prychnęła.

– Żartuję tylko, Frances. Choć tak naprawdę to nie wiem, na co czekasz. Żadne z was nie młodnieje.

Teraz to ja mogłam prychnąć.

– A skąd przeświadczenie, że on chce się ze mną ożenić? Jak sama zauważyłaś, mam już swoje lata, a na dodatek jestem wdową z dzieckiem, za to bez majątku. Czyż niby miałabym zainteresować mężczyznę takiego jak George? To znaczy jak pan Hazelton.

Lily spojrzała na mnie jakby pobłażliwie.

– Ja sędzę, że on chce się z tobą ożenić, ponieważ cię uwielbia. Co do tego nie ma wątpliwości. Widzę przecież, jak na ciebie patrzy. Spędza z tobą tyle czasu, ile tylko się da. Nawet pracą się z tobą dzieli.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Lily tylko machnęła ręką.

– Pan Hazelton nie musi sobie szukać żony ze znamienitego rodu, bogatej panny młodej też nie potrzebuje. Jest trzecim synem swoich rodziców. Może się ożenić, z kim zechce, a jasne jest, że chce z tobą. Nie rozumiem tylko, dlaczego jeszcze cię nie poprosił o rękę.

Splotłam palce i udawałam, że interesują mnie przejeżdżające obok pojazdy i dach dorożki. Byłam gotowa patrzeć gdziekolwiek, byle nie siostrze w oczy.

– No cóż...

Lily przestała oddychać na tak długą chwilę, że aż się poderwałam z siedziska. Przyłożyła dłonie do piersi, jakby poczuła potworny ból.

– Czyli cię poprosił!

– No, cóż... Właściwie...

– A ty odmówiłaś. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Co jest z tobą nie tak, Frances? Przecież mi nie mówisz, że go nie kochasz.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, dorożka zatrzymała się gwałtownie.

– No proszę, jesteśmy na miejscu. – Lily pisnęła z ekscytacji, a potem chwyciła mnie za rękę. – Wychodzę za mąż, Frances. Mogę tylko mieć nadzieję, że połączy nas z Leo to, co jest między tobą a panem Hazeltonem.

Ująwszy w dłoń kilka fałdów spódnicy, otworzyła drzwi i wysiadła z dorożki. Potem jednak jeszcze na chwilę wełknęła do środka głowę otoczoną drżącymi jasnymi lokami. Jej szeroko otwarte oczy patrzyły na mnie wymownie:

– Wsiadasz?

Zebrałam się i wyszłam na ulicę. Moja siostra najwyraźniej potrafiła mnie wyprzedzić w wielu kwestiach.

Żadnej innej pracowni krawieckiej nie ceniłam tak jak tej Madame Celeste. Czy przyszedłam zamówić kilka nowych sukni dla Lily, czy przyniosłam jakąś starą kreację do przerobienia, właścicielka zawsze traktowała nas jak swoje ulubione klientki. Ledwo rozległ się dzwonek nad drzwiami, mistrzyni otoczyła Lily troskliwą opieką. Zaprowadziła nas do przymierzalni, ustawiła moją siostrę przed lustrem i zaczęła otulać ją wyrazistymi jedwabnymi tkaninami, żeby zobaczyć, jak poszczególne kolory współgrają z jej cerą.

Z kapeluszem Lily w dłoniach usiadłam w kąciku niewielkiego pomieszczenia, skąd miałam świetny widok na wszystko, co się działo, i mogłam przysłuchiwać się ich rozmowom, a jednocześnie – zanurzyć się we własnych myślach. Lily zadała bardzo trafne pytanie: co jest ze mną nie tak? Gdy wychodziłam za mąż za Reggiego, byłam towarem na rynku matrymonialnym. Stanowiłam dla niego źródło pożytków, ale poza tym nie znalazł dla mnie miejsca w swoim życiu. Byłam inwestycją, którą kupił, zakup finansując tytułem.

Lily miała słuszość – nic nie wskazywało na to, żeby George zapatrywał się na tę kwestię choćby podobnie. Jeśli cokolwiek dałoby się z jego zachowania wnioskować, to co najwyżej, że podejście miał zgoła odwrotne. Życie u jego boku zapowiadało się na diametralnie różne od tego, które wiodłam w pierwszym małżeństwie. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Dzwonek przy drzwiach znów się odezwał, a Madame Celeste odwróciła się zaskoczona.

– Chwileczkę, *ma petite* – powiedziała, a potem odsunęła zasłonę oddzielającą właściwą pracownię od części recepcyjnej.

– Jak ci się podoba ten kolor? – zapytała Lily, akurat w momencie gdy moich uszu dobiegły słowa powitania, które Madame Celeste skierowała w drugim pomieszczeniu pod adresem lady Caroline Archer.

Lily rozciągnęła sobie wzdłuż ramion ciemnofioletowy jedwab. Przyglądałam się w lustrze, jak to wygląda, a jednocześnie usiłowałam śledzić przebieg rozmowy toczącej się za zasłoną.

– A może róż? – zaproponowałam.

W duchu żalowałam, że tamte dwie kobiety nie rozmawiają nieco głośniejsze. Nic nie mogłam usłyszeć.

– Nie, za dużo już mam tego koloru. Może niebieski?

– Na pewno byłoby ci w nim do twarzy, moja droga. Przepraszam cię na chwileczkę.

Że też nie potrafię poskromić ciekawości! Uchyliłam zasłonę i przeszłam do frontowej części pracowni.

– Caroline, tak mi się właśnie wydawało, że to ty.

Chłód jej spojrzenia szybko stał z moich ust uprzejmy uśmiech.

Pani Archer zwróciła się do Madame Celeste.

– Czyli jutro po południu?

– Tak, milady. Do tego czasu wszystko powinno być gotowe.

– Świetnie. – Uniosła torebkę z lady i przeniosła wzrok na mnie. – Lady Harleigh, czy mogę prosić na słówko?

Madame Celeste, której wyraźnie ulżyło, że została odprowadzona, wróciła za zasłonę do czekającej na nią Lily. Ja tymczasem spojrzałam, zaskoczona, na Caroline.

– Czy masz do mnie o coś żal?

Ona owinęła pasek torebki wokół nadgarstka i poprawiła rękawiczkę.

– Jeśli zgodzisz się ze mną, że mogłabym mieć żal o to, że przyprowadziłaś do mojego domu mordercę, to owszem, mam żal.

Nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, skąd się te jej pretensje wzięły.

– Masz na myśli mojego kuzyna Charlesa?

– Właśnie.

Świdrowała mnie spojrzeniem swoich piwnych oczu, jakby mi chciała rzucić wyzwanie.

Ja to wyzwanie oczywiście miałam zamiar przyjąć.

– Obawiam się, że wprowadzono cię w błąd, Caroline. Nie wiem, kto ci takich strasznych rzeczy naopowiadał, ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie powtarzała tego dalej.

Uniosła brwi.

– Twierdzisz, że on nie został aresztowany przez policję?

Podeszłyśmy do siebie bliżej, a nasza rozmowa prowadzona szeptem przypominała wymianę syknięć między kotami.

– Właśnie tak twierdzą. Blisko się znali z Mary, więc inspektor prowadzący tę sprawę liczył na to, że pan Evingdon udzieli mu odpowiedzi na kilka pytań. Nie aresztował go jednak.

– Słyszałam, że wypuszczono go tylko dlatego, że jego brat szepnął słówko komu trzeba było. To jednak nie znaczy, że on sam jest niewinny. – Posłała mi jadowite spojrzenie. – Już ja dobrze wiem, co wy dwoje zamierzacie. Próbujecie znaleźć kogoś innego, na kogo można by zrzucić winę za śmierć kochanej Mary. To po to przyszliście z wizytą do mnie. Chcieliście ode mnie usłyszeć, że się między nami nie układało.

Zacisnęłam zęby, bo ledwo byłam w stanie nad sobą zapanować.

– Jakże się mylisz, Caroline. A jeśli będziesz dalej te plotki rozsiewać, to ucierpi przez to niesłusznie dobre imię mojego kuzyna, a ty sama narazisz się na śmieszność, gdy policja znajdzie rzeczywistego mordercę.

Wyprostowała się i zadarła podbródek.

– Prawda wyjdzie na jaw – rzekła, po czym otworzyła drzwi i pospiesznie wyszła na ulicę.

Zgadzałam się z nią co do tego, że jeśli tylko będę miała w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia, to prawda zaiste wyjdzie na jaw. Zastanowiło mnie jedynie, od kiedy to nazywała szwagierkę „kochaną Mary”.

ROZDZIAŁ 18

Mętlik zapanował w mojej głowie, zanim wróciłam do domu. Tymczasem miałam jeszcze przed sobą spotkanie z Delaneyem. Czekałam na jego rewelacje z niecierpliwością. Schodziłam właśnie po schodach z jednym ze szkicowników Lily w dłoni, gdy pani Thompson oznajmiła, że panowie czekają już na mnie w bawialni. Bardzo mnie to ucieszyło. Poleciałam jej przynieść herbatę i weszłam do pokoju, żeby się z nimi przywitać.

George rozsiadł się wygodnie na sofie, ramiona rozłożył na jej oparciu. Delaney przycupnął tymczasem na skraj fotela obok niego i Charlesa, który z kolei sprawiał wrażenie zaniepokojonego i nerwowo maszerował w tę i z powrotem wzdłuż głównego mebla wypoczynkowego. Być może nie najlepiej się czuł w jednym pomieszczeniu z Delaneyem, ale to George go tu sprowadził, a on zwykle wiedział, co robi. Dwaj siedzący panowie wstali i na powrót zajęli swoje miejsca dopiero, gdy opadłam na sofę obok George'a. Szkicownik położyłam sobie na kolanach. Miałam nadzieję odnotowywać w nim zebrane informacje, aby dotrzeć wreszcie do sedna spraw.

– Świetny pomysł, Frances – skomentował George. – Być może dostrzeżemy dzięki temu jakieś zależności. – Zwrócił się do Delaney. – Obaj mamy pewne informacje dotyczące morderstwa pani Archer, może zatem pomówimy najpierw o tej sprawie, a potem zajmemy się śledztwem dotyczącym pana Nortona?

Delaney skinął głową.

– Z ustaleń koronera wynika, że zginęła we wtorek wieczorem, nie później niż o ósmej – powiedział. – Wiemy również, że tym mężczyzną widzianym przed jej domem nie mógł być pan Norton, ponieważ on około siódmej przybył do redakcji z tekstami do rubryki.

– Chryste Panie, mam nadzieję, że z tego powodu nie wrócił pan do podejrzwania mnie? – Charles wyraźnie się zmartwił.

Delaney zacisnął usta, jakby miał ochotę w ogóle nie odpowiadać.

– Nie – rzekł w końcu niemal ostentacyjnie. – Tak się składa, że właśnie wczoraj wieczorem jeden z sąsiadów potwierdził pana wersję.

George uniósł brwi.

– To nadal przesłuchujecie sąsiadów?

– Dżentelmen zamieszkujący po drugiej stronie ulicy od pani Archer w środę rano wyjechał w odwiedziny do krewnych. Konstabl pełniący wartę przy domu ofiary zauważył, że wczoraj pojawił się ponownie, więc odebrał od niego oświadczenie. Ów dżentelmen widywał pana kilkakrotnie u pani Archer w ubiegłych tygodniach i rozpoznał pańską dwukółkę. Pana powóz zrobił chyba na nim duże wrażenie.

– Cóż! Widocznie człowiek się zna na rzeczy – odparł Charles, lekko się rumieniąc.

– Widocznie... W każdym razie potwierdził, że pan tamtędy przejechał, nie zatrzymując się.

– A widział tego drugiego człowieka? – zapytałam.

Delaney się skrzywił.

– Niezbyt dobrze. Widział tylko, że ktoś wyszedł z domu pani Archer i wsiadł do czekającego za rogami powozu.

– Jeśli nie był to redaktor i nie był to pan Evingdon, to czy zakłada pan, że był to morderca? – Dotychczas jeszcze nie zanotowałam nic poza wskazaną godziną zgonu.

– Tak właśnie zakładamy. – Delaney skinął głową. – Tym bardziej że świadkowie podobnie charakteryzowali mężczyznę, którego widziano w okolicach biura „Daily Observera” mniej więcej o wpół do ósmej tego samego wieczoru. Wyłonił się z alejki prowadzącej na tyły budynku. Pana Nortona widziano w biurze po raz ostatni krótko po godzinie siódmej. Dwóch kancelistów przed wyjściem do domu przeszło obok jego gabinetu i życzyło mu dobrego wieczoru. On im polecił zamknąć drzwi frontowe i wyjść tylnymi. Te miały pozostać otwarte. Oni twierdzą, że jeśli nie liczyć drukarzy, nikogo poza Nortonom już w biurze nie było.

George się nachylił.

– Czyli w momencie zabójstwa Nortona w siedzibie gazety znajdowali się drukarze? I nikt niczego nie słyszał ani nie widział?

– Niestety nie. Prasy drukarskie robią dużo hałasu, dlatego zostały ulokowane w osobnym budynku po drugiej stronie podwórza. Po ich uruchomieniu obsługa nie ma pojęcia, co się dzieje w pomieszczeniach biurowych. Niemniej jeden z drukarzy wyszedł na dwór o wpół do dziewiątej, żeby zapalić fajkę, i zauważył, że we wszystkich oknach jest ciemno. Gdyby Norton nadal żył i pracował, na pewno włączyłby lampę.

W tym momencie do drzwi zapukała pani Thompson. Wykorzystałam czas, którego potrzebowałam na rozstawienie serwisu do herbaty, żeby zanotować tych kilka nowych faktów. Po jej wyjściu i napełnieniu filiżanek znów zająłam do mojego kajeciku.

– Jeśli Mary została zamordowana nie później niż o ósmej, a kanceliści widzieli Nortona o siódmej, to czy cokolwiek z tego wynika, jeśli chodzi o kolejność zabójstw? – Zwróciłam się do Charlesa. – O której przejeżdżałeś przed domem Mary?

– Między siódmą a wpół do ósmej.

– Wpół do ósmej? A nie mówiłeś, że było ciemno.

Charles zmarszczył brwi.

– Było ciemno. Padał deszcz. Na niebie wisiały chmury, w powietrzu unosiła się mgła. Dlatego nie widziałem tego mężczyzny dokładnie. Jeśli to był zabójca, to przypuszczałbym, że najpierw zabił ją.

– Czy jednak miałby dość czasu, żeby dotrzeć do gazety przed ósmą?

– Miał w pobliżu powóz. Wieczorem nie ma dużego ruchu na ulicach. Myślę, że z łatwością by zdążył.

Wróciłam do notowania.

– No dobrze... Czyli Mary została zamordowana mniej więcej o wpół do ósmej, a pan Norton najwyżej godzinę później. Czy dobrze przypuszczam, że poza tym nieznanym mężczyzną żadnych innych wskazówek nie udało się znaleźć ani w jednym, ani w drugim miejscu?

– Nic poza dokumentami w domu pani Archer. Na razie jeszcze nie wiemy, czy one mają jakiegokolwiek znaczenie. W gabinecie pana Nortona roilo się od różnych drobiazgów. – Delaney wydobyl notatnik z kieszeni i zaczął przerzucać strony. – Inspektor prowadzący tamtą sprawę przekazał mi szczegółową listę.

Podał kartkę George'owi, więc przysunęłam się do niego, żeby mu zajrzeć przez ramię. Nie dostrzegłam na tej liście niczego, czego nie należałoby się spodziewać w gabinecie.

George oddał zestawienie Delaneyowi.

– Łatwiej by nam było, gdybyśmy znaleźli wizytówkę.

– Ech, ci dzisiejsi przestępcy. – Delaney cmoknął, po czym schował listę do notatnika.

Przygryzłam usta, bo nagle coś mi zaświtało w głowie.

– A wiedzą panowie, czego tam jeszcze nie ma?

Ściągnęłam na siebie spojrzenia trzech par oczu.

– Tekstu rubryki. Nie spodziewałam się jej znaleźć na liście sporządzonej przez inspektora, ale na to, że jej tam nie było, zwrócił nam uwagę pan Mosley.

– Mosley powiedział państwu, że z gabinetu Nortona coś zniknęło? A policji o tym nie wspomniał?

Delaney groźnie ściągnął swoje krzaczaste brwi.

Uniosłam palec wskazujący.

– Nie do końca.

Potrzebowałam chwili, żeby zebrać myśli. Co najmniej dwóch z towarzyszących mi mężczyzn uznało, że marnuję ich czas. Tylko Charles zdawał się nieporuszony.

– Napisałam dla pana Mosleya tekst do dwóch rubryk. Jedna miała się ukazać w środę, druga w czwartek. Gdy jednak pan Hazelton je zawiózł, usłyszał od Mosleya, że powinnam dosłać jeszcze jedną. Zależało mu na utrzymaniu standardowego harmonogramu, a pani Archer we wtorek przekazywała gazecie materiały do trzech wydań: środowego, czwartkowego i piątkowego.

Wszyscy panowie patrzyli na mnie tak, jakby nic z tego nie rozumieli.

– Mosley opublikował rubrykę tylko w środę i w czwartek. Tekstu do piątkowej nie miał, ponieważ zabójca go zabrał.

Delaney jęknął.

– Czyż nie należy założyć, że podobnie jak pani, również pani Archer nie trzymała się harmonogramu?

– Nie – stwierdził George. – Lady Harleigh ma rację. Mosley nalegał, żebym mu przywiózł brakujący tekst, ponieważ zawsze ściśle trzymali się w redakcji harmonogramów.

– Jeśli zabójca zabrał tekst – ciągnęłam – wskazywałoby to na słuszność teorii pana Hazeltona. Mary i Norton mieli zamiar ujawnić jakieś informacje na czyjs temat. Morderca zabił ich i zabrał dowody.

George pokręcił głową.

– Zabrał tekst rubryki. My tymczasem nadal mamy te dokumenty i być może znajdziemy to, czego szukamy.

– A jak one są uporządkowane? – zapytał Delaney. – Czy pani Archer zachowywała notatki już po tym, jak napisała na ich podstawie artykuł?

– Tak, ale to, o czym zwykle pisała, raczej nie skłoniłoby nikogo do popełnienia morderstwa. Wydaje mi się wszakże, że znaleźliśmy notatkę, przez którą to wszystko się stało. Nie udało nam się tylko dotąd rozszyfrować jej sensu.

Podeszłam do stolika karcianego, aby przynieść obie kopie tej notatki. Dopiero poniewczasie uświadomiłam sobie, że zapewne przyjdzie nam się wytłumaczyć, skąd mamy drugi egzemplarz. Podałam karteczki inspektorowi i usiadłam z powrotem obok George'a, spoglądając na niego z wyczekiwaniem. On zacisnął usta i nachylił się w stronę stolika.

– Pewnie czas, żebyśmy teraz my powiedzieli coś od siebie – stwierdził. – Jedna z tych notatek znajdowała się w dokumentach pani Archer. Drugą znaleźliśmy w domu Nortona.

Delaney przyłożył dłoń do brody i zaczął się po niej gładzić.

– A jak konkretnie dostali się państwo do środka?

– Wpuściła nas gospodyni.

George uśmiechnął się niewinnie i rozluźniony opadł na oparcie sofy.

– Gospodyni?

– Pani Wiggins. Urocza kobieta.

– W każdym razie – wtrąciłam – Mary skopiowała tę notatkę i przekazała ją Nortonowi. To sugeruje, że chodzi o coś ważnego. Dodatkowo to jedna z sensacji, które zapowiedzieliśmy w rubryce w środę.

Wyjaśniłam Delaneyowi, że postanowiliśmy sugerować w tekstach zamiar opublikowania skandalizujących informacji.

– Na razie wspomnieliśmy tylko o dwóch sprawach. Podejrzewam, że ta konkretna zwróciła uwagę człowieka, który wczoraj odwiedził pana Mosleya w biurze „Observera”.

Delaney poderwał głowę znad notatnika.

– Jak to „odwiedził”?

– Ktoś nieoczekiwanie pojawił się w biurze i odgrażał się Mosleyowi – wyjaśnił George. – Oburzał się, że rubryka panny Dess Informacji znów się ukazuje. Zrobił trochę zamieszania, a potem podkuł ogon i uciekł, bo do Mosleya dołączyli dwaj panowie z innych gabinetów. – Wzruszając ramionami, dodał: – Nazwiska nie podał, ale zdaje się pasować do tego naszego dość ogólnego rysopisu mężczyzny widzianego na miejscu obu zbrodni.

Delaney zmarszczył brwi.

– Nazwisko dużo by zmieniło. Mówicie państwo, że kiedy to się wydarzyło?

– Wczoraj – odparłam. – Dlatego myślę, że do tej wizyty mogła go skłonić publikacja informacji z tej notatki.

– A co oznaczają te skróty? – Delaney postukał palcem w kartkę.

– Nie udało nam się tego rozszyfrować.

On przez chwilę wpatrywał się w notatkę, mrużąc przy tym oczy.

– Ta pierwsza grupa skrótów może dotyczyć firm. Taki na przykład W-H & S nie brzmi za bardzo jak nazwisko.

Nachyliłam się, aby mu spojrzeć przez ramię.

KAMP, CTS, W-H & S, KKAŚ. 6 marca 1898, L.H., S.H., L.M., L.R. co najmniej J.

– Słusznie. Te litery na początku raczej nie dotyczą osób. Choć o firmach nie pomyślałam. – Dotąd nie miałam też okazji zestawić ze sobą tych notatek. – Przecież to dwa różne charaktery pisma. Tę nowszą notatkę sporządziła Mary, ale tamtych linii nie rozpoznaję.

– Pozwolę sobie je zabrać. Poproszę sierżanta, żeby poszukał nazw firm, które by pasowały do tych skrótów.

Powstrzymałam go jednak, zanim schował obie karteczki do notatnika.

– A czy mogę zachować dla siebie tę starszą? Chciałabym sprawdzić, czy w dokumentach znajdzie się coś, co zostało napisane tą samą ręką.

Delaney podał mi notatkę.

– Poślę konstabla do biura gazety – stwierdził.

– Przestrzegaliśmy Mosleya, że ta rubryka może przyciągnąć niechcianą uwagę. Miał zadbać o jakieś zabezpieczenia – powiedział George.

Delaney mruknął z niezadowoleniem.

– Czy to z powodu tej rubryki, czy nie, za dużo w tym zbiegów okoliczności. Ten intruz pasuje do opisu sprawcy. Obie ofiary były zaangażowane w tworzenie rubryki w „Observerze”. Oto teraz ten człowiek pojawia się w biurze gazety i robi awanturę z powodu powrotu artykułów. To może być nasz tajemniczy mężczyzna. Porozmawiam jutro z Mosleyem, może zdoła go dokładniej opisać. – Coś sobie zanotował, a potem uniósł głowę. – Czy coś jeszcze?

– Byliśmy wczoraj we troje w domu pani Archer. – George uniósł dłoń w uspokajającym geście, bo inspektor miał go chyba zamiar spiorunować wzrokiem. – W towarzystwie pani Carr, siostry Mary. Pod pretekstem, jakoby pan Evingdon rozważał zakup tej nieruchomości.

Delaney machnął ręką.

– Tak, tak... Oczywiście, mógłby coś takiego rozważyć. Domyślam się, że nie wspominałby pan o tym, gdyby nie znaleźli tam państwo czegoś ciekawego.

– Do końca nie wiem. Czy pańscy ludzie zostawili po przeszukaniu nieporządek w gabinecie?

– Raczej nie. – Delaney przesunął się jeszcze bardziej na skraj fotela.

– Tymczasem właśnie nieporządek tam zastaliśmy, jak gdyby ktoś powywracał do góry wszystkie szuflady i wysypał całą ich zawartość na biurko.

– Odkąd dowiedzieliśmy się o morderstwie, domu pilnuje konstabl.

– Widziałem go – przyznał George. – Dokładniej, widziałem go dwie noce temu. Jak wyprowadzał z domu Gordona Archera.

– Owszem, konstabl Evans wspominał o tym w swoim raporcie. Archer rzekomo przyszedł sprawdzić, czy dom został starannie zamknięty.

– Bynajmniej nie sugeruję, że konstabl Evans nie dopełnił obowiązków, czy jednak jest możliwe, że zatrzymał Archera, gdy ten już wychodził?

Delaney uniósł brwi.

– Pyta pan o to ze względu na nieporządek w środku?

– Tylko w gabinecie. Jeśli to nie pańscy ludzie go zrobili, to znaczy, że ktoś jeszcze tam przebywał.

– A być może ktoś tam wszedł ubiegłego wieczoru, gdy pański konstabl przesłuchiwał sąsiada – zasugerował Charles.

– Chciałbym móc ręczyć za moich ludzi, ale nie widziałem tego pomieszczenia po ich bytności. Zapytam jednak o to konstabla Evansa. A czy poza tym, że widział pan Archera przed domem, ma pan jeszcze jakieś powody, aby podejrzewać, że próbował się dostać do środka?

– Ja mam – wtrąciłam. – Po pogrzebie rozmawiałam przez chwilę z obojgiem państwa Archerów. Wyrażali się o Mary w sposób, delikatnie rzecz biorąc, niepokojący. Wydawali się bliscy stwierdzenia, że sama była sobie winna.

Brwi Delaneya połączyły się teraz w jedną linię.

– Gdy ja z nimi rozmawiałem, wydawali się bardzo poruszeni całą sprawą.

– Na pogrzebie twierdzili, że sama się prosiła o kłopoty, zamieszkując z dala od rodziny i utrzymując kontakty z ludźmi niższego stanu. Owszem, wydawali się poruszeni jej śmiercią, ale odnosili się do sprawy raczej chłodno, zwłaszcza pan Archer.

Uniosłam rękę, żeby Delaney nie wszedł mi w słowo.

– Dzisiaj zaś spotkałam Caroline Archer w pracowni krawieckiej. Wyraziła szczerze oburzenie, że dwa dni temu przyprowadziłam do jej domu pana Evingdona, który jej zdaniem jest podejrzany o zamordowanie jej kochanej szwagierki.

– A gdzież ona coś takiego usłyszała? – Charles uderzył pięścią w oparcie sofy, przez to George aż podskoczył. Mój kuzyn dotąd w ogóle się nie odzywał i zdążyłam niemal zapomnieć o jego obecności. – Już mi się wydawało, że jednak unikniemy rozgłosu – dodał.

– Nie powiedziała mi, skąd o tym wie. Najwyraźniej jednak uważała, że zostałeś rzeczywiście aresztowany. Odniosłam wrażenie, że odpowiadałoby jej, gdyby cię to morderstwo oskarżono. – Zwróciłam się do Delaneya. – Zarzuciła mi, że przyszedłam dopytywać o konflikt między Mary a nią i jej mężem. – Wzruszyłam ramionami. – To oczywiście prawda, ale wydaje mi się podejrzane, że jej stosunek do Mary tak się zmienił. Podobnie jak dziwi mnie, że pan Archer próbował się dostać do jej domu. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności. – Może mógłby go pan w tej sprawie przesłuchać?

Ku mojemu zdumieniu Delaney przystał na tę propozycję.

– Chciałbym pomówić z nim o włamaniu do domu jego bratowej. Chętnie bym się też dowiedział, skąd wiedział o pańskim pobycie na komisariacie. – Te słowa skierował do Charlesa. – Trzymaliśmy sprawę w tajemnicy.

Powiódł jeszcze wzrokiem po całej naszej trójce i rzucił:

– Coś jeszcze?

George zachichotał.

– Nie, chyba nic więcej nie mamy.

Odprowadzając inspektora do drzwi, zapytałam:

– Przekaze nam pan wieści dotyczące pana Archera? Rozumiem oczywiście, że oficjalnie nie mam z tą sprawą nic wspólnego, ale chciałabym wiedzieć, czy go aresztowaliście.

Delaney przystanął, już trzymając rękę na kłamce.

– Lady Harleigh, polubiłem tę naszą współpracę w ramach pani nieoficjalnego zaangażowania. Niemniej o pracy policji nie ma pani w ogóle pojęcia.

Ta uwaga zbiła mnie z tropu, on jednak uniósł dłoń, żebym nic nie mówiła.

– Porozmawiam z Archerem w sprawie włamania, ale jeśli będzie to w stanie w jakikolwiek sposób wytłumaczyć, a zapewne będzie, to nie będę miał podstaw, żeby go aresztować. Potrzebowalibyśmy do tego znacznie więcej dowodów. O ile więc nie zdołam go nakłonić do wyznania winy, to raczej o żadnym aresztowaniu pani nie usłyszy.

Otworzył drzwi i wyszedł. Ja tymczasem wróciłam do bawialni, gdzie zastałam George'a i Charlesa na sofie.

– Delaney nie zamierza aresztować Gordona Archera – powiedziałam, ciężko opadając na fotel.

– Niemożliwe! Nawet dla ciebie?

Gdy uniosłam wzrok, George szelmowsko się do mnie uśmiechał. Posłałam mu karcące spojrzenie.

– On nie ma dość dowodów, Frances. Zresztą ty też nie powinnaś skupiać się na podejrzeniach wobec jednego tylko człowieka. Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby to on był winny? Przecież nie znalazłaś w dokumentach żadnych notatek na jego temat.

– Jeszcze nie zajrzeliśmy do łupów z naszej grabieży – stwierdził Charles, wymownie zerkając na teczkę George'a.

– Rzeczywiście, możecie zacząć od tego – odparł George i wstał. – Znajdźcie tu coś, co wskazuje na Archera, to być może Delaney zechce spełnić twoją prośbę dotyczącą aresztowania.

– Chwileczkę, a to ty nie zamierzasz nam pomóc?

George zrobił rozczulającą minę.

– Mam trochę własnej pracy, ale wierzę, że sobie świetnie poradzicie. Jeśli coś w tych dokumentach jest, na pewno to znajdziecie. – Uśmiechnął się, po czym skierował kroki w stronę drzwi. – Miałbym tylko jedną sugestię. Coś ważnego jest w tej zaszyfrowanej notatce. Nie tylko obie ofiary miały ją u siebie, ale dodatkowo ktoś się bardzo zdenerwował, gdy napisała o niej gazeta. Na waszym miejscu spróbowałbym to rozgryźć.

ROZDZIAŁ 19

Po wyjściu George'a nie mieliśmy z Charlesem innego wyboru, jak tylko wrócić do pracy. On bez większego entuzjazmu wyjął zawartość teczek przyniesionej od Mary na stolik karciany, a ja usiadłam na sofie z zagadkową notatką. Choćbym jednak nie wiadomo jak intensywnie się w nią wpatrywała, karteczka nie chciała mi wyjawić swojej tajemnicy. Miałam właśnie chwycić ołówek i zacząć wypisywać nazwiska potencjalnie pasujące do inicjałów, gdy z holu dobiegła mnie wrzawa.

– Na miłość boską, Graham, tylko jej nie upuść.

Sama wzmianka, że chodziło o jakąś „nią”, rozkojarzyła mnie do reszty. Odłożyłam notatkę na stół i otworzyłam drzwi.

W korytarzu rzeczywiście zobaczyłam Grahama, w towarzystwie Hetty i Lottie i z moją córką w ramionach. W jednej chwili przed oczami stanęły mi setki straszliwych scen. Chwiejnym krokiem podeszłam do Grahama i dotknęłam ciepłego policzka Rose.

– Co się stało?

Odpowiedzieli mi wszyscy naraz, więc z całego tego hałasu nie rozumiałam nic. W końcu z chaosu wyłonił się głos Grahama.

– Nic jej się nie stało, Frances. Spadła z kucyka i skręciła kostkę. Lekarz już ją obejrzał. Nic nie złamała, nic sobie nie zwichnęła. Pozwól, że ją zaniosę do pokoju, bo zaraz mi zabraknie sił.

Zasugerował, że ją upuszcza, a wtedy ona roześmiała się radośnie – na co ja westchnęłam z ulgą. Towarzyszyłam im na schodach w drodze do pokoju Rose, gdzie trochę się nad nią porozczułałam, a potem ułożyłam ją w łóżku. Kolejne strzępki informacji spletały się powoli w całą historię.

– Próbowałaś przeskoczyć na Pierze przez żywopłot? Cóż ty właściwie sobie myślałaś?

Na twarzy Rose wymalował się bezbrzeżny smutek. Nagle do mnie dotarło, że ona ma przecież dopiero siedem lat. Co zatem ja sobie myślałam, żeby zadawać takie pytania? Przecież dzieci w tym wieku często podejmują nieroztropne decyzje.

– Wezwałam lekarza, gdy tylko wróciła do domu z chłopcami – oświadczył Graham. – Zapewnił mnie, że wystarczy dać kostce odpocząć przez dzień czy dwa i wszystko będzie w porządku.

– Przepraszam, mamusiu.

Ścisnęłam ją za rękę.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest, moja malutka. Ale będziemy musiały o tym jeszcze porozmawiać.

Poleciłam dziś wieczorem podać Rose kolację do pokoju, a gdy powieki jej opadły, zesłiliśmy z Grahamem na dół.

– Bogu dzięki, że byłeś dziś w domu, Grahamie.

Życzliwe zaciśnięcie dłoni na moim ramieniu, stanowiące arystokratyczny odpowiednik serdecznego uścisku w objęciach, przypomniało mi, że gdzieś w jego wnętrzu jednak tli się człowieczeństwo.

– Powinienem wracać do siebie – stwierdził, gdy schodziliśmy. – Czy jednak najpierw mógłbym ci coś doradzić?

– Oczywiście.

– Dobrze by chyba było nieco się zdystansować od kuzyna Charlesa albo przynajmniej nie gościć go tu z taką częstotliwością. – Zwolnił kroku i zatrzymaliśmy się na chwilę przy bawialni. – O ile dobrze zrozumiałem, jest podejrzanym w sprawie o zabójstwo pani Archer. Nie chcemy przecież, żeby nas tu wszystkich ten skandal dotknął.

Najwyraźniej sprawa zataczała coraz szersze kręgi.

– Kto ci coś takiego powiedział?

– Caroline Archer.

Co też ona próbowała osiągnąć? Ujęłam Grahama pod ramię, żeby go nieco odciągnąć od bawialni.

– Caroline się myli. Inspektor Delaney oczyścił go z wszelkich podejrzeń, a w ogóle to nigdy go nie aresztował. Graham uniósł brwi.

– No proszę. Jakaż to ulga. Zawsze lubiłem kuzyna Charlesa. Nie chciałbym za nic oczerniać jego imienia.

Odetchnęłam, żeby się uspokoić. Przywołałam też myśl, że oto stoi przede mną człowiek, który okazał tyle troski mojemu dziecku.

– Liczę więc na to, że jeśli usłyszysz tę plotkę od kogoś jeszcze, to czym prędzej sprostujesz sprawę.

– Ale oczywiście. – Zaciśnięła zęby i ruszyła do wyjścia. – Nie mogę pozwolić na rozpowszechnianie pomówień na temat mojej rodziny.

Zamknęłam za nim drzwi i udałam się do bawialni, gdzie Hetty właśnie nalewała wszystkim herbatę.

– Z przykrością muszę cię poinformować, kuzynie, że Caroline Archer rozpowiada o tobie nieprawdę.

Charles ukrył twarz w dłoniach i jęknął. Usiadłam obok Lottie na sofie i opowiedziałam im, co właśnie usłyszałam od Grahama. Przekazałam też Lottie i Hetty, że Delaney skreślił mojego kuzyna z listy podejrzanych.

– Tak, dzięki Hazeltonowi i lady Harleigh policja już mnie nie ściga. – Uśmiechnął się do płonącej rumieńcem Lottie, która wyciągnęła rękę po filiżankę, ale przy okazji przewróciła cukierniczkę. – Mam nadzieję, że wasze popołudnie również się udało.

– Chyba nie spędziliśmy aż tyle czasu w papierach co wy – odparła moja podopieczna.

– To pani ma na myśli? – Charles, wskazał nowy stosik dokumentów leżących na stoliku karcianym. – To księgi rozliczeniowe i rachunki, a także różne inne notatki z domu pani Archer.

– Czy wesprzeć pana w porządkowaniu tego wszystkiego?

– Lottie, moja droga, jesteś niezmordowana – wtrąciła Hetty, nakładając sobie na talerz kilka przekąsek do herbaty.

Ja pewnie określiłabym rzecz inaczej. Lottie, owszem, służyła nam pomocą, ale jej propozycja wynikała zapewne raczej z chęci przebywania w towarzystwie Charlesa. Pocięczałam się myślą, że zdarzają się gorsi kawalerowie.

– Ależ, kochana. Jeśli tylko masz ochotę, oczywiście pomóż panu Evingdonowi – powiedziałam. – Ja tymczasem zajmę się tą notatką.

Miałam też zamiar odetchnąć chwilę przy filiżance herbaty.

Charles wstał i gestem dał Lottie znać, że powinna udać się wraz z nim do stolika karcianego, ponieważ to właśnie tam czekają na nich znaleźiska z domu Mary. Ona się zawahała, ale on nalegał. Wywracając oczami, odwróciłam wzrok, żeby nie patrzeć na to, co się musiało zaraz potem wydarzyć. Oboje bowiem wykonali krok naprzód w tym samym momencie i na siebie wpadli. Ja wtedy już wczytywałam się w zapiski poczynione w szkicowniku Lily.

– Dobrze, że Lily ostatnio nie zajmuje się rysunkiem – zauważyła Hetty. – Znalazłaś widać praktyczniejsze zastosowanie dla jej zeszytów.

Uśmiechnęłam się do niej. Kilka miesięcy temu to Hetty zaproponowała, abyśmy wykorzystały notatnik i sztalugę na potrzeby naszego poprzedniego – i zarazem mojego pierwszego – śledztwa. Od tamtego czasu nawet przez myśl mi nie przeszło, aby korzystać z tych pomocy w podobnych celach.

– Czy choćby zbliżyliście się do rozwiązania tej sprawy?

– Ani na krok. Nie ma żadnych świadków... jeśli nie liczyć tych, którzy widzieli postać mężczyzny, ale opisują ją tylko pobieżnie.

Hetty zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy pobieżnie?

– W taki sposób, że do opisu pasowałyby kilkudziesięciu podejrzanych. W czasie, w którym popełnione zostały obie zbrodnie, w okolicy widziano mężczyznę. A dwie ofiary łączy tylko rubryka w gazecie. Do tego więc ciągle wracamy, szukając podejrzanych.

– Mamy całe sterty tych notatek, na podstawie których mogłaby powstawać rubryka – zauważyła Lottie. – Może trzeba by je wszystkie przejrzeć pod kątem osób, których dotyczą, a następnie wybrać spośród nich takie, które pasują do opisu mężczyzny.

Zastanawiałam się nad jej słowami, nie spuszczać oka z tej pary. Ona spoglądała na niego spod rzęs, aż on w końcu na nią spojrział. Wtedy szybko uciekła wzrokiem. Charles podsunął jej krzesło, a potem poskładał i wręczył jej papiery. Później tylko zerkał na nią z ukosa.

Pomyślałam, że być może choć jedna dobra rzecz wyniknie z tego śledztwa.

– Tak myślę, Lottie, że ten etap mamy już za sobą. Przypuszczamy, że udało nam się opublikować coś, co przyciągnęło intruza do „Observera”.

– To w „Observerze” pojawił się jakiś intruz?

Charles krótko zdał jej relację z zajścia.

– A czy ten intruz jest również mordercą? – zapytała.

– Frances uważa, że to Gordon Archer.

Hetty spojrzała na mnie dociekliwie.

– Dlaczego go podejrzewasz?

Poczułam ucisk między brwiami, więc przycisnęłam to miejsce palcem, żeby je lekko rozmasować.

– Pan Hazelton i inspektor Delaney nie widzą podstaw, aby go podejrzewać o to, że chciał skrzywdzić Mary albo naczelnego gazety. – Wzruszyłam ramionami. – Podstaw rzeczywiście nie ma, a mimo to ja jakoś nie umiem przestać go podejrzewać. Zwłaszcza odkąd jego żona zaczęła rozpowiadać złe rzeczy o Charlesie. Nie mam dowodów, ale nie podoba mi się jego stosunek do Mary. No i to, że próbował się włamać do jej domu.

– Nadto ma w zwyczaju nakłaniać swoich klientów do ryzykownych inwestycji – dodała Hetty.

– „Nakłaniać” to może za duże słowo – ocenił Charles. – On im tylko udziela rady, gdy go o takową poproszą.

– Mnie doradził, żebym założyła konto na pięć procent. Wielkiego ryzyka w tym nie ma. – Spojrzałam na Hetty. – A co z inwestycją Grahama? Z tą firmą transportową? Udało ci się ustalić, czy mieli polisę ubezpieczeniową?

– Z całą pewnością nie mieli – odparła Hetty, wyraźnie oburzona. – Jak bowiem ustaliłam, taka firma w ogóle nie istnieje.

– Jak to nie istnieje?

– To znaczy, że takiej firmy nie ma – wyjaśnił Charles, który na pewno chciał pomóc.

– Wiem, co to znaczy „nie istnieje”, Charlesie. Nie rozumiem tylko, jak to możliwe, żeby Graham inwestował w firmę, która nie istnieje.

Charles chciał chyba coś wyjaśnić, ale powstrzymałam go gestem dłoni.

– Może niech ciocia Hetty rozwinie tę myśl.

Wszyscy troje spojrzeliśmy teraz na nią.

– Pan Evingdon ma w pewnym sensie rację. Dziś rano, przed spotkaniem z Grahamem, rozmawiałam z panem Kendrickiem. Korzystając ze swoich kontaktów, sprawdzał dla mnie nazwę, która została wpisana na certyfikacie przekazanym przez Archera Grahamowi. – Pokręciła głową. – Taka firma nie została zarejestrowana ani w Anglii, ani w żadnym innym kraju utrzymującym stosunki handlowe z Brazylią.

Nie do końca rozumiałam, co z tego wszystkiego wynika.

– Czy to znaczy, że ta inwestycja to było oszustwo?

– Właśnie tak. Można sobie wyobrazić, że Archer również został oszukany, ale ponieważ to on rozdawał swoim klientom te certyfikaty, skłonna jestem go podejrzewać o udział w tym procederze. Nie wykluczałabym nawet, że to on za tym stoi.

Całkowicie oszołomiona, podeszłam do Hetty i opadłam na krzesło naprzeciwko niej.

– A jak to się dokładnie robi? Jak się organizuje taki, jak to nazwałaś, proceder?

– No cóż, sama nigdy nie brałam udziału w żadnym tego typu przedsięwzięciu – odparła – ale ogólną koncepcję rozumiem. Aby zdobyć zaufanie klienta, ktoś taki jak Archer udziela mu rzetelnych porad. Na jego korzyść przemawia to, że reprezentuje renomowany bank. Ostatecznie gdyby nie potrafił dobrze inwestować, zostałby zwolniony ze stanowiska. On więc wykonuje swoją pracę, a przy okazji szuka klientów, którym łatwo wcisnąć kit. Takich, którzy nie dbają o rozeznanie w kwestiach finansowych. Prędzej czy później do tych właśnie osób zwraca się z informacją, że oto nadarzyła się niesamowita okazja, której nie można przegapić. Ten czy tamten da się skusić i zainwestuje. Niewykluczone, że początkowo te pieniądze rzeczywiście przynoszą zyski w postaci odsetek czy dywidendy i Archer te kwoty przekazuje klientowi.

Hetty sięgnęła po filiżankę, a wtedy Lottie przejęła wątek.

– Gdy już zdobędzie zaufanie takiego klienta, wspomina mu o jakiejś niesamowitej ofercie. To zwykle prywatna inwestycja dla zamkniętej grupy osób. Zyski mają być spektakularne. Oczywiście, jakieś tam ryzyko się z tym wiąże, ale zdaniem takiego Archera niewielkie. Dlatego też oszust zapewnia klienta, że sam również zainwestuje tyle, ile tylko zdoła.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, naśladując gest malwersanta.

– Mówże dalej. – Hetty gestem zachęciła swoją asystentkę do kontynuowania wyjaśnień.

– Potencjalny inwestor nie posiada się z radości i prosi, aby jego również w to włączyć. Oszust niby nie chce. Przestrzega, że to długoterminowa inwestycja. Nie można oczekiwać szybkich zysków, trzeba przyjąć długą perspektywę, choć oczywiście warto zaczekać.

– Na litość boską, Lottie! Opowiadasz tak przekonująco, że zaraz zacznę ci wciskać własne pieniądze – rzucił Charles, który podobnie jak ja chłonił każde jej słowo. Choć zapewne raczej nie dlatego, że tak go bardzo interesowały sprawy finansowe.

– Właśnie na tym to polega – wtrąciła Hetty. – Oszust kreśli atrakcyjną wizję, a potem jakby się wycofuje z propozycji, żeby inwestor musiał się dopraszać o zawarcie transakcji.

– Ale w końcu przyjmuje pieniądze, prawda? – zapytałam.

Hetty otworzyła szeroko oczy.

– Oczywiście, choć inwestor musi go długo namawiać. Dzięki temu można mu potem powtarzać, że przecież to on tak bardzo chciał się zaangażować w to przedsięwzięcie. W ten sposób oszust manipuluje oczekiwaniami inwestora.

Nadal nie wszystko było dla mnie jasne, ale na szczęście moje wątpliwości trafnie ujął w słowa Charles.

– Skoro jednak nie ma żadnej firmy, w którą by się inwestowało, to co się dzieje z pieniędzmi?

– W większości trafiają do kieszeni oszusta – odparła Hetty. – On od czasu do czasu coś wypłaci niektórym swoim klientom, twierdząc, że to zwrot z ich inwestycji. Dzięki temu może ich trochę dłużej wodzić za nos. Jednocześnie temu czy tamtemu klientowi powie, że przedsięwzięcie nie wypaliło albo że statek zaginał na morzu, albo że firma zbankrutowała. I że w rezultacie stracili ulokowaną kwotę.

– Ale on przecież przestrzegał przed ryzykiem – dorzuciła Lottie.

Hetty prychnęła z pogardą.

– To diabelska sztuczka. Od początku wiadomo było, że ci ludzie już nie zobaczą swoich środków.

– Czyli mówisz, że on ich okrada? To straszne.

– To gorzej niż straszne. Moim zdaniem Archer zwyczajnie oszukał Grahama, choć jego samego trudno będzie o tym przekonać.

– Nie wierzy ci?

Hetty rozłożyła ręce.

– A kto chce uwierzyć, że wyszedł na głupca? Zwłaszcza jeśli stracił przez to sześć tysięcy funtów.

– O mój Boże! – zdumiała się Lottie. – Nie zdawałam sobie sprawy, że to taka kwota.

– Wychodziłoby z tego, że Archer jest przestępcą – podsumował Charles.

– Na to by wychodziło. – Hetty zdawała się zaskoczona własnymi słowami. – To z całą pewnością jest przestępstwo, które by należało zgłosić policji.

– Chwileczkę! – wykrzyknęłam, jak gdyby jedno z nich miało zamiar natychmiast jechać na komisariat. – To przecież nie tylko przestępstwo, ale również motyw.

Hetty spojrzała na mnie zaskoczona.

– Jaki motyw, moja droga?

– Motyw, czyli powód, żeby kogoś zabić.

ROZDZIAŁ 20

Nie było mowy o tym, żeby czekać na powrót George'a. Przemknęłam się przez ogród do jego domu i zapukałam w okno biblioteki. Siedział przy biurku i poderwał się, gdy usłyszał stukanie. Na pokaz chwycił się za serce, a potem wstał i wyszedł mi na spotkanie do bawialni. Dziwiło mnie, że jeszcze nie przywykł do tych moich wizyt.

– Czyżbyś miała jakieś nowe informacje? – zapytał, prowadząc mnie do biblioteki.

Usiadłam przy jego biurku na krześle dla gości. Uśmiechając się filuternie, czekałam, aż przejdzie na swoją stronę.

– Wydajesz się z jakiegoś powodu bardzo zadowolona.

Na jego wargach zagościł uśmiech, gdy utkwił we mnie wzrok, a dłonie ułożył w piramidkę.

Ta jego uwaga przywołała mnie do porządku.

– Właściwie to wieści są potworne i nie powinnam być zadowolona.

Opowiedziałam mu pokrótce, co wyczynia Archer, a w każdym razie jak przedstawia się sprawa jego stosunków z Grahamem. Wtedy również z jego twarzy zniknął uśmiech. Zastąpił go gniewny wyraz, któremu towarzyszyło napięcie ramion. Wiedziałam, że dalej już mówić nie muszę.

– Hetty ci może wszystko wyjaśnić. Na pewno lepiej sobie z tym poradzi niż ja. Jeśli jednak dobrze to wszystko zrozumiałam, to oprócz Grahama na pewno ucierpiał ktoś jeszcze.

– Na pewno. Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, a ja bynajmniej nie podważam prawdziwości twoich informacji – dodał szybko, bo się skrzywiłam – to Archer raczej nie poprzestał na jednej ofierze.

Rozparł się w swoim krześle i zaczął się głaskać po brodzie, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– A ty rozumiesz, co to oznacza, prawda? Archer miał motyw, żeby zabić.

George uniósł rękę, żebym się nie rozpędzała.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. W pełni rozumiem, dlaczego Archer miałby chcieć, żeby się to wszystko nie wydało. Nie mam jednak żadnych podstaw, aby podejrzewać, że Mary wiedziała o jego nieprzyzwoitych praktykach biznesowych.

Skuliłam się na krześle. On przecież miał rację.

– W jej dokumentach nie ma ani jednej plotki tego kalibru, ani słowa o żadnym skandalu na taką skalę. Jeśli ona wiedziała, co on robi, rzeczywiście czyniłoby go to głównym podejrzanym. Ale oczywiście nie wiem, czy wiedziała. – Jakże mi się to wydało rozczarowujące! – Co możemy zrobić?

George cały czas intensywnie nad czymś myślał.

– Pani Wiggins twierdzi, że zabrała panią Archer na rynek w okolicy swojego miejsca zamieszkania i że tam ją przedstawiła kilku swoim znajomym – rozumował na głos. – Czyli pokojówkom i gospodyniom.

Skinęłam głową.

– Gdyby się nad tym zastanowić, to właśnie one tego typu informacje mają. Służba wie przecież o wszystkim, co się dzieje w domu. Często opowiadamy im o najróżniejszych, nawet bardzo prywatnych sprawach. Jeśli pan ich oszukuje, jak to czynił Graham, albo niesłusznie kogoś zwolni czy źle potraktuje, to na pewno chętnie podzieli się swoją wiedzą, czy też ploteczkami, z kimś, kto za nie dobrze zapłaci. – Nachyliłam się nad biurkiem i wtuliłam brodę w dłonie złożone w pięści. – Jeśli wiedziała o poczynaniach Archera, łatwo zrozumieć, dlaczego postanowiła zarabiać na życie własną pracą i nie chciała korzystać z jego wsparcia. Musiała uważać, że to skalane pieniądze.

George uniósł brwi.

– Wracamy jednak do tego samego pytania: skąd miałyby się o tym dowiedzieć?

– No cóż, jej mąż był jego bratem. – Zmarszczyłam czoło. – Czy Jasper miał coś wspólnego z bankiem?

– Zupełnie mi to umknęło. On tam pracował, ale przecież bank nigdy by nie zatwierdził tego typu transakcji. Archer musiał podejmować te działania we własnym zakresie. Nie sądzę, żeby jego brat o czymkolwiek wiedział. No chyba że również w tym procederze uczestniczył...

Oboje zastanawialiśmy się nad tym przez chwilę.

– Chyba się z tobą nie zgodzę. Oni byli przecież braćmi. Pracowali w tym samym budynku, mieszkali pod jednym dachem. Nawet jeśli Jasper nie brał udziału w tym procederze, to mógł się przecież o nim dowiedzieć... Zważywszy na to, ile czasu spędzali razem... Gordon Archer mógł przypadkiem o tym wspomnieć albo może pokłócili się o pieniądze. – Rozłożyłam ręce, jakby chcąc wzmocnić swoje argumenty. – Można sobie przecież wyobrazić, że ktoś, kto dużo stracił, poskarżył się Jasperowi, a on zaczął wnikać w sprawę i w ten sposób dowiedział się poczynaniach brata.

– Czyli zakładasz, że to Jasper powiedział o tym Mary?

Pokręciłam głową, bo zanosilo się na to, że nigdy nie poznamy prawdy.

– Tego się już nie dowiemy.

Tymczasem George uniósł palec.

– Nie byłbym tego taki pewien. Na pewno warto by ustalić, czy Archer oszukał kogoś jeszcze. I czy to rzeczywiście on za tym wszystkim stał. Mogę popytać po klubach o inne osoby, które straciły duże pieniądze na proponowanych przez niego inwestycjach. Może ktoś wspomni między wierszami, że Jasper poznał tajemnicę swojego brata.

Zapowiadało się nieźle.

– Zakładamy, że służący generalnie wiedzą o wszystkim, co się dzieje w danym domu. Może należy ustalić, kto pracował dla Jaspera, a w szczególności kto był jego osobistym służącym. Takiego kogoś warto by przesłuchać.

– A o co konkretnie byś pytała, żeby nie zdradzić istoty sprawy?

– O kłótnie między Mary a Jasperem dotyczące pieniędzy rodzinnych. Albo o kłótnie między braćmi. – Wzruszyłam ramionami. – Zadałabym jakieś sugerujące pytania.

– A jak zamierzasz się dowiedzieć, kto był tym służącym? Od śmierci Jaspera minął przecież dobrze ponad rok.

– To akurat nie powinno być trudne. W dokumentach, które przyniosłeś od Mary, są księgi rozliczeniowe. Na pewno odnotowywano w nich wypłaty dla służby. Tam będę szukała nazwiska. Potem trzeba będzie jeszcze ustalić, gdzie ten służący teraz jest, ale – uśmiechnęłam się szelmowsko – to już prosta sprawa.

George udał się do klubów rozpytywać o innych oszukanych inwestorów, a ja wróciłam do domu. W bawialni nie zastałam nikogo. Na zmianę rozkoszowałam się więc ciszą i zastanawiałam, gdzie też oni się wszyscy podzieli. Podeszłam do stolika i zajrzałam do dokumentów Mary. Już po chwili odnalazłam stare księgi rozliczeniowe, a w nich stała kwota wypłacana służącym, między innymi niejakiemu Johnowi Miltonowi. Droga eliminacji i na podstawie wysokości wynagrodzenia doszłam do wniosku, że to musiał być osobisty służący Jaspera. Choć byłam z siebie całkiem zadowolona, nadal nie miałam pomysłu, jak tego człowieka znaleźć. Aż w pewnym momencie przypomniałam sobie, że mam przecież źródło w domu pana Nortona.

Wezwałam panią Thompson i skreśliłam krótki liścik. Już miałam się podpisać, gdy nagle zatrzymała mnie myśl: „A co, jeśli pani Wiggins nie umie czytać?”

– Tak, milady?

Pani Thompson stała już w drzwiach. Zastanawiałam się, co robić...

– Może pani wie, pani Thompson, czy nasz chłopiec kuchenny potrafi czytać?

– Młody Jamie? – Skinęła głową. – Trochę czyta. Ćwiczy przy każdej okazji.

– Świetnie. – Podałam jej liścik. – Chciałabym, żeby dostarczył to jutro rano do gospodyni pod tym adresem. Niech idzie wcześniej, zanim ona gdzieś wybędzie. Nie wykluczam, że ona może potrzebować jego pomocy z odczytaniem listu i napisaniem odpowiedzi. Czy chłopak da radę?

– Na pewno. Dopilnuję, aby wyruszył z samego rana.

Pani Thompson przyjęła ode mnie instrukcje i zbierała się do wyjścia.

– Proszę jeszcze chwilę zaczekać, pani Thompson. Gdy wychodziłam, w bawialni było mnóstwo gości. Czy pani wie, gdzie oni się wszyscy podzieli?

– Poszli na górę do lady Rose.

Uniosłam brwi.

– W takim razie ja też pójdę.

Podziękowałam pani Thompson i udałam się do pokoju dziecięcego. Sypialnia Rose znajdowała się naprzeciwko pokoju do nauki i obok pomieszczenia zajmowanego przez nianię. Spod obojga drzwi przenikało światło. Gdy otworzyłam drzwi prowadzące do pokoju Rose, powitały mnie radosne śmiechy, które jednak umilkły wraz z moim wejściem. Na skraju łóżka siedziała Hetty. Lottie, Charles i Lily zebrali się wokół. Wszyscy mieli skruszone miny. Biedna Rose chyba się straszliwie przeraziła.

– Moi drodzy, panience raczej wystarczy już rozrywek na dzisiejszy wieczór. – Gestem zasugerowałam, że dorośli powinni wyjść. – Gdy ból ustąpi, na pewno będzie w stanie bardziej docenić atrakcje, których jej dostarczacie. A na

razie doktor zalecał jej spokój i odpoczynek.

Gdy Hetty nachyliła się, żeby pocałować ją w policzek, moja córeczka lekko się skrzywiła. Ku mojemu zdumieniu wszyscy wyszli bez słowa i tylko ciotka obrzuciła mnie ostrzegawczym spojrzeniem. Nie mogłam nie uśmiechnąć się na myśl, że malutka znalazła w jej osobie tak wierną obrończynię. Zamknąwszy za nimi drzwi, przyciągnęłam sobie krzesło do łóżka. Złożyłam ręce na kolanach i wpatrywałam się w Rose.

– Trudno się bawi gości, gdy coś człowiekowi dolega.

Spojrzała na mnie udręczona.

– Boli mnie.

Najbardziej miałam ochotę wziąć ją w objęcia i cudownie wyzwolić od wszelkich dolegliwości. Skoro jednak nie miałam takiej mocy, ujęłam ją tylko za rękę. Choć przed bólem nie mogłam jej uchronić, zamierzałam zrobić wszystko, aby jej zapewnić bezpieczeństwo. Tyle że najpierw musiałam się dowiedzieć, co konkretnie jej zagraża.

– Rose... – zaczęłam.

– Przepraszam, mamusiu. – Jej drobna twarzyczka wykrzywiła się, a spod zaciśniętych powiek popłynęły łzy. – Wiem, że mówiłaś, że Pierre nie umie skakać, ale Eldon powiedział, że on sobie poradzi, a ja chciałam być jak chłopcy.

Uciszyłam ją i wyszeptaliśmy jej do ucha słowa pocieszenia:

– Rozumiem, kochanie.

Łzy zniknęły, jakby ktoś zakręcił kran.

– Czyli nie jesteś zła? Nie będę mieć kłopotów?

– To, że rozumiem, nie znaczy, że aprobuję. Masz siedem lat i w najbliższej przyszłości decyzje dotyczące twojego bezpieczeństwa będą podejmować ja.

Rose pociągnęła nosem i spojrzała na mnie zażawionymi oczami.

– W przyszłym miesiącu kończę osiem lat – powiedziała cichutko.

– To nadal za mało, żeby podejmować takie ważne decyzje. No ale... – Przerwałam na chwilę, zastanawiając się, jak to konkretnie ująć. Nie chciałam, żeby moja córka uznała, że postanowiłam ją nagrodzić. – Wydaje mi się, że osiem lat to już taki wiek, w którym można brać lekcje jazdy konnej, a być może także skoków.

Aż dech jej zaparło, a ja z trudem powstrzymałam chichot.

– Z okazji twoich urodzin zatrudnię fachowego instruktora, żebyś opanowała prawidłową technikę oddawania skoków.

– Naprawdę?

– Wszystko wskazuje na to, że urodziłaś się w siodło, Rose. Nie chciałabym ci tego zabierać. Nalegam jednak na rzetelne lekcje, żebyś wiedziała, co robisz. I nigdy więcej nie rób już nic tak lekkomyślnego. Może w ogóle powinniśmy brać te lekcje razem z tobą. Co ty na to?

Ścisnęła mnie za rękę i gdyby tylko mogła, najpewniej wyskoczyłaby z łóżka, żeby odtańczyć taniec radości. Ponieważ jednak nie mogła, tylko zarzuciła mi ramiona na szyję i pisnęła. Ból kostki najwyraźniej szybko poskromił jej zapędy.

– Jeśli zaś chodzi o karę – dorzuciłam – to właściwie sama już ją sobie wymierzyłaś, za sprawą tej kontuzji. Zostaniesz w łóżku, aż lekarz pozwoli ci wstać. Do jazdy konnej też wrócisz dopiero, gdy wyrazi na to zgodę. Od siebie dodam jeszcze tylko list do nauczyciela chłopców. Skoro bowiem doznałaś urazu pod jego opieką, to młody człowiek drży zapewne teraz o swoją posadę. Gdy więc zobaczysz się ponownie ze stryjem Grahamem, koniecznie mu wyjaśnij całą sytuację. Zgoda?

Rose energicznie pokiwała głową.

– Wszystko mu powiem, mamusiu. I dziękuję ci za prezent urodzinowy.

Ucałowałam ją i zapowiedziałam, że pošlę po nią, żeby jej poczytała. Być może mnie również przysłużą się takie lekcje jazdy konnej. Kto wie, czy gdybym sama nie jeździła lepiej, to z większym spokojem myślałabym o jeździe przygodach Rose. Prychnęłam lekko. Prędzej słońce zacznie wstawać o północy!

Następnego ranka zjadłyśmy z Rose bardzo miłe śniadanie. Podano je nam na tacach do jej łóżka. Nadzwyczajne ożywienie mojej córki przypisywałam jednak raczej niecierpliwemu wyczekiwaniu lekcji jazdy konnej niż zelzeniu bólu. Każdy mój ruch powodował, że lekko się krzywiła. W końcu zauważyłam, że ją szturcham, gdy obok niej leżę, przeniosłam się więc na krzesło.

Ja również wstałam tego dnia jakby z nowym entuzjazmem dla życia w ogóle, a dla naszego śledztwa w szczególności. Ucałowałam Rose i popędziłam na dół. Od wczoraj George nie przyniósł żadnych nowych wieści, ale też nie

należało się ich spodziewać. Nie mógł w tak krótkim czasie niczego sensownego się dowiedzieć, założyłam więc, że nadal będzie pracować nad swoim aspektem sprawy.

Bardzo pomocna okazała się natomiast pani Wiggins. Jamie wrócił rano z wycieczki po mieście z nazwiskiem nowego pracodawcy Johna Milтона. Okazał się nim nie kto inny jak sir Hugo Ridley. Postanowiłam odwiedzić lady Ridley jeszcze tego samego popołudnia, licząc na to, że z pomocą Jenny uda mi się ustalić, czy pan Milton wiedział cokolwiek o rodzinnych interesach Archerów – i czy Mary mogła mieć jakieś informacje na ten temat.

Hetty, Lilly i Lottie zastałam w jadalni przy śniadaniu.

– Jakie plany na dziś?

Podeszłam do kredensu i nalałam sobie kawy.

– Spotykam się z matką Leo, żeby porozmawiać o dekoracjach na przyjęcie zaręczynowe. – Lily aż tryskała energią. – Bardzo bym się cieszyła, gdybyś mogła do nas dołączyć.

O rany! Zająłam miejsce na krześle obok Lottie. Chętnie scedowałabym wszystkie ustalenia dotyczące przyjęcia na Patricję Kendrick, wiedziałam jednak, że Lily ma pewne swoje preferencje, a może jej zabraknąć odwagi, aby mówić szczerze w obecności kobiety, przed którą stara się dobrze wypaść. Cóż miałam zrobić w tej sytuacji?

Bardzo mi zależało na tym, żeby porozmawiać z lady Ridley, a ściślej rzecz biorąc na tym, żeby Jenny miała okazję zamienić parę zdań z Miltonem, gdyby to się udało.

– A o której zamierzasz wyjść? – zapytałam.

– Dosłownie za chwilę.

Na formalną wizytę było jeszcze zbyt wcześnie, uznałam więc, że być może rano mogłabym poświęcić dekoracjom, a rozpytywaniem zająć się w południe. Uśmiechnęłam się do Lily.

– Zatem chętnie dotrzymam ci towarzystwa. Tylko po południu muszę kogoś odwiedzić, jeśli więc nie zdążę cię odwiedzić do domu, będziesz musiała pojechać ze mną. Musimy też zabrać Jenny.

Moja siostra uniosła pytająco brwi, zanim jednak zdążyła zapytać, dlaczego odciążam Jenny od jej obowiązków w domu, zwróciłam się do Hetty i Lottie.

– A wy też macie zajęcia na dzisiejszy poranek?

– Obawiam się, że tak – odparła Hetty jakby pospiesznie. Wizja godzinnej czy dwugodzinnej dyskusji o dekoracjach z całą pewnością wystarczyła, żeby skłonić ją do pospiesznego wynalezienia sobie innej rozrywki. Ciotka zerknęła na swoją asystentkę. – Poradzę sobie bez ciebie, moja droga, gdybyś chciała również jechać, ale mamy dziś do wykonania pewne obliczenia.

– Bardzo chętnie zostanę i pani pomogę – zadeklarowała Lottie, której najwyraźniej zaręczynowe dekoracje również nie fascynowały.

– Nadal nie wiem, co zrobić z tymi rzekomymi inwestycjami, na które dał się naciągnąć Graham – powiedziała do mnie Hetty.

– Rozumiem. Moim zdaniem nie powinnaś robić nic, dopóki pan Hazelton nie wróci z informacjami. W tej chwili próbuje ustalić, czy ktoś jeszcze znalazł się w podobnej sytuacji jak Graham. Jeśli czegokolwiek się dowie na temat tych inwestycji, to z pewnością będzie chciał z tobą o tym pomówić. Wtedy też będziemy musieli oczywiście zgłosić całą sprawę Delaneyowi i zdać się na jego osąd sytuacji.

– Mam tylko nadzieję, że nie zamierzasz wspominać o tym wszystkim pani Kendrick – zagadnęła Lily, wymachując w moją stronę nożem do masła. – Nie przypuszczam, żeby przy jakimkolwiek innym stole w Belgravii toczyły się takie rozmowy jak tutaj.

– W Nowym Jorku też nigdy nie uczestniczyłam w takich rozważaniach – stwierdziła Lottie ze śmiechem. – Zawsze tylko nudy, wszyscy wiecznie nadęci.

W życiu bym się nie spodziewała, że Lily będzie mnie kiedykolwiek pouczać w kwestiach etykiety.

– To chyba rzeczywiście dziwny temat jak na rozmowę przy stole.

– Acz zdecydowanie ciekawszy niż deliberowanie o pogodzie czy polowaniu – rzuciła Lottie.

– Albo dekoracjach – dodała Lily. – Obawiam się jednak, że właśnie tym powinnyśmy się teraz zajmować. Czy jesteś gotowa? – zapytała, po czym włożyła sobie do ust ostatni kawałek grzanki.

Upiwszy jeszcze łyżeczkę kawy, mogłam śmiało przytaknąć. Jenny, która właśnie ścieliła łóżka, bardzo się ucieszyła na wieść o przedpołudniu poza domem. Pani Kendrick przysłała po nas powóz, który stanął pod drzwiami, dokładnie w momencie gdy skończyłyśmy się przygotowywać do wyjścia. Wszystko wskazywało na to, że mój poranek układa się idealnie.

Na szczęście pani Kendrick miała wielką wprawę w planowaniu i bardzo przychylnie odnosiła się do życzeń Lily. Poczulałam lekkie poczucie winy, gdy sobie uświadomiłam, że uroczystość odbywa się już za tydzień, a ja nie zrobiłam jeszcze zupełnie nic, aby pomóc w przygotowaniach. Gospodyni spotkania od razu nakreśliła przed nami konkretną wizję, w szczególności przedstawiając listę możliwych dekoracji, utworów muzycznych i przekąsek. Zachęcała Lily do samodzielnego dokonywania wyborów, a sugestie formułowała tylko wtedy, gdy moja siostra nie mogła się zdecydować. Los jej najwyraźniej sprzyjał, skoro postawił na jej drodze taką teściową. Wszystkie decyzje udało się podjąć w ciągu dwóch godzin, mogłyśmy więc ruszać w drogę.

Pożegnałyśmy się z Patricią. Nagle mnie też olśniło, że aby dojść do Curzon Street i domu Ridleyów, wystarczyło przejść zaledwie kilka przecznic Park Lane. Stamtąd zaś ja i Jenny miałyśmy niespełna pół mili z powrotem do domu, a popołudnie sprzyjało przechadzkom. Gdy więc Lily wsiadła do powozu Kendricków, my wyruszyłyśmy piechotą na kolejną wizytę.

– Zastanawiałaś się, co powiesz panu Miltonowi? – zapytałam służącą.

Szłyśmy powoli, bo dzień był ciepły, a przecież nie można przybyć na wizytę z twarzą połyskującą od wilgoci.

– Zupełnie nie wiem, milady. Pewnie po prostu zapytam, gdzie wcześniej pracował. Zobaczę, czy uda mi się nakłonić go do pogawędki.

– Zdaje się, że te plany są bez zarzutu. Nie naciskaj zbyt mocno, gdyby nie był skłonny mówić. Nie chciałabym cię stawiać w niekomfortowej sytuacji, wolałabym też nie robić zbyt dużego zamieszania wokół naszego śledztwa.

Jenny zachichotała.

– Chyba nigdy w życiu nie spotkałam mężczyzny, który by nie miał ochoty opowiadać o sobie. Ale będę ostrożna, milady. Proszę się nie martwić.

Do londyńskiego domu Ridleyów dotarliśmy zaiste dość szybko. Jenny zeszła do części dla służby, a mnie kamerdyner wprowadził do salonu znajdującego się we frontowej części budynku, po czym udał się poinformować panią domu o przybyciu gościa. W oczekiwaniu na lady Ridley przechadzałam się po pokoju. Widać było, że służy do użytku codziennego, a jednocześnie że jego właściciel zdecydowanie nie narzeka na brak pieniędzy. Świadczyły o tym jedwabna tapicerka mebli i aksamitne zasłony w oknach. Same tylko pozłacane ramy obrazów musiały kosztować tyle, że prawdopodobnie nigdy nie mogłabym sobie na coś takiego pozwolić. Właśnie sięgałam po arkusz nut leżący na fortepianie, gdy żwawym krokiem do pokoju weszła Miriam.

– Frances – zmierzała ku mnie, wyciągając dłoń – jakże miło cię widzieć.

– Ciebie również, moja droga. – Wymieniliśmy symboliczny pocałunek w policzek, po czym usadowiliśmy się na sofie. – Byłam właśnie u Kendricków, żeby omówić pewne szczegóły dotyczące przyjęcia zaręczynowego Lily i Leo, gdy sobie uświadomiłam, że przecież tak blisko mieszkasz. Pomyślałam, że grzechem by było cię nie odwiedzić. Nie tak dawno temu przypadkiem spotkałam Hugona i w mojej głowie zaświtało, że całe wieki się nie widziałyśmy.

– Rzeczywiście trochę czasu już upłynęło.

Miriam odwzajemniła mój uśmiech, a jej twarz pojaśniała jak u świętej. To była przeurocza kobieta, jasnowłosa, różowolica. Choć przeżyła o kilka wiosen więcej ode mnie, miała duże szanse zachować urodę nawet do pięćdziesiątki. Kiedykolwiek miałby ten moment nastąpić... Nigdy nie potrafiłam pojąć, jak Hugo, dość sympatyczny, ale przy tym raczej nieodpowiedzialny hultaj, zdołał zaskarbić sobie jej względy. Być może miał jednak więcej atutów, niż ja potrafiłam dostrzec. Zresztą mogło chodzić o atuty natury dość oczywistej. Widoczne choćby w tym pokoju. Taki duży dom w tej okolicy musiał naprawdę słono kosztować. Najwyraźniej Hugo poczynił sobie w kwestiach finansowych roztropniej niż Graham.

– Hugo wspominał, że z tobą rozmawiał. Powiedział, zdaje się, że poruszaliście temat inwestycji. – Jej śmiech rozbłysnął jak nagle poruszony promień światła. – Ależ to zrobiło na mnie wrażenie! Ja w ogóle nie mam głowy do takich rzeczy.

– Hugo na pewno się zorientował, że ja też dopiero próbuję się w tym rozeznać.

– Podobno mowa też była o Gordonie Archerze.

– Tak, Graham zainwestował u niego jakieś pieniądze. – Nie spodziewałam się, że rozmowa potoczy się w tym kierunku. Trzymałam kciuki, żeby udało mi się możliwie jak najdłużej zachowywać pozory swobody. – Ponoć część tych inwestycji bardzo się opłaciła, a część stracił doszczętnie. Ciekawa jestem, jakie Hugo ma doświadczenia z Archerem. Duże zyski bardzo by mnie cieszyły, ale muszę zachować ostrożność.

– W takim razie doradzałabym jednak inwestycje pięcioprocentowe, milady.

Odwróciłyśmy się obie, bo do pokoju wszedł Hugo. Uraczył nas obie zyczliwym uśmiechem. Podniósł do ust dłoń żony, a mnie skłonił się uprzejmie, po czym swobodnie rozsiadł się w fotelu naprzeciwko nas.

– Jak już pani wspominałam, każda inwestycja wiąże się z pewnym ryzykiem. Trochę jak hazard.

– Dokładnie tak mi powiedział Archer. – Udawałam zmieszanie. – Ja sobie oczywiście zdawałam sprawę, że inwestowanie za pośrednictwem bankiera wiąże się z pewnym ryzykiem. Zamierzałam zadeklarować gotowość do podjęcia takowego w imię konkretniejszych zysków. – Zmarszczyłam nos. – A pięć procent to tak niewiele.

Ridley poglądził się po brodzie, jakby się zastanawiał nad tym, co usłyszał.

– Mógłbym go poprosić, żeby się rozejrzył za czymś odpowiednim dla pani. Podobnie jak hrabia, mam z nim i dobre, i złe doświadczenia. Nie każdy rezultat potrafi przewidzieć, ale ufam jego ocenom. Być może powinna pani zacząć od niewielkiej, ale stosunkowo pewnej inwestycji. Gdy coś pani na niej zarobi, być może zechce to pani zainwestować w sposób bardziej ryzykowny, ale bez uszczerbku dla kwoty głównej. – Przechylił głowę na bok, jakby próbował ocenić, czy rozumiałam ten wywód. – Archer się nigdzie nie wybiera, a pani ma przecież jeszcze wiele lat przed sobą. Zapewne zależy pani na tym, aby uzyskiwać dochody do końca życia.

Zważywszy na moje podejrzania wobec Archera, śmiałybym wątpić w to pierwsze z jego założeń, co do jednego wszakże mogłam się z nim zgodzić.

– Widzę, że rozumie pan dobrze, co mam na myśli. Szukam inwestycji, która będzie mi przynosić zyski jeszcze na starość.

– To zatem bardzo odległa perspektywa – wtrąciła Miriam. – Tymczasem ślub twojej siostry zapewne już lada moment. Sporo się o tym mówi.

– O, zatem zapowiedzi już rozesłane?

– Owszem, zdołali mnie przekonać.

Miriam się uśmiechnęła.

– Młodzi ludzie zawsze tak bardzo się spieszą. Zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe przyszło parę dni temu. Czy data zaślubin została już wyznaczona?

Wdaliśmy się w rozmowę o ceremoniach ślubnych, rozważając, czy lepiej organizować takie wydarzenie w mieście czy na wsi. Kwadrans później uznałam, że Jenny na pewno zdążyła już porozmawiać z panem Miltonem i mogę się spokojnie pożegnać. Sama dowiedziałam się niewiele. Ridley najwyraźniej oceniał, że Archer jako bankier całkowicie spełnia jego oczekiwania. Nie wspomniał o żadnej dużej stracie. Miałam nadzieję, że Jenny wyniesie z tej wizyty coś więcej.

ROZDZIAŁ 21

Pożegnałam się z Ridleyami i odebrałam Jenny, która czekała na mnie przy drzwiach. Zdołałam wstrzymać się z pytaniami do czasu, gdy znalazłyśmy się na chodniku, ale na dłużej już mi cierpliwości nie wystarczyło.

– Czy udało ci się porozmawiać z panem Miltonem? Był w domu?

– Był, milady, i rozmawialiśmy. Nie spodziewałam się, że aż tak gładko pójdzie, ale gaduła z niego i chętnie opowiadał o panu Jasperze. Bardzo go lubił. Z jego relacji nie wynikało, że pan z panią o cokolwiek się spierali, poza może zwykłymi sprawami małżeńskimi.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– Wyobrażam sobie, że gdyby Jasper był zamieszany w jakieś wątpliwe przedsięwzięcie biznesowe, a Mary się o tym dowiedziała, to wybuchłaby z tego powodu porządna kłótnia. Milton mógł nie wiedzieć, o co chodzi, ale jako osobisty służący Jaspera nie mógłby się nie zorientować, że coś się wydarzyło.

O tym wątku należało więc zapomnieć. Skreśliłyśmy do Hyde Parku, na Ring Road, która miała nas zaprowadzić do Belgravii. Nie widząc innej możliwości, uchwyciłam się ostatniej, jakkolwiek wątpliej niteczki nadziei.

– A czy dopuszczasz możliwość, że on po prostu nie chciał źle mówić o swoim pracodawcy?

Jenny energicznie pokręciła głową, odrzucając taką interpretację.

– Pan Jasper to jego były pracodawca. Pan Milton nie przejmowałby się jego opinią. Nie pracuje już w tamtym domu, więc nie mógłby w ten sposób zagrozić ani swojej posiadce, ani reputacji. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą o panu Hugonie też gadał jak najęty, więc przypuszczalnie nie krygowałby się z krytycznymi uwagami na temat poprzedniego pana.

Doszłyśmy do Hyde Park Corner. Przystanęłyśmy na chwilę w oczekiwaniu, aż ruch nieco zelżeje. Zerknęłam na Jenny zaintrygowana.

– A na temat pana Ridleya mówił coś ciekawego?

Ruszając przed siebie żwawym krokiem, Jenny wznowiła opowieść.

– No cóż, gdy zapytałam, czy pan i pani się sprzeczali, roześmiał się trochę, a potem powiedział, że największa kłótnia w tamtym domu odbyła się z udziałem pana Jaspera i sir Hugona. Twierdził, że to była prawdziwa awantura.

– Bardzo ciekawe. A wspomniał, czego dotyczyła?

– Zapytałam, milady. Oczywiście, że zapytałam. Ale on rzekomo nie wie. Kilka słów wychwycił, ale nie zapamiętał za dobrze. Dowiedziałam się natomiast, kiedy do niej doszło. A mianowicie tuż przed tym, jak pan Jasper odszedł z banku.

– Naprawdę? Tuż przed jego odejściem?

Serce mocniej mi zabiło. Dopiero niedawno się dowiedziałam, że Jasper pracował z bratem. Nie miałam pojęcia, że z tej posady zrezygnował.

– Tak, proszę pani. Odszedł zaraz po kłótni. Potem przez kilka dni rozmawiali z panią o przeprowadzce do Edynburga, gdzie on miał nadzieję znaleźć pracę. Pojechał tam zresztą niedługo później, a co było dalej, to już na pewno pani wie.

Owszem, wiedziałam. Pociąg wykoleił się podczas śnieżycy. Większość pasażerów wyszła z tego bez szwanku, ale kilku, w tym Jasper, odniosło śmiertelne obrażenia. Biedny Jasper. Biedna Mary.

– A zatem pokłócili się o coś, przez co Jasper zrezygnował z posady w banku i rozważał przenosiny do Edynburga.

Może i wyciągałam pochopnie wnioski, ale dla mnie brzmiało to trochę tak, jakby nie tylko nie chciał już dłużej pracować z bratem, ale wręcz chciał od niego jak najdalej uciec. W żadnym razie nie kwalifikowało się to jako dowód – ostatecznie wszystko to tylko domysły – ale było całkiem prawdopodobne, że Jasper mógł się dowiedzieć o poczynaniach brata. Tak mi się przynajmniej wydawało, że to całkiem prawdopodobne. I być może to Ridley mu o wszystkim powiedział.

– Coś mi mówi, że pan Milton nie przepada za sir Hugonem.

Spojrzałam na nią dociekliwie.

– A wspomniał coś o tym, dlaczego podjął u niego pracę? Pani Wiggins twierdziła, że zatrudnił się zaraz po śmierci Jaspera Archera.

– Podobno sir Hugo zagadnął go podczas pogrzebu. Rzekomo postanowił zaproponować mu posadę, ponieważ pan Archer gorąco go polecał. A zważywszy, że jego poprzedni pracodawca miał go już nie potrzebować, pan Milton właściwie nie mógł odmówić.

– Niesamowite! Rzeczywiście wspaniały musiał być z niego służący, skoro brat jego pracodawcy miał jakiegokolwiek rezeźnienie co do jego umiejętności. – Wyglądało mi to bardzo podejrzanie. Hugo i Jasper się przyjaźnili. Potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego Hugo miałby się zdecydować na życzliwy gest. Nie rozumiałam natomiast, dlaczego Archer miałby się interesować losem osobistego służącego swojego nieboszczyka brata. – Gdybym miała lepszą opinię na temat pana Archera, pomyślałabym, że to był dobry uczynek z jego strony. Twierdzisz jednak, że pan Milton nie za bardzo chwali sobie tę nową posadę?

Jenny wzruszyła ramionami.

– Nie zawsze można wybrzydząć, milady. Zapowiadało się, że straci pracę, a sir Hugo to przecież powszechnie szanowana osoba. Mógł go spotkać gorszy los.

– No tak, to pewnie prawda.

Zdążyłyśmy już wrócić do domu. Zanim odesłałam Jenny do normalnych obowiązków, podziękowałam jej za dobrze wykonane zadanie. Pomyślałam, że akurat ona mogłaby wybrzydząć w sprawie posady, więc powinnam o nią dbać.

Zdziwiłam się, gdy w bawialni oprócz Hetty i Lottie zastałam również George'a. Jeszcze bardziej zaskoczył mnie widok nowych dokumentów i plików, zapakowanych i rozpakowanych, które czekały na stoliku karcianym. Westchnęłam na widok całego tego rozgardiaszu, po czym zdjęłam kapelusz i położyłam go przy drzwiach.

– Ciociu Hetty, czyżbyś przestała się mieścić ze swoją pracą w bibliotece?

Cała trójka spojrzała na mnie wyczekująco.

– O, jesteś wreszcie, moja droga. – Hetty się uśmiechnęła. – Przepraszam za ten nieporządek w bawialni. Pan Hazelton zgłosił się do mnie po informacje, a ja uznałam, że tu będzie więcej miejsca.

– Kiedyś było – odparłam, siadając przy stoliku i spoglądając na dokumenty. – To papiery Grahama?

George podszedł do mnie.

– Niektóre. Henry Kendrick przysłał dziś twojej ciotce nowe materiały. Dotyczą firm, w które inwestował bank Archera.

– Czyżby? A po cóż wam one?

– Porównujemy je z listą, którą przyniósł pan Hazelton – wyjaśniła Lottie.

Widząc moje uniesione brwi, George udzielił mi obszerniejszych wyjaśnień.

– Cały wczorajszy wieczór i większość dzisiejszego dnia spędziłem w klubach, ale znalazłem kilku dżentelmenów skłonnych rozmawiać ze mną o stratach, które ponieśli za sprawą nieszczęsnych inwestycji u Archera. – Wzruszył ramionami. – Zważywszy że nawet całkiem legalne interesy niekiedy przynoszą niewielkie albo wręcz ujemne zwroty, uznałem, że należałoby najpierw sprawdzić, czy aby właśnie z taką sytuacją nie mieliśmy w tych przypadkach do czynienia. Hetty była tak dobra, że zgodziła się poprosić Kendricka o to zestawienie.

– To musiało być dużo pracy – stwierdziłam. – A co z niej wynika?

– No cóż... Dopiero udało mi się to wszystko pozyskać, jeszcze nie wiem. – Hetty spoglądała na listę, którą trzymała w dłoni. – Na pewno mogę powiedzieć, że pierwszych dwóch firm z pana listy tu nie ma.

– A czy jeśli firmy nie ma na liście banku, to oznacza, że nie działa ona legalnie?

Wydawało mi się to zbyt proste. Być może jednak czegoś nie zrozumiałam.

– Niekoniecznie – przyznał George, pozwalając Lottie i Hetty rozpocząć poszukiwania kolejnej nazwy na liście. – Dokument od Kendricka to lista firm zatwierdzonych przez bank i rekomendowanych klientom. To właśnie w te firmy Archer powinien inwestować środki, które uzyskiwał od klientów. Zostały one sprawdzone i przypisano im określony współczynnik ryzyka. Jeśli firmy nie ma na liście banku, nie oznacza to, że ona nie istnieje, ale stawia pod znakiem zapytania decyzję Archera o przekazaniu jej środków.

– A skąd pan Kendrick wziął tę listę?

Hetty spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

– Zasiada w radzie dyrektorów banku.

– A to się dobrze składa.

Lista George'a obejmowała chyba osiem nazw. Zakładając, że moja ciotka i protegowana będą potrzebowały chwili, żeby je wszystkie sprawdzić, odciągnęłam go na bok, żeby zdać mu relację z rozmowy, którą Jenny przepro-

wadziła z osobistym służącym Jaspera Archera.

Na jego czole wymalowało się zaniepokojenie.

– Czyli Jasper pokłócił się z Ridleyem, a zaraz potem zrezygnował z posady. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby dociekać, po co jechał do Edynburga. Nie sposób się nie zastanawiać, co takiego Ridley mu powiedział.

– Jeśli Ridley miał pretensje, że stracił pieniądze przez Archera, to najwyraźniej już o tym zapomniał. Nadal za jego pośrednictwem inwestuje i mówi o nim jako o przyjacielu. Nawet zatrudnił pana Milтона na podstawie jego rekomendacji.

Oddaliliśmy się od stolika karcianego i usadowiliśmy na sofie. George przetarł oczy dłońmi, a ja wtedy zauważyłam cienie pod jego dolnymi powiekami. Ciekawe, ile czasu tak jeździł od klubu do klubu, żeby znaleźć tych ośmiu ludzi, którzy zechcieli mu opowiedzieć o swoich stratach.

Opadł na oparcie i wbił wzrok w sufit.

– Jeśli kłótnia dotyczyła inwestycji, to być może Gordon Archer jakoś mu wynagrodził straty.

– Być może Jasper rozmówił się w tej sprawie z bratem i coś załatwił? – zasugerowałam.

– Tylko jak niby miałby wytłumaczyć, że ze straty nagle powstał zysk?

– Ubezpieczenie? – Zrobiłam mądrą minę. – Hetty próbowała ustalić, czy firma transportowa, w którą inwestował Graham, miała ubezpieczenie. Jeśli Ridley wściekł się na tyle, że poszedł się rozmówić z Archerem, to istniało ryzyko, że zacznie wszystkim rozpowiadać o swoich stratach. Nawet jeśli firma nie istniała, Archer mógł uznać, że lepiej będzie pokryć jego straty z rzekomego ubezpieczenia, żeby w ten sposób kupić jego milczenie. Mógł też zaproponować mu lukratywny interes, żeby odzyskać jego zaufanie.

George przygryzł wargi.

– A pewnie nie wiesz, jak się nazywała firma, na której Ridley tyle stracił?

– Nie wiem nawet, czy o to w tej kłótni chodziło. Pan Milton nie słyszał treści rozmowy. Potrafił tylko powiedzieć, że zaraz po tej wizycie Ridleya Jasper zrezygnował i zaczął planować wyprowadzkę. Dość to dramatyczny krok w przypadku człowieka, który zarabia na utrzymanie własną pracą.

– A zatem nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Mary Archer wiedziała cokolwiek na temat oszustw swojego szwagra.

– Przypuszczam, że mąż musiał jej jakoś wyjaśnić, dlaczego rezygnuje z pracy w banku. A po jego śmierci coś ją skłoniło do tego, aby się zdystansować od szwagrostwa i nie przyjmować od nich pieniędzy. Podejrzewam, że Jasper dowiedział się o oszustwach i nie chciał brać w tym udziału. Niemniej nie chciał też doprowadzić brata do ruiny, więc zrezygnował z posady. Nie wydaje mi się, żeby Mary zaakceptowała tak radykalne kroki bez słowa wyjaśnienia.

– Czy jednak potrafisz wytłumaczyć, dlaczego milczała na ten temat ponad rok, a potem nagle – wzruszył ramionami – postanowiła zagrozić szwagrowi, że ujawni wszystko?

– Być może on jej obiecał zaprzestać tego procederu, a ona niedawno odkryła, że nie dotrzymał słowa.

Westchnął i zaczął rozmasowywać sobie kark.

– Wiem, że dość daleko posuwam się w spekulacjach dotyczących jednej tylko kłótni – ciągnęłam – ale to raczej pasuje do sytuacji, więc posłuchaj przez chwilę. Mary musiała zachować ostrożność. Przed śmiercią Jaspera nie prowadziła rubryki towarzyskiej. Nie miałyby jak poinformować świata o poczynaniach szwagra. Mogła co najwyżej zgłosić się na policję, wtedy jednak zrujnowałyby rodzinę, rzuciła cień na dobre imię męża i przekreśliła przyszłość bratanków. Oczywiście pod warunkiem że policja potraktowałaby jej rewelacje z pełną powagą. Gdyby je zaś zignorowano, Archer mógłby zakażać ją zamknąć w domu dla obłąkanych. – Spojrzałam na George'a poważnie. – Przypuszczam, że ona zdecydowała się na konfrontację z Gordonem Archerem, a on jej obiecał, że przestanie oszukiwać klientów.

– Zgadzam się, że to dobra teoria. Nie masz jednak żadnych dowodów, które by ją pozwalały choć w części potwierdzić. – George odrzucił głowę do tyłu i ciężko westchnął. – Stanowczo za dużo spekulujemy. Musimy trzymać się faktów.

– Tych jest niestety niewiele. Ridley i Jasper o coś się pokłócili. O cokolwiek chodziło, Jasper poszedł z tym do brata, a następnie zrezygnował z pracy w banku. Później zaś pojechał do Edynburga i zginął w katastrofie kolejowej. Wkrótce potem Ridley zatrudnił osobistego służącego Jaspera, który właśnie stracił posadę. – Skrzywiłam nos w geście niezadowolenia. – Okropnie mało tych faktów.

– Być może Ridley mógłby rzucić nowe światło na tę sprawę.

– Przecież nie możesz go zapytać, o co się kłócił z Jasperem. O jego inwestycje u Archera już go zagadnęłam, a on opowiadał o bankierze w samych superlatywach. Nie wydaje mi się, żeby był gotów przyznać, nawet sam przed sobą,

że cokolwiek stracił na tych interesach, ponieważ został oszukany. Moim zdaniem Ridley widzi w Archerze przyjaciela.

– Gdybym więc zaczął dopytywać, Archer mógłby coś zwierzyć. Zatem na razie lepiej będzie zostawić Ridleya w spokoju.

Zaczerpnął tchu, a potem jakby na wpiół westchnął, na wpiół warknął.

– Tak naprawdę potrzebowalibyśmy dowodu na to, że Mary Archer wiedziała o oszustwach Gordona Archera, a on wiedział o tym, że to spod jej pióra wychodziła ta rubryka.

– Po co nam ta wiedza?

– Ponieważ zamordowani zostali zarówno naczelny gazety, jak i Mary. Sprawca musiał wiedzieć, że redaktor również może wyjawić prawdę na jego temat. Albo więc Archer wiedział, że to Mary jest autorką rubryki, albo ona mu zagroziła, że pójdzie z całą sprawą do gazet, a przy tym jakoś mu zasugerowała, że ten konkretny dziennikarz został już o wszystkim powiadomiony albo co najmniej ma dostęp do niezbędnych informacji.

Nie sposób się było z tym nie zgodzić.

– Aby kogoś zamordować, aby zabić własną bratową, Archer musiał zakładać, że ona rzeczywiście może wyjawić prawdę na jego temat. Jeśli to zatem był on, to znaczy, że Mary mu groziła.

George przekrzywił głowę na bok.

– No dobrze, załóżmy więc, że ona zagroziła, że wyjawia prawdę, a on ją zabił. – Uniósł brwi. – A co z redaktorem?

Rozsiadłam się wygodnie i spróbowałam to sobie wyobrazić.

– Mary i Gordon się kłócą. Ona mu mówi, że musi przestać oszukiwać ludzi. On odmawia. Atmosfera robi się napięta. Ona grozi, że jeśli on nie porzuci swojego zajęcia, to ona ujawni jego poczynania światu. Archer się wścieka i przypuszcza na nią atak. Grozi, że uciszy ją raz na zawsze. Chcąc się ratować, Mary mówi, że właśnie przekazała te informacje redaktorowi, w postaci tekstu rubryki. Więc nawet jeśli ona zginie, to sprawa i tak wyjdzie na jaw. On zaskiska ręce na jej szyi, a wtedy ona wydaje z siebie ostatnie tchnienie.

George przyglądał mi się wyraźnie zafascynowany. Wzruszyłam ramionami.

– A potem przyszła kolej na redaktora.

– No tak, widzę jednak drobną skazę na tym obrazie, który tak pięknie kreślisz. – Uśmiechnął się i wycelował we mnie palec. – Skąd on niby miałby wiedzieć, dokąd jechać, jeśli Mary nie podała mu nazwy gazety albo choćby rubryki.

– To dość istotna skaza. – Skrzywiłam się.

Przez chwilę spoglądaliśmy po sobie, zastanawiając się nad różnymi możliwościami. Usłyszałam, że Hetty i Lottie rozmawiają szeptem przy stoliku w rogu. W końcu ciszę przerwał George.

– A czy przypominasz sobie, czy pan Mosley przejął wszystkie obowiązki pana Nortona?

– Konkretnie o tym nie wspomniał, ale takie odniosłam wrażenie.

– A czy pytałaś go, czy po zabójstwach dostał jeszcze cokolwiek od pani Archer?

– Byłeś obecny podczas każdego mojego z nim spotkania, ale nie, nie przypominam sobie, żebym o to pytała. A jak to miałoby być możliwe? Przecież Mary nie mogła wysłać listu po śmierci.

– Nie, ale jeszcze przed śmiercią mogła coś nadać na pocztę.

Chwilę się nad tym zastanawiałam. Gdyby Mary podjęła aż tak daleko idące środki zaradcze, oznaczałoby to, że miała świadomość grożącego jej niebezpieczeństwa. Bezpieczniej byłoby iść na policję, wtedy jednak zaszkodziłaby rodzinie.

– Warto to sprawdzić – stwierdziłam. – Jedźmy do „Observera”, zapytajmy redaktora. Gdyby jednak dostał tak ważną wiadomość, to czy nie poinformowałby o tym Delaneya?

George splótł dłonie na kolanach.

– Odnoszę wrażenie, że on tonie w pracy. Mógł jeszcze nawet odebrać tego, co zostało niedawno doręczone do redakcji.

– Mimo wszystko warto najpierw zapytać Delaneya, nie uważasz? Jeśli on nic nie wie, porozmawiamy z panem Mosleyem. – Położyłam głowę na oparciu sofy, bo nagle mi się przypomniało, że teraz to ja redaguję tę rubrykę. – I tak powinnam mu zawieźć kolejne teksty.

– Porozmawiajmy z Delaneyem – postanowił George, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie zapominaj jednak, że to ciągle tylko teoria. Wiem, że masz poważne podejrzenia co do Archera, ale na razie brakuje nam choćby cienia dowodu.

Zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, wezwała nas Hetty.

– No dobrze, drodzy państwo. Możemy chyba z przekonaniem skonstatować, że żadna z tych firm nie została zatwierdzona przez bank.

Podeszliśmy do stolika, przy którym pracowały Hetty i Lottie.

– Żadna z nich nie jest też notowana na giełdzie – dodała moja ciotka.

– To może oznaczać po prostu, że mają prywatnych właścicieli – zauważył George. – A wcale nie, że nie istnieją.

– Dwie z nich nie istnieją – orzekła Hetty z całą stanowczością. – Konsorcjum Akcyjne Mórz Południowych oraz Kompania Kawowa Ameryki Środkowej to dwie firmy, które znalazły się w portfelu Grahama. Już sprawdziliśmy, że to oszustwo.

Hetty wskazała ich nazwy na liście. Z jakiegoś powodu wyglądały znajomo.

– Na liście są jeszcze trzy inne firmy, w przypadku których rzecz wydaje się przedstawiać bardzo podobnie. Również nie zostały zatwierdzone przez bank, nie ma ich na giełdzie, a Archer sprzedał w nich udziały tuż przed tym, jak odnotowały potworne straty. – Hetty pokazywała je po kolei palcem. – Wydaje się dość prawdopodobne, że tych pięć firm istnieje wyłącznie w wyobraźni Archera.

Zerknęłam na George'a. Zdecydowanie go te informacje nie ucieszyły.

– Przekonuje mnie ta argumentacja ciotki Hetty, a ciebie?

Westchnął ciężko.

– Mnie, owszem, też. Należałoby starannie sprawdzić trzy pozostałe firmy, ale chyba najwyższa pora powiadomić o wszystkim Delaneya. To powinno wystarczyć, żeby postawić Archerowi zarzut oszustwa. – Po tych słowach uniosłam rękę w uspokajającym geście. – Nie wystarczy to natomiast, żeby mu udowodnić morderstwo, choć oczywiście może być podstawą do sformułowania pewnych podejrzeń. Delaney najpewniej przesłucha Archera w sprawie jego bratowej, na więcej jednak niestety nie możemy liczyć.

Z dojmującym rozczarowaniem obserwowałam, jak George zbiera dokumenty do teczki.

– Chwileczkę – zatrzymała go Lottie. – Skoro zamierza pan przekazać te dokumenty policji, to czy nie warto by najpierw sporządzić sobie stosownych notatek?

George spojrzął na nią wyraźnie z zaciekawiony.

– A po cóż niby?

– A jeśli policja uzna, że nie ma dość dowodów, aby przesłuchiwać Archera w sprawie morderstw? Być może będziemy musieli we własnym zakresie podążać wychwyconym tropem, aż odnajdziemy zabójcę. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli mamy oddać oryginalne dokumenty, powinniśmy przynajmniej odnotować sobie, co w nich było.

– Lottie ma rację – poparłam ją. – Niewykluczone, że będziemy musieli przejąć tę sprawę. A Kendrickowie wybierają się jutro na przyjęcie do Ridleyów. Być może Hetty zdoła dowiedzieć się od pana Kendricka czegoś więcej na temat trzech pozostałych firm. Do tego będzie potrzebować listy.

Usiadłam obok Lottie i zaczęłyśmy sporządzać spis dokumentów, które znajdowały się w teczce. Po pół godziny dysponowałyśmy już zestawieniem nieprawdziwych firm oraz nazwisk ludzi, którzy w nie zainwestowali i stracili wszystkie pieniądze. Zaznaczyłyśmy sobie, o których firmach wiemy na pewno, że nie istniały, wyróżniłyśmy też te, co do których potrzebowaliśmy dalszych informacji. Przeglądając tę listę, uświadomiłam sobie, dlaczego wyglądała tak znajomo.

– Na miłość boską! – wykrzyknęłam, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich obecnych. – My już tę informację mamy. Nawet zdążyliśmy wspomnieć o niej w rubryce w gazecie. Ta zaszyfrowana notatka zawiera skróty od nazw tych właśnie firm. – Wskazałam dłonią dokumenty Mary, które leżały pod łokciem Lottie. – Chyba w końcu udało mi się to rozgryźć.

Lottie czym prędzej wydobyła z pierwszego pliku interesującą nas notatkę. Położyła ją na środku stolika. Nachyliłyśmy się wszyscy nad kartką, żeby przestudiować jej treść.

KAMP, CTS, W-H & S, KKAŚ. 6 marca 1898, L.H., S.H., L.M., L.R. co najmniej J.

– Pierwszy skrót to Konsorcjum Akcyjne Mórz Południowych – powiedziała Lottie. – A KKAŚ to Kompania Kawowa Ameryki Środkowej.

Jedna po drugiej rozpoznaliśmy cztery firmy z listy Hetty. O dwóch już wiedzieliśmy, że zostały zmyślane. Dwie pozostałe uznaliśmy za „podejrzane”.

– Te dalsze inicjały mogą dotyczyć osób, które w te nieistniejące firmy zainwestowały – ciągnęła moja podopieczna. – Teraz to wszystko ma sens. Oto szóstego marca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego ósmego roku te cztery osoby zostały nakłonione do wpłacenia środków na rzecz tych czterech firm. – Zmarszczyła nos. – Tylko co oznacza *co najmniej J.*?

Hetty zerknęła mi przez ramię.

– Może to oznacza, że przynajmniej te cztery. I czy jesteś pewna, że to jest „J.”? Jakiś ozdobnik tu widzę.

Przyglądałam się ostatniej literze. Rzeczywiście została zapisana szczególnie starannie i zapewne nie bez powodu.

– To jest podpis – stwierdziłam. – J, jak Jasper. On podpisał tę notatkę.

Opadłam na krzesło. Odkąd odczytaliśmy treść tej wiadomości, stało się dla mnie jasne to, czego tak długo nie mogłam pojąć.

– To Jasper Archer sporządził tę notatkę. To dlatego papier się różni i charakter pisma jest inny. On to zostawił dla Mary albo też ona znalazła to w jego rzeczach.

George przeczytał notatkę raz jeszcze i się uśmiechnął.

– Dobra robota, Frances.

– To chyba dowodzi, że Mary wiedziała, jak sobie poczyna jej szwagier.

George przekrzywił głowę i uniósł brwi.

– Wiele na to wskazuje. Pytanie brzmi tylko: czy on wiedział, jak ona sobie poczynała?

ROZDZIAŁ 22

Pracowaliśmy do późnej nocy, w dużej mierze za sprawą George'a, który uważał, że trzeba przejrzeć każdy dokument i każdą kartkę ze zbiorów Mary.

– Ta notatka powinna stanowić dla Delaneya dostateczną podstawę do wszczęcia dochodzenia w sprawie interesów Archera, jeśli jednak on się nie przyzna, raczej mu nie wystarczy, żeby go skazać czy choćby tylko oskarżyć o oszustwo – stwierdził. – Gdyby Jasper albo Mary pozyskali coś, co on odręcznie napisał, albo gdyby znalazł się tu jakiś inny dowód na to, że celowo wprowadzał klientów w błąd, sprawa miałaby większe szanse powodzenia.

Przetrzasnęliśmy wszystko, ale nie znaleźliśmy nic. Za to na liście oszukanych arystokratów dostrzegliśmy dwa nazwiska, które pasowały do inicjałów z notatki. Z całą tą dokumentacją następnego dnia po południu wybraliśmy się na spotkanie z Delaneyem.

Ponieważ nie udało nam się go zastać na komisariacie w Chelsea, wyruszyliśmy do „Daily Observera”, aby zawieźć teksty do rubryki. Pierwszy raz w życiu się cieszyłam, że noszę żałobę. Dzięki temu mogłam osłaniać twarz woalką, nie budząc niczyich podejrzeń. Gdy wysiadaliśmy z powozu przed siedzibą redakcji, dzień był już bardzo ciepły.

Nie zastaliśmy pana Ryana w recepcji. Czekaliśmy chwilę przy ladzie, po czym – wymieniwszy spojrzenia i wzruszenie ramion – przeszliśmy przez bramkę wahadłową oddzielającą hol wejściowy od części gabinetowej.

– Wygląda na to, że mamy komplet – stwierdził Mosley, gdy zawitaliśmy w progu jego gabinetu, tylko dla pozorów stukając we framugę.

W środku zastaliśmy inspektora w towarzystwie konstabla. Mosley gestem zasugerował, żebyśmy weszli.

George przywitał się z inspektorem, a ja podeszłam do redaktora.

– Co się stało z panem Ryanem? Tylko proszę nie mówić, że pan go odprawił?

– Ależ. – Mosley lekko skinął głową w stronę policjantów. – Chłopak zawsze gdzieś znika, gdy w okolicy pojawiają się przedstawiciele pewnych służb.

Ach, no tak. Ryan prowadził wcześniej życie, w którym policji raczej unikał. Zauważyłam przy tym, że Mosley nie użył w odniesieniu do chłopaka zwyczajowego epitetu. Pomyślałam, że może ten człowiek jednak nie jest bez serca.

– A co państwa sprowadza tutaj? – Delaney chyba się nie ucieszył, że nas widzi.

– Przywieźliśmy panu Mosleyowi kolejny tekst do rubryki – odparłam, unosząc kopertkę. – Bardzo dobrze się jednak składa, że się tu spotykamy, ponieważ z panem również chcieliśmy porozmawiać. Mamy pewne informacje.

Delaney posłał wymowne spojrzenie redaktorowi, który z ciężkim westchnieniem zwałł się z krzesła i pomaszzerował w kierunku wyjścia.

– Mam parę rzeczy do zrobienia. Proszę nie przeciągać tej rozmowy. – Zamknął za sobą drzwi.

Delaney zajął jego krzesło za biurkiem. George posadził mnie na miejscu dla gości, sam zaś pozostał na stojąco, podobnie jak konstabl.

– Obawiam się, że nasze informacje wydadzą się panu nie na temat – zaczął George – jeśli jednak zechce nas pan wysłuchać, wyjaśnimy, co je łączy z morderstwami.

Delaney ściągnął brwi w jedną krzaczastą linię, ale nic nie powiedział. Wypowiadając się na zmianę, przedstawiliśmy mu w szczegółach nielegalne poczynania Archera. Wyjaśniliśmy, skąd mamy wiedzę na temat co najmniej dwóch firm, w które on rzekomo inwestował, a które nie istniały. Poinformowaliśmy, że Archer zagarniał pieniądze klientów dla siebie. Wspomnieliśmy też o kłótni między Jasperem Archerem a Hugonem Ridleyem, na skutek której ten pierwszy zrezygnował z pracy w banku i postanowił szukać posady w Edynburgu.

– Notatka, którą panu przekazałam, zawiera właśnie szczegóły na ten temat. – Położyłam na biurku swoją wersję wraz z odszyfrowanym tekstem. – Moim zdaniem Mary wiedziała, co robi jej szwagier, ale nie szantażowała go, tylko groziła, że wszystko ujawni, jeśli on nie zaprzestanie tego procederu.

Delaney nie sprawił wrażenia zachwyconego naszymi rewelacjami.

– I przypuszczają państwo, że zamiast zarzucić nielegalne praktyki, Archer zamordował własną bratową.

Nabrałam powietrza, żeby mówić dalej.

– Mój szwagier stracił sześć tysięcy funtów za sprawą jednej tylko inwestycji Archera. Z tak intratnej działalności, legalnej czy nie, zapewne trudno zrezygnować. Mary została zamordowana. Archer miał coś do ukrycia, a Mary moim zdaniem groziła, że wyjawia te informacje. Przylapano go przecież na tym, jak próbował wejść do jej domu kilka dni później. On też pasuje do opisu mężczyzny, którego widziano w drzwiach jej domu w noc morderstwa. Czy to nie wystarczy policji, żeby go przesłuchać?

– W zupełności wystarczy – odparł Delaney. – W rzeczy samej w końcu udało mi się go nakłonić, żeby zechciał ze mną porozmawiać w sprawie próby dostania się do domu pani Archer. Mamy się spotkać dziś wieczorem. Chętnie bym te wszystkie informacje najpierw potwierdził, ale obawiam się, że nie zdążę.

Uniósł notatki, które rozłożyliśmy na biurku, a potem spojrzął na George'a wyraźnie zaskoczony.

– Wszyscy ci dżentelmeni przyznali, że Archer ich oszukał?

George pokręcił głową.

– Bynajmniej. Nadal nie zdają sobie sprawy, że zostali oszukani. W ich własnym mniemaniu dokonali po prostu złych inwestycji i stracili pieniądze. Nie uświadomiłem im, że te firmy, w których ulokowali pieniądze, nie istnieją. Sam zresztą upewniłem się co do tego dopiero wczoraj późnym wieczorem.

Delaney patrzył na niego z nieukrywaniem zdumieniem.

– Chce mi pan powiedzieć, że ten cały – spojrzął na kartkę – pan Peterson przekazał komuś dwa tysiące funtów, nie wiedząc nic na temat inwestycji? – Nachylił się nad biurkiem w naszą stronę. – A hrabia Harleigh aż sześć tysięcy?

– Ufali swojemu doradcy. – George oparł się plecami o ścianę, kwitując sprawę wzruszeniem ramion. – Dla wielu z nich tak jest łatwiej.

Delaney aż cmoknął.

– Gdybym ja komukolwiek w takim stopniu zaufała...

– Pożegnałby się pan z pracą inspektora. – Uśmiechnęłam się do niego. – Rzecz nie w pańskiej naturze, ile raczej w pańskiej pracy. To ona wymaga, aby odnosił się pan podejrzliwie do tego, co ludzie panu mówią. My zaś, to jest wszyscy pozostali, chcemy ufać cudzym opiniom. Zwłaszcza chcemy wierzyć ekspertowi, który twierdzi, że zarobi dla nas fortunę.

– A czy Archer wie, że państwo mu się przyglądają?

George skrzyżował ramiona na piersi.

– Mam szczerą nadzieję, że nie. Większości tych rzeczy dowiedzieliśmy się podczas swobodnych pogawędek. Żaden z tych panów, których pewnie można by określić mianem ofiar, raczej nie miał podstaw, aby cokolwiek podejrzewać. Każdy z nich może jednak wspomnieć o naszej rozmowie Archerowi i w ten sposób nieświadomie go ostrzec.

Delaney skinął głową.

– Na czas śledztwa wystawię stróża w pobliżu jego domu. Jeśli zdołamy go aresztować za oszustwo, to będziemy mogli przesłuchać go również w sprawie morderstw. – Zerknął na konstabla, który właśnie coś sobie notował, a potem spojrzął na nas wymownie. – Dobra robota – mruknął.

Cała się rozpromieniłam. Zaczynałam się całkiem dobrze czuć w roli detektywa. Przypominało to trochę rozwiązywanie zagadki, tyle że gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę. W łamiągówkach zawsze byłam dobra. Ucieszyło mnie więc, że zdaniem inspektora i z tym dobrze sobie radzę.

– Jest coś jeszcze – podjął temat George. – Mieliśmy nadzieję zapytać, czy pan Mosley nie dostał przypadkiem jakiejś przesyłki od pani Archer już po jej śmierci.

Te słowa sprowadziły mnie z powrotem na ziemię. To by było tyle, jeśli chodzi o moje kompetencje śledcze. Zapomniałam, po co tu tak naprawdę przyjechalśmy.

Delaney sprawiał wrażenie zaskoczonego, więc wyjaśniłam istotę spraw.

– Przypuszczamy, że pani Archer miała zamiar rozmówić się ze szwagrem i zagrozić mu ujawnieniem prawdy na temat jego dochodów. Wydaje nam się, że mogła powziąć pewne środki ostrożności, aby sobie zapewnić bezpieczeństwo. Być może przekazała komuś szczegóły dotyczące oszustw Archera innej osobie. Nie tylko samą notatkę Jaspera, ale też jakieś dowody na piśmie. Jeśli tak było, to przypuszczamy, że tą osobą mógł być pan Norton, Mary mogła zaś nadać materiały pocztą lub poprosić kogoś o ich doręczenie, co by oznaczało, że dotarły do redakcji już po jej śmierci. Chcielibyśmy zatem rozejrzeć się po biurze, czy nie ma tu czegoś napisanego ręką Mary.

W tym momencie drzwi się otworzyły i we framudze pojawiła się głowa pana Mosleya.

– Nadal państwo nie skończyli? Naprawdę mam dziś sporo do zrobienia.

Delaney wstał.

– Tak się składa, że właśnie postanowiliśmy kolejny raz zajrzeć do dokumentów pana Nortona. Obawiam się więc, że o ile nie może się pan przenieść z pracą gdzie indziej, będzie ona musiała jeszcze trochę poczekać.

Mosley zrobił nieszczęśliwą minę. Delaney zgromił go jednak spojrzeniem i to wystarczyło.

– Proszę posłuchać, od początku mogą państwo liczyć na moją życzliwość, może więc zechcieliby mi państwo powiedzieć, czego zamierzacie szukać? – Wycelował ołówek mniej więcej w inspektora. – Ostatecznie jeśli znajdziecie jakieś dowody w sprawie morderstwa w moim gabinecie, to powinienem mieć prawo jako pierwszy o tym napisać. Czy to by nie było uczciwe?

Delaney zacisnął usta i chwilę świdrował go wzrokiem.

– A co pana powstrzyma przed opublikowaniem artykułu, zanim dokonamy aresztowania?

Mosley zacisnął zęby w geście wielkiego zniecierpliwienia.

– Może moglibyśmy wyjawić, czego szukamy, nie zdradzając sensu tego znaleziska – zaproponował George.

– A cóż mi to da? – oburzył się redaktor.

– Na litość boską, panie Mosley. – Skończyła mi się cierpliwość. – Jeśli inspektor znajdzie tu dowody, osobiście napiszę dla pana ten artykuł. Pozna pan więcej szczegółów niż ktokolwiek inny. To panu wystarczy?

Mosley się zachnął.

– Pewnie będzie musiało. No dobrze, to czego potrzebujecie?

– Korespondencji od pani Archer.

– Wszystko macie. – Machnął ręką z lekceważeniem. – Zabraliście ją w całości zaraz po zabójstwie pana Nortona.

– Liczyliśmy, że znajdzie się jakaś przesyłka doręczona już po morderstwach – doprecyzowałam. – Być może przez posłańca?

Mosley zaczął się krzątać wokół biurka, mamrocząc coś pod nosem. Potem zdjął z półki otwarte pudełko i postawił je na blacie.

– Nie wiem, jak niby kobieta miałaby coś przesłać redaktorowi z za grobu, ale zaglądamy śmiało. To jest wszystko, co przyszło od śmierci pana Nortona.

We troje sięgnęliśmy po papiery z pudła i zaczęliśmy przeglądać korespondencję. Nic od Mary.

– Od morderstw minął tydzień z okładem. Gdyby ona coś nadała, to z pewnością już by to doręczono.

– Nie wiemy, czy rzeczywiście to zrobiła – przypomniał mi George. – Mieliliśmy tylko nadzieję, że tak było.

– Mary była mądrą kobietą – odparłam. – Nie wyobrażam sobie, żeby miała konfrontować się z Archerem, nie podjąwszy wcześniej jakichś środków ostrożności.

– Być może pokładała w nim więcej wiary niż pani – zasugerował Delaney. – Archer wydaje się człowiekiem, który potrafi zaskarbić sobie zaufanie innych ludzi.

– Nie można tego wykluczyć, Mary jednak wiedziała o nim dość, żeby ostrożnie traktować jego zapewnienia.

– Mogło jej się nie mieścić w głowie, że zdolny byłby ją zabić.

– No cóż, skoro tu nic nie ma, to czas już na mnie.

Delaney oznajmił, że zamierza sprawdzić nasze informacje, a jeśli zdoła je potwierdzić, to policja będzie mogła aresztować Archera przynajmniej za oszustwo. Od udowodnienia mu morderstwa dzieliła nas jeszcze długa droga, ale zawsze to jakiś początek. Być może podczas przesłuchań Archer postanowi się przyznać. Ulżyło mi na myśl o tym, że teraz pieczę nad sprawą przejmie Delaney.

Inspektor wyszedł z biura gazety jako pierwszy. Ja odruchowo odwróciłam się, żeby życzyć panu Ryanowi miłego popołudnia, nadal go jednak nie było przy biurku.

– Chwileczkę. – Chwyciłam George'a za ramię. – Jeszcze kogoś powinniśmy zapytać o tę przesyłkę.

Cofnęłam się do gabinetu pana Mosleya, aby się od niego dowiedzieć, gdzie szukać Ryana. W tym czasie młody człowiek zdążył wrócić i wdać się w pogawędkę z George'em. Podchodząc do jego stanowiska pracy, posłałam mu życzliwy uśmiech.

– Panie Ryan, zastanawiam się, czy może byłby pan w stanie nam pomóc.

– Jeśli to tylko będzie możliwe, to chętnie, proszę pani. – Spojrzał na mnie z pewnym zaniepokojeniem.

George zrobił mi nieco miejsca, a ja oparłam się o biurko recepcjonisty.

– Pan Hazelton i ja szukamy człowieka, który zamordował pana Nortona i autorkę rubryki panny Dess Informacji.

Ryan zmrużył oczy i słuchał mnie uważnie.

– Chodzi pani o panią Archer?

Westchnęłam.

– Czyli pan wie. Pan Norton panu ufał.

– Wiedział, że może, proszę pani. Wiem także, że pani nie jest siostrą pani Archer. W ogóle pani nie jest do niej podobna.

– Rzeczywiście, nie jestem jej siostrą. Przyjaźniłyśmy się, a teraz chcę znaleźć jej mordercę. Zastanawiam się, czy może po śmierci pana Nortona nie przyszedł do niego jakiś list czy paczka. Od pani Archer.

Chłopak przygryzł wargi i pokręcił głową. Rozumiałam jego opory, ale postanowiłam nacisnąć.

– Panie Ryan, my nie jesteśmy z policji. Jeśli pan coś ma, nie musimy wiedzieć skąd.

– Ona tego nie wysłała do pana Nortona – powiedział. – Wysłała to do mnie.

Sięgnął pod blat i otworzył szufladę biurka. Wydobył stamtąd dużą i grubą kopertę, którą podał mi nie bez pewnego wahania.

– Nie dogadujemy się z policją. Nie chciałbym być zmuszony z nimi rozmawiać.

W tym momencie George podszedł do nas.

– Zapewniam pana, że nie wspomnimy o panu ani słowem.

Ryan skinął głową i podał mi przesyłkę. Od razu zauważyłam nazwisko na etykiecie. Wymieniliśmy z George'em porozumiewawcze spojrzenie.

– Od Mary.

– Tak, proszę pani. Przesyłki od niej nie przychodziły często, a gdy przychodziły, zwykle przekazywałam je panu Nortonowi. Po jego śmierci nie wiedziałam, co z tym zrobić.

– Dziękuję, że mi pan zaufał, panie Ryan.

Rozerwałam pieczęć na kopercie i wydobylam ze środka księgę.

– To księga rozliczeniowa.

Położyłam ją na pamiętającym lepsze czasy blacie i otwarłam. Wraz z George'em zaczęliśmy przeglądać kolejne wpisy, zastanawiając się nad sensem naszego odkrycia.

– Dlaczego Mary miałaby to wysłać Nortonowi? To zapiski sprzed ponad roku.

George przekartował księgę do końca.

– Patrz! – Wbił palec wskazujący w jedną z pozycji. – Kompania Akcyjna Mórz Południowych, kupił Gerald Peter-son. Za dwa tysiące funtów!

Zamknął księgę i ostentacyjnie położył dłoń na jej skórzanej oprawie.

Wraz z Ryanem obserwowaliśmy go z pewnym zmieszaniem. Jeszcze bardziej się zdziwiliśmy, gdy George nachylił się nad biurkiem, żeby ucisnąć recepcjoniście rękę.

– Co cię tak uradowało? – zapytałam.

– To! – Raz jeszcze stuknął w księgę, a potem otworzył ją i uśmiechnął się do mnie szeroko. – Sama zobacz.

Nic nie rozumiejąc, wpatrywałam się w kolejne wpisy, aż w końcu jego palec zatrzymał się na końcu wiersza. Moją uwagę zwróciły inicjały G.A. Zaraz potem zauważyłam, że tak się kończy każda linia. Zaczepnęłam tchu i uniosłam wzrok.

– Gordon Archer.

George uraczył mnie szelmowskim uśmiechem.

– To nie jest księga Mary. Ona należała do Archera. To tu odnotowywał swoje szemrane transakcje. A przysłała ją Mary Archer. To na niego miała. Niepodważalny dowód jego winy.

– O Boże! – Pociągnęłam go w stronę drzwi. – Musimy to przekazać policji.

Inspektor i konstabl stali jeszcze przed budynkiem, a Delaney zdawał się jeszcze bardziej uradowany z tego odkrycia niż George. O ile to w ogóle możliwe... Chyba nawet nie usłyszał, gdy powiedzieliśmy, że wydobyliśmy to z kosa na śmieci. Im dłużej czytał, tym szerzej się uśmiechał.

– To wiele spraw przyspieszy – stwierdził.

Sir Hugo i lady Ridley nie mieli domu na wsi. Bynajmniej nie dlatego, że nie byłoby ich na takowy stać. Po prostu bardzo sobie cenili życie w mieście. Hugo za wszelką cenę unikał wszelkich aktywności ruchowych, a Miriam angażowała się w działalność kilku instytucji dobroczynnych i nieustannie wprowadzała jakieś zmiany w wystroju domu. Tego wieczoru zamierzała po raz pierwszy zaprezentować londyńskiemu towarzystwu swoją salę bankietową. Prace wykończeniowe ciągnęły się przez wiele miesięcy, ale udało się je zakończyć w sam raz na największe wydarzenie lata, czyli przyjęcie z okazji Wspaniałego Dwunastego.

Minęliśmy niewielki salonik, w którym gospodyni podejmowała mnie zaledwie wczoraj, i przeszliśmy krótkim korytarzem zwieńczonym lukrowatym wejściem. Za nim otworzyła się przed nami dwupiętrowa sala z galerią ciągnącą się na trzy czwarte piętra i kończącą się ścianą okien. Poniżej nich otwierały się drzwi, przez które napływał do środka zapach róż z ogrodu. Goście zgromadzeni w tej niemal teatralnej przestrzeni gawędzili przy dźwiękach muzyki orkiestrowej dobiegającej z bocznego saloniku.

Lily szybko oddaliła się gdzieś w towarzystwie Leo Kendricka, zaś George i Hetty poszli po jego ojca, aby dopytywać go o pozostałe trzy prawdopodobnie nieistniejące firmy. Zostałam więc sama z Lottie, a ponieważ nic nie miałyśmy do roboty poza najzwyczajszym w świecie utrzymywaniem kontaktów towarzyskich, temu właśnie zajęciu się oddałyśmy.

Było mi lekko na duszy. Delaney przejął od nas wszystkie informacje i prawdopodobnie miał już wkrótce aresztować Archera. Uznałam, że mogę być z siebie zadowolona.

– Lady Harleigh. Panno Deaver.

Odwróciliśmy się, ponieważ w naszą stronę zmierzał właśnie Charles Evingdon z dwoma kieliszkami wina. Twarz Lottie natychmiast pojaśniała. Ja również ucieszyłam się na jego widok. Po incydencie z Caroline Archer mój kuzyn zaszył się na jakiś czas w swoim domu i nie zamierzał wychodzić z ukrycia.

Tymczasem teraz zamaszystym gestem podawał nam kieliszki. Lottie zarumieniła się i wylała połowę zawartości naczynia na rąbek spódnicy i but. Udając, że mi to całkiem umknęło, zwróciłam się do Charlesa.

– Bardzo się cieszę, że znów cię widzę w towarzystwie.

Od uśmiechu rozpromieniły mu się oczy i pokazały dołeczki.

– We własne szczęście nie mogłem uwierzyć, gdy dostałem zaproszenie. Już mi się wydawało, że jestem persona nie coś tam czy jakoś tam. Oto jednak tu jestem.

– Życie towarzyskie bywa kapryśne. Ale przecież wszyscy wiedzieliśmy, że ty byś nie był zdolny do takich rzeczy.

Aż splonęłam rumieńcem, gdy mi się przypomniało, że sama rozważałam jego winę.

– To rzeczywiście świetne wieści, panie Evingdon – powiedziała Lottie.

– Tak, dobrze jest móc znów pokazywać się w mieście bez obaw, że ktoś się mnie wystraszy. – Uśmiechnął się do niej ujmująco. – Być może zechciałaby pani posłuchać muzyki w sali obok, panno Deaver?

Młoda dziewczyna przyjęła jego propozycję, lekko się przy tym czerwieniąc. Ja wymówiłam się chęcią odnalezienia pani domu. Gdy odeszli, omiotłam wzrokiem salę i zauważyłam, że George i Hetty rozmawiają z panem Kendrickiem. Niby wiedziałam, że powinnam dać już sobie spokój z tym śledztwem, ale moja ciekawość wzięła górę.

Nim jednak do nich dotarłam, u mojego boku pojawił się Graham. Wymieniwszy pospiesznie słowa powitania, nachylił się ku mnie i powiedział ściszym głosem.

– Mam zdumiewające wieści – zagadnął. – Gordon Archer został dziś wieczorem aresztowany.

Oprócz zdumienia poczułam w tym momencie również wiele innych rzeczy, ale rzeczywiście Delaney się nie ociągał.

– A wiesz za co? – zapytałam.

Graham pokręcił głową.

– Mój osobisty służący widział, jak go policja wyprowadzała niespełna godzinę temu. Doniósł mi o tym, gdy się ubierałem. – Wzruszył ramionami. – Ale Hetty mi tłumaczyła, że on prowadził jakieś szemrane interesy. Może policja się zorientowała.

Przywołałam na twarz wyraz wielkiego zaskoczenia.

– Mój Boże! Jeśli rzeczywiście tak jest, to pewnie ulży ci trochę na myśl, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Ciekawe, czy masz jakiegokolwiek szanse odzyskać utracone pieniądze.

Graham wyraźnie się zainteresował.

– O tym w ogóle nie pomyślałem. Nie wiem też, czy Hetty ma rację co do moich inwestycji u Archera. Trudno mi uwierzyć, że doszło do jakiegoś oszustwa.

Uniosłam brwi.

– Ciotka Hetty ma dobre rozeznanie w takich sprawach. Nie rozumiem, skąd twoje wątpliwości.

– Ona twierdzi, że ta firma nie istnieje. Ja tymczasem znam innych, którzy również ulokowali w niej swoje fundusze i dobrze na tym zarobili. Choćby Ridley. – Graham wzruszył ramionami. – Więc może po prostu wpłaciłem pieniądze w nieodpowiednim momencie.

– Co ty mówisz? Ridley też w tę firmę zainwestował i na tym zyskał?

– I to bardzo dużo. Właściwie to on mnie przekonał do tej inwestycji.

Wydało mi się to niezwykle godne uwagi.

ROZDZIAŁ 23

Do George'a dotarłam dopiero pół godziny później, gdy zairzałam do sali muzycznej. Jedna z młodszych córek Argyle'ów raczyła właśnie kilkunastoosobową publiczność całkiem niezłe zagranym Walcem e-moll Chopina. Lottie i Charles siedzieli gdzieś z tyłu i raczej jej nie słuchali, bo szeptali między sobą z możliwie bliskiej odległości. Za nimi siedział George, któremu przypadła w udziale rola przyzwotki.

Zajęłam miejsce za jego plecami i delikatnie dotknęłam jego ramienia. Wskazałam głową drzwi w bocznej ścianie pomieszczenia i udałam się w ich stronę. Za drzwiami znajdował się ciemny korytarz prowadzący zapewne do prywatnych pokoi rodzinnych. Chwilę później skrzydło się uchyliło, do korytarza wlała się muzyka, a wraz z nią pojawił się George.

– Gdybym wiedział, Frances, że będziesz chciała spędzać ze mną czas sam na sam w ciemności, wysłalibyśmy pozostałych na przyjęcie i twój dom mielibyśmy tylko dla siebie. – Wymownie uniósł brwi.

– George, bardzo cię proszę...

– Z przyjemnością. – Nachylił się i złożył na moich ustach łagodny, ale jakże ujmujący pocałunek.

To było tak niesamowite, że na moment zupełnie się zapomniałam. Dopiero po chwili sobie uprzytomniłam, że przeczesuję palcami jego włosy i odwzajemniam jego czułość.

– George – przeniosłam słowa ze swoich ust na jego.

– Czyżbyś prosiła o więcej?

– Tak. I nie. – Położyłam dłonie na jego piersiach, żeby nieco się od niego oddalić. – W każdym razie nie teraz.

Zrobił krok do tyłu i uśmiechnął się zadziornie.

– Ech, tak mi się właśnie wydawało, że to było zbyt piękne. Skoro jednak nie po to, to po cóż mnie wezwałaś w to odludne miejsce tonące w mroku?

Gdybym tylko potrafiła sobie przypomnieć... Po chwili mnie jednak olśniło. Chodziło o Archera.

– Graham tu jest. Trochę się spóźnił, ale przyniósł wieści. Delaney aresztował Archera.

George otworzył szeroko oczy.

– Szybko.

– Niespełna godzinę temu.

George odetchnął i oparł się o ścianę, a zaraz znów się poderwał, albowiem drzwi się otworzyły i wyłoniła się zaa nich Hetty.

– Tu jesteście! Co też robicie tu we dwoje tak po ciemku?

Przyciągnęłam ją do siebie, żeby drzwi się zamknęły.

– Właśnie mówiłam pani Hazeltonowi, że Archer został aresztowany.

Hetty przesłoniła usta dłonią.

– Tak szybko? Zapewne tylko pod zarzutem oszustwa.

– Tego nie wiemy – ciągnęłam. – Osobisty służący Grahama widział, jak go aresztowali, i opowiedział o tym swojemu panu. Nie mógł przecież wyjść i zacząć wypytywać Delaneya o szczegóły. Zważywszy na to imponujące tempo, należy wątpić, jakoby policja zdążyła zgromadzić materiał dowodowy w sprawie morderstwa. Najpewniej więc aresztowali go za oszustwo.

– To miałooby najwięcej sensu – zgodził się George. – Chętnie bym tam pojechał, żeby to zobaczyć na własne oczy. Skoro został aresztowany godzinę temu, Delaney powinien być wkrótce dostępny. – Przeniósł wzrok z Hetty na mnie. – Tylko będę potrzebował powozu.

Machnęłam lekceważąco ręką.

– Nami się nie przejmuj. Może Charles nas odwiezie.

– Z największą przyjemnością panie odwiezę.

Z ciemności za rogiem wyłonił się Charles, trzymający Lottie pod rękę. Gdzie też oni byli?

– Czy my was aby nie zostawiliśmy w sali muzycznej?

– Owszem – powiedziała Lottie. – Mieliliśmy zamiar wrócić do bawialni, ale gdy próbowaliśmy wydostać się z widowni, potknęłam się o stopę jednego pana i naddarłam sobie rąbek spódnicy. – Spojrzała na Charlesa z największym zachwytem. – Pan Evingdon zaś uratował mnie przed upadkiem między krzesła.

Nic, tylko pogratulować Charlesowi refleksu.

– Szukaliśmy pokoju przygotowań dla pań. Miałam nadzieję, że zastanę tam służącą, która by mi pomogła prowizorycznie naprawić suknię. – Lottie zmarszczyła brwi. – Gdzie się jednak zagubiliśmy.

– Gdy usłyszeliśmy wasze głosy, uznaliśmy, że jesteście na dobrej drodze.

Uśmiechnął się do mnie tak, jakby się domyślał, nad czym się teraz zastanawiam, a mianowicie w iluż to ciemnych kątach zdążyli się ukryć, zanim dotarli tutaj.

– Skoro już jesteście i skoro zgodziliście się odwiedzić nas do domu, to być może pan Hazelton mógłby zająć się swoimi sprawami, a my wrócimy na przyjęcie.

– Zaiste miałbym nadzieję, że wszyscy państwo zamierzacie wrócić na przyjęcie.

Obróciliśmy się jak jeden mąż, bo na drugim końcu korytarza stał sir Hugo. Ciekawe, kogo jeszcze tu spotkam.

– Młodzi ludzie szukający ustronnego miejsca często znajdują je właśnie tutaj – stwierdził. – Nigdy bym jednak nie przypuszczał, że zastanę tu tak dużą grupę.

Przeprosiliśmy go najuprzejmiej, po czym wróciliśmy do pomieszczeń bankietowych. Hetty odłączyła się od nas, gdy tylko dostrzegła w tłumie pana Kendricka. Zapewne chciała mu przekazać wieści o aresztowaniu Archera. Charles i Lottie oddalili się w poszukiwaniu przekąsek, Hugo zaś został poproszony przez grupę gości o rozstrzygnięcie toczącego się między nimi sporu. Na szczęście w moją stronę zmierzała właśnie Miriam Ridley.

– Jakże to niesamowite – powiedziała, zajmując miejsce obok mnie. – Nie widujemy się całe wieki, a potem dwukrotnie w ciągu jednego tygodnia.

Gawędziłyśmy przez chwilę, a ja kątem oka dostrzegłam, że Ridley, choć słucha grupki dżentelmenów, jednocześnie zerka na żonę z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Wydało mi się niezwykle miłe, że męża cieszy widok jego żony, która się dobrze bawi. Ona dostrzegła moje rozrzewnienie i lekko się zarumieniła.

– Zdradzę ci tajemnicę: Ridley i ja wyruszamy jutro na małą przygodę.

Jej promienny uśmiech mówił mi, że ta perspektywa bardzo ją cieszy.

– No proszę. A dokąd się wybieracie?

– Najpierw jedziemy do Paryża, a potem... któż to wie? – Jej uśmiech jakby przygasł. Chwyciła mnie pod rękę i lekko ku sobie przyciągnęła. – Przykro mi, że ominie nas przyjęcie zaręczynowe, uznałam jednak, że Hugonowi dobrze zrobi zmiana otoczenia. Od czasu morderstwa Mary wydaje mi się jakby przybity.

Zaskoczyło mnie to.

– Nie wiedziałam, że się z Mary przyjaźnili.

Miriam z gracją uniosła ramię.

– Z Mary łączyła go raczej luźna znajomość. Przyjaźnił się natomiast z jej mężem, Jasperem. Myślę, że jej śmierć przywołała wspomnienia o stracie bliskiej mu osoby. Ostatnio wydaje mi się rozkojarzony, jakby pochłonięty własnymi myślami. Pomyślałam, że może warto by wyjechać, żeby trochę od tego odetchnąć. Hugo nie znosi podróży, więc tym bardziej się zdziwiłam, gdy zaaprobował mój plan. Uznałam, że powinniśmy wyjechać czym prędzej, zanim zmieni zdanie. Moja pokojówka właśnie mnie w pośpiechu pakuje. – Zachichotała, bo akurat w tym momencie dołączył do nas Ridley. – Teraz już nie możesz się wycofać.

On sprawiał wrażenie dość zadowolonego z siebie.

– Nie mam zamiaru się z niczego wycofywać, moja droga. Życie jest krótkie. Trzeba się nim cieszyć, póki to możliwe.

– Co do tego pełna zgoda – podsumowałam naszą rozmowę, bo Miriam właśnie odwróciła się do kogoś, kto się pojawił za jej plecami. – Skoro wkrótce państwo wyjeżdżają, to tym bardziej się cieszę, że wczoraj pomyślałam, żeby spaść z wizytą. Ze słów Miriam zdaje się wynikać, że dość długo państwa nie będzie.

Ridley przestał się uśmiechać.

– Właśnie, skoro już mowa o pani wizycie... Zechce mi pani wyjaśnić, dlaczego jej pokojówka odpytywała mego osobistego służącego?

Poczułam potworny ścisk w żołądku, ale ograniczyłam się tylko do lekko zniesmaczonego wydęcia warg.

– Odpytywała? A w jakiej sprawie miałyby go odpytywać?

– Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, o czas przepracowany u Jaspera Archera. Jego zdaniem bardzo była ciekawska. Wie pani może dlaczego?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Jenny towarzyszyła mi czasem podczas wizyty u Mary, zarówno przed śmiercią jej męża, jak i po niej. Być może uznała, że to będzie dobry punkt wyjścia do rozpoczęcia rozmowy z pańskim osobistym służącym. – Uśmiechnęłam się. – A on aby przypadkiem nie jest młody i przystojny?

On również wyduł wargę, ale potem tylko wzruszył ramionami.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Odniosłem wrażenie, że jego zdaniem pani pokojówka starała się zdobyć jakieś sensacyjne informacje na temat morderstwa pani Archer.

Zrobiłam najpoważniejszą minę, na jaką tylko potrafiłam się zdobyć.

– Jeśli tak rzeczywiście było, to oczywiście wyciągnę wszelkie konsekwencje. Szczegóły dotyczące śmierci drugiego człowieka to nie temat do plotek.

Ridley nieco się ku mnie nachylił.

– Może właśnie o plotki jej chodziło. Na pewno zdaje sobie pani sprawę, lady Harley, że pani Archer spełniała się zawodowo jako pisarka. Skoro się panie tak blisko przyjaźniły.

Tym razem nie musiałam udawać zaskoczenia. Skąd niby on o tym wiedział?

– Jeśli nie liczyć listów, nic mi nie wiadomo, żeby pani Archer cokolwiek pisała. A już na pewno nie zawodowo.

– Nie? To być może powiedziałem o jedno słowo za dużo.

– Być może. Skoro jednak już pan powiedział, to koniecznie proszę tę myśl rozwinąć.

– Mam na myśli rubrykę, którą pisała dla „Daily Observera”. Na pewno pani o tym wie. Kobiety przecież nie potrafią dochowywać tajemnicy w takich sprawach.

Wydało mi się nie do pojęcia, że mężczyźni tak chętnie przypisują płci przeciwnej niepokromioną chęć do rozsiewania plotek. Przecież teraz to on zdawał się wychodzić z siebie, żeby podzielić się ze mną sensacyjną wiadomością. Skoro jednak wiedział o rubryce, uznałam, że nie ma sensu dalej wypierać się tej wiedzy.

– A skąd pan o tym wie?

Na jego twarzy wymalował się gorzki uśmiech.

– Czy już pani zapomniała, że osobisty służący jej nieboszczyka męża pracuje dla mnie? Wspomniał mi kiedyś, że ona pozyskuje plotki od innych służących. Zastanawiałem się, czy pani pokojówka przypadkiem nie próbuje ustalić, kto teraz pisze teksty do tej rubryki.

– Dobry Boże, Frances. Czy to dlatego tyle tych papierów leży u ciebie w bawialni? Czyżbyś się przygotowywała do pisania?

Odwrociwszy się, zobaczyłam, że za moimi plecami stoi Graham. Ridley nie widział teraz mojej twarzy, więc usiłowałam spojrzeniem nakłonić szwagra, aby nic więcej nie mówił.

Machnęłam ręką od niechcenia.

– Robię porządki w starych notatkach, Grahamie. Hetty korzysta z mojej biblioteki, pozostała mi więc tylko bawialnia.

Ridley się uśmiechnął.

– Czyli nie jest pani nową panną Dess Informacją?

Splonęłam rumieńcem. Miałam nadzieję, że uda mi się to zrzucić na karb zażenowania, ale na szczęście Graham wybawił mnie od konieczności wymyślania kłamstw.

– Oczywiście, że nie. Frances to osoba stanowczo zbyt przyzwoita, aby w ten sposób rozsiewać plotki. Byłbym panu wdzięczny, gdyby pan nigdy więcej niczego takiego nie sugerował.

Ridley uniósł rękę, jakby chciał załagodzić wzburzenie Grahama.

– Proszę mi wybaczyć. Nie było moim zamiarem nikogo obrazić. Co też mi strzeliło do głowy?

Graham przyjął przeprosiny, zupełnie jak gdyby cała sprawa rzeczywiście mnie nie dotyczyła, po czym Ridley wyomówił się i oddalił. Obserwowałam go, jak znika pośród tłumu.

– On wie – powiedziałam niemal do siebie.

– Taką miałbym nadzieję – odparł Graham. – Nie pozwolę nikomu bezkarnie obrażać członków mojej rodziny.

W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że zanim sobie pójdę, powinnam jakoś zakończyć rozmowę.

– Przepraszam cię, Grahamie, ale muszę znaleźć Hetty.

Dobry kwadrans mi zajęło, zanim do niej dotarłam. Po drodze wyłowiałam z towarzystwa jeszcze Charlesa i Lottie. Wreszcie całą trójkę odciągnęłam na bok, żeby im wyjaśnić swoje wątpliwości co do Hugona.

– Chcesz powiedzieć, że on był jakoś zaangażowany w oszustwa Archera? – zapytała Hetty.

Zaczęłam na palcach wyliczać dowody:

– Wie, że to Mary pisała rubrykę panny *Dess* Informacji. Sugerował mi, że dowiedział się o tym od osobistego służącego Jaspera, ale przecież Mary nie pisała rubryki za życia męża. Hugo został też wymieniony przez Jaspera w notatce jako jedna z osób oszukanych przez Archera ponad rok temu. – Przed oczami stanęła mi karteczka, na którą patrzyłam już tyle razy, że trwale wryła mi się w pamięć. – Mary posługiwała się pierwszymi literami imion i nazwisk, natomiast Jasper użył tytułu. Dlatego S.H. to Sir Hugo.

Nikt się chyba nie pogubił, więc mówiłam dalej:

– Takie są fakty. Reszta to domysły. Hugo pokłócił się z Jasperem. Podejrzewam, że chodziło o nielegalne praktyki jego brata. Wierzę ponadto, że od tamtej pory, zamiast ujawnić działalność Archera, Hugo zachęcał innych, aby powieriali mu swoje pieniądze.

– Tak jak było z Grahamem – stwierdziła Hetty, marszcząc czoło w wyrazie zasmucenia.

– Właśnie – potwierdziłam. – Zamiast ujawnić jego praktyki, Ridley dołączył do Archera i prawdopodobnie nieźle na tym zarabiał.

– I straciłby te pieniądze, gdyby pani Archer ujawniła poczynania szwagra – dorzuciła Lottie.

– Miał zatem taki sam motyw, żeby zabić, jak jego wspólnik.

Charles sprawiał wrażenie lekko zdezorientowanego.

– Przecież policja aresztowała Archera. Skoro to nie on popełnił te morderstwa, to najpewniej wskaże na wspólnika. Wtedy przyjdą też po sir Hugona.

– I tak oto docieram do trzeciego dowodu – oznajmiłam. – Ridley dowiedział się, że Jenny odpytywała jego osobistego służącego o Jaspera Archera, i nabrał podejrzeń. I to do tego stopnia, że Ridleyowie, którzy nigdy z żadnego powodu nie wyjeżdżają z miasta, jutro wyruszają w długą podróż na kontynent.

Moi towarzysze nie zareagowali aż takim zdumieniem, jakiego się spodziewałam.

– On ucieka, prawdopodobnie zamierza się gdzieś ukryć.

– To by wskazywało na jego winę – stwierdził Charles.

– Pewności oczywiście nie mamy, ale czyni go to w równym stopniu podejrzanym co Archera. Musimy dotrzeć z tą informacją do inspektora, żeby policja zdążyła przesłuchać Ridleya, zanim on wyjedzie i znajdzie się poza ich zasięgiem.

– Mogę jechać do niego bezzwłocznie i powiadomić go o twoich podejrzeniach – zaproponował Charles.

Na mojej twarzy wymalowało się przypuszczalnie takie samo powątpiewanie, co na wszystkich pozostałych.

Hetty ujęła go pod rękę.

– Powinnam pojechać z tobą, żeby dopowiedzieć co istotniejsze szczegóły. – Zwróciła się do mnie. – Pewnie dobrze by było nie spuszczać Ridleya z oka. Czy on wie, że Archer został aresztowany?

– Nie sądzę. Wiem od Grahama, że to się wydarzyło całkiem niedawno dziś wieczorem, więc Ridley zapewne nie miał jeszcze okazji o tym usłyszeć. Mimo wszystko postaramy się go z Lottie popilnować.

Charles z Hetty wyruszyli w drogę, a my dwie zaczęłyśmy się rozglądać za Ridleyem. Nie bardzo chciałam podejmować z nim rozmowę, z obawy, że mogłabym się z czymś zdradzić. Obserwowałyśmy go jednak z oddali prawie przez godzinę. Krzątałyśmy się pośród gości, rozdając uśmiechy i witając się uprzejmym skinieniem głowy, a przy tym unikając jakichkolwiek poważniejszych rozmów, żeby móc cały czas podążać za Ridleyem.

Nagle jednak podszedł do niego Graham.

Lottie się rozluźniła.

– Może hrabia zdoła go zatrzymać w jednym miejscu na nieco dłużej.

Dwaj mężczyźni rozmawiali bardzo dyskretnie. Ridley spochmurniał i z wielką uwagą wpatrywał się w mojego szwagra. Zaniepokojona ścisnęłam Lottie za rękę.

– O co chodzi?

– Graham mówi mi o Archerze. Jestem tego pewna. – Uniosłam wzrok ku niebu i westchnęłam. – Mężczyźni tyle opowiadają o tym, jak to kobiety plotkują. A przecież powinnam była pomyśleć, że Graham nie zdoła zachować tej informacji dla siebie. Trzeba ich było trzymać od siebie z daleka.

Rozmowę przerwał im służący, który podał Ridleyowi karteczkę. Ten zerknął na nią, po czym przeprosił Grahama.

– Odchodzi – pisnęła Lottie, chwytając mnie za ramię.

Ridley rzeczywiście się oddalał, i to szybkim krokiem. Był już w połowie drogi na drugi koniec sali. Minął wejście do saloniku muzycznego, zmierzał w kierunku prywatnych pokoi. Pociągnęłam moją podopieczną za rękę.

– Musimy go powstrzymać.

Damie nie przystoi biegać przez pokój pełen gości, ale poruszałyśmy się tak szybko, jak tylko nam na to pozwalały konwenanse. Zanim jednak zdołałyśmy skręcić za róg i wejść do zacienionego korytarza, Ridley zdążył zniknąć nam z oczu. Po jednej stronie miałyśmy do wyboru dwoje drzwi, a w oddali jeszcze jedno obite sukniem, prowadzące na schody dla służby. Można było tamtędy wyjść, nie wyobrażałam sobie jednak, żeby Ridley miał uciekać bez pieniędzy. Któresz z pozostałych drzwi musiały prowadzić do gabinetu czy biblioteki.

Zatrzymałam się, nie wiedząc, co począć dalej, a wtedy Lottie na mnie wpadła. Koniecznie należało podjąć jakieś działania, które zatrzymałyby Ridleya w domu do czasu przybycia policji. Cóż jednak mogłyśmy zrobić, nie wiedząc, gdzie on się znajduje. Przyciągnęłam dziewczynę do siebie.

– Idź tam! – Wskazałam drzwi dla służby znajdujące się w głębi korytarza. – Jeśli wyszedł tamtędy, powinnaś go usłyszeć na schodach.

Gdy poszła we wskazanym kierunku, ja cofnęłam się do pierwszych drzwi, uchyliłam je i zajrzałam do środka. Wycofałabym się, gdyby zza skrzydła nie dobiegło mnie szuranie butów.

– Co ty robisz?

Zdziwiłam się, słysząc kobiecy głos. To była Caroline Archer.

– Nie domyślasz się? Uciekam. Tobie radziłbym to samo.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Gordon został aresztowany. Musisz mu pomóc.

Ridley się zachnął.

– Jak znam twojego męża, to on już sobie sam pomaga. Ty tu stoisz i marnujesz mój czas, a on tymczasem wyjawia wszystko policji.

Z pokoju znów dobiegł jakiś szelest, ale wtedy poczułam dotknięcie na ramieniu. Z trudem wstrzymałam okrzyk i się odwróciłam. Za moimi plecami stała Lottie. Gestem dałam jej znać, żeby się nie odzywała, po czym ponownie wetknęłam ucho w przestrzeń między drzwiami a framugą.

– Niech to szlag, Ridley! Nie możesz nas z tym wszystkim zostawić.

– Mogę i zostawię, moja droga. Obawiam się, że Archer właśnie teraz opowiada o mnie policji i to przyjęcie zakończy się nagle. Wolałbym być już gdzie indziej, gdy to się wydarzy. Zanim jednak zniknę, miałbym dla ciebie jeszcze jedno zadanie.

– Dotychczas nic nie wynikało z tego, że wykonywałam dla ciebie te wszystkie zadania. Napisz list do autorki rubryki. Idź pogrozić redaktorowi. Rzuć podejrzenie na Evingdona. Nic to wszystko nie dało, Hugo. Dość już mamy tych twoich zadań.

– No dobrze, uznaj więc, że to ja tobie wyświadczam przysługę. Weź to.

Caroline głośno nabrała tchu.

– Jeśli chciałbyś, żebym się zastrzeliła, Ridley, to nie możesz na mnie liczyć.

Ridley cmoknął lekceważąco.

– Nie spodziewałaś się chyba, że wręczyłbym ci naładowany pistolet. Należał do Mary. Zaprosiłem tu dziś Evingdona. Idź go ukryć w jego powozie, a potem zapłać stangretowi, żeby powiadomił o sprawie policję. Może dzięki temu nie powieszają twojego męża za morderstwo.

– On ich nie zabił – odparła Caroline, a ja usłyszałam kroki zbliżające się do drzwi.

– Idzie – wyszeptałam i miałam zamiar się cofnąć.

Niestety... Moja stopa trafiła na oderwany fragment sukni Lottie. Podczas gdy ja poleciałam do tyłu, ona wychyliła się do przodu i obie bezładnie wpadłyśmy do pokoju.

Z ust Caroline wydobył się okrzyk przerażenia. Z trudem dźwignęłam się do pozycji stojącej i pomogłam Lottie wstać. Gały czas przy tym obserwowałam Ridleya, który włożył rękę do teczki z dokumentami i wydobył z niej... O, nie! Pistolet.

Choć przyznaję się do tego nie bez pewnych oporów, przyglęliśmy do siebie z Lottie zdjęte strachem. Ridley gestem dał nam znać, że mamy wejść w głąb pokoju, postępowałyśmy więc w stronę kominka, jakbyśmy były jednym ciałem.

Z jego ust wydobył się najpierw gardłowy pomruk, a potem krzyk.

– Wielki Boże, lady Harleigh! Człowiek gotów pomyśleć, że stara się pani utrudnić mi życie. Najpierw nasyła pani pokojówkę na przeszpiegi do mojego służącego, potem czai się pani pod drzwiami. Nikt pani nigdy nie powiedział, że podsłuchiowaniem można napytać sobie biedy?

Wymachiwał rękami w naszą stronę, ciężko przy tym dysząc.

– Teraz muszę postanowić, co z wami zrobić.

Caroline patrzyła na niego z przerażeniem, trzymając w palcach luźno zwieszony rewolwer Mary.

– Zrobić? Nic nie możesz z nimi zrobić. Nie masz innego wyboru, jak tylko iść na policję i się przyznać.

– Ha! A ja jednak wolałbym uciec. Na twoim miejscu zresztą postąpiłbym tak samo. – Ridley nadal mierzył do nas z broni, ale kątem oka zerknął na Caroline. – Przynieś mi z biurka klucz. Zamkniemy je tutaj. To ci powinno dać dość czasu, żeby zlokalizować powóz Evingdona i ukryć w nim rewolwer.

– A potem co? – Caroline posłusznie wykonała jego polecenie, ale przyglądała mu się podejrzliwie. – Po co rzucać oskarżenie na Evingdona, skoro one powiedzą policji prawdę?

Ridley zachnął się i machnął lekceważąco ręką.

– Policja im nie uwierzy. Evingdon to jej kuzyn. – Kiwnął głową w kierunku drzwi. – A teraz idź już. Ja je zamknę.

Caroline zerknęła niespokojnie w naszą stronę, a potem zrobiła krok ku drzwiom. W tym momencie dotarło do mnie, że Ridley kłamie.

– On nas zabije, Caroline – zawołałam za nią.

Zamarła w bezruchu tuż obok niego. On tymczasem rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Nie podpowiadaj mu takich rzeczy – wyszeptała Lottie.

– Niczego mu nie muszę podpowiadać. – Wciągnęłam ją sobie za plecy, a sama zrobiłam krok naprzód. – Wiesz przecież, że on nas tu nie może zostawić żywych. Zabił już dwie osoby. Cóż to zatem dla niego, dwa kolejne istnienia? – Wpatrywałam się w zimne oczy Ridleya, kątem oka dostrzegłam jednak, że Caroline powoli się odwraca.

Wierzyłam, że jeśli na nas spojrzy, nie pozwoli Ridleyowi popełnić dwóch kolejnych zbrodni. Mówiłam więc dalej:

– Co gorsza, Caroline, Ridley od dawna tę ucieczkę planował, a ciebie i twojego męża po prostu tu zostawi i sami będziecie musieli stawić czoła konsekwencjom.

Próbowałam zachować spokój, ale sama słyszałam rozpaczkę w swoim głosie.

– To jest wszystko wina Ridleya, a tymczasem on ucieknie. Jeśli mu na to pozwolisz.

Caroline uważnie mi się przyglądała. Usta miała zaciśnięte, oczy zmrużone. Miejsce strachu szybko zajmował gniew. Zdołałam przykuć jej uwagę, ale Ridley coraz bardziej się niecierpliwił.

– Caroline, cóż za los cię czeka? Nawet jeśli twój mąż nie zawiśnie za morderstwo, to trafi do więzienia. Stracisz całą majątek. Wyjedź już teraz albo i ciebie zastrzelę, przysięgam.

– Ma pani broń – zawołała do niej Lottie drżącym głosem. – Niech go pani zastrzeli.

Ridley odwrócił się przodem do nas. Na twarzy Caroline wymalowała się wściekłość.

– Na litość boską, w magazynku nie ma naboju. Na nic ci się ten rewolwer nie przy...

Nagle jego głowa odskoczyła do boku, Caroline bowiem wykonała potężny zamach i uderzyła go z całej siły. Ridley osunął się na podłogę.

Caroline spoglądała na niego z góry z ustami otwartymi w wyrazie przerażenia. Broń wysunęła jej się z palców i upadła na ziemię.

Pozostawiając Lottie, podbiegłam do Caroline i objęłam ją ramieniem, a następnie zaczęłam odciągać ją od Ridleya w kierunku fotela.

– Świetnie się spisłaś, moja droga. Dziękuję.

Opadła na siedzisko i zgięła się w pół, głowę chowając w dłoniach.

– Egoistyczny drań. – Spojrzała na mnie wzrokiem całkowicie pozbawionym emocji. – Zasłużył sobie, nie sądzisz?

Owszem, tak właśnie sądziłam.

ROZDZIAŁ 24

To był skandal tego lata. „Daily Observer” uzyskał upragnioną wyłączność na relacjonowanie tematu, a ja jako publicystka tego szacownego periodyku miałam zaszczyt przygotowywać treść tych doniesień. Oczywiście nie wszystkich. Gdybym opublikowała relację naocznego świadka z aresztowania Ridleya, zdradziłabym swoją tożsamość. Poza tym jednak mogłam pisać bez obaw.

Caroline uderzyła go na tyle mocno, że stracił przytomność. Ledwo zdążyliśmy go z Lottie unieruchomić za pomocą sznurów od zasłon, z pomieszczeń bankietowych dobiegła nas wrzawa. Posłałam Lottie, żeby sprawdziła, co się stało, a ona wróciła do biblioteki w towarzystwie Delaneya i dwóch konstabli. Zaraz za nimi przybyła Miriam Ridley, która zamarła w progę na widok całej tej sceny.

Konstabile weszli do środka i podnieśli z ziemi związanego, ale już oburzającego się Ridleya. Podczas gdy on zarzekał się co do swojej niewinności, Delaney zebrał z ziemi jego pistolet i teczkę z dokumentami. Gdy inspektor informował zatrzymanego, że wszelkie jego deklaracje mogą posłużyć jako materiał dowodowy, na twarzy Miriam malowało się nie tyle nawet zaskoczenie, co skrajne przerażenie.

– Jadę z wami – oznajmiła Caroline, unosząc się z trudem do pozycji stojącej. – Ten człowiek nie powiedziałby prawdy, nawet gdyby jego życie od tego zależało.

Delaney podał jej rękę i poprowadził ją w kierunku drzwi, gdzie dwie panie wymieniły między sobą złowrogie spojrzzenia.

– Na litość boską, wyjdźcie tylnymi drzwiami – zażądała Miriam, gdy konstablowie zabierali Ridleya.

Poszła za nimi, a wtedy w bibliotece pojawili się George i Charles.

– Cóż tu się, do diaska, wydarzyło? – Ten pierwszy doskoczył do mnie. Chwycił mnie za ręce i zaczął mi się bacznie przyglądać. – Czy wszystko w porządku? Nie skrzywdził cię?

Pokręciłam głową.

– Nic nam nie jest.

Chociaż teraz, skoro George już przyszedł, najchętniej rzuciłabym mu się w ramiona.

Charles zaprowadził Lottie na miękkie fotel ustawiony pod oknem, sam zaś przysiadł na oparciu.

– Wydawało mi się, że miałycie tylko drania pilnować, a nie go obezwładniać.

Delaney wrócił już sam. Omiótł wzrokiem pokój, po czym podszedł do biurka, aby przejrzeć papiery, które Ridley pozostawił na nim w nieładzie.

– Wracając do pierwszego pytania – zaczął – co tu się właściwie wydarzyło? Skąd pani wiedziała, że to sir Hugo jest sprawcą?

– Tak naprawdę udało mi się ustalić tylko tyle, że brał udział w procederze Archera. – Zrelacjonowałam Delaneyowi przebieg wieczoru od momentu, w którym Charles i Hetty po niego pojechali. – Wydało mi się to dość podejrzane, że planuje wyjazd z kraju. Że to on jest mordercą, dowiedziałam się dopiero, gdy wyjął pistolet.

– Kazał Caroline Archer ukryć broń w powozie pana Evingdona – dodała Lottie. – Chcieli zrzucić na niego winę za te zabójstwa.

– Tak się właśnie zastanawiałem, dlaczego zostałem tu zaproszony – wymamrotał Charles.

– Do diaska, powinienem był tu być. – George przyciągnął mnie do siebie i przytulił sobie moją głowę do policzka.

– Nie znoszę, gdy się narażasz.

– A jak go pani zdołała powstrzymać przed wyjazdem? – zapytał Delaney.

– Właściwie to Caroline Archer go powstrzymała. Ridley nie przypuszczał, że nienaładowany rewolwer może zostać wykorzystany jako broń, i nieroztropnie odwrócił się do niej plecami.

– Tylko że ona by go nie uderzyła, gdyby jej pani nie uświadomiła pewnych rzeczy – zauważyła Lottie.

– A jak to się stało, że się panie znalazły w tym pokoju?

Lottie wyjaśniła, jak wpadłyśmy przez drzwi. Poczulałam, że George powstrzymuje śmiech.

– Tym bardziej żałuję, że mnie tu nie było – stwierdził.

– Na szczęście szybko dotarłeś.

– Gdy przyjechałem do inspektora, Archer już sugerował winę Ridleya – odparł.

– A czy przyznał się do oszustwa?

Cieszyłam się, że spoczywam bezpiecznie w objęciach George'a, ale ciekawość też musiałam zaspokoić. Odsunęłam się więc lekko od niego, całą uwagę skupiając na tym, co mówi Delaney.

– Wszystkiemu zaprzeczał, dopóki nie pokazałem mu tej książki rozliczeniowej i nie poruszyłem kwestii morderstwa jego bratowej – wyjaśnił inspektor. – Wtedy czym prędzej przyznał się do oszustwa, ale o zbrodni oskarżył Ridleya. Twierdził, że Ridley brał udział w jego procederze, odkąd się zorientował, że Archer próbował go oszukać.

– Ridley rzeczywiście powiedział o sprawie Jasperowi – dodał George. – Nie po to jednak, aby ujawnić poczynania Archera, ale aby zapewnić sobie udział w zyskach.

– Tego się domyśliłam – przyznałam. – A wiecie, czy Jasper wtajemniczył w to Mary?

– Owszem – odparł George. – Zostawił jej też tę książkę. Ona rozmawiała w tej sprawie ze szwagrem i on obiecał jej dać z tym spokój.

– Ale słowa nie dotrzymał.

– Nie. Pozyskując materiały do rubryki towarzyskiej, Mary natrafiła na informacje sugerujące, że Archer dalej oszukuje swoich klientów, więc znów mu zagroziła, że ujawni całą sprawę. On rzekomo chciał się z tego wycofać, ale wtedy z kolei groźby wystosował Ridley. Archer twierdzi, że gdy dowiedział się o zabójstwie Mary, rozważał nawet, czyby się z własnej woli nie zgłosić na policję.

George machnął ręką w kierunku Charlesa.

– Mniej więcej w tym momencie zjawili się Evingdon i Hetty z informacją o Ridleyu, które zdawały się potwierdzać zeznania Archera. Inspektor nie wahał się więc, żeby po niego pojechać. Mnie też spieszyło się z powrotem na przyjęcie, bo wiedziałem już, że podjęłyście się pilnować potencjalnego przestępcy.

Posłał mi uśmiech, w którym jednak dostrzegłam jakby cień napięcia. Żał mi było, że tak się przeze mnie niepokoił, ale jednocześnie ucieszyła mnie myśl, że tak się o mnie troszczy.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to on jest mordercą – powiedziałam. Spojrzał na mnie z powagą, więc uśmiechnęłam się przepraszająco. – Choć przyznam, że chodziło mi to po głowie.

– Dlaczego tak się tu wszyscy chowacie? – W drzwiach stanęła Lily, a za jej plecami pojawił się Leo. Przyglądała nam się figlarnie. – Słyszałam, że sir Hugo został właśnie aresztowany. – Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersi, a jej wzrok spoczął na osobie Delaney. – Myślałam, że omija was cała zabawa, wygląda jednak na to, że znaleźliście się w samym centrum wydarzeń.

Raczej cieszyło mnie to, że ta konkretna zabawa już się skończyła.

W końcu nadszedł dzień, który napawał mnie tak wielkim niepokojem. Choć właściwie niepokój ów budziło we mnie raczej wydarzenie na ten dzień zaplanowane, czyli przyjęcie zaręczynowe Lily i Leo. Ostatecznie gotowa byłam uznać, że oni tak bardzo się kochają, że najpewniej odnajdą wiele szczęścia we wspólnym życiu, ale mimo wszystko z trudem rozstawałam się z siostrą. Los złączył nas przecież po latach dopiero tej wiosny.

– Zostanie z tobą jeszcze przez parę miesięcy – powiedziała Fiona, jakby czytała w moich myślach.

Znajdowałyśmy się już w domu Kendricków. Stojąc w rogu sali balowej, obserwowałyśmy Lily i Leo podczas ich pierwszego narzeczeńskiego tańca. Gdy dołączyły do nich kolejne pary, przeniosłam wzrok na przyjaciółkę. Cieszyłam się, że zechciała zjechać do miasta na to przyjęcie. Brakowało mi jej ogromnie podczas pracy nad tą sprawą. Nie ma na świecie nikogo, kto by sobie lepiej radził z ploteczkami. Ona mogłaby pisać rubrykę panny Dess Informacji bez konsultowania się z jakimikolwiek służącymi. George mi jednak konsekwentnie przypominał, że wszystko to, co pisała Mary, należało zachować w ścisłej tajemnicy. Może więc dobrze się złożyło, że Fiony akurat nie było w mieście. Nie chciałabym musieć odmawiać jej dostępu do posiadanych informacji.

Odkąd sprawa została zamknięta, kompromitująca prawda wyszła na jaw i teraz w towarzystwie aż huczało. Archer został aresztowany za oszustwo, a Ridley za dwa morderstwa. Caroline najwyraźniej wiedziała, na co sobie pozwalał jej mąż. Pomogła też Ridleyowi rzucić podejrzenie na Charlesa. Mimo to jakoś zdołała uniknąć aresztowania. A ponieważ ocaliła życie mnie i Lottie, nawet mnie to cieszyło.

Nadal nie ustaliłam, czy Miriam wiedziała o zbrodniach Hugona. Mógł jej nie powiedzieć o morderstwach, przypuszczam natomiast, że sprawa oszustw nie była jej obca. Co dziwne, nadal się z Caroline przyjaźniły. Kilka dni temu we dwie zabrały dzieci Archera i bez zbędnego szumu wyjechały na kontynent, nie można więc było niczego się od nich dowiedzieć.

Archer przyznał, że Hugo zatrudnił Milтона jako swojego osobistego służącego, żeby mieć go na oku i zapewnić sobie jego milczenie. Jak się jednak okazało, pan Milton nie miał pojęcia o poczynaniach Archera.

Jakkolwiek dużo się o tym skandalu mówiło, aktywność plotkarska skupiała się na Mary Archer i jej śmiałości w roli panny Dess Informacji. Towarzystwo nie mogło się nadziwić, że miała czelność wyjawiać ich sekrety.

Fiona zdawała się podzielać te opinie, gdy więc muzyka rozbrzmiała głośniej, cofnęliśmy się do alkowy, w której można było rozmawiać, nie tracąc z oka tancerzy.

– Nie chcesz powiedzieć, że cię to oburza, Fiono. Założę się, że sama chętnie wcieliłabyś się w rolę panny Dess Informacji.

Ona cofnęła się, żeby bacznie mi się przyjrzeć. Gdy zorientowała się, że żartuję, lekko wydeła wargi.

– Ta rola czeka na obsadę – dodałam z uśmiechem.

– Jakże bym chciała móc się uwolnić od całej tej wiedzy, która tak mi ciąży. Od tych wszystkich opowieści i skandali. – Położyła sobie dłoń na sercu i westchnęła. – Wiesz jednak przecież dobrze, że dzielę się tymi rewelacjami tylko z najbliższymi przyjaciółmi, co do których dyskrecji nie mam żadnych wątpliwości.

– Jakaż to wielka odpowiedzialność – stwierdziłam.

– Zaiste. Choć jednak sama nie chciałabym wcale wypisywać plotek, to bardzo ci zazdroszczę, że tyle ich poznałaś. W to akurat łatwo mi było uwierzyć.

– Dziwię się, że George ci o tym powiedział. Zawartość dokumentów Mary miała pozostać tajemnicą.

– On mi nie wyjawiał, co się w nich znajduje. Zdradził tylko, że je przekazał tobie. – Lekko się uśmiechnęła. – Wydaje mi się, że był dumny z tego, jak sobie poradziłaś.

Na szczęście w tym momencie Fiona skierowała wzrok ku parkietowi i nie zobaczyła, jak mi policzki spłasowały.

– Można by odnieść wrażenie, że pan Evingdon obdarzył teraz względami twoją młodszą protegowaną. Nie odstępował jej dziś wieczór ani na krok.

Podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam, jak Lottie nadeptuje Charlesowi na stopę. Najpewniej nie po raz pierwszy podczas tego przyjęcia... W duchu gratulowałam mu odwagi, że w ogóle zdecydował się z nią tańczyć. Wiedziałam jednak, że wiele by zniósł, byle tylko móc trzymać ją w ramionach. Wcale mu się zresztą nie dziwiłam. Lottie brakowało może wdzięku, ale zdecydowanie nadrabiała poczuciem humoru, urokiem osobistym i determinacją.

– Bardzo ją polubiłam – powiedziałam. – Będę mu gratulować, jeśli zdobędzie jej serce. Ostatecznie on i pani Archer chyba nie pasowali do siebie jakoś szczególnie.

– Nie? Biedny człowiek został aresztowany rzekomo jako wzgardzony kochanek, którego zawód miłosny pchnął do zbrodni. Cóż za szkoda, jeśli to jednak nie była historia o miłości.

– Fiono, on nie został aresztowany! Choć gdyby nie George i Lottie, mogłoby to się tak skończyć. – Wesóło kiwnęłam głową. – Sama też zresztą odegrałam w tym niejaką rolę.

– On zdaje się już o tym wszystkim nie pamiętać – skonstatowała Fiona. – Ach, ta młoda miłość. – Zerknęła na mnie wymownie. – A skoro już o tym rozmawiamy, to czy między tobą a George'em coś iskrzy?

Znów się zarumieniłam. Litości! Skąd w ogóle to pytanie?

– Między mną a George'em? Na pewno nie młoda miłość. Oboje jesteśmy stanowczo za starzy na takie rzeczy.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– No dobrze, a czy bardzo się pomylę, jeśli zapytam o nową miłość?

Posłałam jej gniewne spojrzenie.

– Najlepiej by było, gdybyś w ogóle o nic nie pytała. Wtedy miałabym pewność, że nie rozsiewasz plotek.

– Wypraszam sobie, Frances. Czy ja kiedykolwiek rozsiewałam plotki na twój temat?

– Nie, Fiono. Oczywiście, że nie – zmiarkowałam się natychmiast.

– Wiesz przecież, że coś takiego na pewno zachowałabym w najgłębszej tajemnicy. Ale bardzo bym się cieszyła, gdyby między tobą a moim bratem pojawiło się uczucie.

– Czy ja dobrze słyszę, że moja siostra miałaby rozsiewać plotki?

Odwróciłam się, bo oto stał za moimi plecami ten, którego rzecz dotyczyła.

Nie mogłam się nie zastanawiać, jak długo nam się przysłuchiwał.

W jego oczach dostrzegłam figlarny błysk.

– Jak pani może coś takiego w ogóle sugerować, lady Harleigh.

Fiona bawiła się chyba setnie.

– Sama się teraz tłumacz z tego przed George'em. Nie będę wam przeszkadzać.

To powiedziawszy, czym prędzej się oddaliła, zostawiając mnie sam na sam ze swoim bratem w dość ustronnym kąciaku. Zerknęłam na niego dyskretnie i zobaczyłam, że uśmiecha się szeroko.

– Czyżby półoficjalnie dopytywała o posadę panny Dess Informacji?

Machnęłam ręką.

– Spekulowała tylko o Lottie i Charlesie.

– No cóż, ich czyny mówią same za siebie. – Nagle spoważniał. – Cóż ty poczniesz, Frances? Lily wkrótce wyjdzie za mąż, panna Deaver też pewnie lada moment...

Staralam się zbyć to pytanie wzruszeniem ramion.

– Do ślubu Lily jeszcze parę miesięcy. Mam nadzieję, że ciotka Hetty ze mną zostanie. A być może ty i ja znów będziemy mieli okazję razem nad czymś pracować – uśmiechnęłam się – partnerze.

– Partnerstwo może mieć różne oblicza, Frances. Skoro nie mogę cię ani na chwilę zostawić samej, bo zaraz ktoś będzie próbował cię zastrzelić, to być może w ogóle nie powinienem cię zostawiać samej. Może jednak pora porozmawiać o znacznie trwalszym układzie.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ten rewolwer nie był naładowany, George. Jeśli zaś to mają być oświadczyzny, to wypadły gorzej niż za pierwszym razem.

Pokręcił głową z udawanym przerażeniem.

– Niemożliwe. Za pierwszym razem wyszło to naprawdę beznadziejnie. Słyszę jednak, że zamierzasz dać mi szansę, abym się poprawił.

Po tych słowach spoważniał.

– Dokładnej liczby nie znam, Frances. Sądzę jednak, że jeśli mężczyzna kolejny raz prosi tę samą kobietę o rękę, a ona konsekwentnie mu odmawia, to on w którymś momencie powinien przyjąć to do wiadomości.

Muzyka ucichła, a ja poczułam, jak puls mi przyspiesza. Nie chciałam mu odmawiać, ale w żadnym razie nie byłam skłonna znów wychodzić za mąż ze względów praktycznych. Spojrzałam w te jego piękne zielone oczy i uśmiechnęłam się.

– Aby więc mieć pewność, że tej granicy nie przekroczę, pozwól, że ci udzielę wskazówki.

Uniósł brwi.

– Słucham.

– Gotowa byłabym powiedzieć „tak”, gdybyś poprosił mnie o rękę dlatego, że po prostu nie wyobrażasz sobie życia beze mnie.

Jego twarz rozjaśnił szelmowski uśmiech. George cofnął się i ujął moją dłoń.

– W takim razie, droga pani, niech pani będzie gotowa powiedzieć „tak”.